

VIRGINIA C. ANDREWS



W pułapce losu

Prószyński i S-ka

VIRGINIA C. ANDREWS

W pułapce losu

Przełożyła
Małgorzata Fabianowska

Prószyński i S-ka

Prolog

Żegnaj, Morska Panno

Na zawsze zachowałam we wspomnieniach moment, kiedy po raz ostatni widziałam tatę – w bazie marynarki wojennej w Norfolk, kiedy szedł do helikoptera, na którym służył. Kursanci stojący na baczność przy maszynie zasalutowali mu z szacunkiem, tata też odpowiedział salutem. Potem odwrócił się i pożegnał mnie pięknym uśmiechem; ja też się uśmiechnęłam. Mama zawsze zabierała mnie do bazy, gdy tata odlatywał na misję czy manewry. Nazywaliśmy te uśmiechy „naszymi słoneczkami”. Z biegiem lat w mojej pamięci uśmiech taty blakł jak stara fotografia, odtwarzałam go już tylko w wyobraźni.

Twarz taty niezmiennie rozjaśniało szczęście, kiedy oglądał się i widział nas. W takich momentach orzechowe cętki w jego niebieskich oczach nabierały złocistego koloru. Nazywał mnie Morską Panną i salutowaliśmy sobie dwoma palcami, a nie całą dłonią, jak w amerykańskiej armii. Tamtego dnia też mnie tak pozdrowił, a ja przyłożyłam dwa palce do skroni.

Odwrócił się do swoich ludzi, a ja na moment podążyłam wzrokiem za mewą – sprawiała wrażenie spłoszonej, nawet przerażonej. Zrobiła szybki zwrot w powietrzu, ale zamiast zanurkować po rybę, umknęła w bok, jakby się czegoś przestraszyła. Kiedy usłyszałam huk uruchamianych silników, znów skupiłam uwagę na tacie.

Ciaśniej przylgnęłam do mamy, bo nagle ogarnął mnie niepokój. Serce zgubiło rytm i coś uciskało mnie w żołądku. Musiałam mocniej poczuć obecność mamy. Choć miałam już piętnaście lat, potrzebowałam muru, który bezpiecznie oddzielał mnie od świata. Mama i tata byli moją fortecą. Przy nich nic nie mogło mi się stać.

– Nie mogę pojąć, jak on może znosić ten łomot! – Mama usiłowała przekrzyczeć huk wirnika. Na jej twarzy malowała się duma i wyglądała pięknie z bujnymi włosami do ramion, w odcieniu brzoskwini. Była wysoka i miała królewską postawę. Każdy, kto na nią spojrział, musiał zatrzymać spojrzenie na dłużej, zahipnotyzowany jej urodą.

Oczy mamy przypominały barwę granatowy kolor mundurów marynarki i tata często żartował, że nie bez powodu taka kobieta została mu przeznaczona. Rzeczywiście, służyła mężowi wiernie i lojalnie, bezgranicznie go podziwiała. Żałowałam, że moje oczy, bardziej turkusowe, nie są takie jak u mamy, bo wtedy tata miałby wrażenie, że jeszcze bardziej należę do niego.

– Chodźmy już, Grace – powiedziała. – Mam zajęcia w domu, ty musisz się pouczyć, a potem przygotować na przyjście gości.

Pociągnęła mnie lekko i zwlekając, ruszyłam za nią. Coś kazało mi pozostać tu jak najdłużej. Patrzyłam, jak w niebo wzbija się eskadra helikopterów. Już nie widziałam taty i było mi smutno. A oni pomknęli nad ocean, podążając za mewą.

Chmura zakryła słońce i długi cień padł na nas, kiedy szliśmy do samochodu.

Zapamiętałam to.

Zapamiętałam każdy szczegół na długie lata.

Aż wreszcie wszystko zniknęło w dali, a ja pozostałam samotna, marząc o jeszcze jednym uśmiechu, jeszcze jednym salucie.

Rozdział pierwszy

Życie

Kiedy byłam bardzo mała, myślałam, że wszyscy żyją tak jak my, stale przenoszą się z miejsca na miejsce. Nasze domy zmieniały się jak stacje, rozproszone nie tylko po kraju, ale i po świecie. Ledwie zaczęłam naukę w jakiejś szkole, już musiałam ją zmieniać. Gdy zaczynaliśmy poznawać sąsiadów, albo nawet zanim do tego doszło, pojawiali się nowi. Znałam tylko krótkotrwałe przyjaźnie i obawiałam się głębszych związków, które prowadzą do zbytniego uzależnienia się od drugiej osoby. Jednocześnie trudno mi było przestrzegać tej zasady, zwłaszcza w stosunku do nauczycieli. W trzeciej klasie podstawówki miałam swoją ulubioną nauczycielkę i płakałam rozpaczliwie, kiedy mama przyjechała do szkoły, a ja musiałam w jednej chwili zabrać swoje rzeczy i się pożegnać.

Od jakiegoś czasu tata dużo mówił o nowej bazie marynarki wojennej i świetnych warunkach, jakie tam oferują, jakby chciał nam osłodzić kolejną przeprowadzkę. Jako pilot wojskowego helikoptera często udawał się na różne misje, skazując nas na długotrwałe rozstania. Starał się jak najczęściej dzwonić i regularnie przysyłał listy – przy czym w kopercie zaadresowanej do mamy zawsze był osobny list do mnie, zatytułowany „Kochana Morska Panno!”. Powtarzał w nich, jak bardzo mnie kocha i tęskni za mną.

Kiedy dostawał przydział stacjonarny, który zapowiadał się na dłużej, mama z większym entuzjazmem pakowała nasz dobytek do samochodu i jechała tam ze mną. Jej przyjaciółki wiodły takie samo życie jak ona – marynarskie żony przywykły do wędrówek, przelotnych przyjaźni i wielomiesięcznych nieobecności mężów.

Mama cieszyła się, że kariera taty rozwija się tak pomyślnie.

Prawie każdy jego zawodowy ruch był „wertikalny”, jak mówiła. Szybko piął się w górę po szczeblach wojskowej hierarchii i mama uważała, że pewnego dnia tata zostanie admirałem. Żartowali sobie z tego i często tytułowała go admirałem Houstonem. Kiedyś, gdy miałam siedem lat, pochwaliłam się nawet w klasie, że tata już jest admirałem. Tak często słyszałam to w domu, że uwierzyłam. Starsi uczniowie nabijali się ze mnie.

– Chyba dowodzi flotą kaczek w bajorze – sztydził jakiś dryblas. Bardzo mnie to zabolalo i poskarżyłam się mamie. Zaskoczyła mnie, bo roześmiała się, a mnie zbierało się na płacz.

– Nic się nie stało, Grace – uspokajała. – Nie słuchaj ich. Któregoś dnia twój ojciec naprawdę zostanie admirałem i wtedy udławią się swoimi głupimi żartami.

– To czemu ciągle nazywasz go admirałem, skoro nim nie jest?

Usiadła ze mną w naszym małym salonie, w domu na oficerskim osiedlu, i tłumaczyła, że dwoje ludzi, którzy się kochają tak jak oni, często czule się ze sobą drocą.

– Kiedy poznałam twój tatę, udawał, że ma już stopień kapitana. Nie znałam się na belkach i gwiazdkach, więc mu wierzyłam.

– Okłamał cię? – wyjąkałam. Tata stanowił dla mnie absolutny wzorzec. Nigdy nie posunąłby się do kłamstwa, oszustwa czy zdrady. Był chodzącym ideałem, modelem dla werbunkowego plakatu marynarki, niezłomnym, uczciwym, silnym i szlachetnym wojownikiem.

Imponował nienaganną sylwetką. Miał prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ważył osiemdziesiąt kilogramów i był zawsze w znakomitej formie. Codzienne ćwiczenia uważał za tak oczywiste, jak jedzenie czy oddychanie. Uwielbiałam przyglądać się, gdy grał w tenisa albo w kosza z młodszymi oficerami. Kiedy udało mu się jakieś zagranie, odwracał się do mnie i triumfalnie salutował. Miałam wrażenie, że uśmiechy mój i jego są połączone, a jego śmiech jest moim śmiechem. Nie mogłam oderwać od niego oczu i postać taty więziła mój wzrok, jak płomień świecy więzi ćmę.

Mama zmarszczyła nos i pokręciła głową, zaskoczona moim pytaniem.

– Nie należy tego nazywać kłamstwem, Grace. To tylko chytry chwyt, który zastosował, żeby przyciągnąć moją uwagę, jak mi później powiedział. Bał się, że nie będę chciała na niego spojrzeć, kiedy się okaże, że nie jest oficerem, ale dla mnie, młodej i szalonej dziewczyny, liczyło się tylko to, co zobaczyłam w jego oczach.

– Dlaczego byłaś taka szalona, mamó?

Westchnęła.

– Człowiek bywa szalony, kiedy jest młody, Grace. A na pewno lekkomyślny. – Zastanawiała się chwilę, a potem zmrużyła oczy jak zawsze, gdy była bardzo poważna albo smutna, i zapytała: – Wiesz, Grace, czym naprawdę jest miłość?

Pokręciłam głową i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Wiedziałam, że miłość jest czymś wyjątkowym, ale nie miałam pojęcia, jak ubrać to w słowa, zwłaszcza gdy miałam mówić o miłości kobiety i mężczyzny.

– Miłość to rodzaj inwestycji, wielka szansa, a takie rzeczy zwykle wiążą się z ryzykiem, które z kolei wymaga pewnej dozy szaleństwa. W głębi serca wiedziałam, że ten mężczyzna jest wygraną mojego życia. Świecie w to wierzyłam, więc nie obawiałam się rozłąk i życia na walizkach. Godziłam się na samotność i czekałam na niego wytrwale, aż... – Uśmiechnęła się. – Aż urodziłaś się ty i już nie byłam samotna.

Przytuliła mnie czule.

Życie było cudowne. Zawsze takie będzie. Czy deszcz, czy śnieg, dla mnie słońce zawsze świeciło jasno, kiedy ona albo tata uśmiechali się do mnie szeroko, serdecznie, promiennie. Jak bardzo brakuje mi dziś tych uczuć i wiary, że nasze życie pozostanie niekończącym się, słonecznym letnim dniem. Nie byliśmy bogaci, ale nawet nie zauważyłam, czy czegoś nam brakuje. W ogóle nie byłam tego świadoma. Mama kupowała mi nowe ubrania, zwłaszcza jeśli zmienialiśmy strefę klimatyczną. Mieliśmy najnowsze modele aut, a w moich kolejnych pokojach było pełno lalek, pocztówek i pamiątek, rzeczy z różnych stron świata, które tata przywoził ze swoich morskich misji.

Dzisiaj większość z nich jest w pudłach na strychu i nigdy do nich nie zaglądam. Wspomnienia mogą być bardzo bolesne, ranią i wywołują łzy. Lepiej trzymać się z daleka od takich pamiątek.

Uważaj, kogo dopuścisz do swojego wnętrza, ostrzegał mnie wewnętrzny głos i ostrzega nadal. Twoje serce zastygnie wokół czyichś słów, obietnic i dotyku niczym odciski dłoni i stóp w betonie, a ty będziesz nosić te odciski aż do śmierci, czy jeszcze dłużej. Im bardziej kogoś kochasz, tym większy będzie ból po jego odejściu – bo przecież kiedyś odejdzie. Dlatego drżałam wewnętrznie, gdy ktoś próbował się do mnie zbliżyć.

Parę tygodni po moich piętnastych urodzinach tata wrócił z delegacji, przywożąc, zdaniem mamy, najlepszy z możliwych prezentów. Przed rokiem został przeniesiony do San Diego i tam przydzielono nam dom, mniejszy niż poprzedni. Na szczęście miałam swój pokój i właśnie odrabiałam lekcje, spiesząc się, żeby zdążyć na specjalne wydanie programu muzycznego w telewizji. Nazajutrz czekała mnie klasówka z angielskiego, ale czułam się przygotowana.

Kiedy tylko tata przywitał się z mamą, zagrzemiał na cały dom:

– Gdzie jest moja Morska Panna?

– Twoja panna ma już piętnaście lat, Rolandzie. Przestań wreszcie traktować ją jak pięciolatkę! – powiedziała mama, ale tata tylko potrząsnął głową.

– Dla mnie zawsze będzie słodką pięciolatką – odparł i wyciągnął ręce. Wpadłam w nie z rozpędu, lecz odsunął mnie na odległość ramion i poprosił: – Usiądź, Gracey.

– O, nie! – Mama złapała się za głowę. – Rolandzie Stemperze Houstonie, za każdym razem, kiedy mówisz do niej Gracey, znaczy to, że zaraz podniesiemy kotwicę.

– Mam bardzo dobre wieści, naprawdę. – Tata dał jej znak, żeby też usiadła. A potem wyprostował się z zadowoloną miną kota, który zjadł mysz.

– No mów – ponagliła mama. – Nie każ nam stać pod parą, jak te statki w porcie. Kotwicę rwij albo staw, żeglarzu!

Roześmiał się.

– Otóż – zaczął – dostałem przydział do HC-8 w Norfolk, w Wirginii – czyli Ósmego Szwadronu Śmigłowców Wsparcia Bojowego, Dragon Whales.

– A co oni robią? – zapytała mama i widać było, że już się martwi.

– Ósmy szwadron lata na helikopterach Ch-46 Sea Knight, pełniących zadania ratownicze i transportowe w ramach Floty Atlantyckiej – wyjaśnił z dumą tata. – Jednakże – ciągnął, zanim mama zdążyła zapytać, jak bardzo jest to niebezpieczne – HC-8 prowadzi również Heliopsa.

– Czyli co? – udało mi się wtrącić.

– Czyli, moja Morska Panno, Szkołę Pilotażu Śmigłowców Floty Atlantyckiej, w której niżej podpisany będzie instruktorem, co oznacza – ciągnął na jednym oddechu – stały pobyt, najdłuższy, jaki jest dla nas możliwy. Niewykluczone, że nawet trzyletni!

Mama gapiała się na tatę, po prostu oniemiała. Wyglądało, jakby się bała, że to tylko sen i jeśli nieopatrnie mu przerwie, słowa rozwieją się jak dymek z komiksu.

– Rzecz jasna z tym łączy się awans – zaznaczył tata, prężąc się dumnie. – Masz przed sobą komandora porucznika Houstona, kategoria wynagrodzenia zero-cztery.

Pochylił się ku nam, żebyśmy mogły zobaczyć jego epolet z paskami – szerokim, wąskim i szerokim. A potem wyjął z kieszeni folder.

– Nasze nowe lokum – oznajmił.

Mama zaczęła oglądać zdjęcia domów osiedla oficerskiego.

– Ładne, co?

– Tak. – Nabrała powietrza i spojrzała na mnie.

Widziała to w mojej twarzy. Wiedziała, że znów będą pożegnania i te nieważne już ostatnie słowa, wypowiedane jednym tchem. Tata zauważył nasze miny.

– Morska Panna sobie poradzi – rzekł. – Wychodzenie z portów ma we krwi.

– Tak, tato.

– Przykro mi, kotku. – Mama spojrzała na mnie ze współczuciem. – Wiem, że zaprzyjaźniłaś się z paroma osobami.

– Nie martw się o to, mamó. Z nikim nie jestem blisko. – Tak rzeczywiście było, ale głównie z mojej winy.

– Będziesz miała większy pokój – obiecał tata. – Zamieszkamy w dużym, ładnym domu, pójdiesz do lepszej szkoły i...

– Ona zna tę procedurę na pamięć – przerwała mu mama. – Daruj sobie.

Kiwnął głową. Mama wstała i pocałowała go.

– Moje morskie panny – powiedział czule i uścisnął nas obie.

Popatrzyłam na dom. Ledwie zdążyłam do niego przywyknąć i zaraz mieliśmy to miejsce opuścić, jak tonący okręt. Pewnego dnia, pomyślałam, zamieszkam na długo w jednym miejscu, poznam różnych ludzi, będę miała prawdziwych przyjaciół, a te czasy odejdą do historii.

Czy będę wtedy szczęśliwsza?

Bardzo chciałabym to wiedzieć.

Mieliśmy do przebycia kawał kraju, od Kalifornii do Wirginii. Tata postanowił, że lepiej będzie sprzedać samochód, wysłać nasz dobytek frachtem na statku i dolecieć na miejsce. Tam kupi nowe auto. Rozkazy kazały mu się stawić w Norfolk jak najszybciej i gdyby nie ta decyzja, musiałby polecieć sam, a my odbyłybyśmy długą podróż samochodem. Nie był to problem, gdyż zawsze tak wyglądały nasze przeprowadzki. Tym razem rodzice postanowili przełamać rutynę, gdyż mieli poczucie nowego otwarcia; momentu, który ożywi i odmieni nasze życie. Dobra doczesne nie były dla nas tak ważne jak dla większości ludzi. Nie mieliśmy własnych mebli, a obrazy i ozdoby dziedziczyliśmy po poprzednich mieszkańcach albo mama kupowała je na miejscu i sprzedawała przed kolejną przeprowadzką.

Większość znanych mi dzieci z rodzin wojskowych coraz bardziej obojętniała na bezustanne wyrywanie ich z jednego miejsca i przerzucanie do drugiego „lokum”, jak mówił tata. Moje chwilowe

koleżanki miały zawsze stoickie miny, niesygnalizujące ani szczęścia, ani smutku. Pewną ciekawość wzbudziło tylko miejsce, do którego nas przenoszą i nowe zadania taty, ale zanim skończyłam odpowiadać, zobaczyłam, że ich spojrzenia umknęły w bok i przestały mnie słuchać. Poszły w ruch mentalne gumki, pracowicie wycierające z pamięci moje imię i twarz. Nie potępiałam ich. W każdej chwili, tak samo jak ja, mogły wyjść z tej szkoły i zostawić ją na zawsze razem z poznanymi tutaj ludźmi.

W dniu wyjazdu telefon milczał. Nikt nie uznał za stosowne, aby zadzwonić z obietnicą, że będzie do mnie pisać, ani z prośbą, żebym ja pisała. My, dzieci wojskowych, przepływałyśmy obok siebie jak balony z wymalowanymi na nich twarzami, bezwolne i gnane wiatrem. Od czasu do czasu natykałam się na kogoś, kogo znałam z poprzedniej bazy morskiej, czyj ojciec został przeniesiony tuż przed albo tuż po moim, ale były to jedynie wyjątki od reguły. Ponowna znajomość nie wpływała na zacieśnienie więzów. Pewnie dlatego, że ciągle wisiała nad nami groźba pożegnania.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy majowy dzień niż ten, który powitał nas w bazie Norfolk w Wirginii. Niebo miało turkusowy odcień, podobny do koloru moich oczu. Wisiały na nim nieruchomo białe obłoczki, jakby ktoś rzucił na niebieską płachtę kawałki bitej śmietany. Było ciepło i wiał leciutki wiaterek; wszystko wyglądało świeżo i zdawało się pachnieć nowością.

Tata nie kłamał, chwając nasz nowy dom na pięknym terenie ogrodzonego osiedla. Gdy tylko przyjechaliśmy, zjawily się żony innych oficerów, żeby nas powitać i wciągnąć mamę do swojego kręgu. Jedna z nich przysłała z córką. Dziewczyna nazywała się Autumn Sullivan i była tylko dwa miesiące młodsza ode mnie. Miałyśmy być w tej samej klasie i widziałam, że nowa koleżanka aż się rwie, by opowiedzieć mi wszystko o szkole, nauczycielach, innych ludziach z klasy i o życiu w bazie.

Włosy Autumn o bursztynowym odcieniu przypominały barwę jesienne liście, a górę jej policzków zdobiły drobne, rdzawe piegi. Od razu zastrzegła, że nie dlatego rodzice wybrali dla niej imię nazywające tę porę roku.

– Moja mama zawsze lubiła jesień i nazwałaby mnie tak, nawet gdybym miała włosy jak skrzydło kruka. Pochodzi z północy stanu Nowy Jork, gdzie jesień jest wyjątkowo kolorowa i piękna. Kiedy odwiedzamy tam babcię i ciotki, mama zawsze się stara, żeby wizyta przypadła w październiku.

Rozgadała się i usiłowała jak najszybciej opowiedzieć o sobie. Jakie to typowe dla nas, wędrownych wojskowych dzieci, myślałam. Odruchowo działamy i mówimy szybko, jakbyśmy się bały, że o czymś zapomnimy albo nie zdążymy przed kolejną przeprowadzką. Dlatego nasze przyjaźnie, z definicji tak krótkie, muszą być intensywne, nasycone informacją i wydarzeniami, jakbyśmy przewijały w przyspieszonym tempie film naszego życia.

Ojciec Autumn był porucznikiem i tak jak mój tata, instruktorem Heliopsu. Uczył w Szkole Sygnalistów Kontroli Lądowań. W Norfolk mieszkali od roku. Starsza siostra Autumn, Caitlin, chodziła do ostatniej klasy liceum. Od razu się dowiedziałam, że jej chłopak, Jarvis Martin, jest synem wiceadmirała Martina i przyjęto go już do Akademii Marynarki Wojennej w Annapolis.

Autumn była niższa ode mnie, pulchna, z dużym biustem. Miała dołki w policzkach, tak głębokie, że zmieściłaby się tam pięciocentówka, jak mawiał tata. Od razu ją polubiłam za szczerość i żywość. Zanim zdążyłam powiedzieć słowo, wyliczyła mi listę swoich płyt CD i poinformowała, kto zalicza się do jej idoli.

– Przyjdiesz do nas dzisiaj na kolację? – rzuciła jednym tchem.

Mama usłyszała ostatnie zdanie i się uśmiechnęła.

– Czy nie powinnaś najpierw spytać swoją mamę, Autumn? – zasugerowała.

– Och, chyba raczej tatę. On jest u nas mistrzem kuchni.

Mama roześmiała się i zerknęła na panią Sullivan, która stała w kuchni, rozmawiając z dwiema innymi żonami wojskowych.

– Mimo wszystko uważam, że powinnaś zapytać – powiedziała z łagodnym naciskiem.

– Dobrze, zapytam. – Autumn zerwała się natychmiast. Wymieniłyśmy z mamą spojrzenia, rozbawione jej gorliwością.

– Możesz przyjść! – zawołała do mnie z kuchni. – Tata zawsze się cieszy, kiedy ma jeszcze jedną gębę do nakarmienia. Tak mówi moja mama.

Zerknęłam na mamę.

– Zgoda, idź i baw się dobrze, kochanie. Na razie nie masz nic do roboty, skoro już się rozpakowałaś – powiedziała.

Wiedziała, że na poukładanie lalek, książek i innych ważnych dla mnie rzeczy potrzebuję więcej czasu. Poza tym tata musiał dorobić półki.

Mama powróciła do rozmowy z innymi kobietami, a ja wyszłam z Autumn, bo chciała mi pokazać osiedle. Zdjęcia w folderze wiernie odzwierciedlały rzeczywistość, co należało do wyjątków; zwykle takie broszury okazywały się nieaktualne, albo fotografie zostały upiększone. Te domy jaśniały nowymi tynkami, a szmaragdowe, wypielęgowane trawniki i bujne kolorowe klomby były ich ozdobą.

Zobaczyłam oficerów w nienagannie skrojonych mundurach, niektórzy wysiadali z samochodów na podjazdach swoich domów, inni wsiadali do nich albo rozmawiali ze sobą na ulicy. Z uśmiechem odprowadzali nas wzrokiem lub pozdrawiali lekkim skinieniem głowy, nie tracąc ani na moment swojej wymusztrowanej, wzorowej postawy. Tak się przyzwyczaiłam do sprężystych, prostych sylwetek kobiet i mężczyzn, że cywile wydawali mi się niechlujni, roztycy albo zgarbieni, wykonujący niezgrabne, bezcelowe ruchy.

Autumn paplała bez przerwy, rzucała nazwiska rodzin mieszkających w kolejnych domach i przy okazji informowała, kto ma dzieci w naszym wieku, a kto nie. Wspomniała o dwóch dziewczynach z naszej klasy – Wendi Charles i Penny Martin. Miałam jednak wrażenie, że nie za bardzo je lubi. Ojciec Wendi Charles był kapitanem, pilotem myśliwca, a Penny była siostrą Jarvisa i córką wiceadmirała Martina. Mówiąc o nich, moja nowa koleżanka dawała do zrozumienia, że to straszne snobki, zawsze znajdują sposób, by napomknąć, że ich rodziny są wysoko notowane w wojskowej społeczności.

Autumn także mieszkała kiedyś w San Diego. Z tego, co mi powiedziała, wynikało, że wówczas po raz pierwszy mieszkała w bazie wojskowej. Szłyśmy dalej, aż dotarłyśmy do niewielkiego parku, gdzie matki z małymi dziećmi obległy placik zabaw. Usiadłyśmy na ławce.

– Pewnie jesteś zmęczona – rzuciła Autumn. Ton, jakim wypowiedziała te słowa, nasunął mi myśl, że chodzi raczej o „zmęczenie życiem”, jak określała to moja mama. Niektóre z wojskowych żon z jej kręgu uważały kolejne przydziały mężów za rodzaj więzienia i marzyły o chwili, kiedy ich małżonkowie wreszcie przejdą do cywila.

– Trochę – przyznałam. – Wiesz, jak to jest z błyskawicznymi przeprowadzkami.

– Miałas chłopaka w San Diego?

– Nie – odpowiedziałam szybko. Kiwnęła głową, jakby spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Wendi Charles mówiła mi, że chłopcy, którzy wiedzą, że jesteś z wojskowej rodziny, uważają cię za rozwiązłą. Rozumiesz znaczenie tego słowa?

– Tak.

– Założę się, że jesteś dobrą uczennicą, mądrzejszą ode mnie. Wyglądasz na taką – dodała i roześmiała się.

– Lubię czytać – wyznałam.

– Ja też, ale na pewno nie przeczytałam tylu książek, ile ty. No i co myślisz?

– O czym?

– Myślisz, że Wendi ma rację? Naprawdę jesteście rozwiązłe?

Czy jest ciekawa mojej odpowiedzi, czy tylko chce potwierdzić coś, co już wie? – zastanawiałam się.

– Chyba nie – odparłam po namyśle. – Dlaczego mieliby nas uważać za puszczalskie?

– Zdaniem Wendi dlatego, że tak często się przeprowadzamy. Nie musimy dbać o opinię.

– Głupie wyjaśnienie – skwitowałam i Autumn kiwnęła głową.

– Też tak uważam. A w ogóle chodziłaś z jakimś chłopakiem? – Wpatrywała się we mnie brązowymi oczami, niecierpliwie oczekując na odpowiedź.

– Nie, nikogo takiego nie poznałam. A ty?

Pokręciła głową.

– Też nie, choć lubię Trenta Ralstona. Tobie pierwszej o tym mówię.

– Ralston nic o tym nie wie, tak?

– Nie wie. – Uniosła brwi i zachnęła się, jakby taka wiedza była czymś skandalicznym. – Zdaniem Wendi, kiedy chłopak się dowie, że go lubisz, od razu staje się namolny. Dlatego lepiej trzymać ich w niepewności.

– Rozumiem, że uważa się za wielką ekspertkę od chłopaków?

– Myślę, że naprawdę się na nich zna. Ona jest bardzo popularna. Ale mnie Wendi nie mówi takich rzeczy – przyznała szczerze. – Po prostu przechodziłam obok, kiedy gadała z przyjaciółkami, i wtedy to usłyszałam.

– A twoja starsza siostra, Caitlin?

– Nie rozumiem?

– Czemu jej nie spytasz, nie radzisz się w sprawach chłopaków?

– Nie ma sensu. Ona uważa, że jestem smarkata i nie ma sensu rozmawiać ze mną o takich sprawach. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, nigdy nie byliśmy zbyt blisko.

– Szkoda.

– Nie masz rodzeństwa?

– Nie i żałuję. Ludzie z reguły nie doceniają tego, co mają – odpowiedziałam nieco gorzko, bo przypomniało mi się, co moje koleżanki wygadywały na swoje siostry czy braci; one ich nie znosiły.

Autumn kiwnęła głową.

Zauważyłyśmy, że jedna z matek strofuje swojego synka, który przepychał się z innymi dziećmi na zjeżdżalni. Potrząsała nim gwałtownie, aż się rozplakał. Pomyślałam, że łamie mu charakter. Nikt nie lubi być strofowany w taki sposób na oczach reszty towarzystwa. Wściekła mina tej kobiety przeraziła inne dzieci, odsunęły się i lypały na nich nieufnie.

– Bałabym się zostać matką – skomentowała Autumn, obserwując tę scenę.

– Dlaczego?

– Wiem, że nie będę dobrą matką. Jestem zbyt łagodna i pozwalałabym dziecku na wszystko. Nigdy nie zareagowałabym tak jak ona. – Ruchem głowy wskazała na rozwścieczoną kobietę. – Moje dzieci zachowywałyby się jak dzikie zwierzaki, wreszcie mąż by tego nie wytrzymał i nas zostawił.

– Mój tata mawia, że nigdy nie wiesz, co będziesz kiedyś robić, dopóki nie zaczniesz tego robić. Cała reszta jest tylko gadaniem. Dlatego nie oceniaj się tak krytycznie – poradziłam.

Uśmiechnęła się.

– Chodź! – Zerwała się z ławki i chwyciła mnie za rękę. – Pójdziemy do mnie, posłuchamy sobie muzyki i pogadamy jeszcze trochę przed kolacją.

– Super, ale najpierw wpadnę do domu i sprawdzę, czy mama mnie nie potrzebuje – powiedziałam. Autumn nie kryła rozczarowania. – Jeśli nie będę potrzebna, zaraz przyjdę – zapewniłam i znów się rozpromieniła.

– Dobrze, bo mam ci jeszcze tyle do powiedzenia! Powinnaś wiedzieć, komu możesz ufać, a komu nie i w co wierzyć, a w co nie. Niełatwo jest samej rozpracować takie rzeczy. Nie znajdziesz lepszej przyjaciółki niż ja, bo pochodzimy z tego samego świata.

Czekała na moją odpowiedź z widocznym napięciem. Założę się, że nie ma przyjaciółek, myślałam, a nawet zwykłych koleżanek.

W tym momencie po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak strasznie samotne i pełne lęków mogą być dziewczyny takie jak my. Zastanawiałam się, czemu wcześniej nie miałam takich odczuć. To dobrze czy źle? Powinnam się bardziej otworzyć na innych, pożądać towarzystwa i przyjaźni jak Autumn? Czemu dotąd mnie nie martwiło, że nie mam chłopaka?

Motyl zatrzepotał przy naszych głowach, kiedy szłyśmy przez park, i wyobraziłam sobie, że jestem jeszcze poczwarką, która zaczyna lekliwie wychodzić z kokonu i rozprostowywać skrzydła. Każde nowe uczucie, rodzący się apetyt na nowe rzeczy napawają nas lękiem. A jeśli nam się nie uda? Jeśli będziemy tak jak Autumn drżały, że nigdy nie znajdziemy miłości, sensu życia?

Mama powiedziała, że nie jestem jej potrzebna, więc poszłam z Autumn do jej domu. W pewnym momencie na osiedlowej ulicy zrównał się z nami czerwony kabriolet. Prowadził chłopak, a pasażerkami były dwie dziewczyny.

– To Wendi Charles i Penny Martin – szepnęła Autumn pospiesznie, jakby lekko zaniepokojona.

– Cześć. – Dziewczyna na przednim siedzeniu wychyliła się w naszą stronę. – Jesteś tutaj nowa?

– Na to wygląda – odpowiedziałam i dziewczyna na tylnym siedzeniu zachichotała.

– Ja jestem Wendi. Ta, co się tak głupio chichra, to Penny, a za kierownicą siedzi Ricky Smith, który uwielbia być naszym niewolnikiem. A ty jak się nazywasz?

– Grace Houston.

– Widzę, Grace, że Autumn już cię zagarnęła. Jak ty to robisz, Autumn? Czyhasz całą noc przy bramie, czekając, aż ktoś się pojawi, żebyś mogła dopaść go pierwsza?

– Nie. – Autumn unikała twardego spojrzenia zimnych, ciemnobrązowych oczu Wendi. – Nikogo nie zagarniam – dodała, nie unosząc wzroku.

– Jasne, bo każdy chce zagarnąć ciebie – powiedziała Wendi kpiąco, a Penny i Rick parsknęli śmiechem. – Prawda, że tak jest, Autumn?

– Chodź. – Autumn pociągnęła mnie za rękę. – Idziemy do mnie.

– Co się tak spieszysz? – odezwała się Penny. – Podkreca cię nowa przygoda czy po prostu chcesz uraczyć Grace swoimi wojennymi opowieściami?

– Bum, bum! – huknął Ricky, wyrzucając pięść w górę jak cheerleaderka.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Jacy oni są szyderczy i okrutni wobec Autumn, pomyślałam.

– Chodź – ponagliła Autumn.

Odwrociłam się, żeby oddalić się razem z nią.

– A powiedziałaś już Grace o swojej tajnej skrobance? – Penny niemal to wykrzyczała.

– Co? – Zatrzymałam się i spojrzałam na nią niepewna, czy dobrze słyszę.

Cała trójka zarechotała.

– Rozumiem, że zbierasz się do tego, Autumn? – zapytała szyderczo Wendi i zwróciła się do mnie. – To nie jest coś, z czym chciałabyś się obnosić, rozumiesz – dodała znacząco.

Spojrzałam na Autumn. Wtuliła głowę w ramiona i łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nie rozumiem – powiedziałam.

– Bo nie tak łatwo to zrozumieć – odparła Penny. – Wpadnij do nas później, Grace, a powiemy ci, co powinnaś wiedzieć, a czego nie. Jeśli jeszcze chwilę będziesz się z nią prowadzić, zarobisz sobie na opinię, zanim zdążysz się rozpakować, i pożałujesz tego. Chyba że chcesz sobie popsuć reputację.

Znów się roześmiali.

– Jazda, James! – Wendi dała mu znak, żeby ruszał.

– Aye, aye, pani kapitan – odpowiedział Ricky służbiście i ruszył z piskiem opon.

Autumn oddychała z trudnością. Zbladła jak papier, skrzyżowała ręce na piersiach i przycisnęła drżące dłonie do łokci.

– O czym oni mówili? – zapytałam.

Powoli uniosła głowę. Oczy miała zaczerwienione.

– To kłamstwo. Bezczelne kłamstwo. Nienawidzą mnie! – krzyknęła, oddalając się. Kabriolet zniknął za rogiem. Stałam zdezorientowana, nie wiedziałam, co robić. Czy oni kłamali? Autumn udaje niewiniątko, a jednocześnie ukrywa takie rzeczy? Byłam tu dopiero od paru godzin i już zdążyłam wdepnąć w wielką aferę!

Autumn skierowała się do jednego z domów. Podbiegłam do niej i chwyciłam ją za łokieć, zanim zdążyła skręcić na podjazd.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje. – Pokręciłam głową. – Dlaczego oni tak mówią?

– Bo są podli, wstrętni.

– Podłością jest mówienie komuś takich rzeczy, nawet gdyby to była prawda. Zwłaszcza przy kimś, kto jest tutaj nowy, jak ja. – Autumn już się nie wrywała, otarła łzy i popatrzyła na mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Nie. – Wargi jej drżały.

Milczałam, nie wiedząc, co powiedzieć. Spojrzałam na ulicę, a potem na nią. Wpatrywała się we mnie dziwnym wzrokiem.

– Autumn?

– Och, co za różnica? I tak byś się dowiedziała. – Jej głos pełen goryczy był cichy, na granicy szeptu. Znów ruszyła przed siebie, obejmując się ramionami.

Czy to prawda?

Miałam wrażenie, jakby wrzucono mnie w jakiś szalony świat, gdzie nie sposób rozróżnić, co jest prawdą, a co kłamstwem. Serce mi waliło. Przeleciały z rykiem dwa myśliwce i hałas na moment przytłumił moje myśli. Zobaczyłam, że Autumn wchodzi do domu.

Pomimo wątpliwości i pewnego niesmaku, zrobiło mi się jej żal. Postanowiłam tam wejść.

Nacisnęłam dzwonek i czekałam. Za moment otworzył mi mężczyzna o włosach złocistych jak płatki jaskra. Miał na sobie fartuch kuchenny z podobizną Franka Sinatry. Od razu zauważyłam, że Autumn jest do niego podobna. Oboje mieli okrągłe, pyzate policzki, brązowe oczy i piegi. Nie był też zbyt wysoki. Wytarł dłonie w fartuch i uśmiechnął się do mnie.

– Zapewne jesteś gościem zaproszonym na naszą kolację – powiedział. – Marjorie przed chwilą dzwoniła do mnie w tej sprawie. Mam nadzieję, że nie jesteś znawczynią kuchni? – zazartował, udając obawę.

– Nie jestem.

– To bardzo dobrze. Przy okazji – otworzył szerzej drzwi i się rozejrzał – gdzie jest Autumn? Nie byliście razem?

– Weszła do domu tuż przede mną. – Zdziwiłam się, że jej nie usłyszał. Musiała poruszać się cicho jak kot.

– Serio? Dobrze, w takim razie zapraszam. Jestem komandor porucznik Sullivan. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Grace Houston.

– Witaj w bazie, Grace. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twojego ojca. Przyjechaliście z San Diego, prawda?

– Tak, proszę pana.

– Tam też stacjonowałem. Spodoba ci się tutaj, choć zimy są bardziej surowe.

Kiwnęłam głową. Zawsze nowe miejsce wydaje się nam fajniejsze od starego, pomyślałam.

– Chodź, Grace – zachęcił. Podszedł do drzwi pokoju Autumn i zapukał. Odpowiedziała mu cisza. Zerknął na mnie i zapukał ponownie.

– Autumn? Jest tu twoja koleżanka – powiedział głośno. Nadal nie odpowiadała, więc zwrócił się do mnie. – Czy ona na pewno weszła do domu?

– Tak, widziałam, jak wchodzi.

Zmarszczył brwi. Obrócił klamkę, ale drzwi były zamknięte od środka.

– Autumn! – rzucił ostro. – Co ty wyrabiasz?

Usłyszeliśmy, że otwierają się drzwi wejściowe. Odwróciliśmy się szybko. Jedno spojrzenie wystarczyło mi, żeby rozpoznać siostrę Autumn, Caitlin. Caitlin niewątpliwie wrodziła się w matkę. Była wyższa i szczuplejsza od siostry, a także bardziej urodziwa. Rysy miała wyrazistsze, twarz szczuplejszą, a kości policzkowe wydatne. Za nią wszedł wysoki, ciemnowłosy chłopak, ostrzyżony krótko, na rekruta, który wyglądał jak młodszy oficer. Z jego twarzy – zwłaszcza z bystrych, orzechowych oczu o przenikliwym spojrzeniu – biła pewność siebie. Był w dżinsach i jasnobrązowej koszuli z krótkim rękawem.

– Co się dzieje, tato? – zapytała Caitlin.

– Poznaj Grace Houston – odparł. – Córkę komandora porucznika Houstona. Właśnie wprowadzili się do naszej bazy i Autumn zaprosiła dzisiaj Grace na kolację.

– O, fajnie. Witaj. – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Niestety, wygląda na to, że twoja siostra znów zamknęła się w pokoju – dodał jej ojciec z nieukrywaną irytacją. W oczach Caitlin pojawiły się zaniepokojenie i niepokoje. Odwróciła się do swojego chłopaka, którym musiał być Jarvis Martin. Ten cmoknął tylko i pokręcił głową.

– Pogadam z nią. – Podeszła do drzwi. Odstąpiliśmy krok w tył. – Autumn, co z tobą? Masz gościa. Otwórz drzwi. Robisz kłopot, zwłaszcza tatusiowi. – Zapukała jeszcze raz. – Autumn?

Cisza przedłużała się. Zerknęłam na Jarvisa – udawał, że przygląda się obrazowi przedstawiającemu dawny statek wielorybiczny; zapewne już widział go wiele razy.

– To na nic – stwierdził porucznik Sullivan. – Odsuń się od drzwi, Caitlin.

Jarvis stanął przy nim.

– Autumn, jeżeli natychmiast nie otworzysz, będę musiał wylamać drzwi! – ostrzegł ojciec.

– Może ja już pójde – szepnęłam do Caitlin. Dziwnie czułam się w tym domu.

Potrząsnęła głową.

– Bardzo mi przykro, Grace.

– Czy mogę panu pomóc? – Jarvis był podekscytowany i rwał się do akcji.

Ojciec Autumn zmierzył go wzrokiem. Rysy mu stężyły. Bez słowa zrobił krok do tyłu i barkiem staranował drzwi, aż zatrzeszczało drewno. Za moment Jarvis zrobił to samo, z jeszcze większym impetem. Drzwi otworzyły się gwałtownie i chłopak omal nie wylądował na podłodze.

Krok po kroku cofałam się do wyjścia. Serce waliło mi jak młotem, gdy dwóch mężczyzn wpadło do pokoju Autumn. Caitlin wolno weszła za nimi.

Usłyszałam krzyk – najpierw jej, a za moment ojca.

– O Boże!

Nie czekałam, żeby się dowiedzieć, co tam zobaczyli. Odwróciłam się i wybiegłam z domu. Na chodniku nie zwolniłam tempa i stanęłam dopiero za rogiem, kiedy się zorientowałam, że skręciłam w niewłaściwą stronę. Zawróciłam. Po chwili usłyszałam ryk silnika i zobaczyłam, że mija mnie matka Autumn. Opony zapiszczały na zakręcie.

Zwolniłam do szybkiego chodu i za moment znalazłam się w swoim nowym domu. Drzwi wejściowe były otwarte. Tata i mama stali w holu i rozmawiali. Kiedy weszłam, odwrócili się i popatrzyli na mnie. Trzęsłam się cała; łzy spływały mi po policzkach.

– Hej, nie płacz, Morska Panno! – Tata w paru krokach znalazł się przy mnie.

– Och, biedna Grace, widziałaś, co sobie zrobiła? – zapytała mama.

Pokręciłam głową.

– Nie, mam, nie widziałam! – wyjąkałam drżącym głosem i opowiedziałam im, co się działo.

– Biedna dziewczyna. – Mama westchnęła.

– A co sobie zrobiła? – Wreszcie odważyłam się zapytać.

– Podcięła sobie żyły.

Miałam wrażenie, jakby nagle wyssano mi całe powietrze z płuc, bo przeczuwałam taką odpowiedź i bałam się jej. Urodziłam się w rodzinie wojskowej, widziałam broń i słyszałam strzały, ale krwawe wydarzenia oglądałam dotąd tylko na ekranie. Kiedy byłam mała, myślałam, że tata udaje i razem z innymi dorosłymi tylko bawi się w wojnę. Nawet opowieści o terrorystach, atakujących statki na odległych wodach, wydawały się nierealne. Przecież wokół nas toczyło się normalne, spokojne życie.

I oto nagle, w samym środku zwykłego dnia, omal nie stałam się świadkiem czyjejś samobójczej śmierci.

– Wyjdzie z tego? – spytałam.

– Na pewno – odpowiedział tata.

– Fizycznie pewnie tak – dodała mama.

Tata popatrzył na mnie.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił z naciskiem.

Mama pokręciła głową.

Powiedziałam im, co mówiły Wendi i Penny i jak się tym przejęła Autumn.

– Jak one mogły tak postąpić! – oburzałam się.

– Bardzo mi przykro, kochanie, że tak powitało cię nowe miejsce. – Mama mnie przytuliła.

To nie twoja wina, chciałam powiedzieć, ale pomyślałam: A jednak twoja. Zawsze winny jest rodzic, bo ma władzę nad swoim dzieckiem. Ty decydujesz za mnie, ty wybierasz i wszystko, co się wydarzy, jest skutkiem twoich wyborów. Mama zdecydowała się wyjść za tatę i zostać żoną wojskowego, co znaczy, że musiałam dzisiaj znaleźć się w tym właśnie miejscu i przeżyć to, co przeżyłam.

Gdybyśmy mogli wiedzieć, jakie będą skutki naszych decyzji, zanim je podejmiemy, myślałam. Na pewno wiele można by przewidzieć, ale zwykle ta wiedza przychodzi po fakcie albo nabywamy ją dopiero po latach. Kiedy jesteśmy młodzi, nie chcemy słuchać starszych, mądrzejszych ludzi, od których moglibyśmy się dużo nauczyć. Najwidoczniej musimy popełnić w życiu swoją porcję błędów, aby potem móc się cieszyć sukcesami. Być może w ten sposób kształtujemy swoją osobowość, wypełniamy treścią swoje imię.

Biedna Autumn, pomyślałam.

Co otrzymała w darze?

Jesienną rozpacz w wiośnie życia?

Rozdział drugi

Mój wewnętrzny radar

Utrzymanie tajemnicy w naszym światku było tak samo trudne, jak w wielkim świecie. Jednocześnie obowiązywała niepisana zasada, że to, co się dzieje w społeczności wojskowej, nie może wyciec poza bazę. Ani Wendi, ani Penny nie miały nawet cienia wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiły biednej Autumn, ale też nie powiedziały słowa na jej temat „cywilnym” dziewczynom z naszej klasy. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Dopadły mnie już pierwszego dnia, kiedy zjawiłam się w nowej szkole, i zaciągnęły do szatni, aby tam w sekrecie porozmawiać o Autumn.

– Ty tam byłaś. – Penny oczy błyszczały z podniecenia. – Brat mi mówił. Wszystko było zbryzgane krwią?

– Nic nie widziałam. Wybiegłam stamtąd, kiedy wdarli się do jej pokoju – odparłam szybko. Były rozczarowane, liczyły na drobiazgową relację.

– Musiała gdzieś przeczytać, jak to zrobić – powiedziała Wendi. Penny przytaknęła. Szukały sensacji. – Wiesz, że trzeba zanurzyć przeguby w ciepłej wodzie, żeby krew nie przestała płynąć?

– Co znaczy, że naprawdę chciała się zabić – stwierdziła Penny, kręcąc głową. – Nie chodziło jej tylko o zwrócenie na siebie uwagi. I teraz jej rodzina ma problem! Cait-lin się obawia, że mój brat może przez to z nią zerwać. Rozumiesz, jeśli ktoś z rodziny ma coś z głową, sprawa może być dziedziczna.

– Autumn nie jest chora psychicznie – zaprotestowałam. – Była po prostu wzburzona i upokorzona waszymi słowami. Dlaczego tak okrutnie ją zaatakowałyście?

– Bo chciałyśmy chronić ciebie – odpowiedziała Wendi. – Tyle przynajmniej mogłyśmy zrobić dla nowej dziewczyny.

– Mogłabyś to docenić – dodała Penny. – Gdyby nie my, latałaby po całym osiedlu i trąbiła, że jesteś jej najnowszą przyjaciółką od serca, albo coś w tym guście.

– Nikt mi nie będzie mówił, z kim mam się przyjaźnić, a z kim nie – warknęłam.

– Nie to nie. – Wendi wzruszyła ramionami. – Więcej nie będziemy ci pomagać.

– I pamiętaj – wycedziła groźnie Penny, przysuwając twarz do mojej twarzy – że jeśli zaczniesz rozpowiadać ludziom, jakoby Autumn pocięła się przez nas, skończysz jeszcze gorzej niż ona.

Odstąpiła ode mnie o krok i wyzywająco wzięła się pod boki.

– Pewnie wiesz – dodała – że rodziny, które nie umieją żyć w zgodzie z innymi rodzinami w bazie, mogą dostać przydział na inną placówkę, nie tak fajną jak ta. Mój stary ma w tych sprawach dużo do powiedzenia.

Krew uderzyła mi do twarzy na myśl, że mogłabym wpędzić tatę w kłopoty.

– Więc lepiej uważaj – ostrzegła Wendi. Obie jak na komendę obróciły się i wyszły. Byłam wzburzona i roztrzęsiona.

Unikałam ich przez resztę dnia i potem w tygodniu. Zawarłam inne znajomości, wszystkie z ludźmi spoza bazy. Niektórzy zastanawiali się, co się dzieje z Autumn i dlaczego nie ma jej w szkole, ale udawałam, że mało wiem, bo jestem nowa. Pod koniec tygodnia mama powiedziała mi, że Autumn ma się lepiej i jej mama sądzi, że mogłabym ją odwiedzić, jeśli tylko zechcę. Rodzice postanowili zatrzymać córkę w domu do czasu, aż zagoją się rany i Autumn zakończy terapię. Pani Sullivan uznała, że moja wizyta dobrze jej zrobi.

Nie bardzo się do tego paliłam. Nie wiedziałam, o czym mogłabym rozmawiać z Autumn. Tata wyczuł moje wahanie i powiedział, że nie muszę iść, jeśli nie chcę.

– Ale mi jej żal, tato.

Kiwnął głową.

– Cieszę się, że potrafisz współczuć, Grace. To piękna cecha. Taka była twoja babcia Houston. – Opowiedział mi więcej o babci, o jej zaangażowaniu w akcje dobroczynne i wolontariackiej pracy z bezdomnymi. Pisywała nawet do gazet; pokazał mi artykuły ze zdjęciem stylowej starszej pani, wydającej posiłki z kuchni polowej, ustawionej na ulicy. Niestety nie zdążyłam jej poznać, umarła, zanim się urodziłam. Dziadek dosłużył się w marynarce stopnia starszego chorążego. Walczył w wojnie koreańskiej i umarł niedługo po jej zakończeniu.

Tata był jedynakiem, ale parę razy słyszałam, że rozmawiali z mamą o drugim dziecku. Kiedy okazało się, iż nie może zająć w ciążę, przestali się starać. Jak widać, jedne kobiety mają z tym problem, a inne nie. Zakrawało na ironię, że ktoś taki jak Autumn może mieć dziecko, a moja mama, która bardzo go pragnęła, nie miała szans.

Zdecydowałam, że odwiedzę Autumn. Tata uważał, iż jest spragniona towarzystwa kogoś z rówieśników, i ten argument do mnie trafił. Po kolacji poszłam tam. Otworzyła mi Caitlin.

– A, to ty. Myślałam, że od tamtego dnia już cię nie zobaczę. – I dodała szybko: – Nie mam do ciebie żalu.

– Nie chciałam przychodzić, dopóki wasza mama nie uznała, że już wszystko dobrze.

– Jasne, jakby kiedykolwiek było dobrze. Wejdz. Leży w pokoju i gapi się w sufit. Na pewno jest jej strasznie głupio. Nie myśl, że jestem bezduszna, ale kiedy robi się coś takiego, trzeba pomyśleć, czy oprócz siebie nie skrzywdzi się także innych. Rozumiesz, to, co się zdarzyło, nie ułatwi kariery mojemu tacie ani nie pomoże mamie czy mnie!

Pokiwałam głową. Miałam wrażenie, że w tym domu współczucie to towar deficytowy.

– Wiesz, gdzie jest jej pokój. Drzwi mają nowy zamek – poinformowała i wróciła do siebie.

Zapukałam.

– Kto tam?

– To ja, Grace. – Wstrzymałam oddech, nasłuchując. Skrycie miałam nadzieję, że nie będzie chciała mnie widzieć. Obejrzałam się, by sprawdzić, czy Caitlin nas nie szpieguje, ale korytarz był pusty, w domu panowała cisza. Zastanawiałam się, gdzie jest ich matka i jak znosi ten smutny, trudny czas.

– Wejdz – usłyszałam wreszcie.

Autumn leżała na łóżku. Zgasiła pilotem telewizor.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

– Dobrze – odparła, jakby chodziło o zwykłe przeziębienie. Szybkim ruchem usiadła na łóżku. – Powiedz, jak ci leci w szkole? Z kim się zaprzyjaźniłaś? Widziałaś Trenta Ralstona? Przystojny jest, nie? Kogo z nauczycieli najbardziej lubisz, bo ja Madeo. Z nim na angielskim nie można się nudzić. Och, i założę się, że zdążyłaś zniechęcić dyrektorkę, panią Couter. Mam rację? No, mów – ponagliła, kiedy skończyła i nabrała powietrza.

– Nie wiem, na które pytanie odpowiedzieć najpierw. – Roześmiałam się.

Zesztywniała i przygryzła wargi.

– Rozmawiają o mnie? Założę się, że Wendi i Penny tak – burknęła.

– Nie, rzadko. – Widziałam jednak, że mi nie wierzy. Spojrzała na łóżko i odwróciła dłonie.

Przeguby nadal miała zabandażowane.

– To wina mojej matki – stwierdziła.

– Dlaczego?

– Musiała wszystko wygadać Claudii Spencer, największej plotkarze w bazie. Po prostu chciała się tym z kimś podzielić, nie wytrzymała. To w niej kipiało, nie wytrzymała ciśnienia. Tak mi przynajmniej mówiła. Powiedz, twoja matka też by tak zrobiła?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem – odparłam szczerze.

– Owszem, wiesz. – Znów opadła na poduszkę. – Zresztą to już nie ma znaczenia. Nie wrócę do tej szkoły. Rodzice chcą mnie posłać do innej.

– Jakiej?

– Prywatnej, dla takich zaburzonych nastolatków jak ja. Ale mało mnie to obchodzi. Będzie mi

tylko brakować Trenta, choć on pewnie nie wie, że ja istnieję.

– Może nie dojdzie do tego – pocieszyłam ją. – Niedługo wydobrejesz i wrócisz do naszej szkoły.

Popatrzyła na mnie. Wyglądała jak oklapły balon, który aż się prosi, żeby wpompować w niego powietrze. Zacisnęła usta, ułożyła się płasko i znów wpatrywała się w sufit.

– Założę się, że chciałabyś usłyszeć całą tę historię, Grace – powiedziała.

– Jaką historię?

– O tym, jak zaszłam w ciążę, głupolu.

Pokręciłam głową.

– Nie musisz opowiadać. Nie chcę wiedzieć.

– A właśnie, że chcesz. Takie rzeczy wszyscy chcą wiedzieć. Jak mogłam do tego dopuścić?

Usiadła i ruchem głowy wskazała na ścianę po swojej lewej stronie.

– Zwłaszcza chce wiedzieć moja siostra; moja idealna siostra, prymuska, najpopularniejsza w szkole, która nigdy nie popełnia błędów. Jest idealną dziewczyną i ma idealnego chłopaka. Wiem, że ojciec mnie nienawidzi i żałuje, że się urodziłam – dodała smutno.

– Autumn, na pewno tak nie jest.

– Skąd ta pewność? Przecież dopiero nas poznałaś – warknęła.

Jej zmiany nastroju wytrącały mnie z równowagi, ale starałam się zachować spokój.

– Ojciec nie może nienawidzić swojego dziecka, rodzonej córki – argumentowałam z przekonaniem. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mój tata wolałby, bym się nie urodziła.

– Ojciec wojskowy może. Mój najchętniej cisnąłby mnie za burtę.

Odwróciła się gwałtownie do ściany.

– To nie była moja wina. Nie była! Nic nie mogłam zrobić. Nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje – powiedziała cicho.

Powietrze pomiędzy nami zdawało się gęstnieć. Miałam wrażenie, że jest łatwopalne i wystarczy, że strzelę palcami, a buchnie płomień.

– Jak mogłaś nie wiedzieć? – zapytałam, choć obawiałam się wstąpić na ten grząski grunt.

– Podali mi randkowy narkotyk – jęknęła.

– Randkowy narkotyk?

Autumn wtuliła głowę w ramiona i z trudem przełknęła ślinę.

– To psychotrop, nazywa się Rohypnol, bez recepty jest nielegalny. Rozpuszczają go w drinku i jest bez smaku, więc nie sposób go wyczuć. Między innymi pigułka gwałtu powoduje amnezję. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Nie mogłam pamiętać!

– Kto ci to zrobił?

– Paru chłopaków ze szkoły. Nie ujawniono ich nazwisk, bo nie są pełnoletni. Urządzili imprezę! – Jej głos przeszedł do krzyku. – Nikt wcześniej mnie nie zapraszał, więc poszłam tam razem z Selmą Dorman. Jej też to zrobili, ale miała szczęście, nie zaszła w ciążę. Byłyśmy tam jedynymi dziewczynami, na pięciu chłopaków. Od razu czułyśmy, że coś jest nie tak, ale tłumaczyli nam, że reszta dziewczyn zaraz się pojawi.

– Gdzie to było?

– Jeden z chłopaków miał wolną chatę, bo jego starzy wyjechali na weekend do Nowego Jorku. To był wielki dom z gigantycznym telewizorem i kosmicznym sprzętem muzycznym. Urządzono tam całą wielką salę na imprezy, z barem długim jak krążownik. Zapamiętałam tylko, że piję jakiegoś niewinnego drinka, a potem jest już czwarta rano i budzę się naga w jakimś pokoju. Dla żartu schowałam też moje ubranie. Mój ojciec był wtedy na misji, bo inaczej wparowałby tam i zabił ich wszystkich – ciągnęła. – Potem zwrócili mi ubranie i odwieźli do domu. Matka była wściekła, że wróciłam późno, a ja bałam się jej powiedzieć, co się stało. Zresztą nie bardzo wiedziałam, ale czułam się dziwnie zbrukana i wykorzystana. Nie miałam pojęcia, co dzieje się we mnie. Kiedy minął termin miesiączki, ogarnęło mnie jeszcze większe przerażenie, ale odważyłam się wyznać jej prawdę. Zabrała mnie do lekarza i okazało się, że jestem w ciąży. Wpadła w histerię. Ojciec dostał furii. Zawiadomili policję, ale

próbowali na ile się da zachować całą sprawę w sekrecie. Niestety, jak już mówiłam, matka nie poradziła sobie z sytuacją i musiała się z kimś podzielić swoim problemem. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie wybrała na swoją powierniczkę niewłaściwej osoby. W rezultacie wszyscy się o mnie dowiedzieli, na czele z Penny Martin.

– Dobrze, ale skoro ktoś ci podał pigułkę gwałtu, jak mogą ciebie oskarżać, że sama się prosiłaś o gwałt? – Nie mogłam tego pojąć.

– Ale tak się stało. Uważają, że jestem głupia i naiwna. Penny i Wendi mówiły ludziom, że musiało mi się to podobać. Życzyłabym, żeby im się to przytrafiło! – Gniew iskrzył w jej oczach. – Wtedy by się okazało, jakie z nich bohaterki. Ciekawe, czyby im się podobało!

Spojrzała na swoje przeguby i łzy popłynęły jej z oczu.

– Autumn, wszystko będzie dobrze – powiedziałam łagodnie.

– Nie będzie dobrze! – krzyknęła. – Nawet kiedy ojciec dowiedział się, jak było, potępił mnie. Moja siostra też mnie obwinia. Jak wszyscy! – Jej głos nabrał histerycznych tonów.

– To niesprawiedliwe.

– Jakbym nie wiedziała! – wysapała, łapiąc powietrze. – Przez nich czuję się winna i brudna. Setki kąpeli nie zmyją tego brudu. Nikt nie chce się ze mną przyjaźnić. Własna rodzina mnie nienawidzi. Wiem, że ojciec robi wszystko, by dostać nowy przydział. Chce się jak najszybciej przenieść tam, gdzie nikt mnie nie zna. Jestem dla niego kamieniem u szyi, wstrętną plamą na jego nienagannym mundurze.

– Nie, nie jesteś – mówiłam, lecz bez zbyt dużego przekonania. Wielu oficerów marynarki i innych pracowników wojskowych baz postrzegałam jako perfekcjonistów, których życie w każdym aspekcie musiało być nienaganne i uporządkowane, bez skazy jak ich mundury. Byle plama, brud mogły narazić na szwank ich reputację. Ileż to razy wbijano mi do głowy, że trzeba godnie reprezentować kraj!

Mój tata nigdy by mnie nie znienawidził ani nie wstydziłby się mnie. Miałam więcej szczęścia niż Autumn. Nie byliśmy kolejną wojskową rodziną; byliśmy po prostu rodziną.

– Dzięki, że tak mówisz i starasz się mnie pocieszać. Ale jesteś nowa w bazie i niedługo nie będziesz już chciała tutaj przychodzić. Trudno. Już mi nie zależy. Powiem ci coś – nie mogę się doczekać, kiedy się przeniosę do tej specjalnej szkoły. Każde miejsce będzie lepsze niż to.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko zostaniesz z nami. Wpadnij do mnie, gdy tylko będziesz mogła. Jestem twoją przyjaciółką – zapewniłam.

Popatrzyła na mnie sceptycznie, ale w jej oczach zabłyśła iskierka radości.

– Tylko bądź ostrożna, Grace. Nie ufaj nikomu. Lepiej już idź. Jestem zmęczona – dodała. – To chyba przez leki, które mi dają.

– Okay. Niedługo znowu cię odwiedzę.

Nie odpowiedziała. Wtuliła głowę w poduszkę i zamknęła oczy. Patrzyłam na nią chwilę. Przykre, ale w jej opowieści wyczuwało się prawdę. Obie żyłyśmy w świecie, gdzie obowiązywała zasada, że jeśli coś ci się stało, ponosisz winę, bo widocznie nie zrobiłaś nic, żeby temu zapobiec. Powinnaś była przewidzieć, spodziewać się, wiedzieć, przestrzegać reguł. W tym świecie nie ma czegoś takiego jak niewinna ofiara. Zawsze jest winna temu, co ją spotkało.

– Cześć – powiedziałam cicho. – Mam nadzieję, że szybko dojdiesz do siebie.

Idąc do wyjścia, zobaczyłam panią Sullivan, siedziała w salonie, wpatrzona w drzwi.

– Och, przepraszam panią. Musiałam pani nie zauważyć, kiedy wchodziłam, i się nie przywitałam.

– Czasami chciałabym być niewidzialna. – Westchnęła.

– Z Autumn wszystko będzie dobrze. – Aż się zdziwiłam, że w moim głosie zabrzmiała pewność.

Pani Sullivan uniosła brwi.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna, proszę pani.

– Ta dzisiejsza młodzież... Dla was liczy się tylko dobra zabawa.

– Nie, proszę pani. Nie wszyscy tacy jesteśmy.

– Nie potraficie przewidzieć skutków swojego postępowania. – Kiwnęła głową, jakby wtórowała

własnym myśłom. – A potem jesteście mądrzy po szkodzie. Pamiętaj o tym.

– Tak, proszę pani.

– Dzięki, że przyszedłaś – dodała, po czym odchyliła głowę na oparcie fotela i jej spojrzenie znów stało się nieobecne.

– Do widzenia – powiedziałam i wyszłam.

W domu opowiedziałam wszystko rodzicom. Rozmawialiśmy o tym przy kolacji i widziałam, że się martwią, aby coś podobnego nie spotkało mnie.

– Pani Sullivan ma trochę racji, kochanie – stwierdziła mama. – W dzisiejszym świecie trzeba być nawet nadmiernie podejrzliwym, zwłaszcza kiedy się jest młodą dziewczyną. Wydaje się, że z każdym nowym pokoleniem przybywa niebezpieczeństw. Czasami żałuję, że nie żyjemy w osiemnastym wieku.

– Lepiej nie żałuj – wtrącił tata. – Czekałabyś pół roku na mój powrót z morza.

Śmiali się, ale ja często marzyłam o cofnięciu się w czasie. Minione epoki przedstawiane w filmach i książkach urzekały romantyzmem, w przeciwieństwie do naszych trzeźwych czasów. To prawda, ludzie mieli kiedyś więcej czasu dla siebie, ale dziesiątkowały ich straszne choroby, byli bardziej narażeni na wypadki i żyli biedniej. Mama powiedziała kiedyś, że płacimy cenę za postęp, i teraz pewnie się martwiła, że mogę się dołożyć do tej ceny.

Przez cały tydzień po wizycie u Autumn miałam koszmarne sny. Nie odezwała się do mnie, choć czekałam na telefon, aż pewnego ranka przy śniadaniu mama powiedziała mi, że Sullivanowie wysłali Autumn do szkoły specjalnej.

W naszej szkole nazwisko Sullivan spadło z listy gorących tematów do sutereny, gdzie magazynowano plotki archiwalne. Wendi i Penny sprawiały wrażenie bardzo zadowolonych z siebie. Zwłaszcza Penny, która niedwuznacznie sugerowała, że teraz mam ich słuchać.

– Jeśli chcesz do czegoś dojść w tym świecie, powinnaś wiedzieć, wobec kogo trzeba być lojalną, a kim nie należy się przejmować – pouczała mnie. – Zastanowimy się, czy dać ci jeszcze jedną szansę – dodała tonem władczyjni przemawiającej z wysokości tronu do swojej poddanej.

Wiele innych córek i nawet synów wojskowych bało się tych dwóch dziewczyn. Przytakiwali im i nie śmiali się przeciwstawić. Wendi i Penny zachowywały się jak królowe uła, rządzące rojem poddanych, a ci krążyli wokół nich, byle tylko zasłużyć na łaskawe spojrzenie, pochwałę czy zaproszenie na imprezę. Zerkały na mnie, uśmiechając się protekcyjnie, pewne, że dołączę do armii pochlebców. Przeliczyły się. Nie przeszkadzało mi, że jestem sama, a poza tym miałam koleżanki z rodzin niewojskowych. Szkolne królowe wcale się tym nie przejęły, jakby przekonane, że wreszcie ulegnę i będę błagać je o przyjaźń.

Nie mówiłam o tym wszystkim rodzicom. Tata był szczęśliwy, że praca nie odrywa go od rodziny. Mama zawarła nowe znajomości, które sobie bardzo ceniła. Dawno nie widziałam jej tak odprężonej i szczęśliwej. Pewnego wieczoru, po upływie prawie miesiąca od naszego przybycia do bazy, ujawniła mi, dlaczego tak jest.

Tata miał nocne szkolenie, więc same zjadłyśmy kolację. Potem sprzątnęłyśmy kuchnię i poszłam na górę odrobić lekcje. Skończyłam i przed toaletką szczotkowałam włosy, gdy weszła mama, podekscytowana jak nastolatka. Uśmiechnęłam się.

– Co, mamó?

– Chciałam z tobą porozmawiać. – Usiadła na moim łóżku. – Nie przeszkadzaj sobie. Z przyjemnością na ciebie patrzę. Stajesz się piękną młodą kobietą.

– Och, mamó. – Zacerwieniłam się. – Nieprawda.

– Ależ tak, Grace. Zresztą czemu nie masz być piękna? Tata jest przystojny, mama też niczego sobie. – Roześmiała się.

– To prawda – przyznałam – ale dzieci nie zawsze dziedziczą najlepsze cechy po rodzicach.

– Ty odziedziczyłaś, zapewniam. Jesteś atrakcyjną dziewczyną, która zmienia się w piękną kobietę. Ale nie przyszedłaś, żeby prawić ci komplementy. Od tego masz tatę. Przecież uwielbiasz, jak się z tobą droczy, prawda? – dodała nie bez zazdrości. Widziałam to w jej oczach. – Wkrótce będę miała

ważniejsze rzeczy na głowie.

Przerwałam czesanie i obróciłam się ku niej.

– Co masz na myśli?

– Otóż, kochanie, długo rozmawiałam z tatą i uznaliśmy, że spróbujemy się postarać o drugie dziecko. Po przyjeździe tutaj poszłam do ginekologa i zrobiłam badania. Twój tata zrobił je również.

– Jakie badania?

– Testy mające stwierdzić, czy możemy mieć kolejne dziecko. W przeszłości próby się nie powiodły, ale nigdy nie byliśmy tak zdeterminowani jak teraz. W każdym razie – ciągnęła – z badań wynika, że nie powinniśmy mieć problemu. Domyślałam się, że jesteś zaskoczona; dziwisz się, że chcemy drugiego dziecka, kiedy ty masz już piętnaście lat, ale ja ciągle jestem w wieku rozrodczym, choć to już ostatni moment. Czas nas goni, i skoro myślimy o powiększeniu rodziny, właśnie teraz jest ten moment. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową. Byłam zszokowana zarówno szczerością mamy, jak i zapowiedzią, że niedługo może się pojawić na świecie mój braciszek czy siostrzyczka. Myśl o tym zarazem przerażała mnie i fascynowała. Takie wydarzenie postawiłoby nasze życie na głowie. Jeśli urodzi się dziewczynka, czy zostanie nową Morską Panną, faworytką tatusia? A jeśli to będzie chłopiec, o którym tata zawsze marzył? Czy rodzice skupią całą swoją miłość i uwagę na nowym członku rodziny, a ja stanę się gościem we własnym domu? Takie myśli wywoływały u mnie poczucie winy, ale nie mogłam się od nich uwolnić. Lęki drążyły mój umysł niczym podziemny nurt.

– Uznaliśmy, że teraz, kiedy tata osiągnął pozycję, która gwarantuje nam stabilizację, możemy powiększyć rodzinę. Od dawna nie czułam się tak odprężona i spokojna. Tata więcej zarabia i dom mamy duży, jeden pokój zmienimy na dziecienny.

Kiwnęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Chciałam, żebyś zawczasu poznała nasze plany, oswoiła się z nowiną. Bo wiem, że ten moment nastąpi. Czuję, że tym razem nam się uda, Grace – powiedziała z błyszczącymi oczami.

Pomimo lekcji uświadamiających w szkole i rozmów z dziewczynami o seksie, nie mogłam zrozumieć, jak ktoś może zaplanować zajście w ciążę. Oczywiście wiedziałam, na czym polega antykoncepcja, ale mama przedstawiała sprawę tak, jakby mężczyzna miał dokładniej wziąć na cel jajeczka, bo wcześniej robili to nieuważnie i bez przekonania.

– Nie jestem zachwycona, że pomiędzy wami będzie tak duża różnica wieku – mówiła mama – ale jest i dobra strona, bo na pewno pomożesz mi w opiece nad maleństwem. Podzielasz mój punkt widzenia?

– Tak, mamó.

– Chyba cię nie zmartwiłam, Grace? – upewniła się i popatrzyła na mnie czujnie spod oka.

– Ależ skąd, mamó. Dlaczego miałabym się martwić czy obawiać?

– To dobrze. – Z ulgą poklepała moją dłoń. – Powiedziałam tacie, że będę chciała porozmawiać o tym z tobą. On ma bardzo staroświecki stosunek do takich rozmów i nie chce się przyznać przed sobą, że jesteś już prawie dorosłą kobietą i wiesz o sprawach seksu więcej, niż sobie wyobraża. Tatusiowie chcą, żeby ich córeczki były jak najdłużej małe i niewinne. Zupełnie inaczej traktują synów. Matki mają do córek stosunek dokładnie odwrotny – dodała.

Te rzeczy były dla mnie nowe. Nie uczono o nich w klasie.

– Dajmy mu jeszcze chwilę pożyć złudzeniami, ale kiedy w twoim życiu pojawi się pierwszy chłopak, tata będzie miał twarde lądowanie. Na razie nie szykujesz zamachu na tatusia, hę?

– Nie, mamó. – Roześmiałam się.

– Nie rozumiem, co cię tak śmieszy, Grace. Uważasz, że opowiadam bajki? Popatrz na siebie. – Mimo woli zerknęłam do lustra. – Jesteś bardzo atrakcyjna i masz już kobiecą figurę. Nie mów mi, że nie zauważyłaś, jak chłopcy na ciebie patrzą.

Oczywiście zauważyłam, ale usiłowałam nie odwzajemniać tych spojrzeń. W szkole w San Diego zawarłam znajomość z jednym chłopakiem, ale kiedy Autumn zadała mi pytanie o randki, nawet o nim nie wspomniałam, bo nie był wart wzmianki. Trzymaliśmy się tylko za ręce i parę razy się

pocałowaliśmy. On był jeszcze bardziej nieśmiały niż ja, ale to mi akurat odpowiadało.

Teraz miałam wrażenie, że Wendi i Penny obgadują mnie. Zauważyłam ich znaczące spojrzenia, szept i śmiechki. Nie należałam do ścisłego kręgu szkolnej elity i nie wiedziałam, co się o mnie mówi, ale wyczuwałam, że nic pochlebnego.

– Okay. – Mama wstała. – Chciałam tylko, żebyś wiedziała, co się dzieje. Oczywiście powiem ci, gdy tylko zdarzy się cud.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech, dopóki mama nie zniknęła za drzwiami. Wypuściłam powietrze, uwalniając się od napięcia. W życiu ciągle zdarzają się nowe rzeczy, zmiany, ale perspektywa pojawienia się drugiego dziecka w domu jest zmianą ogromną.

Tata wrócił późno, kiedy kładłam się spać. Cicho zapukał do drzwi.

– Cześć, Morska Panno – powitał mnie, wchodząc do środka. Leżałam już w łóżku. Tata miał zwyczaj wpadania do mnie przed spaniem, żeby powiedzieć mi dobranoc, choć ostatnio robił to rzadziej. Wiedziałam, że większość dziewczyn w moim wieku uważa, że takie rytuały są śmieszne i dziecinne, ale ja lubiłam te wizyty.

– Cześć – powiedziałam i tata podszedł do łóżka. Był w mundurze i prezentował się jak gwiazdor filmowy.

– Wiem od mamy, że dzisiaj sobie pogadałyście – zaczął.

– Tak, tato.

– Płyniemy na jednej łodzi i chcielibyśmy, żebyś dzieliła z nami ważne momenty. To jest decyzja ważna dla całej rodziny. Mnie było trudno przywyknąć do myśli, iż ktoś jeszcze miałby zająć miejsce przy kuchennym stole.

– Ja tak nie czuję, tato.

– Nie podejrzewałam cię o to. – Zerknął na mnie, po czym przeniósł spojrzenie na półkę z książkami. – Mam nadzieję, że twoja siostrzyczka czy braciszek będzie tak pochłaniać książki jak ty, Grace. Ludzie, zwłaszcza młodzi, mają dzisiaj mnóstwo atrakcyjnych rozrywek, ale czytanie nadal jest czynnością wyjątkową, czymś bardzo osobistym. Jak sądzisz?

– Też tak uważam, tato.

– Możesz całe życie czytać książki, choć oczywiście powinnaś też robić inne rzeczy.

– Jasne.

Miałam wrażenie, że jest wyjątkowo spięty i rozmowa idzie mu ciężko.

– Nasza decyzja o drugim dziecku nie jest gwarancją, że ono pojawi się na świecie – zastrzegł.

– Wiem, ale mama mówiła, że zrobiliście badania.

– Aha. Oczywiście rozumiesz, o co chodzi.

– Rozumiem – odparłam z uśmiechem.

– Widzę, że będę musiał się pogodzić z pewnymi faktami, dotyczącymi ciebie, czy tego chcę, czy nie chcę. – Westchnął. – Pewnego dnia przyprowadzisz kogoś, aby mi powiedzieć, że go kochasz i chcesz spędzić z nim życie.

– Do tego jeszcze daleko, tato. Najpierw chcę iść na studia.

– Słusznie. Kobiety w dzisiejszych czasach powinny być bardziej niezależne. I powinnaś rozważyć ocenić tego, komu chciałabyś zaufać. Większość znanych mi mężczyzn wyrasta z krótkich spodenek w wieku, w którym ja dawno byłam już samodzielny i niezależny – powiedział surowo. – Zdziwiłabyś się, jakim ludziom powierza się sprzęt wart wiele milionów dolarów. Na szczęście szybko dorastają pod moją komendą.

– Wierzę ci, tato.

– To dobrze. – Z powagą kiwnął głową.

Mogłam sobie wyobrazić, jak będzie się czuł chłopak, którego kiedyś przedstawię swojemu ojcu. Pewnie zacznie się trząść już od progu. Roześmiałam się.

– Co? – zapytał.

– Nic, tato.

– No powiedz.

– Po prostu myślałam o dniu, kiedy przedstawię ci kogoś.

– Aż tak źle? Twoja matka mówiła podobnie. Przesada, nie jestem potworem, ale mogę ci powiedzieć tak: ktokolwiek zechce zabrać na pokład moją Morską Pannę, musi mieć świetny sprzęt i ma przestrzegać regulaminu.

– Aye, aye, kapitanie – odpowiedziałam służbiście i tata się roześmiał.

Moje koleżanki irytowała ojcowska kontrola nad ich życiem. Nie życzyły sobie rad i nadzoru; nie życzyły sobie żadnych pytań i ojcowskiego zaangażowania. A ja dzięki trosce taty czułam się chroniona i kochana. On był moim osobistym radarem, który wychwytywał i niszczył wszystko, co mogło zagrażać mojemu zdrowiu i szczęściu. Miałabym tego nie cierpieć? Przeciwnie, bardzo bym chciała, aby mój przyszły mąż okazał się tak silny i mądry jak tata.

Marzyłam o mężu, którego pokochałabym na zawsze i on kochałby mnie do grobowej deski. Byłam zbyt romantyczną, naiwną idealistką? Mama zawsze mi sugerowała, że tak właśnie jest z nią i z ojcem.

– W każdym razie – ciągnął tata – chciałbym cię zapewnić, że nic ani nikt nie zdoła osłabić mojego uczucia do ciebie, Grace. Zawsze będziesz moją Morską Panną.

– Wiem, tatusiu.

– Cieszę się. – Zerknął w stronę drzwi. – Słuchaj, gdyby mama pytała, powiedz jej, że odbyliśmy bardzo dorosłą rozmowę, dobrze? Ona ma obsesję na ten temat – dodał szeptem.

Zachichotałam.

– Dobrze, tato.

– Dobranoc, malutka. – Pochylił się, żeby mnie pocałować. Pokręcił głową.

– Naprawdę masz już piętnaście lat? A jeszcze niedawno miałaś cztery latka!

– Naprawdę, tato. W przeciwnym wypadku byłabym dzieckiem nad wiek poważnym.

Zasalutował mi ze śmiechem dwoma palcami i wyszedł.

Otuliłam się kołdrą i zamknęłam oczy. Czułam się cudownie, bezpieczna i szczęśliwa.

A potem pomyślałam o Autumn Sullivan, śpiącej w jakimś dziwnym, obcym miejscu, gdzie tata ani mama nie mówią jej dobranoc.

Rozdział trzeci

Pożyteczna kontuzja

Rzadko widywałam ojca Autumn, ale zawsze pozdrawiał mnie skinieniem głowy. Wszystko, co o niej wiedziałam, pochodziło od mamy, teraz zaprzyjaźnionej z panią Sullivan. Kobieta była załamana po próbie samobójczej córki i podczas towarzyskich spotkań unikała rozmów o niej, ale zwierzała się mojej mamie. Caitlin uparcie starała się mnie nie zauważać, zwłaszcza w szkole. Pewnie się obawiała, że będę ją wypytywać o siostrę i znajdzie się w niezręcznej sytuacji. Miałam wrażenie, jakby ona i jej ojciec woleli udawać, że Autumn w ogóle nie istnieje. Sullivanowie zostali zaproszeni na przyjęcie z grillem, jakie rodzice urządzili z okazji moich piętnastych urodzin, ale nie przyszli.

Rok szkolny kończył się i było tyle nauki, że nie miałam czasu myśleć o tym wszystkim. Jednak pewnego popołudnia, po historii, zagadał do mnie Trent Ralston. Zwróciłam na niego uwagę, kiedy Autumn wyznała, że jest nim zauroczona. Wcale się nie zdziwiłam. Trent był jednym z najprzystojniejszych chłopaków w szkole, o ile nie najprzystojniejszym. Tym bardziej mnie fascynowało, że ma do siebie dystans. Tak jakby nigdy nie patrzył w lustro, nie widział spojrzeń dziewczyn ani nie słyszał komplementów na swój temat. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zerkać na niego, a nawet nadstawiałam ucha, by usłyszeć, o czym rozmawia z innymi uczniami.

– Jakim cudem potrafisz zapamiętać imiona tych wszystkich królów i królowych, a do tego jeszcze fakty z okresu ich panowania? – zapytał, jakbyśmy się znali od lat. – Pan Caswell nigdy cię nie przyłapał, zawsze jesteś przygotowana. – Nie krył podziwu. – A ja trzęsę się w ostatniej ławce, modląc się, żeby mnie nie zauważył.

Roześmiałam się. Kątem oka dostrzegłam, że Wendi i Penny obserwują nas z daleka. Nic im nie umknie, pomyślałam i specjalnie na ich użytek przysunęłam się bliżej do Trenta.

– Mam sekret – wyznałam.

Uniósł brwi. Wyglądał urodziwie nie tylko dlatego, że miał regularne rysy i niezwykle, szaroniebieski kolor oczu. Na szkolnym boisku podziwiałam jego szczupłe, muskularne ciało, jakby stworzone do sesji w magazynach męskiej mody.

– Zapłacę, tylko zdradź mi go!

– A wiesz, jaka jest cena?

– Nieważna cena. Mogę ci nawet dać swój skarb – kolekcję starych kart z gumy do żucia, z Myszka Miki. Mam też inną, bardzo cenną – kart baseballowych.

Znów parsknęłam śmiechem.

– Dobrze, powiększę swoją kolekcję.

– Więc jaki jest twój sekret?

– Uczę się – odpowiedziałam. – Serio – dodałam szybko, widząc, że się krzywi. – Naprawdę zakuwam. Koncentruję się absolutnie i nie dopuszczam, żeby coś mnie rozpraszało. Gdy odrabiam lekcje, nie słucham radia ani CD, w pokoju nie ryczy telewizor i wyłączam telefon. Po prostu ten czas jest dla mnie święty.

– Jaki? – Miał minę, jakby nadgryzł zepsuty owoc.

– Święty, nietykalny, wyjątkowy.

Pokręcił głową.

– Nic dziwnego, że choć zmieniasz szkołę dziewięć razy w roku, zawsze masz najlepsze oceny.

– Dziewięć razy to przesada.

– No dobra, ale wojskowe rodziny takie jak wasza często się przeprowadzają, nie?

– Tak, bo ojców delegują do nowych baz. Nic na to nie można poradzić, ale z czasem człowiek się przyzwyczaja.

- Jedni się przyzwyczajają, a inni nie. Słyszałem o Autumn Sullivan – powiedział, zniżając głos.
- Są tacy, którzy specjalnie mówią pewne rzeczy głośno, żeby osiągnąć swój cel, i to jest nie w porządku.
- Zerknął wymownie w stronę Wendi i Penny.

Kiwnęłam głową.

– Wiem, co masz na myśli. – Dziewczyny odwróciły głowy, spłoszone moim surowym spojrzeniem.

– Może byśmy się nauczyli razem do zaliczenia z historii? – zaproponował. – Obiecuję, że nie włączę muzyki ani telewizora.

Nie planowałam, żeby się z kimś uczyć. Z dziewczynami takie sesje zmieniały się zwykle w plotkarskie seanse. Za dużo było ciekawych tematów i okazji do przerw. Sama mogłabym nauczyć się więcej, ale dla Trenta byłam gotowa złamać zasady.

A jednak ciągle się wahałam. Autumn durzyła się w Trencie i miałam skrupuły, nawiązując z nim znajomość. Ale dawno już jej tu nie było. Zresztą rzadko z nim rozmawiała i przecież nie byli parą. Uznałam swoje wątpliwości za niedorzeczne.

– Dobrze – powiedziałam.

– Możemy już dzisiaj? – zapytał, zanim zdążyłam pomyśleć, jak taka nauka ma wyglądać. – Nie powinniśmy tracić czasu! – dodał z udawaną paniką. – Ja naprawdę muszę się uczyć!

Z trudem powstrzymałam śmiech. Zganiłam siebie, czując, że nie różnię się od tych dziewczyn, które chichoczą po każdym słowie, jakie się do nich mówi – zwłaszcza jeśli padają z ust przystojnego chłopaka.

– Dobrze – zgodziłam się. – Przyjdź do mnie o siódmej.

– Do ciebie?

– Powiem w wartowni, żeby cię wpuścili.

Wydarłam kartkę z notesu. Trent mówił dalej, a ja napisałam adres i zaczęłam szkicować plan dojscia.

– Myślałem, że pouczymy się u mnie. W domu będzie spokój, bo rodzice wybierają się na bal dobroczynny, a siostra dzisiaj nocuje u koleżanki.

Podałam mu kartkę.

– W dni szkolne nigdzie nie wychodzę – oświadczyłam kategorycznie i mina mu zrzędła.

– Aha. Twój ojciec to jakiś generał?

– Nie. – Tym razem nie mogłam się nie roześmiać. – W marynarce nie ma generałów, tylko są admirałowie. Mój ojciec jest porucznikiem komandorem, instruktorem w Heliopsie.

– Gdzie?

– Szkoli pilotów helikopterów.

– Och.

– Nie obawiaj się. Ostatnio kogoś ugryzł, ale na szczęście okazało się, że nie ma wściekliczny – pocieszyłam go.

– Po prostu pomyślałem, że u mnie będziemy mieć spokój.

– W moim domu też się można dobrze uczyć. Mam swój pokój. Nikt nam nie będzie przeszkadzać, zapewniam cię. Przecież mamy się tylko uczyć, więc o co się martwisz?

– Racja – przyznał. Zerknął na grupę dziewczyn skupionych wokół Wendi i Penny, a potem uśmiechnął się do mnie i potwierdził, że będzie o siódmej.

Pod koniec lekcji znów go zobaczyłam. Szedł do sali gimnastycznej na trening baseballu i z daleka pomachał mi z uśmiechem. Wiedziałam, że jest jednym z najlepszych miotaczy w szkolnej drużynie i w piątek zagrają ważny mecz. Zamierzałam pójść i kibicować im.

Choć twardo postanowiłam, że skoncentrujemy się wyłącznie na nauce, byłam podekscytowana. Gdy informowałam mamę, że Trent przyjdzie i będziemy się uczyć, starałam się mówić wręcz nonszalanckim tonem. Tata był jeszcze w pracy – zadzwonił, uprzedzając nas, że nie zdąży na kolację, bo ma naradę sztabu przed ważnymi manewrami. Kiedy usiadłyśmy do stołu, mama zapytała mnie o Trenta i powiedziałam jej, że Autumn się w nim kochała, że on jest popularny w szkole, ma sławę

gwiazdy baseballu i do tego jest bardzo przystojny. Nie omieszkalam dodać, iż dałam mu jasno do zrozumienia, że naukę traktuję poważnie.

Mama uśmiechnęła się do siebie, jakby wiedziała o mnie coś, czego ja jeszcze nie wiedziałam.

Brnęłam dalej, tłumacząc ze swadą, że pomaganie komuś w nauce jest korzyścią także dla pomagającego. Słuchała i kiwała głową, a leciutki uśmieszek nie schodził jej z ust.

– Co jest? – wykrzyknęłam wreszcie. – Ty się ze mnie śmiejesz!

– Okay. – Uśmiech zniknął, spoważniała. – Nie pozwól, żeby pamięć o dramacie Autumn Sullivan wpłynęła na twój stosunek do chłopców, Grace. Nie zapominaj o tym, bądź ostrożna, ale nie bój się siebie. Rozumiesz, co mam na myśli. Chcę, żebyś ty też cieszyła się życiem. Musisz znaleźć w sobie równowagę. Jeżeli na każdego poznanego chłopaka będziesz podświadomie patrzeć jak na gwałciciela, nie przeżyjesz pięknych rzeczy i bezpowrotnie stracisz szczęśliwy czas młodości. Zawsze się obawiałam, że przy naszym koczowniczym trybie życia umyka ci wiele radości.

– A ty jak znajdujesz w sobie równowagę? – zapytałam.

– Ty też ją znajdziesz. Jesteś mądra, Grace. Wystarczy, że wsłuchasz się w wewnętrzne głosy ostrzegawcze i chwilę się zastanowisz, zanim obdarzysz kogoś zaufaniem. To najlepsza rada, jakiej mogę ci udzielić.

– Jak myślisz, czy mama Autumn dawała jej takie rady?

Wzruszyła ramionami.

– Może nie, kochanie. Wielu rodziców obawia się rozmawiać o takich rzeczach. Zdają się wierzyć, że jakimś cudem ich dziecko ominą kłopoty. Poza tym wydaje się, że Autumn miała bardzo niską samoocenę, prawda? Bardzo pragnęła akceptacji. W każdym razie takie odniosłam wrażenie, słuchając, co jej matka opowiada o niej.

– To prawda. – Wstałam, żeby posprzątać ze stołu.

– Idź. Przygotuj się do tej swojej sesji naukowej. Tutaj nie ma dużo do sprzątnięcia. Na pewno chciałabyś, żeby twój pokój dobrze wyglądał, kiedy ktoś ma przyjść – a zwłaszcza taki przystojny młody człowiek!

Puściła do mnie oko i ze śmiechem trąciła mnie w ramię.

Poszłam na górę i nerwowo rozejrzałam się po pokoju. Ustawiłam przy biurku dwa krzesła, po czym uznałam, że stoją za blisko, więc je rozsunęłam, a potem znów zsunęłam, bo teraz stały za daleko od siebie. Ustawiłam rolety tak, żeby do pokoju wpadało światło. Następnie wygładziłam okrycie na łóżku, aż wyglądało idealnie, jak w koszarach. Wyczyściłam lustro toaletki, odkurzyłam i wyrównałam książki na regale, a następnie uporządkowałam rzeczy na biurku. Kiedy wreszcie uznałam, że jest porządek, zaczęłam układać harmonogram naszej sesji. Na koniec usiadłam przed lustrem i wyszczotkowałam włosy. Wahałam się, czy użyć szminki i perfum, ale zrezygnowałam. Kiedy już zrobiłam wszystko, co chwila patrzyłam na zegarek. W każdej chwili mógł zadzwonić wartownik z wiadomością, że przy bramie jest gość.

Wendi i Penny na pewno się o tym dowiedzą, myślałam. Zastanawiałam się, czy moja pozycja w ich oczach wzrośnie, czy dziewczyny jeszcze bardziej będą mi dokuczać. Robiły, co mogły, żeby izolować mnie od dzieci wojskowych, a także innych uczniów, przekonywały ich, że jestem snobką. Co za ironia! Nikt w szkole tak nie zadzierał nosa i nie gardził innymi, jak one! Zdawałam sobie sprawę, że moja nieśmiałość często jest mylnie uważana za wyniosłość i dystans, dlatego niektórzy chętnie im wierzyli. To, że nawiązałam znajomość z Trentem, będzie pierwszą porażką Wendi i Penny, myślałam mściwie.

Pięć minut po siódmej zaczęłam się niepokoić. Tłumaczyłam sobie, że nie trzeba się denerwować, bo cywile nie są tak punktualni jak wojskowi. U nas w bazie przestrzegano umówionego czasu co do minuty. Niepunktualność była niemal tak naganna jak nielojalność.

Kwadrans po siódmej byłam już lekko zirytowana. Otworzyłam notes i próbowałam powtarzać materiał, usiłując nie zerkać na zegarek. Dwadzieścia pięć po siódmej mama zapukała do drzwi mojego pokoju.

– O ile pamiętam, miał przyjść o siódmej?

– Tak, powinien już dawno być.

– Aha. Słuchaj, umówiłam się z Lorraine Sanders, że wpadnę do niej o wpół do ósmej i pomogę jej wybrać tapetę do kuchni.

– Idź i nie przejmuj się mną, mamó. Nie jest fajnie, że nie przyszedł i nie zadzwonił.

– Tak. Tym bardziej nie powinnaś się nim przejmować, Grace.

– Wcale się nie przejmuję – skłamałam. – Po prostu robię to, co miałam robić.

Kiwnęła głową.

– Zadzwonię za godzinę. Gdybyś mnie potrzebowała, wiesz, gdzie będę – powiedziała, wychodząc.

Wyprostowałam się na krześle i skrzyżowałam ramiona na piersi. Kiedy zerknęłam na siebie w lustrze, wyglądałam, jakby zaraz dym miał mi buchnąć uszami. To pewnie robota Wendi i Penny, myślałam ze złością. Jakoś wywęszyły, że się umówiliśmy, odciągnęły go na bok i naopowiadały mu bzdur o mnie. Wściekłość zaćmiła mi wzrok i litery w notesie rozplływały mi się w oczach, co jeszcze bardziej doprowadzało mnie do szału.

Wreszcie, pięć po wpół do ósmej, zadzwonił telefon. Postanowiłam twardo powiedzieć Trentowi, kiedy przyjdzie, że trzydziestu pięciu minut spóźnienia nie da się już nadrobić. Musimy skończyć o dziewiątej, bo potem mam inne rzeczy do roboty. Najwyżej nie nauczy się wszystkiego, ale to już nie moja wina.

Ku mojemu zaskoczeniu odezwał się nie wartownik, tylko sam Trent.

– Przepraszam – usłyszałam. – Nadwyrężyłem kostkę na treningu baseballu i zawieźli mnie na pogotowie. Niedawno wróciłem do domu i teraz siedzę z okładem z lodu na opuchniętej kostce.

– Och.

– Powinienem zadzwonić wcześniej, ale przez to całe zamieszanie, a potem czekanie na rentgen...

– Nie ma sprawy. Bardzo boli?

– Teraz już nie, ale mecz mam z głowy. Jutro raczej nie pójdę do szkoły. Dali mi kulę, żeby nie forsował nogi, ale jeśli poleżę, może nie będę jej potrzebował. W każdym razie – ciągnął, zanim zdążyłam odpowiedzieć – narobiłem sobie kłopotu i tym bardziej potrzebuję twojej pomocy, bo moja nauka leży. Co byś powiedziała, gdybym przysłał po ciebie taksówkę, a potem w ten sam sposób odstawił cię do domu?

– Słucham? – Mówił tak szybko, że nie od razu dotarł do mnie sens jego słów.

– Taksówka mogłaby przyjechać za dwadzieścia minut. Prawdę mówiąc, już posłałem do ciebie taksówkarza, licząc, że się zgodzisz. Ciągle jeszcze mamy sporo czasu. Proszę, ratuj, bo moje notatki są dziurawe jak ser!

– Ale... – Spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że kręcę głową. – Taksówka? To kosztuje.

– Ale cel jest szlachetny. Rodzice będą dumni, że wydają kasę na takie pożyteczne rzeczy.

W słuchawce rozległ się sygnał.

– Czekaj, mam drugi telefon. – Wcisnęłam klawisz.

– Jest tu taksówka do Grace Houston – poinformował wartownik.

On naprawdę to zrobił!

– Wpuszczam ją – dodał wartownik.

– Zaraz – powiedziała, ale już się wyłączył. Przełączyłam się z powrotem na rozmowę. – Taksówka już przyjechała!

– No to świetnie. Niedługo się widzimy. On zna mój adres. – I Trent się rozłączył.

Kiedy ponownie spojrzałam w lustro, miałam głupią minę.

Wstałam szybko, zeszłam do kuchni i szybko znalazłam w notesie numer do Sandersów. Taksówkarz zatrąbił na ulicy. Zadzwoniłam, ale nikt nie podnosił słuchawki. Klakson znów mnie ponaglił.

Wyjrzałam przez drzwi wejściowe i pomachałam do kierowcy.

– Za minutę schodzę – zawołałam. Kiwnął głową.

Wpadłam jak bomba do swojego pokoju i rozejrzałam się bezradnie, nie wiedząc, co zabrać. Zgarnęłam książki i notes, próbowałam jeszcze dzwonić do Sandersów, ale nikt nie odbierał.

Nagryzmoliłam wiadomość dla mamy, krótko wyjaśniając, co się stało, i zostawiłam przy telefonie, a potem wybiegłam z domu. Kierowca, który stał obok auta, cisnął niedopałek papierosa na jezdnię i otworzył przede mną drzwi. Ruszyliśmy. Serca waliło mi jak młotem. To, co się teraz dzieje, jest szalone i ekscytujące, myślałam. Nigdy dotąd nie działałam tak impulsywnie.

Wjechaliśmy na autostradę. Siedziałam z tyłu, przyciskając książki do piersi, jakby to był spadochron, którego linkę mogę pociągnąć w każdej chwili i poniesie mnie w bezpieczne miejsce. Powtarzałam w myśli jak modlitwę słowa mamy: „Chcę, żebyś ty też cieszyła się życiem. Musisz znaleźć w sobie równowagę. Jeżeli na każdego poznanego chłopaka będziesz podświadomie patrzeć jak na gwałciciela, nie przeżyjesz pięknych rzeczy i bezpowrotnie stracisz szczęśliwy czas młodości. Zawsze się obawiałam, że przy naszym koczowniczym trybie życia umyka ci wiele radości”.

To mnie uspokoiło. Odchyliłam się na oparcie i patrzyłam na drogę. Wkrótce zajechaliśmy na podjazd okazałego domu – musiał być bardzo drogi – jednego z wielu w tej snobistycznej, zamożnej enklawie.

Trent z kulą pod prawym ramieniem stał na tarasie. Na prawej nodze nie miał buta, kostka była obandażowana.

Dom w stylu rancza, z dużym frontowym trawnikiem, miał piękne kamienne ściany; taka ich obróbka też musiała kosztować majątek. Kiedy weszłam do środka, zobaczyłam żyrandol, puszyste dywany i eleganckie meble. Żaden z domów, w jakich mieszkałam, nie był nawet w połowie tak duży, jak ta rezydencja. Kiedy powiedziałam, że podoba mi się jego dom, Trent zapalił światła zewnętrzne, żeby pokazać mi patio i basen.

Za chwilę je zgasił.

– Chodź – powiedział. – Czas nauki jest święty, prawda? Widzisz, jak szybko przyswajam nowe pojęcia?

Roześmialiśmy się.

Kuśtykał korytarzem, prowadząc mnie do swojego pokoju, który okazał się co najmniej dwa razy większy od mojego. Zdumiał mnie porządek, jaki tam panował. Na ścianach wisiały szkolne proporce, zdjęcia sportowych idoli, a na półce stały puchary. Dodatkowe biurko zajmował komputer, najnowszego typu, niewątpliwie bardzo drogi. Trent sypiał w iście królewskim łóżu, gdzie masywne kolumny i wezłowie były z ciemnego czereśniowego drewna.

– Mam internet, na wypadek gdybyś chciała coś sprawdzić. – Pokazał ruchem głowy na ciała niebieskie, krążące leniwie po ekranie monitora. – Ściągnąłem ten wygaszacz ekranu ze strony teleskopu Hubble’a.

Ja nie miałam komputera. Teraz, kiedy osiedliśmy na dłużej w Norfolk, tata wspomniał, że mi kupi, ale potem nie podjął tematu. Kiwnęłam głową, udając, że wiem, o czym mówi Trent.

– Napijesz się czegoś? Soku, napoju gazowanego, czegoś jeszcze?

– Nie, dzięki.

Położyłam książki na biurku. Trent szybko podsunął mi krzesło, przystawił drugie obok i usiadł.

– W takim razie bierzmy się do roboty. – Otworzył notes. Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam.

Nie każdy chłopak jest gwałcicielem.

Było tak, jak się umówiliśmy. Cieszyło mnie to, a jednocześnie doznałam rozczarowania. A jeśli naprawdę potrzebował tylko, żebym go pouczyła historii? Może nie wydawałam mu się tak atrakcyjna, jak sądziłam, czy tak, jak wmawiała mi mama? Nie chciałam, żeby zaproszenie do nauki, które potraktowałam poważnie, było jedynie pretekstem, ale mimo wszystko moje kobiece ego odczuło zawód.

Grace Houston, upomniałam się w myśli, zdecyduj się wreszcie, czy wolisz pocałunki, czy fakty historyczne?

– Mój konspekt wygląda tak – zaczęłam, a Trent pochylił się nad notesem.

Uczyliśmy się intensywnie przez ponad godzinę. Szybko przepisywał informacje, uzupełniając

swoje notatki.

– Masz dar przedstawiania różnych rzeczy w skróty, zrozumiałaś sposób – pochwalił. – Ja chyba nigdy nie nauczę się robić notatek.

– W domu przepisuję notatki z lekcji i porządkuję je – wyjaśniłam. – I przy tym sobie powtarzam.

– A, rozumiem. Dyscyplina i porządek wynikają z wojskowego stylu życia? Mój ojciec ciągle grozi mnie i siostrze, że posle nas do wojskowej szkoły.

– Możliwe – przyznałam. – Jeśli na co dzień otacza cię wojskowy dryl i...

– Jasne. – Zerknął na zegarek. – Nie nauczyliśmy się tyle czasu, ile zaplanowałam, ale mam nadzieję, że świętości stało się zadość, nie uważasz?

Zachichotałam.

– Bardzo dobrze nam poszło.

– Fajnie. W takim razie pozwól, że pokażę ci kolekcję kart. – Wyjął z regału stos albumów i położył przede mną na biurku.

– W pierwszym są najstarsze karty. Większość to oczywiście reprodukcje, ale one też są rzadkie i trudne do zdobycia. Pierwsze karty dołączano do paczek papierosów.

– Serio?

– Tak. Mało kto o tym wie.

– Ja nie wiedziałam.

Kiwnął głową i uśmiechnął się.

– Popatrz. Tutaj jest Ty Cobb, on zdobył trzecią bazę dla Detroit. A tu Tris Speaker, słynny pałkarz Bostonu, oraz Cy Young. Oczywiście słyszałaś o nagrodzie Cy Younga, tak?

– Oczywiście. – Coś o tym słyszałam, ale nie pamiętałam dokładnie, o co chodzi.

– Karty baseballowe pojawiły się po raz pierwszy w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku, bo kompanie tytoniowe chciały zwiększyć sprzedaż. Umieszczono na nich postacie ponad tysiąca graczy z trzynastu lig i z siedemdziesięciu pięciu miast!

Mówił z takim entuzjazmem, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– A popatrz na to! – zawołał, szybko przechodząc na koniec pierwszego albumu. – Członkinie Amerykańskiej Kobiecej Profesjonalnej Ligi Baseballowej od tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego do tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego czwartego roku. Tu masz Alice „Lefty” Hohlmayer. W roku tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym ustanowiła rekord czterdziestu trzech kolejnych zwycięskich rund. Kiedyś w meczu gwiazd osiągnęła pierwszą bazę, odbijając rzut słynnego Satchela Paige’a w Mecz Gwiazd. A to Lavonne „Pepper” Paire, która miała w lidze najmniejszą przeciętną strikeoutów. Zaledwie sześć w trzystu dziewięćdziesięciu dwu występach jako odbijająca!

Spojrzał na mnie, na album i znowu na mnie.

– Pewnie myślisz, że mi odbija, co?

– Nie, Trent. Naprawdę jestem pod wrażeniem. Mógł-bys przygotować wspaniałe wystąpienie na lekcji historii, ilustrując je tymi kartami.

– Serio?

– Oczywiście. Założę się, że dostałbyś dobrą ocenę.

– Bardzo by mi się przydała – odparł po namyśle.

– Zapytaj pana Caswella. Jeszcze nie jest za późno.

– Może tak zrobię. Dzięki. – Uśmiechnął się. – Większość dziewczyn, którym pokazywałem te rzeczy, szukała tylko okazji, żeby wyjść, zanim doszedłem do drugiej strony, nie mówiąc już o drugim albumie.

– Nie rozumiem, przecież to wspaniała, interesująca kolekcja – powiedziałam szczerze.

Sięgnął po kolejne albumy, żeby mi pokazać karty, które najbardziej ceni, opowiadając, jak i dlaczego je zdobył.

– Mój stary popiera to zbieractwo, ale nie ma pojęcia, ile warta jest obecnie moja kolekcja. Gdyby wiedział, od razu wystawiłby ją na sprzedaż. On jest brokerem.

– Och. Ja bym czegoś takiego nigdy nie sprzedała. Taką kolekcję powinieneś kiedyś przekazać

swojemu synowi.

– Jakbyś zgadła! – wykrzyknął i oczy mu rozbłysły. Przyglądał mi się chwilę, nic nie mówiąc.

– Co jest?

– Tylko się na mnie nie gniewaj – zastrzegł.

– Dlaczego miałabym się gniewać?

– Po prostu pomyślałem, że jesteś jak jedna z tych moich kart – cennym znaleziskiem.

– I za to miałabym się gniewać?

Uśmiechnął się lekko.

– Grace, niewielu dziewczynom spodobałoby się porównanie ich do kart baseballowych.

– Och... – Roześmiałam się. – Nie chodzi o samo porównanie, tylko o to, że ktoś porównuje cię do rzeczy, którą bardzo ceni.

– Mądrze i fajnie powiedziane. Teraz pluję sobie w brodę, że nie zagadałem do ciebie wcześniej.

– Pochylił się i pocałował mnie w usta – krótko, ale czule. Domyślałam się, co zamierza, a jednak mnie zaskoczył.

Trent z twarzą tuż przy mojej twarzy chwilę patrzył mi w oczy, obserwując moją reakcję, po czym znów mnie pocałował. Byliśmy w dziwnych pozycjach – siedzieliśmy na krzesłach, obejmując się namiętnie. W pewnym momencie chciał mnie podnieść i za bardzo obciążył uszkodzoną kostkę. Jęknął z bólu, zachwiał się i omal nie upadł. Szybko chwyciłam go za lewą rękę, pomagając zachować równowagę. Twarz wykrzywił mu ból.

– Przepraszam – wycedził. – Uff, to było jak uderzenie prądu prosto w serce. Szkoda, że nie pochodziło z pocałunku – dodał.

– Musisz odpocząć, Trent.

Podprowadziłam go do łóżka. Usiadł na nim, a potem położył się powoli i wbił wzrok w sufit.

– Dobrze się czujesz? Chcesz czegoś?

– Tak, już dobrze. Ból mija. Nie chciałem brać środków przeciwbólowych, bo wiedziałem, że mamy się uczyć.

– Och. W takim razie może weź teraz?

– Chyba tak. Ale najpierw zadzwonię po taksówkę. – Krzywiąc się, usiadł na łóżku i sięgnął po słuchawkę. – Mogłabyś mi przynieść szklankę wody? – poprosił.

– Już się robi. – Poszłam poszukać kuchni. Była wielka, z pięknymi szafkami i granitowymi blatami. Wlałam wody do szklanki.

– Taksówka będzie za dziesięć minut – powiedział Trent, kiedy wróciłam. Leżał z głową na poduszce. Gdy podałam mu wodę, wyjął tabletkę z fiolki, połknął szybko i popił.

– Mam odłożyć albumy na półkę? – spytałam.

– Nie, nie trzeba. Wyluzuj. – Poklepał miejsce obok siebie na łóżku. Usiadłam i Trent dotknął mojego ramienia. – Kiedy na ciebie patrzę, od razu mniej boli.

– Akurat – mruknęłam.

– Najskuteczniejszy jest pocałunek – ciągnął, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pochyliłam się nad nim i pocałowałam go. Ten pocałunek był dłuższy. Trent objął mnie i przyciągnął do siebie, aż ułożyłam się obok niego. Pocałował mnie w policzek, przecesał palcami włosy, a potem znów mnie pocałował. Zsunął głowę na moje piersi i delikatnie pieścił je policzkiem. Fala ciepła rozeszła się w moim ciele i cicho jęknęłam.

Większość dziewczyn, moich rówieśniczek, w kontaktach z chłopakami pozwalała sobie na więcej, niż tylko pocałunki. Zastanawiałam się, czy – skoro już się z nim całowałam – powinnam się wzbraniać przed bardziej intymnymi pieszczotami. Jednak czułość i delikatność niwelowały napięcie i rozpraszały moje obawy. Byłam podekscytowana, zafascynowana nowymi doznaniem.

– Gdybym mógł mieć ciebie tutaj przez całą noc, rano moja kostka byłaby w dużo lepszym stanie – szepnął.

– Jasne, jestem cudotwórczynią. Leczę dłońmi i ustami.

– Mnie na pewno leczysz. – Znów mnie pocałował, dotykał piersi. Odsunęłam się, gdy nagle

Trent opadł na poduszkę i uśmiechnął się szeroko.

– Uff, pigułka już działa. Zrób mi przysługę i ściągnij mi but z lewej nogi, skarpetkę też. Spełniłam prośbę. Usiadł na łóżku i uniósł ręce nad głową.

– Teraz koszulka.

Pomogłam mu ściągnąć koszulkę. Znow się położył i rozpiął pasek spodni.

– Dzisiaj śpię w slipkach. Ściągaj!

Przyszedłam się uczyć historii, a miałam mu ściągnąć portki? Roześmiał się, widząc moją minę.

– Tak samo byłbym ubrany na basenie.

Pokręciłam głową, ale ściągnęłam mu spodnie. Potem złożyłam je i powiesiłam w szafie na wieszaku. Złożyłam też koszulkę.

– Dzięki. – Wsunął się pod okrycie.

Na ulicy zatrąbił taksówkarz.

– Już mu zapłaciłem. Nie musisz płacić za kurs ani dawać mu napiwku.

– Jak się teraz czujesz?

– Dobrze, już wszystko w porządku – odparł, uśmiechając się z zamkniętymi oczami. – Zaraz zasnę i będę śnił o tobie.

Ja też się uśmiechnęłam. Zawahałam się, a potem pochyliłam i pocałowałam go w usta.

– Zmieniłem się w żabę czy w księcia? – mruknął.

– W małego chłopca – odpowiedziałam i roześmiał się. Nie otworzył oczu.

– Wychodząc, zgasz światło, dobra?

Zebrałam książki, zgasiłam światło i wyszłam, życząc mu dobrej nocy. Odparł coś niemal niesłyszalnie. Pospieszyłam do wyjścia, mając wrażenie, jakbym stąpała po dywanie z małw. Wskoczyłam do taksówki i odjeżdżając, popatrzyłam jeszcze raz na dom. Żałowałam, że nie mogę spełnić marzenia Trenta – położyć się obok niego w łóżku i towarzyszyć mu w nocy.

Kiedy weszłam do domu, mama i tata pili herbatę w kuchni. Popatrzyli na mnie wyczekująco. Bez zdenerwowania, za to z zaciekawieniem i nawet z pewnym rozbawieniem.

– Chłopak przysłał po ciebie taksówkę, żebyś pomogła mu w nauce? – zapytał tata zamiast przywitania.

– Czytałaś moją wiadomość, mamó?

– Tak, kochanie.

– Nadwyrężył kostkę – kontynuował tata. – Słyszałem o wielu różnych sposobach wabienia dziewczyny do domu, ale z takim się jeszcze nie spotkałem. Na ogół mężczyźni mówią: „Przyjdź i zobacz moje obrazy”.

Oboje się roześmiali.

– On naprawdę nadwyrężył sobie kostkę! Po osiągnięciu drugiej bazy próbował dotrzeć jeszcze do trzeciej – wyjaśniłam urażonym tonem.

– A, to co innego – powiedział tata. – Czyli przez cały czas zakuwaliście, tak? – upewnił się z rozbawioną miną.

– Tak, tato.

– I żadnych obrazów? – kpił.

Złość mi przeszła i uśmiechnęłam się.

– Zamiast obrazów były stare karty baseballowe.

– Karty baseballowe? Kolejna nowość! Słyszałem o kartach z gumy do żucia, ale baseballowe?

– Tak, i to bardzo cenne, tato. Kolekcja Trenta ma wielką wartość, ale on nie zamierza jej sprzedawać. Są w niej nawet karty ze słynnymi baseballistkami!

– Serio? Nie słyszałem o czymś takim.

– Tu chodzi o karty, które dodawano do paczek papierosów, a nie gumy do żucia.

– Jednym słowem bardzo edukacyjny wieczór – podsumował tata i kiwnął głową. Kątem oka

dostrzegłam, że mama z trudem powstrzymuje śmiech.

– A żebyście wiedzieli – burknęłam. – Nie rozumiem, co w tym śmiesznego. – Zawróciłam na pięcie i pobiegłam na górę. Za plecami słyszałam śmiech mamy. Wpadłam do swojego pokoju, z hukiem zamykając za sobą drzwi, i padłam na łóżko twarzą w poduszki. Po minucie ktoś cicho zapukał.

– Co? – zawołałam.

Drzwi uchyliły się lekko i tata wsunął głowę w szparę.

– Czy pole minowe zostało oczyszczone? – zapytał. – Nie chciałbym w coś wdepnąć.

– Ale śmieszne – mruknęłam, siadając na łóżku. Skrzyżowałam ramiona na piersi i z nadętą miną popatrzyłam na tatę.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Dobrze, dobrze, przepraszam, że się z ciebie śmiałem. Ale po prostu nie mogłem się powstrzymać, bo byłaś takim łatwym celem.

– Nieprawda.

Przechylił głowę, jakby się dziwił, że mówię poważnie. Odwróciłam głowę, by nie widział mojego uśmiechu.

– Musisz przyznać, że nagle nadwyręzenie kostki i błyskawiczne przysłanie po ciebie taksówki są dość niezwykle. Jestem pewien, że też tak pomyślałaś. – Podeszedł o krok bliżej. – Proszę, Morska Panno, bądź szczerą.

Ciągle miałam twarz odwróconą i rozpaczliwie zaciskałam wargi. Wreszcie nie wytrzymałam i ze śmiechem odwróciłam się do taty.

– Nie zawiodłem się na tobie, Morska Panno.

– Tak, byłam podejrzliwa, ale mama radziła mi wcześniej, żebym nie przesadzała z podejrzliwością, bo nie będę mogła cieszyć się życiem.

– Ach, tak. O tym mi nie mówiła.

– Chciała mi pomóc, żebym wyzbyła się lęku i była szczęśliwa.

– Wiem. I dała ci dobrą radę. Przesadna ostrożność może się łatwo zamienić w paranoję. Rozumiem, że dobrze się bawiłaś. Lubisz tego okulawionego baseballistę?

– On nie jest okulawiony, tato. Po prostu nadwyręzył kostkę.

– No tak, to nic zabawnego. Ponieważ rozmawiamy ze sobą szczerze, muszę ci wyznać, że jestem zazdrosnym ojcem. Każdy ojciec musi sobie zdać sprawę, że nadejdzie dzień, kiedy przestanie być w centrum świata swojej córki, bo pojawi się w tym świecie inny mężczyzna i skradnie całą jej uwagę. Po prostu jestem zgorzkniały, bo przegrywam.

– Nikt nie skradnie całej mojej uwagi – powiedziałam.

– Może nie, ale dopiero zaczynasz ten etap życia. W każdym razie nie musisz się tłumaczyć z tego, co powinna robić każda młoda, zdrowa dziewczyna w twoim wieku. A ja po prostu muszę dorosnąć.

– Dorosnąć? Ty?

– Musimy ciągle dorastać, zmieniać się i dostosowywać. Dojrzewanie jest częścią życia. Niektórzy opierają się temu, przez co bardziej cierpią.

Pokręciłam głową. Nie mogłam sobie wyobrazić, że tata miałby się zmienić, choćby odrobinę.

– Kiedy człowiek przestaje chłonać wiedzę, nie jest otwarty na świat i ludzi, umiera albo więdnie. Życie, kochanie, jest wiecznym procesem. Jesteśmy w ciągłej podróży i wcześniej zaczynamy zdawać sobie sprawę, że najważniejsza w życiu jest właśnie ta podróż. Jeśli uznasz, że osiągnęłaś cel i możesz się zatrzymać, podróż się kończy, rozumiesz?

– Myślę, że tak.

– Jeśli nie, zrozumiesz to wkrótce. Bardzo w ciebie wierzę. Przy okazji – powiedz mi, jak on sobie wyobraża tańczenie z tobą na szkolnym balu, skoro nie może nawet stanąć na tej nodze?

Roześmiałam się.

– Na razie nie zaprosił mnie na tańce, tato.

– Może nie jest tak sprytny, za jakiego go uważam. Może powinnaś umieścić jego wizerunek na

karcie baseballowej i podarować mu ją – zażartował.

– Tato, przestań.

– Gdyby miał rozum, natychmiast by zadzwonił i cię zaprosił. Jeśli tego nie zrobi, przegra. Ale dość tych ojcowskich mądrości. Nie chciałbym, żebyś zasnęła zagniewana na mnie.

– Nie obawiaj się.

– Dobrze, Morska Panno. Życzę słodkich snów, obojętnie, o kim będziesz śnić.

Pocałował mnie w policzek, a potem wyprostował się i zasalutował. Odpowiedziałam tym samym.

Uśmiechałam się, dopóki nie zniknął za drzwiami. Byłam szczęśliwa, że mam jego i mamę, oboje są fajni. Żyliśmy jak nomadowie, nigdzie nie mogliśmy zapuścić korzeni i mieliśmy problemy nieznanne zwykłym, osiadłym ludziom, ale nie narzekałam na los ani tym bardziej na rodziców. Najważniejsze było dla mnie, że jesteśmy razem i każde z nas bardziej dba o pozostałych niż o siebie.

Tej nocy miałam sen.

Śniłam o Trencie, który zdobywa trzecią bazę i nie ma żadnej kontuzji.

Po prostu wstał i popatrzył na trybuny, bo byłam tam i czekałam na niego.

Rozdział czwarty

Mężczyźni i ich zabawki

Nazajutrz w szkole byłam bardziej pewna siebie niż kiedykolwiek. Nie potrafiłam sobie wyjaśnić dlaczego. Takie pary jak ja i Trent nie należały w szkole do rzadkości, ale odkryłam w sobie jakby nową dojrzałość. Czułam się starsza, bardziej doświadczona, silniejsza, a przede wszystkim odporniejsza na szykany Wendi i Penny. Tak jakbym w ciągu nocy posiadała jakąś starożytną wiedzę albo uruchomiła utajone moce swojego umysłu i nagle zrozumiała, że piekielne bliźniaczki, jak je nazywałam, nie są warte jednego mojego spojrzenia. Dziwne, że jeszcze wczoraj zatruwały mi życie. Lepiej i łatwiej będzie udawać, że są niewidzialne.

Powiedziałam o tym Trentowi, kiedy siedzieliśmy przy stoliku w stołówce, a nieopodal Penny i Wendi niczym dwa termity wżerały się w mózgi swoich wiernych fanek. Ze śmiechem pokiwał głową.

– Ja też czasami tak robię – udaję, że nie widzę ludzi, których nie lubię i którzy mnie wkurzają. Patrzę na nich jak na powietrze i zamykam uszy na to, co mówią. Moi przyjaciele myślą, że śnię na jawie, ale mnie to odpowiada.

Tego dnia dużo rozmawialiśmy, wykorzystując każdą wolną chwilę. Trent przyszedł do szkoły, podpierając się kulą. Kumple i stada dziewczyn adorowali go i otaczali czcią, niczym bohatera, który odniósł ranę w bitwie. Kula była jego atrybutem, medalem za odwagę. Niektórzy dotykali jej skrycie, jak relikwii.

Trent z wdziękiem stosował uniki i wymykał się im, chciał wykorzystać każdą chwilę, żeby być ze mną. W rezultacie ludzie, którzy dotąd nie raczyli mnie zauważać, nagle z zainteresowaniem wodzili za mną wzrokiem. Wiedziałam, że parę dziewczyn zadurzyło się w Trentcie, jak kiedyś Autumn, i teraz kombinowało, że jeśli nawiążą znajomość ze mną, zbliżą się do niego, toteż zaczęły się przymilać do mnie. Tym trudniej było nam znaleźć chwilę dla siebie, czy to na korytarzu, czy w stołówce, bo od razu opadał nas tłumek fanek, ciągnących do uśmiechu swojego idola jak pszczoły do miodu.

Po przerwie na lunch mieliśmy egzamin z historii. Pan Caswell zaproponował, żeby Trent potraktował zadanie jako próbny test, bo kontuzja uniemożliwiła mu przygotowanie się. Wendi trąciła mnie w bok i szepnęła:

– Gdyby nie był gwiazdą sportu, nikt by się z nim nie cackał. – Ku jej zaskoczeniu, a mojej satysfakcji, Trent odmówił i oświadczył, że jest przygotowany lepiej niż kiedykolwiek. Jak mogłam się spodziewać, zerknął na mnie z uśmiechem. W oczach wpatrzonych w niego dziewczyn momentalnie pojawiła się zazdrość. Były wściekłe, utopiłyby mnie w łyżce wody.

Mój wizerunek w szkole z dnia na dzień uległ niesamowitej przemianie. Wystarczył widok Trenta, towarzyszącego mi na korytarzach i w stołówce, aby wykatapultować mnie do sławy. Stałam się szkolną celebrytką, gdyż uznano, że jestem nową dziewczyną Trenta Ralstona. Zupełnie jakbym wygrała los na loterii.

Kiedy poprosił, żebym pouczyła się z nim angielskiego, bo zbliżał się kolejny egzamin, serce zabiło mi mocniej.

– Jestem nawet gotów przyjechać do ciebie i osobiście się przekonać, czy twój tatuś gryzie, czy nie. Lekarz powiedział, że mogę prowadzić, pod warunkiem że nie zażyję leków przeciwbólowych. Zresztą i tak bym ich nie wziął, bo chcę mieć sprawny umysł do nauki.

Postanowiłam najpierw powiadomić rodziców. Wiedziałam, że taty nie będzie, bo ma ważne ćwiczenia, które zajmą mu cały dzień. Kiedy wróciłam do domu i powiedziałam mamie, że przyjdzie Trent i będziemy się uczyć, od razu zapytała, czemu nie zaprosiłam go na kolację. Prawdę mówiąc, nie przyszło mi to do głowy i teraz żałowałam, bo może liczył na takie zaproszenie.

– Możesz to zrobić, Grace. Jeszcze jest wcześnie.

– Naprawdę?

– Oczywiście – potwierdziła, jakby w ogóle nie było sprawy, choć ja się czułam jak po wygranym maratonie. Po raz pierwszy miałam zaprosić chłopaka, którego lubię, na kolację z moimi rodzicami.

– Tylko nie sugeruj mu, że to ma być jakaś specjalna okazja – dodała mama. – Planuję burgera z kurczakiem z domowymi frytkami i fasolką szparagową. Może pomyślę o czymś specjalnym na deser. I lepiej mu zapowiedz, że jeśli wzgardzi moimi burgerami, zaserwuję mu kanapkę z masłem orzechowym.

– Mamo!

– Dobrze, żartowałam. Twój ojciec je uwielbia. Nic dziwnego, bo dodaję tam sekretne składniki.

– Przez moment mierzyła mnie wzrokiem. Dostrzegłam w jej oczach rozbawienie. Jak widać, bawiły ją moje nerwowe rozterki. – Powiadom mnie, jeśli się odważysz zadzwonić do niego i zaproszenie zostanie przyjęte, dobrze? Wolałabym wiedzieć, czy muszę przygotować więcej jedzenia i położyć na stole dodatkowe nakrycie.

Poszłam do telefonu, pomstując w myśli, że zachowałam się tak głupio i egoistycznie. Jak było do przewidzenia, Trent zareagował pytaniem:

– Twój ojciec też będzie?

– Przystań się wreszcie nim przejmować. To oficer marynarki, a nie żaden ogr. Poza tym może się spóźnić, bo ma ważne ćwiczenia.

– Aha. Bardzo miło ze strony twojej mamy, że się zgodziła. Nie mogę się doczekać.

Kiedy poszłam do mamy, żeby przekazać jej wiadomość, z trudem hamowałam podekscytowanie. Och, gdyby wiedziała, jaka ważna i szczęśliwa czułam się przez cały dzień! W pierwszym odruchu chciałam jej to powiedzieć, ale się powstrzymałam w obawie, iż zabrzmie jak zakochana smarkula.

– Okay. Ponieważ mamy tak ważnego gościa na kolacji, muszę wyciągnąć rodowe srebra – żartowała.

– Mamo!

Ciągle się śmiała, kiedy szłam do swojego pokoju. Nagle ogarnęło mnie przemożne poczucie, że wszystko w moim życiu stało się bardziej żywe, rozwibrowane, pełne wyrazistych barw i dźwięków. Nawet zapach mojej wody toaletowej czy szamponu nabrał magicznej intensywności. Powietrze iskrzyło elektrycznością. Takiego napięcia nie przeżywałam dotąd nawet przed ważnymi imprezami, jak urodziny. Czy ja zgłupiałam? Przecież to chłopak, którego niedawno poznałam. Ale kiedy popatrzyłam na swoją twarz w lustrze, zobaczyłam, że nie ma sensu zwodzić siebie. Prawda była wypisana w moich oczach i w zaróżowionych policzkach, czy tego chciałam, czy nie.

Po paru minutach zadzwonił telefon. Serce mi zamarło. Czy to dzwoni Trent z wiadomością, że znów coś poszło nie tak i musi odwołać wizytę? Mama odebrała, ale nie słyszałam, co mówi. Po chwili zjawiła się w moim pokoju.

– Dzwonił tata. Chce, żebyśmy przyjechały na lotnisko i zobaczyły odlot eskadry helikopterów. Mówi, że to będzie imponujący widok. Powiedziałam mu, że masz się uczyć, a ja muszę kupić coś na kolację, bo mamy gościa, ale był tak rozczarowany, że musiałam ulec i obiecałam, że wpadniemy tam w drodze po zakupy. Zgadzasz się?

– Jasne. – Omal nie podskoczyłam z radości. Po pierwsze, Trent nie odwołał wizyty, a po drugie, uwielbiałam oglądać śmigłowce odlatujące pod komendą taty.

– W takim razie się pospieszmy – powiedziała.

Za moment jechałyśmy na lotnisko.

Był piękny wczesny zmierzch; błękitne niebo ciemniało i pokrywało się chmurami, jakby ktoś rozsmarowywał je nożem po horyzoncie. Tata musiał powiadomić straże, że przyjedziemy, bo bez problemu przejechałyśmy przez bramę. Mama zaparkowała i podeszłyśmy do płyty lądowiska dla helikopterów. Stało tam dwadzieścia parę maszyn bojowych, niczym wielkie insekty z innej planety. Wiedziałam, jaką mają moc i że są śmiertelnie niebezpieczne.

Tata był zajęty przygotowaniem. Pomachał nam z daleka.

– Mężczyźni i ich zabawki – mruknęła mama.

Racja, pomyślałam. Żałowałam, że nie ma tu z nami Trenta. Na pewno byłby zachwycony.

– Lepiej niech się pospieszą – burczała mama. – Nie wiedzą, że mam robotę?

Uśmiechnęłam się do niej i znów poszukałam wzrokiem taty. Komenderował swoimi ludźmi, a oni błyskawicznie wypełniali rozkazy. Byłam dumna, że ma autorytet i cieszy się szacunkiem podwładnych. Wiedziałam, że mama czuje to samo.

Wreszcie tata skierował się do swojej załogi, czekającej przy maszynie. Zanim wsiadł, odwrócił się do nas na moment i zasalutował mi w ten nasz specjalny sposób. Ja też mu zasalutowałam.

Pilot włączył silniki.

– Nie pojmuję, jak on może znosić ten łomot. – Mama pokręciła głową.

Odprowadziłam wzrokiem przelatującą mewę. Poszybowała nad otwarte morze, a potem w polu mojego widzenia pojawiły się helikoptery – startowały z ogłuszającym rykiem jak stado wielkich, rozwścieczonych szerszeni.

– Idziemy! – zawołała mama, przekrzykując hałas, i pociągnęła mnie do wyjścia. Obejrzałam się po raz ostatni. Helikoptery wykonywały manewry w idealnym szyku.

– Grace – ponagliła mama.

– Muszę przyznać, że one robią wrażenie – stwierdziła, kiedy ruszyliśmy. – Na tacie spoczywa wielka odpowiedzialność. Uwielbia, kiedy możemy obserwować jego pracę; szczególnie zależy mu, żebyś ty ją widziała. On jest takim dużym chłopcem – dodała z miłością.

Uśmiechnęłam się do siebie. Jestem szczęściarą, pomyślałam. Dzieci cywilów raczej mi nie wierzą, bo ciągle jesteśmy w drodze, ale wiem, że na świecie nie ma dziewczyny szczęśliwszej ode mnie.

Dosłownie przebiegłyśmy przez supermarket, chwytając po drodze potrzebne mamie produkty, i pognałyśmy do domu. Po półtorej godzinie wartownik przy bramie poinformował nas, że mamy gościa. Za moment Trent dzwonił do drzwi.

Od razu zauważyłam, że jest bardziej zdenerwowany ode mnie. Uzbrojony wartownik musiał mu podnieść ciśnienie. Opierając się na kuli, pokuśtykał przez hol do mamy.

– Witaj, Trent – powiedziała. – Cieszę się, że lubisz burgery z kurczakiem.

Zerknął na mnie. Wcześniej mówił mi, że nigdy nie jadł takich burgerów, ale nie może się doczekać, kiedy spróbuje.

– Miło mi, pani Houston.

– Dla ciebie Jackie Lee – odparła ciepło. – Pani Houston kojarzy mi się z babcią.

Kiwnął głową i widać było, że jest pod wrażeniem. Ja też byłam. Mnie nigdy by mama tego nie zaproponowała ani nie pozwoliłaby na to. Zaprowadziłam Trenta do salonu i mama usiadła z nami na chwilę. Zawsze mi imponowało, że tak łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi. Odkąd pamiętam, w ciągu naszych niezliczonych podróży i przeprowadzek, poznawała ciągle nowych ludzi i szybko zawierała z nimi znajomości.

Kiedyś zapytałam ją o to. Po namyśle odpowiedziała:

– Taki bezpośredni sposób bycia jest dla mnie czymś naturalnym; jakbym przymierzała ubrania w różnych stylach. Wkładam i wiem, czy mi pasuje, czy nie. Spotykamy na swojej drodze mnóstwo różnych ludzi, nie możemy sobie pozwolić na wycofanie się i nieśmiałość. Nasze życie stoi otworem dla tych, których znamy i dzielimy z nimi różne doświadczenia. Nie możemy wobec nich udawać. Płyniemy na tej samej łodzi, nieraz dosłownie.

Wciągnęła powietrze nosem i spojrzała na mnie.

– Twoje życie może wyglądać inaczej, Grace – chyba że poślubisz chłopaka z marynarki czy wojskowego z innej formacji.

Kogo powinnam wybrać? – zastanawiałam się. – Czy iść w ślady mamy, podtrzymując tradycję? A może uciec z jakimś szalonym rockmanem?

Trent przy mamie poczuł się swobodnie. Nawet więcej rozmawiał z nią niż ze mną. Zdażył już jej opowiedzieć o swoim życiu i rodzinie, a nawet zwierzył się, że chciałby zostać zawodowym baseballistą.

– Od dziewiątego roku życia jeżdżę latem na obozy treningowe, prowadzone przez zawodników – powiedział.

– Tego lata też się wybierasz? – spytałam.

– O, jasne. Gdy tylko kostka się zagoi.

– Jeśli będziesz słuchał zaleceń lekarza, szybko wrócisz do normy. – Mama przeprosiła i poszła do kuchni szykować kolację. Chciałam jej pomóc, ale nie skorzystała.

– Pouczcie się albo wymyślcie sobie jakąś zabawę – poradziła z uśmiechem.

– Kurczę, polubiłem twoją mamę – powiedział Trent, kiedy wyszła. – Moja zdążyłaby już ci pobrać krew i moczyć i dostarczyć do laboratorium.

Roześmiałam się. Nie poznałam jeszcze jego mamy, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że jest takim potworem. On jednak obstawał przy swoim.

– Ona traktuje nasze nazwisko, reputację i status tak, jakbyśmy byli królewskim rodem. Czasami bywa to kłopotliwe i muszę się za nią wstydić. Tata jest fajniejszy i nigdy się nie snobuje. Mimo to – dodał, widząc, że marszczę czoło – jestem pewny, że kiedy moja matka cię pozna, od razu zmięknie, bo nie sposób cię nie polubić.

– Skoro tak, może nie jest tak arystokratyczna, jak mówisz.

– Albo ty jesteś bardziej arystokratyczna, niż myślisz.

Znów parsknęłam śmiechem. Czułam się szczęśliwa, bo widać było, że Trent bardzo chce się spotykać ze mną.

Zanim mama zawołała nas na kolację, zdążyłam pokazać mu jeden z naszych rodzinnych albumów, gdzie były zdjęcia taty na różnych okrętach i jedno na lotniskowcu, USS Enterprise.

– Załoga takiego lotniskowca liczy dwa tysiące osiemset marynarzy i ponad dwustu oficerów. Jego grupa lotnicza to kolejne pięć tysięcy ludzi. Tata mówi, że taki okręt jest jak pływające miasteczko. Miałam kilka lat, kiedy tata na nim służył, i nie pamiętam, że byłam na pokładzie, ale potem widziałam lotniskowiec w porcie.

– Widzę, że jesteś prawdziwą córką marynarki – skomentował z uśmiechem Trent. – Twoja wiedza o flocie wojennej jest imponująca.

– Jestem Morską Panną – sprostowałam.

– Co?

– Tak nazywa mnie tata.

– A, rozumiem.

Obejrzelismy jeszcze trochę zdjęć, a potem zeszliśmy na kolację. Mamine burgery bardzo smakowały Trentowi. Widziałam, że chwając je, nie udaje. Chciałam pomóc mamie sprzątnąć ze stołu, ale powiedziała, żebyśmy teraz zajęli się nauką. Jej spojrzenie mówiło, że absolutnie akceptuje Trenta.

Podziękował mamie za pyszności i przeszliśmy do mojego pokoju. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, były lalki oraz inne pamiątki, które przywoził mi tata. Położyłam na biurku notes i podręcznik z zaznaczonymi działami do powtórzenia.

– Zaczynamy, Grace? Najpierw świętości, potem przyjemności.

– Tak. Nie mam litości dla swoich gości – potwierdziłam z groźną miną.

Roześmiał się i usiadł obok mnie przy biurku.

– Dobra, jedźmy z tym – powiedział.

Jak poprzednio, jego niewiedza była wynikiem chaotycznych i niedokładnych notatek. Porządkując je, utrwalaliśmy materiał. Mama raz do nas zajrzała, pytając, czy potrzebujemy czegoś jeszcze, bo chciałaby usiąść przed telewizorem i czekać na tatę. Powiedziała o tej telewizji tak, jakby to miała być ciepła, relaksująca kąpiel.

Kiedy tylko wyszła, Trent pochylił się, żeby mnie pocałować.

– Skoro twoja mama mogła przerwać świętość, chyba ja też mogę? Oczywiście tylko na moment.

– Trent, nie można przerwać świętości. Za chwilę egzamin z angielskiego, a ty jesteś na bakier z gramatyką! Do roboty!

– Aye, aye, kapitanie. – Zasalutował.

Dziwne, ale ten salut wzbudził we mnie nieprzyjemny dreszcz. Przed oczami mignęła mi twarz taty i powróciło nagle poczucie grozy, takie samo jak wtedy, gdy patrzyłam na odlatujące helikoptery. Nerwowe napięcie ścisnęło mi ciało i chłód przeniknął kości. Zerknęłam na zegarek. Zapowiadało się, że tata bardzo późno zje dzisiaj kolację.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Trent.

– Co? Tak, tak. Powtórzmy jeszcze cytaty z *Juliusza Cezara*. – Odszukałam odpowiednią stronę notesu. Skupienie się na pracy było jedynym sposobem wyciszenia niepokoju. Nie miałam pojęcia, czemu mnie dręczy, i to go jeszcze zwiększało. Co chwila spoglądałam na zegarek; Trent zauważył, że jestem spięta, i zapytał, czy chciałabym już skończyć.

– Nie, mamy jeszcze trochę rzeczy do powtórzenia – stwierdziłam i uczyliśmy się dalej.

Kiedy po czterdziestu minutach rozbrzmiał dzwonek do drzwi, miałam wrażenie, że dźwięczy mi w sercu, ktoś uderzał w nie jak w gong. Ktokolwiek stał przed naszymi drzwiami, musiał być mieszkańcem bazy, osobą spoza osiedla wartownik by zapowiedział. Nie przypominałam sobie, żeby mama zaprosiła kogoś na dzisiaj. Zresztą gdyby ktoś chciał się zjawić bez zaproszenia, z pewnością najpierw by zadzwonił i zapytał, czy może.

Logika tej sytuacji przemknęła z ponaddźwiękową szybkością przez obwody mojego umysłu i zerwałam się w ułamku sekundy. Zaskoczony Trent uniósł głowę znad notesu. Stałam jak skamieniała, aż wreszcie usłyszałam to, co przebijało się do mojej świadomości już na lądowisku dla śmigłowców – cichy zrazu, a potem coraz głośniejszy krzyk, brzmiący coraz bardziej rozpaczliwie – krzyk mamy. Odtąd miałam go słyszeć przez całe życie.

Pędziłam do drzwi wejściowych, wołając mamę. Widok, który ukazał się moim oczom, na moment zatrzymał mi serce. Oficer marynarki niósł w ramionach omdlałą mamę. Razem z drugim mężczyzną ułożyli ją na kanapie w salonie.

Starszy oficer zwrócił się do swojego adiutanta:

– Przynieś mi zimny zmoczony ręcznik i szklanek wody.

– Tak jest. – Adiutant wybiegł z salonu i minął mnie, nawet nie spojrzawszy, jakby mnie tam nie było.

– Co się stało? – Łzy już płynęły mi po twarzy.

– Helikopter, w którym leciał twój tata, miał wypadek – odpowiedział oficer. – Przykro mi.

W tych krótkich słowach zawarł się cały dramat i ból, jakiego nigdy dotąd nie doznałam. Ten człowiek nie musiał już niczego dodawać ani wyjaśniać.

Jest mu przykro? Przykro, że mój ojciec odszedł na zawsze? Przykro, że zdarzyła się awaria, która na zawsze zmieni życie moje i mojej mamy? Przykro, że ktoś tak silny i wspaniały, jak on, może w jednym momencie odejść, jakby go zdmuchnął huragan?

Nie ma w naszym języku słów, mogących pocieszyć nas w takim momencie, myślałam. Mój tata stanowił element wielkiej wojskowej maszyny, w której ludzkie życie było bezustannie zagrożone i wojskowe rodziny nauczyły się tłumić bezustanny lęk i wypierać go, aby nie musieć się z nim konfrontować. Za każdym razem, kiedy tata wychodził na służbę, albo gdy patrzyłyśmy z mamą, jak odlatuje samolotem czy helikopterem, na moment wstrzymywałyśmy oddech. Ta chwila szybko ustępowała pocieszającej myśli, że tata jest specem w swojej dziedzinie, a nasza armia ma najlepszy i najbezpieczniejszy sprzęt na świecie.

Wojskowi i ich rodziny mają swoją osobną wiarę, inną niż religia. Wierzą w instytucję, procedury, skuteczność i potęgę rodzajów wojsk, do których należą, jak marynarka czy lotnictwo. Tata często powtarzał, że lotnictwo wojskowe jest dziesięć razy bezpieczniejsze niż cywilne. Gwarancję dawały ogromne ekipy techniczne, nadzorowane przez oficerów, dumne ze swojej skuteczności i sukcesów, przeniknięte duchem militarnej wspólnoty, chlubiące się odznaczeniami. Ci ludzie nie mogli pozwolić, żeby sprzęt zawiódł.

A jednak w helikopterze taty nastąpiła awaria. Nie zdołali uratować załogi. Mamie opowiedziano

wszystko ze szczegółami. Oficer, który rozmawiał z nami, postępował w myśl zasady: nie ukrywamy faktów przed naszymi wojskowymi rodzinami. Jak gdyby, jego zdaniem, wtajemniczenie w szczegóły wypadku przyniosło nam pewną ulgę. Tymczasem zwiększyło tylko rozpacz i grozę.

Co myślał tata, kiedy się zorientował, że w przypadku takiej awarii na nic całe jego doświadczenie i wiedza? Ostatnia myśl była o mnie czy o mamie? Ogarnęło go przerażenie? Krzyczał czy do końca trzymał się dzielnie, dając przykład swoim ludziom, jak przystało dowódcy?

I czy cokolwiek z tego będzie miało znaczenie, kiedy obudzę się następnego dnia i uświadomię sobie, że nie śniłam koszmaru? Jego już nie ma. Odtąd go nie będzie.

Byłam przy mamie, kiedy odzyskała świadomość. Chwyliła mnie kurczowo i kiwałyśmy się, jakby życie już nas rzuciło w malutkiej łupince na fale – same, bez taty i bezpiecznego portu.

Zupełnie zapomniałam o Trencie. Dopiero po paru godzinach doszło do mnie, że go nie ma. Musiał wyjść po cichu, bo pewnie sam doznał szoku. Oficer, który przyniósł nam straszną wiadomość, był lekarzem i miał ze sobą środki uspokajające. Mama ich nie chciała, ale po jego naleganiach wzięła jedną tabletkę. Powiedział, że środek uśmierzy ból, zamaskuje go i ukryje na tyle, by mogła przetrwać te pierwsze, najgorsze chwile.

Ja chciałam od razu łyknąć całą fiolkę. Lekarz odprowadził mnie na bok i poprosił, żebym spróbowała opanować się na tyle, ile mogę, i czuwała nad mamą w ciągu najbliższej doby. Mówił tak, jakby się obawiał, że ona może targnąć się na swoje życie. Te słowa wpędziły mnie w jeszcze większą rozpacz, kiedy pomyślałam, że Autumn o mało nie popełniła samobójstwa z dużo bardziej błahego powodu.

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa, ale zdołałam kiwnąć głową i pomogłam odprowadzić mamę do łóżka. Wkrótce pojawiły się żony oficerów marynarki. Te kobiety wiedziały, co robić w takich sytuacjach. Po prostu przejęły zarządzanie naszym domem, zapewniając nam niezbędną pomoc. Doceniałam to, lecz ich stoicka skuteczność przyprawiała mnie o dreszcze. Miało się wrażenie, że zawsze są przygotowane na takie przypadki. Pewnie przesadzałam, ale takim torem biegły moje myśli.

Wojskowy pogrzeb taty był bardzo uroczysty. Pogoda, wyjątkowo piękna tego dnia, powinna być zarezerwowana dla zupełnie innych, szczęśliwych i radosnych wydarzeń. Na błękitnym niebie unosiły się malutkie chmurki, niczym porcje bielutkiej bitej śmietany. Wiał łagodny wiaterek, delikatny jak mamine pocałunki.

Rangę ceremonii nadała obecność wiceadmirała Martina i nie tylko, bo przyleciał również Sekretarz Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. W wypadku oprócz taty zginęły jeszcze trzy osoby. Przez parę dni tematem zajmowały się krajowe media. Wojskowi z bazy przychodzili do nas, żeby powiedzieć, jak bardzo cenili i szanowali tatę. „On chciałby, żebyście żyły dalej i patrzyły w przyszłość” – mówili. „Trzymajcie się dzielnie”. „Zróbcie to dla niego”. Starali się mnie zmobilizować, składając na moje barki odpowiedzialność za codzienne życie. Nic nie przerażało ich bardziej niż widok moich łez. Być może nasza rozpacz przypomniła im dobitnie, że narażeni na tragedie są oni sami i ich rodziny. Jednak nie mogli sobie pozwolić na słabość, dlatego z zaangażowaniem wypełniali swoje obowiązki. Salutowanie, uściski dłoni, ceremoniał, nienaganne mundury, czasami bardziej osobiste kondolencje i uściski – wszystko kręciło się sprawnie, jak zwykle w wojskowej machinie.

Nie potrafiłabym opisać, co czułam, gdy stojąc nad grobem taty, patrzyłam na trumnę, owiniętą gwiazdzistym sztandarem. Nie, on nie może tam być, myślałam. To tylko kolejne ćwiczenia, próba generalna ceremonii, która zaraz się skończy i tata do nas wróci, a potem pochwali nas, że tak pięknie to odegrałyśmy, i powie, że jest z nas dumny.

„Wiedziałem, że świetnie dasz sobie radę, Morska Panno” – powiedziałyby do mnie.

Stałyby z dumą obok mnie, taki przystojny w swoim pięknym mundurze, wyglądałyby jak jeden z tych bohaterów wojennych filmów, którzy przemierzają oceany i przestworza, są kochani przez swoich ludzi i dodają im ducha. Zawsze miałam łzy w oczach, kiedy śpiewałam hymn i wypowiadałam

ślubowanie, bo wiedziałam, jak ważne są takie chwile dla taty i wszystkich ludzi w bazie, przekonanych, że służą wielkiej sprawie. Zauważyłam, że w czasie szkolnych uroczystości dzieci wojskowych były w tym momencie bardziej przejęte i poważne niż dzieci spoza bazy. Brak szacunku dla sztandaru czy hymnu traktowano w naszej społeczności tak samo nagannie, jak brak szacunku dla rodziców. Nieposzanowanie naszych wojskowych ojców mogło im utrudnić karierę, dobrze o tym wiedzieliśmy.

Takie przemyślenia miałam od dawna, ale oto nagle, w ciemnościach nad oceanem, w ułamku sekund tata zginął tragicznie i moje fundamenty runęły. Świat, który znałam, już nie istniał.

Po paru dniach mama odzyskała siły i zaczęła wracać do siebie. Powiedziała, że po pogrzebie utrwaliła się w niej myśl, iż tata po prostu wyjechał na kolejne morskie ćwiczenia.

– Powtarzam sobie, że pewnego dnia wróci albo zadzwoni czy napisze do nas – tłumaczyła mi.
– Wiem, że to głupie, i muszę przestać tak myśleć.

Ja już nie płakałam. Próbowałam uciec w naukę. Nie chodziłam do szkoły, a materiały z lekcji przysyłano mi do domu. Niestety miałam wrażenie, jakbym straciła część umysłu i zamiast tego miała pustkę, w której chaotycznie przepływały słowa i myśli.

Zadzwonił Trent, ale nawet dźwięk jego głosu nie zdołał wydobyć mnie z czarnej dziury. A jednak próbował.

– Żałuję, że go nie poznałem – powiedział.

Tak, pomyślałam, ja też żałuję. Żałuję, że tata nie mógł tamtego dnia przyjść wieczorem do mojego pokoju i droczyć się ze mną na twój temat, Trent. A kiedy bym mu powiedziała, że nikogo nigdy nie będę kochać tak jak jego, byłby szczęśliwy. Z uśmiechem pokręciłby głową i powiedziałby: „Lepiej zmień zdanie, Morska Panno, bo marzę o wnukach”.

Wnuki.

Jeśli kiedyś urodzę dzieci, jedyną pamiątką po dziadku będą dla nich stare fotografie. Może na moment je zaciekawią, może coś im o nim opowiem, ale i tak pozostanie dla nich twarzą z przeszłości.

Pewnego dnia, tydzień po pogrzebie, mama przyszła do mojego pokoju i oznajmiła, że wyjeżdżamy. Nie zaskoczyła mnie, spodziewałam się tego.

– Chciałabym, żebyś zdała egzaminy najlepiej, jak potrafisz, i zaliczyła ten rok, Grace. To ważne, powinnaś mieć dobry start w nowym miejscu.

– Dokąd jedziemy, mamo?

Usiadła na łóżku.

– Mam starą, dobrą przyjaciółkę, która mieszka na Florydzie, w Palm Beach. W liceum byliśmy nierozłączkami. Rozmawiałam z nią. To jedna z pierwszych osób, do których zadzwoniłam. Nazywa się Dallas Tremont i prowadzi wraz z mężem elegancką restaurację Tremont Inn. Pomyślałam, że możemy się przenieść do Palm -Beach i tam zatrudnić się w jej lokalu.

– Ty w restauracji? Co byś tam robiła? Gotowała? – spytałam zaskoczona.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Nie mam takich kwalifikacji. Mogłabym zostać hostessą albo kelnerką.

– Kelnerką? – Nie mogłam sobie wyobrazić mojej mamy w tej roli.

– A co innego miałabym robić, Grace? Przecież nie ukończyłam studiów. Zaraz po maturze zostałam żoną wojskowego i nie oczekiwano ode mnie nic więcej – powiedziała gorzko. – Przemyśl sobie mój przypadek, idź na studia albo postaraj się rozpocząć karierę, zanim wyjdiesz za mąż.

Byłam w szoku, bałam się. Dotąd żyłyśmy w enklawie i komforcie wojskowej bazy, a teraz miałyśmy ją opuścić, wyjść na świat. Zupełnie tak, jakbyśmy przechodziły do innego wymiaru, gdzie moja mama pracuje i nie jest żoną oficera marynarki.

– Nie przejmuj się, kochanie. Kiedy zdasz egzaminy, spakujemy rzeczy i ruszymy na południe. Postaramy się, żeby ta podróż była dla nas przygodą. Nie musimy się spieszyć; będziemy zwiedzać i podziwiać widoki. Dallas znajdzie nam jakieś fajne mieszkanko. Mówiła mi też, że w mieście są świetne szkoły dla ciebie. Wreszcie zamieszkaś w jednym miejscu na stałe.

Nie powiedziałam tego głośno, ale gotowa byłabym co tydzień zmieniać miejsce pobytu, byle tata mógł znów być z nami. Zresztą dla mamy musiało to być oczywiste.

– Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć – dodała, odwracając wzrok. Serce zabiło mi mocniej.
– Mówiliśmy ci o naszych zamiarach, więc nie chcę, żebyś się o to martwiła. Nie jestem w ciąży. Być może moje ciało okazało się mądrzejsze ode mnie. Nie potrafię sobie wyobrazić wychowywania jego dziecka bez niego.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Ani mnie ta wiadomość nie zasmuciła, ani nie ucieszyła. Kiwnęłam głową i przestałam o tym myśleć.

Przygotowania do wyjazdu pochłaniały cały czas mamy, a ja musiałam się skupić na egzaminach. Po paru dniach wróciłam do szkoły, ale zmuszałam się, żeby tam chodzić. Patrzono na mnie z litością, nawet obawą, czego nie mogłam znieść. Wendi i Penny bardzo się starały być dla mnie miłe, a ja starałam się ich unikać, żeby nie dawać im satysfakcji. Chciałam, by odcierpiały za podłe postępkę, poczuli wyrzuty sumienia – jeśli w ogóle któraś miała sumienie.

Oczywiście Trent był bardzo czuły i troskliwy. Usiłował ukryć ogromny żal i rozczarowanie, kiedy powiedziałam o przeprowadzce do Palm Beach.

– Zimą ma być obóz treningowy na Florydzie. Może uda mi się namówić rodziców, żeby nas tam wysłali. – Zamilkł, jakby nie wiedział, co ma dalej mówić. Mieliśmy do siebie pisać listy, dzwonić i wysyłać e-maile, jeśli będę już miała komputer, ale obietnice były jak odpalane przez nas rakiety. Oboje wiedzieliśmy, że po pewnym czasie wyczerpie się w nich paliwo i spadną na ziemię.

Egzaminy poszły mi zadziwiająco dobrze. Trent także miał lepsze wyniki i podkreślał, że zawdzięcza to mnie. Dużo mu nie pomogłam, zwłaszcza w innych przedmiotach, ale najwyraźniej chciał mi udowodnić, że stałam się jego dobrym duchem. W dniu wyjazdu przyjechał do naszego domu i pomógł nam spakować samochód. Czuł się dużo lepiej i prawie nie kulał. Przyszło też parę żon innych wojskowych. Były uściski, pocałunki na pożegnanie i życzenia szczęścia.

Stałam z Trentem z boku, obserwując te sceny, jakby rozgrywały się na filmie i dotyczyły fikcyjnych postaci. Jakże bym chciała, żeby tak było! Upływały nieznośne minuty, dzielące nas od chwili rozstania. Niemal namacalnie czułam w sobie ruch wskazówek zegara. Patrzyliśmy na siebie i na naszych twarzach prawda była wypisana tak wyraźnie, jakby wydrukowano ją nam na czołach: Nigdy już się nie zobaczymy. Już nie zdążymy się bliżej poznać i z każdym listem, e-mailem czy telefonem będziemy się od siebie oddalać, wreszcie każde z nas znajdzie sobie kogoś.

Trent, na zawsze pozostaniesz moją pierwszą wielką miłością, myślałam. Każdego następnego mężczyznę, którego poznam, będę mimowolnie porównywać do ciebie, choć przecież nie zdążyłam cię dobrze poznać. Nie szkodzi, resztę sobie dośpiwam. Stworzę z ciebie swój ideał mężczyzny.

Miałam nadzieję, że myśli tak samo o mnie.

Przynajmniej tyle możemy sobie dać.

Przytuleni składaliśmy sobie ostatnie obietnice.

A potem, trzymając się za ręce, podeszliśmy do samochodu. Mama rozmawiała z żoną wiceadmirała Martina; aż trudno uwierzyć, że ta ładna, sympatyczna kobieta urodziła córkę taką jak Penny.

– Zawsze będziesz wojskową żoną – powiedziała do mamy. – To się ma we krwi.

– Wiem – odparła, choć widziałam, że nie wierzy w tę zasadę, albo nie chce wierzyć. – No cóż – odwróciła się do nas – czas ruszać w drogę, Grace. Trent, przykro mi, że nie mogliśmy się lepiej poznać.

Wyciągnęła do niego rękę, a kiedy sięgnął do niej, przygarnęła go na moment i uściśnęła.

– Mnie także jest przykro – odparł łamiącym się głosem. – Będziemy w kontakcie, pani... Jackie Lee.

Uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję. – Rozejrzała się, jakby pragnęła na zawsze utrwalić te obrazy na kliszy pamięci, a potem usiadła za kierownicą i włączyła silnik.

Odjeżdżam, pomyślałam. Naprawdę odjeżdżam stąd, zostawiając tatę.

Trent patrzył na mnie z takim smutkiem, że ścisnęło mi się serce. Pocałowaliśmy się po raz ostatni i wsiałam do auta.

Stał i patrzył za nami, kiedy odjeżdżałyśmy. Uniósł rękę i jakby sobie przypomniał, co

opowiadałam mu o tacie i naszym salucie, bo zaszalutował mi w taki sam sposób. Zaciśnęłam powieki. Nie mogłam sobie pozwolić na płacz. Nie chciałam utrudniać sytuacji mamie.

Za rogiem Trent zniknął mi z oczu. Odwróciłam się i patrzyłam przed siebie.

Gdyby ktoś mógł nas teraz widzieć, zobaczyłby w naszych oczach – lęk, nadzieję i smutek. Nagle stałyśmy się małymi, wystraszonymi dziewczynkami.

Rozdział piąty

Dwie dziewczynki

Mama chciała, żebym zajęła się czymś, i mianowała mnie nawigatorem. Kapitan Morgan, nasz sąsiad, który pochodził z Florydy, przygotował dla nas marszrutę, byśmy mogły najkrótszą drogą dojechać do międzystanowej autostrady I-95, prowadzącej przez wschodnie wybrzeże. Na razie bardzo często musiałyśmy zmieniać drogi, więc czujnie wpatrywałam się w mapę i w znaki. Miałam jednak wrażenie, że mama musiała wcześniej zapamiętać tę trasę. W czasie innych podróży, kiedy jechałyśmy bez taty do innego miasta, dawała mi podobne zadania, żebym się nie nudziła.

Przez cały czas w samochodzie grała muzyka z płyt albo z radia. Kiedy zapadało długie milczenie, kątem oka widziałam, jak mama skrycie ociera łzy. Udawałam, że tego nie zauważam, także z obawy, że sama zaraz się rozplacę. Mama próbowała zagadywać ciszę, pokazując różne widoki po drodze – piękne krajobrazy, ciekawe domy, a nawet kępy drzew, podświetlone słońcem, którego blask złocił liście.

Przed wjazdem na międzystanową zarządziła lunch, bo potem chciała pokonać jak największy odcinek, prowadząc do samej nocy. Miałyśmy do przejechania około tysiąca trzystu kilometrów i zakładała, że za dwa dni będziemy na miejscu.

Restauracja o domowej nazwie Kuchnia Mamy Doty przywodziła na myśl dawne czasy za sprawą błyszczącej chromowanej lady i siedzeń obitych skajem, imitacją czerwonej skóry. Z głośników płynęła piosenka Shanii Twain; żywy rytm poprawił nam nastrój. Obsługa była bardzo miła, a smakowite wonie z kuchni wzmagaly apetyt. Ostatnio niewiele jadłyśmy, zwłaszcza wieczorem, kiedy siedziałyśmy same przy kolacji. Gdy mama zwracała mi uwagę, że za mało jem, odpowiadałam jej tą samą uwagą. Zmuszałyśmy się do przełknięcia kęsów, które stawały nam w gardle.

W miarę jak oddalałyśmy się od bazy, następowała zmiana w zachowaniu mamy. Świadczył o tym wyraz jej twarzy. Nie było w niej dawnego blasku i szczęścia, ale ustąpił wyraz bólu i cierpienia. Czoło się wygładziło, a w głosie i ruchach przybyło energii. Zastanawiałam się, czy to samo można powiedzieć o mnie.

– Nigdy mi nie opowiadałaś o Dallas Tremont, mamo – powiedziałam, kiedy złożyłyśmy zamówienie.

– To jedna z takich przyjaźni, które nie są intensywne, ale trwają. W liceum byłyśmy nierozłączkami, ale potem wyszłam za twojego ojca i związałam swoje życie z marynarką, jeśli tak można powiedzieć. Siłą rzeczy kontakt z Dallas rozluźnił się, choć próbowałyśmy utrzymać znajomość. Jednak przy tylu przeprowadzkach było to trudne. Coraz rzadziej dzwoniłyśmy do siebie, przestałyśmy pisać listy. Ale nigdy nie zapomnialiśmy o swoich urodzinach i udawało się nam wysyłać sobie życzenia i drobne prezenty na święta. Dallas zawsze wiedziała, gdzie aktualnie mieszkam. Byłam na jej ślubie – ciągnęła. – Miałas wtedy roczek i parę miesięcy. Zostawiłam cię z moją mamą i poleciałam do Raleigh, gdzie wychowałyśmy się z Dallas. Tata miał służbę na morzu. Brała ślub zgodnie z obrządkiem w kościele, do jakiego należała jej rodzina, a potem z Warrenem zamieszkała na Florydzie. Jej mąż był związany z branżą gastronomiczną i miał szansę otworzyć własną restaurację w West Palm Beach.

Warren miał z pierwszego małżeństwa małą córeczkę, która ma teraz siedemnaście lat. Jego żona zginęła w wypadku motocyklowym. Jak mówiła mi Dallas, ta kobieta wylewała oliwę na fale cholerycznego charakteru Warrena. Wzięli ślub dlatego, że zaszła w ciążę. – Mama uśmiechnęła się lekko. – Mówiła, że nazwała córkę Phoebe, bo kiedy leżała na położniczym, na parapecie siadywał ptak z gatunku muchołówek, które nazywają *phoebe*. Szczęście, że nie była to wrona! – dodała i roześmiałyśmy się głośno.

Ja po raz pierwszy od śmierci taty. Poczułam się, jakbym zdjęła żakiet zrobiony z ołowiu. Mama

uśmiechnęła się do mnie.

– Zawsze lubiłam twój śmiech, Grace. Niezależnie od wieku, twój śmiech brzmi tak radośnie i niewinnie, że inni czują się przy tobie lepsi.

Popatrzyłam na nią i zobaczyłam ciepło i miłość w jej oczach, w twarzy. Czy kiedykolwiek ktoś będzie mnie kochał bardziej niż ona?

– W każdym razie – mówiła – Warren rozwinął interes, który szybko zaczął przynosić zyski i zaowocował ładną fortuną. Petula, znana jako Pet, chodziła własnymi drogami, zostawiała dziecko na całe godziny z nianią i spędzała czas ze swoimi niezamężnymi przyjaciółkami, takim babskim motocyklowym klubem. Warren nie chciał jej kupić motocykla, więc kupiła go sobie sama. Rok się nim cieszyła. Potem doszło do wypadku, straciła kontrolę nad maszyną przy dużej szybkości i miała połamane chyba wszystkie kości w ciele. To był jeden z takich wypadków, kiedy życzymy ofierze, aby jak najszybciej umarła. I tak też się stało.

Warren został sam z dzieckiem. Dallas była wtedy jego pracownicą i stopniowo znajomość się pogłębiała. Nigdy mi o tym nie mówiła, ale domyślałam się, że ich romans zaczął się jeszcze przed śmiercią Pet.

Z czasem zdradzała mi coraz więcej szczegółów. Cztery lata temu parę godzin spędziłyśmy razem na lotnisku, gdy czekałam na przesiadkę. Miałam spędzić z twoim ojcem i z tobą weekend w San Juan, bo otrzymałam przepustkę. Pamiętasz?

– Tak.

Za każdym razem, kiedy wspominała tatę, na twarzy mamy pojawiał się ciepły uśmiech. Zazdrościłam jej tych pięknych wspomnień, choć przecież miałam własne.

– Dallas spotkała się ze mną na lotnisku w West Palm Beach. To były bardzo miłe chwile; wspominałyśmy dawne czasy, oglądając swoje rodzinne zdjęcia.

Urwała, bo kelnerka przyniosła jedzenie. Popatrzyła na swój talerz i pokręciła głową.

– Przeznaczenie. Kiedyś czytałam, że nasze ścieżki nieustannie krzyżują się z innymi i zwykle nie zdajemy sobie z tego sprawy. Oto zatoczyłam koło i znów spotkałyśmy się z Dallas, choć nigdy w życiu byśmy nie przypuszczały, że tak się może stać. – Uśmiechnęła się. – Na pewno ją polubisz, kochanie. Jest rozsądną i wesołą osobą.

Kiwnęłam głową. Skoro mama tak mówi, na pewno tak będzie.

– Skończ i pojedziemy dalej – dodała z ożywieniem. Jej rosnący entuzjazm stawał się zaraźliwy. Ja też poczułam przypływ energii i dreszcz przygody. Byłyśmy jak dwie pływaczki, wepchnięte w głębinę i walczące o oddech, którym wreszcie pozwolono wypłynąć.

Pomyślałam, że jesteśmy z mamą bardziej sobie bliskie niż przeciętna matka i córka. Tata jeszcze niedawno znikał z domu tak często i na tak długo, że siłą rzeczy byłyśmy zdane na siebie i musiałyśmy się lepiej poznać. Zwłaszcza ja poznawałam mamę. Teraz miałam okazję poznać ją jeszcze lepiej, słuchając jej opowieści o pierwszym chłopaku czy młodzieńczych przeżyciach.

Matki muszą zaczekać z takimi opowieściami, aż ich córki dojrzeją na tyle, by mogły zainteresować się nimi i nauczyć się z nich czegoś o życiu. Mogłaby już dawno opowiedzieć mi o swojej młodości, ale nie doceniłabym tego, co chciałyby mi przekazać. W miarę dorastania stajemy się innymi ludźmi, myślałam. Wyznania mamy i jej samoocena były dziś bardziej szczerze i pełne, niż gdyby mówiła mi o swoich sprawach rok temu.

Miałam wrażenie, że śmierć taty skokowo przyspieszyła moje dojrzewanie, popychając mnie o parę lat naprzód w dorosłość. Z pewnością zabrała mi dziecięcą naiwność. Kiedy uświadamiasz sobie, jak okrutny i bezduszny jest świat, tym bardziej cenisz przyjaźń. Czy mogłam mieć lepszą i bardziej wypróbowaną przyjaciółkę niż mama? Już nie będzie się musiała martwić moimi dziecięcymi koszmarami. Teraz, mając problem, zwrócę się do niej i razem postaramy się go rozwiązać.

Bez wahania odpowiadała na każde moje pytanie.

– Czy kochałaś kogoś tak jak tatę? – zapytałam.

– Och, byłam zakochana po uszy w paru chłopakach i serce mi płakało, kiedy uświadamiałam sobie, że nie darzą mnie nawet w części takim uczuciem, jakim ja ich darzyłam. Nie – dodała po namyśle.

– Wiedziałam, co się mówi o młodzieńczych miłościach i o tym, że później odruchowo szukamy kogoś, kto jest podobny do osoby sprzed lat, ale mogę ci szczerze powiedzieć, że twój tata był naprawdę wyjątkowy.

Uśmiechnęła się tym swoim łagodnym, głębokim uśmiechem, nie odrywając oczu od autostrady. Obok śmigały inne auta, a za szybami migały twarze ludzi, zahipnotyzowanych swoją szybkością i myślami; wydawali mi się jakimiś dziwnymi stworzeniami, zamkniętymi w metalowych klatkach.

– Twój ojciec miał mnóstwo wspaniałych zalet, a najcudowniejsze było, że się tak pięknie równoważyły. Ten wesoły, pozornie beztroski chłopiec z ogromnym poczuciem humoru potrafił zastanawiać się nad każdym groszem. Był twardy, a jednocześnie romantyczny i subtelny. Wiesz, dlaczego większość kobiet cierpi w małżeństwie? – spytała nagle, odwracając się do mnie.

Pokręciłam głową. Nie miałam pojęcia, ale temat mnie zaciekawił.

– Ich przedślubne oczekiwania są zbyt wygórowane. Nie chcą zauważać wad swoich mężów, albo naprawdę ich nie dostrzegają. W rezultacie są wiecznie sfrustrowane i zgorzkniałe. Nagle odkrywają, że wyszły za mąż za zupełnie innego mężczyznę, niż myślały. Oczywiście nie zawsze jest to ich winą. Po prostu dały się zwieść obietnicom. Myślę jednak, że w większości przypadków zwodziły same siebie. Twój ojciec i ja nigdy sobie nie skłamałiśmy, Grace. W tym cały sekret. Bez względu na konsekwencje mówiliśmy prawdę i ta zaprawa scementowała nas na zawsze.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Na zawsze... – powtórzyła. – Tylko to słowo było nieprawdą.

Odwróciłam głowę i wpatrzyłam się w drogę przed nami. Kiedy ten ból osłabnie? Czy kiedykolwiek minie? – myślałam.

– Wszystko się ułoży. – Mama wypowiedziała swoje zaklęcie i lekko skinęła głową w stronę szyby, jakby przez cały czas miała przed sobą niewidzialnych słuchaczy. – Wszystko będzie dobrze z nami.

Prawą ręką puściła kierownicę i położyła dłoń na mojej dłoni. Trzymałyśmy się za ręce przez całe kilometry, a potem zaczęłyśmy ustalać, gdzie się zatrzymamy i co zjemy na kolację. Myśl o jutrze była jedyną ucieczką od rzeczywistości.

Wreszcie uznałyśmy, że trzeba zatrzymać się na noc. Zawsze wybierałyśmy zadbane motel, bo mama uważała, że jeśli właściciel troszczy się o swoje miejsce, będzie mu również zależało na samopoczuciu gości.

Wcześniej często nocowałyśmy w motelach i kiedy byłam młodsza, każdy pobyt traktowałam jak kolejną magiczną przygodę. Jedną z naszych ulubionych zabaw było wyobrażanie sobie, kto mieszkał w pokoju przed nami.

I teraz przed zaśnięciem opowiadałyśmy sobie o tych zmyślonych postaciach – jakbyśmy instynktownie pragnęły nie dopuścić do naszych umysłów innych, mrocznych myśli, jakie rodzi noc.

– Mieszkanki tego pokoju, dwie młode kobiety, zafundowały sobie podróż przed studiami – zaczęła mama. – Pragnęły zobaczyć tyle Ameryki, ile się da, i przeżyć tyle przygód, ile się da.

W pokoju były dwa podwójne łóżka i telewizorek zawieszony pod sufitem. Nie włączyłyśmy go. W wyobraźni tworzyłyśmy własne obrazy i fabuły. Przez otwarte okna do środka napływało świeże powietrze. Nie był to dom, ale całkiem przyjemne miejsce.

– Jedna z nich ma za sobą nieszczęśliwą miłość i próbuje się pocieszyć – dorzuciłam.

– Nie. To naprawdę była miłość, ale jednak postanowili się rozstać i związać się z innymi osobami.

– Aby sprawdzić, czy naprawdę są sobie przeznaczeni?

– Tak. Natomiast jej przyjaciółka nie ma chłopaka i...

– Nienawidzi mężczyzn.

– I próbuje wyperswadować przyjaciółce, żeby przestała na każdym postoju wydzwaniać do swojego byłego chłopaka.

– Ona jednak dzwoni.

– I tych dwoje tęskni za sobą, uważają, że pomysł z rozstaniem był kiepski.

- Dlatego dziewczyna postanawia przerwać podróż, chce jak najszybciej wrócić do chłopaka.
- Dopiero rano, przy śniadaniu, mówi o tym przyjaciółce.
- Ta się wścieka, lecz po chwili...
- Przyznaje, że chociaż jej zazdrości, życzy szczęścia im obojgu.
- A wszystko zdarzyło się tutaj – podsumowałam i obie się zaśmiałyśmy.

Poczułam się jak w dawnych czasach.

Z tą jedną różnicą, że miałyśmy powitać wracającego tatę; miałyśmy zasnąć i jutro zacząć nowy dzień. Nie zdawałyśmy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy wykończone psychicznie i fizycznie. Sen przyszedł szybciej, niż się spodziewałyśmy.

Obudziłyśmy się wcześniej i wkrótce znów byłyśmy w trasie. Żadna nie powiedziała tego głośno, ale kolejne kilometry, oddzielające nas od bazy marynarki, działały na nasze serca i nerwy jak obosieczny miecz. Z jednej strony zostawiłyśmy za sobą wszystko, co kochałyśmy, a z drugiej narastała w nas nadzieja i ciekawość przyszłości, czekającej nas na końcu drogi. Kiedy po południu wjechaliśmy na Florydę, spojrzaliśmy na siebie. Nie musiałyśmy nic mówić. To nie było zwykle przekroczenie granic kolejnego stanu. Przekroczyłyśmy granicę pomiędzy przeszłością a przyszłością.

- Jeżeli będziemy jechać do oporu, dotrzemy do Palm Beach późno w nocy – powiedziała mama.
- Myślę, że powinnyśmy zatrzymać się w jakimś fajnym miejscu, zjeść dobrą kolację, wypaść się porządnie i rano, odświeżone, wyruszyć w trasę. Świat wygląda inaczej, kiedy człowiek jest wypoczęty.

Zgadzałam się z nią. Na myśl, że mam poznać nowych ludzi i zacząć nowe życie, strach mnie ogarniał. Być może podświadomie pragnęłam, żeby ta podróż trwała jeszcze długo. Dotąd znałam tylko życie w wojskowych bazach, teraz miałam „przejsć do cywila”, i to mnie stresowało.

Choć ciągle zmienialiśmy miejsca pobytu, tak się złożyło, że nigdy nie byłam na Florydzie i z zainteresowaniem wpatrywałam się w krajobraz za oknem. Bujna roślinność, palmy i widok oceanu, pojawiający się od czasu do czasu, urzekały. Pomyślałam nawet, że zapowiada się fajny dzień. Po noclegu i wczesnym śniadaniu niezwłocznie wyruszyłyśmy trasą turystyczną, bardziej widowiskową, bo mama stwierdziła, że podróż ma być przyjemnością. Podziwialiśmy widoki, ale bez zatrzymywania się w pięknych miejscach. Pragnęłyśmy tylko dotrzeć do celu i zamknąć za sobą drzwi do przeszłości.

Mama jednak doszła do wniosku, że trzeba odpocząć, i zatrzymałyśmy się, żeby popatrzeć z bliska na ocean. Siedziałyśmy przez dłuższy czas na plaży, wpatrując się w fale.

- Zabawne. – Mama pokręciła głową. – Byliśmy marynarską rodziną, a bardzo mało pływałyśmy, czy w ogóle miałyśmy kontakt z oceanem. Owszem, odwiedzaliśmy statki w porcie albo stałyśmy na nabrzeżu, witając lub żegnając tatę, i to właściwie wszystko. – Roześmiała się. – Kiedyś twój ojciec dostał strasznej choroby morskiej, wyobrażasz sobie?

– Nie. – Zastanawiałam się, czemu wcześniej mi o tym nie mówiła.

– Kiedyś podczas ćwiczeń musiał długo przebywać na tratwie ratunkowej, a morze tego dnia było bardzo wzburzone. Na lądzie powitałam go bladego jak chusta. „Wolę być tam”, powiedział, pokazując na niebo.

Westchnęła.

– Może teraz, gdy będziemy tutaj, nauczymy się żeglować i spędzać czas na plaży. Byłoby fajnie, prawda, Grace?

– Tak, mamo.

– Dallas i Warren mają jacht motorowy, ale oboje są zapracowani, nie mają czasu pływać. Może przy nas zaczną – dodała. Wróciłyśmy do samochodu i uruchomiła silnik.

Po około trzech godzinach zobaczyłam tablicę informującą, że wjeżdżamy do Palm Beach.

– Najpierw pojedziemy do ich restauracji – zdecydowała mama. – Dallas zaprowadzi nas do mieszkania, które znajduje się w dzielnicy Palm Beach Gardens. Ogrody Palm Beach to brzmi nieźle, prawda?

Kiwnęłam głową. Teraz, kiedy dotarliśmy wreszcie do punktu przeznaczenia, serce waliło mi jak młotem. Podobnie czułam się, gdy po raz pierwszy grałam w szkolnym przedstawieniu i musiałam wyjść na scenę przed dużą widownią. Bałam się, że trema zdławi mi gardło albo skamienieję jak posąg.

Na szczęście jakimś cudem pamięć wróciła i wszystko poszło dobrze. Dla taty, który mnie oglądał, moja rola była godna Oscara.

Skręciwszy w ruchliwą Dixie Highway, z uwagą odczytywałyśmy numery, aż ukazała się restauracja Tremont Inn. Wyróżniała się, budynek był okazalszy od innych, wyglądał, jakby niedawno go wzniesiono, w przeciwieństwie do większości pozostałych domów, bardzo zaniedbanych.

Tremont Inn musiał być kiedyś budynkiem mieszkalnym, co zresztą później się potwierdziło. Była tam nawet mała weranda. Restauracja miała własny, niewielki parking. Kiedy przyjechaliśmy, stało tam z pół tuzina aut. Mama wyłączyła silnik i siedziała nieruchomo, wpatrzona w kierownicę – tak długo, że się zaniepokoiłam.

– Mamo?

Uniosła rękę i przełknęła z wysiłkiem, po czym kiwnęła głową.

– W porządku. Wszystko dobrze. – Na moment zacisnęła powieki, a potem głęboko zaczerpnęła powietrza i zmusiła się do uśmiechu. – Chodźmy, kochanie – powiedziała wysiadając.

Dołączyłam do niej, ciągle spięta. Spojrzała na budynek.

– Otwarte tylko w porze kolacji – przeczytała. – Miło, nie?

Frontowa ściana restauracji była wyłożona eleganckimi, drewnianymi panelami, a okna miały kremowe okiennice. Dębowe, ozdobne drzwi były zamknięte. Mama zapukała w szybę. W środku paliły się nieliczne światła. Zapukała mocniej i zobaczyłyśmy, że otwierają się kuchenne drzwi. W smudze światła padającej na dziedziniec ukazała się kobieta – zatrzymała się w progu, a potem biegiem ruszyła ku nam.

Za moment byłyśmy w środku i witałyśmy się z kobietą wzrostu mojej mamy, o jasnokasztanowych włosach przyciętych na wysokości brody. Opaska na głowie odsłaniała lekko piegowate czoło. Duże, orzechowe oczy jaśniały radością, a szeroki uśmiech uwydatnił lekko pызate policzki. Była to ładna twarz, o miękkich rysach. Kobieta, nieco szczuplejsza od mamy, wyglądała tak młodo, że zwątpiłam, czy to Dallas.

– Jackie! – krzyknęła i już wiedziałam, kim jest. Uścisnęły się serdecznie i długo trwały w swoich objęciach. Dallas z przymkniętymi oczami tuliła mamę. – Och, kochanie, tak ci współczuję. Jak mi przykro!

Miała łzy w oczach i zamrugała gwałtownie. Sprawiały wrażenie, jakby żadna nie chciała pierwsza wypuścić drugiej z ramion. Wreszcie mama zwolniła uścisk, a Dallas Tremont obróciła się ku mnie.

– A to musi być Grace. Nie do wiary, że tak wyrosła; jaka jest piękna i poważnie wygląda!

– Poznaj Dallas, kochanie – powiedziała mama.

Zanim zdążyłam skinąć głową, Dallas przygarnęła mnie i pocałowała w policzek.

– Witajcie na Florydzie! – zawołała. – Wchodźcie, wchodźcie. Warren siedzi w swoim biurze przyklejony do komputera. Jak tam podróż?

– Dobrze – odparła mama. – Ale jesteśmy zbyt otępiałe od jazdy, żeby sobie coś przypomnieć – dodała, pragnąc skończyć temat.

Dallas kiwnęła głową.

– Wyobrażam sobie. – Popatrzyła na nas z szerokim, życzliwym uśmiechem. Weszłyśmy za nią do holu, gdzie przy biurku siedziała recepcjonistka. Ścianę za nią zdobiło malowidło, przedstawiające jezioro w dolinie pomiędzy dwoma zalesionymi szczytami. Nad brzegiem stado jeleni korzystało z wodopoju, ale dwa stały z czujnie uniesionymi głowami, jakby właśnie usłyszały, że wchodzimy do lokalu.

– Pamiętasz? – spytała Dallas. – Jezioro Greenwood, nasze magiczne miejsce w Karolinie Północnej.

Dalej znajdowały się dwie spore sale restauracyjne. Każda miała dwa duże okna. Podłoga była z jasnego dębu, stoliki z ciemnego. Zwracały uwagę ładne obrusy, sztuczne kwiaty w wazonach i malowidła ściennie, przedstawiające góry i jeziora.

– To nie jest typowa florydzka restauracja – wyjaśniła Dallas szybko. – I na tym właśnie polega

tajemnica naszego sukcesu. Mamy najlepszego szefa kuchni na całym południowo-wschodnim wybrzeżu. I oczywiście najlepszą obsługę. Nasi stali klienci, których wkrótce poznasz – po raz pierwszy nawiązała do przyszłej pracy mamy – mówią, iż dzięki temu wystrojowi mają wrażenie, że jest chłodniej, jakby przenieśli się z Florydy do górskiej wioski. A przecież to tylko dekoracja, sztafaż, show. Właśnie takie kameralne lokale z pomysłem i atmosferą przyciągają klientów i mogą konkurować z dużymi sieciami. Warren zawsze uważał, że pobyt w dobrej restauracji jest jak pójście do teatru albo przeniesienie się na chwilę do środka filmu.

I ma rację, bo odnosi sukcesy. Zaraz zobaczysz niezwykle stroje naszego personelu. Kelnerzy mają piękne ludowe stroje, a kelnerki małe fartuszki na długich spódnicach, haftowane gorsety i koronkowe kołnierzyki. Masz wrażenie, jakbyś się przeniosła do jakiejś alpejskiej gospody. Na pewno ci się spodoba.

Spojrzałam na mamę. Uśmiechała się, ale znałam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest zachwycona. Myśl, że miałyby przyjmować zamówienia od ludzi i uganiać się pomiędzy stolikami w wiejskim przebraniu, napełniła mnie smutkiem. Tata by się tym zmartwił, pomyślałam. Od żony oficera marynarki do zwykłej kelnerki. Oczywiście żadna praca nie hańbi i ta byłaby dla mamy ratunkiem, ale wiązała się z gwałtowną i brutalną zmianą dotychczasowego stylu życia.

– W tylnej części domu mamy cztery małe pokoje jadalne dla specjalnych gości lub na kameralne przyjęcia. Tam przyjmujemy ważnych gości, celebrytów czy miejscowych nababów, którzy przejeżdżają przez fosę specjalnie po to, żeby zaznać spokoju zwykłej atmosfery – mówiła Dallas.

– Przez fosę? – Nie rozumiałam, o co chodzi.

Dallas roześmiała się.

– Tak Warren nazywa most Flaglera. Trzeba go przejechać, żeby się dostać do Palm Beach.

– Myślałam, że jesteśmy w Palm Beach – powiedziała mama.

Dallas znów zaczęła się śmiać.

– O, nie, kochanie. Lepiej nie powtarzaj tego w towarzystwie. My jesteśmy w West Palm Beach, a to duża różnica. Palm Beach jest państwem w państwie, osobną planetą. Mieszkają tam jedni z najbogatszych ludzi na świecie. Uważają, że wyżej od nich jest tylko niebo.

Uśmiechnęła się do mamy i wzruszyła ramionami.

– Kto wie, może tak jest. Kiedy się rozlokujecie, radzę, żebyście pojechały do miasta i przeszły się po Worth Avenue. Wtedy zrozumiecie, o czym mówię; nie będziecie się dziwić, ale śmiać, gdy zobaczycie ludzi z nosem w chmurach.

Przywitajmy się teraz z Warrenem, a potem zaprowadzę was do waszego mieszkania w Palm Beach Gardens. To tylko dwadzieścia minut drogi stąd, co bardzo ci ułatwi życie, Jackie. Pomyślałam, że Grace mogłaby chodzić do tej samej szkoły, co Phoebe. Chyba że myślisz o jakiejś prywatnej szkole dla niej. Ale są bardzo drogie.

– Nie. Grace zawsze chodziła do szkół publicznych – odparła mama.

– Spodoba ci się tam, kochanie. – Dallas musnęła dłonią moją dłoń. – Phoebe chętnie będzie twoją przewodniczką, pomoże ci zainstalować się w nowym miejscu. Jest w ostatniej klasie, więc uważa się za ważną figurę, jak się domyślasz.

– Gdzie jest twoja córka? – spytała mama. – Nie widziałam jej od lat i pewnie jej nie poznam!

– Na plaży z przyjaciółmi. Dzisiaj wybrali się na Singer Island. Pokochasz nasze plaże, Grace. Młode osoby naprawdę się tutaj nie nudzą!

– Grace i bez tego nigdy się nie nudzi – zapewniła mama.

– Domyślam się. Życie w bazie marynarki wśród tych wszystkich marynarzy, okrętów i samolotów może być ekscytujące. Chodźmy – zachęciła i ruszyła korytarzem. – Przeszkodzimy Warrenowi.

Obejrzałam się na mamę. Uśmiechała się, kiedy stanęliśmy pod drzwiami z prostą tabliczką „Biuro”. Dallas zapukała i otworzyła, nie czekając na zaproszenie.

Przy biurku siedział potężny mężczyzna, który zdawał się rozsadzać ten mały pokój. Miał kędzierzawe ciemne włosy, oczy jak dwa czarne węgle, twarz okrągłą, gładko wygoloną, wydatny nos

i silnie zarysowane usta, odznaczające się zdecydowaną linią nad mocną szczęką. Gdy wstał, zobaczyłam, że ma wydatny brzuch i początki otyłości. Uśmiech na jego twarzy był jak truskawka wrzucona do śmietany. W czarnych oczach pojawił się błysk.

– Jackie! – wykrzyknął i objął mamę niedźwiedzim uściskiem. – Tak nam przykro. Co za koszmar – powiedział ze współczuciem.

Mama tylko skinęła głową.

– Miło cię widzieć, Warren. Kopę lat.

– O, tak. Wolałbym tylko, żebyśmy się spotkali w innych okolicznościach.

– Ja też. A to moja córka Grace.

– Cześć – powitał mnie. – Znam cię tylko ze zdjęć, twoja mama przysyłała nam od czasu do czasu, ale widzę, że masz dużo z taty.

W oczach zakręciły mi się łzy szczęścia i zarazem smutku.

– Ładną masz córkę, Jackie. Będziemy musieli ją nauczyć technik obronnych.

– Och, da sobie radę – zapewniła z dumą mama.

– Siadajcie, proszę. Tyle jest do opowiadania – zachęcił.

– Chcę je zaprowadzić na miejsce, Warren – odezwała się Dallas. – Są zmęczone po podróży. Dajmy im odpocząć przez parę dni, zanim zaczniesz szkolić Jackie Lee w gastronomicznym biznesie.

Roześmiał się.

– To nie jest takie proste, jak się wydaje. Mozolnie zdobywasz klientów, a kiedy już ich do siebie przywiązesz, za rogiem otwiera się nowa restauracja i nagle tracisz wszystkich. Przegrasz, jeśli nie postawisz na jakość. Ale tak już jest w biznesie, w górę i w dół, jak na huśtawce. Nie należy dopuszczać do zbyt dużych wychyłów.

– Bardzo interesujące – stwierdziła Dallas sucho i zwróciła się do mamy: – Nie zdziw się, kiedy przyjdzie do ciebie i zaczniesz pomstować na ceny masła.

– Co ja poradzę, że tak już jest, Jackie? Ktoś musi pilnować interesu i najlepiej, jeśli sama pilnujesz własnego. Wszyscy ci, których znałem i którzy wzięli sobie menedżerów, dawno wypadli z branży albo są na najlepszej drodze do plajty.

– Och, proszę – jęknęła Dallas. – Daj tej kobiecie szansę, żeby zażyła słońca!

Ze śmiechem usadowił się na powrót za biurkiem.

– Dobra, dobra. W każdym razie, Jackie, jestem do twojej dyspozycji. Mów, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki, Warren.

– Po prostu mnie zawiadom, kiedy będziesz chciała zacząć pracę.

– Jasne.

– Pozwolisz nam odejść? – wtrąciła Dallas.

– Widzisz? – Warren puścił oko do mamy. – Widzisz, jak ona mnie gnębi?

Śmiałyśmy się, wychodząc z jego gabinetu. Po drodze Dallas przedstawiła nas swojej kuchennej załodze, w tym szefowi kuchni, Christianowi Van De Stagenowi, Belgowi, którego Warren poznał w Napa Valley w Kalifornii i namówił na przeniesienie się do West Palm Beach; Dallas zdradziła, że zaoferował mu udział w swoim interesie.

Wsiadłyśmy do samochodu i pojechałyśmy za Dallas do Palm Beach Gardens. Nasze nowe lokum okazało się niewielkim mieszkaniem w osiedlu apartamentowców, niedaleko Holly Drive, przy ulicy Fuchsia. Niewielki staw pośrodku osiedla można było obejść zadbaną malowniczą alejką. Z daleka dochodził przytłumiony szum autostrady. Nie spodziewałyśmy się tak ładnego osiedla i miłego mieszkania na parterze. Miałyśmy dwie sypialnie, sporą kuchnię, salon i taras z widokiem na staw.

Do mieszkania należały garaż i niewielka komórka. Dallas powiedziała, że nie musimy się martwić o żadne naprawy, gdyż odpowiada za nie wspólnota mieszkaniowa. Dzierżawca, który wynajął nam mieszkanie, zaopatrzył je w zastawę, naczynia kuchenne i inne sprzęty.

– Zrobiłam wam podstawowe zakupy – dodała Dallas. Kupiła też pościel, mydła, gąbki, płyn do kąpieli oraz środki czystości. – Pomyślałam, czego ja sama bym potrzebowała, gdybym wprowadziła się

na nowe miejsce.

– Jesteś cudowna, Dallas. – Mama nie kryła wzruszenia. – Dzięki za wszystko. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobiły!

– Żałuję, że nie mogłam zrobić więcej, Jackie. Cieszę się, że miejsce wam się podoba. Powinno wystarczyć, dopóki nie znajdziecie czegoś większego.

– Na razie nie marzę o czymś większym. Największy dom, w jakim mieszkałam, to mój dom rodzinny. Kwatery w bazach marynarki mieliśmy skromne. Najprzyjemniejszy był ostatni dom, w którym mieszkaliśmy.

Dallas spoważniała i kiwnęła głową.

– Pomogę wam wyładować rzeczy.

– Och, tyle już dla nas zrobiłaś. Nie chcemy ci zabierać czasu. Powinnaś wrócić do restauracji.

– Chyba żartujesz? Tam mnie Warren pogoni do roboty! Błagam, pozwólcie mi skorzystać z waszego przyjazdu!

Mama się roześmiała. Z zainteresowaniem słuchałam, jak nosząc rzeczy z auta do domu, plotkują o starych czasach. Za każdym razem, gdy kogoś sobie przypominały, stawały i zastanawiały się, jak mogło się ułożyć życie ich koleżance czy koledze. W pewnym momencie zrobiły sobie przerwę, otworzyły butelkę białego wina i kontynuowały wspominki. Słyszałam śmiech mamy i cieszyłam się. Miałam wrażenie, jakby odtwarzano do tyłu film, bo wszystko w ich opowieściach było takie bez troskie i wesołe. Zanim doszły do momentu, kiedy mama poznała tatę.

– Ciągłe nie mogę uwierzyć, że on już nie przyjdzie do domu, Dallas.

Objęły się i mama się rozplakała. Nie hamowała łez.

Patrzyłam na nie ze ściśniętym sercem. Przeszłam przez taras i za chwilę byłam nad stawem. Para kaczek unosiła się nieruchomo na wodzie. Myślałam, że to dekoracja, dopóki jedna nie strząsnęła piór. Jak na komendę obróciły się ku mnie i podплыnęły do brzegu. Uśmiechnęłam się.

– Licz, że dasz im coś – usłyszałam głos za plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego, tyczkowatego chłopaka ze strzechą rudawych włosów, który zbliżał się do mnie. Długie kosmyki opadały mu na oczy. Miał T-shirt z nadrukiem. Obrazek przedstawiał rybę z wędką, wyszarpującą z brzegu włochatego, brzuchatego faceta, który połknął haczyk. Pod spodem był napis: „Smakuje ci?”.

– Rzucam im czasem kawałki chleba – powiedział chłopak. Kiedy szybkim ruchem odgarnął włosy, zobaczyłam, że ma oczy błękitne jak ocean i szczupłą twarz z mocną linią szczęki. Nie był przystojny, ale miał interesującą twarz i tak przenikliwe, badawcze spojrzenie, że poczułam się nieswojo. Zauważyłam, że jest bosy.

– Masz. – Wyciągnął prawą rękę z kieszeni dżinsów i podsunął mi rozpostartą dłoń. – To chleb ryżowy, ich ulubiony – dodał. – Dasz im go, a polubią cię na zawsze. No, daj im, czekają.

Rzuciłam na wodę parę kawałków. Kaczki podплыnęły szybko i zaczęły je dziobać. Kiedy skończyły, spojrzały na mnie wyczekująco.

– Już cię pokochały – skomentował nieznajomy. – Nazywają się Quackie i Queenie... Przedstaw im się. Serio, są bystrzejsze, niż myślisz.

Z uśmiechem pokręciłam głową.

– Jestem Grace Houston – powiedziałam do kaczek. Wydawało mi się, że w odpowiedzi kiwnęły łebkami.

– Możesz dać im resztę. – Chłopak bezceremonialnie sięgnął po moją dłoń, odwrócił ją i wysypał na nią okruchy. – No już, nie każ im czekać – ponaglił, gdy spojrzałam na niego lekko poirytowana. Nie lubiłam, kiedy ktoś mi rozkazywał, zwłaszcza obcy.

Cisnęłam chleb i kaczki znów się na niego rzuciły.

– Świetnie. Teraz jesteś już kaczą karmicielką.

– A ty kim jesteś? – spytałam.

– Pewnego letniego dnia, całkiem podobnego do tego – zaczął i przebiegł spojrzeniem po okolicy – moi rodzice w swej nieskończonej mądrości postanowili ochrzcić mnie Augustusem Brewsterem. Dla przyjaciół Auggie. Mamuśka nie znosi tej ksywki i zawsze wszystkich poprawia. Na szczęście mało kto

jej słucha. A teraz będzie najśmieszniejsze. Tatuś nazywa mnie Gusty, chyba że się na mnie wścieka, co zdarza się całkiem często. Wtedy jestem dla niego Augustusem, a nawet Augustusem Brewsterem. Na przykład: „Augustusie Brewster, jak myślisz, kto wczoraj wieczorem wrzucił fajerwerk do kosza na śmieci panny Wilson i podpalił go?”.

Oczywiście wrzuciłem fajerwerk, bo chciałem, żeby było wielkie bum i żeby baba się wystraszyła, ale nie powiedziałem o tym staremu. Zwykle nie odpowiadam, kiedy mnie pyta, czy zrobiłem to albo tamto, a on po chwili się zniechęca i wzdycha, mówiąc coś w stylu: „Zupełnie jakbym przemawiał do ściany!”. No i tyle – zakończył. – A ty co, przyjechałaś do kogoś w gości?

Zgłupiałam na moment.

– Lepiej zamknij usta – poradził szeptem. – Tu są takie robaczki, które mogą uznać, że to świetne miejsce do spania i rozrodu.

– Słucham? Och... Nie, nie przyjechałam w gości. Po prostu się tu wprowadzamy – odpowiedziałam wreszcie. Byłam zdumiona sposobem, w jaki opowiadał o sobie i swoich rodzicach. Jak o obcych ludziach.

– Będziesz tu mieszkać? – Uniósł brwi. – Pod czternastką? – zapytał po chwili.

– Tak.

Kiwnął głową.

– Wiedziałem, że ona chce to wynająć. Mniej więcej miesiąc temu wprowadziła się do tego segmentu ze swoim kochankiem, świeżo rozwiedzionym księgowym. Moja matka przyjaźni się z panią Dorahush, która wie wszystko o wszystkich. Dlatego nie próbuj niczego przede mną ukrywać, bo i tak prędzej czy później się o tym dowiem.

– To jest twoje główne zajęcie, szpiegowanie cudzego życia?

– Nie, oprócz tego karmię jeszcze kaczki. Przecież już wiesz.

Kaczki, widząc, że więcej nic dla nich nie mamy, odpłynęły na drugą stronę stawu.

– Dużo tu znasz ludzi? – zapytał.

– Nie, tylko przyjaciółkę mojej mamy i jej męża.

– Dwie osoby? To i tak więcej, niż ja znam. Wiem dużo o ludziach, ale nie znam żadnych – wyznał.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Zależy, jak definiujesz żarty i wiedzę. W moim pojęciu, które kiedyś stanie się składnikiem mojej sławnej filozofii, ludzie wcale nie chcą się znać. Zresztą rzadko kiedy się znają. I nie ma w tym nic złego – zaznaczył. – Przeciwnie, może być nawet bardziej interesujące. Rozumiesz – wtedy te wszystkie niespodzianki, rozczarowania, małe zdrady, wielkie zdrady stają się atrakcyjne. Dla mnie większość ludzi jest przewidywalna do bólu i to jest śmiertelnie nudne. Nie umiem ukrywać znużenia i ludzie tego nie lubią, więc nie mam prawdziwych przyjaciół. *Comprenez?* To znaczy po francusku...

– Wiem, co to znaczy.

– Och, *parlez-vous français?*

– Nie, ale znam parę słów. A ty znasz francuski? – Pomyślałam, że tylko się chwali.

– *Mais oui, et allemand et italien et un peu chinois. Mandarine.*

– Serio? Mówisz po niemiecku, francusku, włosku i trochę po chińsku?

– *Très bien.* Widzę, że trochę kumas. A w odpowiedzi na twoje pytanie – tak, mówię wieloma językami. Pozwól, że wreszcie się przedstawię. Jestem Augustus Brewster, geniusz nad geniuszami. Odkryto mnie w drugiej klasie podstawówki, kiedy czytałem pod ławką *Dwa miasta* Dickensa. Z mety posłano mnie do szkolnego psychologa, który stwierdził, że mam potrzebę indywidualnego nauczania. I oto stoi przed tobą wybraniec, wyselekcjonowany z tępych mas wraz z grupą pozostałych jedenastu uczniów do specjalnej rządowej szkoły, przygotowującej do zawodu naukowca. Mają nadzieję, że wynajdę im lepszą bombę albo lepszy schron.

– Ile masz lat?

– Chronologicznie, szesnaście. Umysłowo – poza skalą. Prawdopodobnie około trzydziestki. Zorganizowano indywidualne studia dla takich jak ja.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Sceptyczna, co? Spróbuj mnie zapytać, o co zechcesz, a na pewno ci odpowiem. Żaden quiz ani teleturniej nie zgadza się na mój udział i muszę się rejestrować za każdym razem, kiedy trafię do miasta, z którego nadają.

– Rozumiem.

– I co, żadnych pytań? – Prowokacyjnie skrzyżował ramiona na piersi.

Zastanowiłam się chwilę. Ktoś powinien mu zetrzeć z ust ten pogardliwy uśmiezek. Dobra, sam się prosi, pomyślałam. Tata był zawsze dumny z mojej wiedzy na temat historii marynarki USA.

– Kiedy po raz pierwszy w USA użyto w walce łodzi podwodnej?

Augustus wyprostował się z dumą.

– Interesujące pytanie. To było w tysiąc siedemset siedemdziesiątym szóstym. Zbudowana przez Davida Bushnella łódź podwodna była małą, jajowatą konstrukcją z drewna, kierowaną przez jednego człowieka, który kręcił śrubą. Wynalazek całkiem pomysłowy. Łódź zanurzała się, nabierając wody. Aby się wynurzyć, trzeba było wypompować wodę ręczną pompą. Fulton podłapał pomysły Bushnella i wykorzystał je przy budowie swojego Nautilusa.

Szczęka opadła mi tak, jakby poluzowały się zawiasy.

– Grace! – zawołała mama. Spojrzałam w stronę tarasu.

– Tak?

– Dallas musi jechać. Przyjdź się pożegnać!

– Dobrze, już idę. – Odwróciłam się do Brewstera.

– Specjalizujesz się w historii? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Zaskoczyło mnie twoje pytanie – przyznał. – Większość pyta mnie, jaki jest najwyższy budynek świata albo kto wynalazł telefon. Po prostu nuda. Widzisz? Okazałaś się interesująca. Lepiej sobie pójdę, zanim zdążę cię poznać.

Odwrócił się na pięcie i odmaszerował wielkimi krokami, z pochyloną głową i rozwianymi włosami. Odprowadziłam go wzrokiem, po czym zawróciłam do naszego nowego domu.

– Kto to był? – Mama spoglądała za oddalającym się Augustusem.

– Nie mam pojęcia. Mieszka tutaj, ale to jakiś dziwak.

– A widzisz – odezwała się Dallas. – W tym mieście jest pełno dziwaków. Zawsze tak myśl o mężczyznach, a wszystko będzie dobrze. Jackie, zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Pa, Grace. Powiem Phoebe, żeby do ciebie zadzwoniła.

– Wielkie dzięki, Dallas – powiedziała mama. Uścisnęły się i Dallas wyszła.

Zostałyśmy same w naszym nowym domu.

Obejrzałyśmy mieszkanie.

– Będzie trudniej, niż myślałam. – Mama pokiwała głową.

Rozdział szósty

Augustus i Phoebe

Kiedy poszłam do swojego pokoju i zaczęłam rozpakowywać kartony z pamiątkami, było gorzej, niż myślałam. Każda kolejna rzecz wywoływała we mnie większy ból niż poprzednia. Wreszcie postanowiłam zostawić to wszystko w pudłach i trzymać w szafie.

– Dlaczego nie wyjęłaś rzeczy i nie urządziłaś swojego pokoju, kochanie? – Mama zajrzała do pokoju.

– Nie dam rady. Może później.

Tylko skinęła głową i wyszła.

Parę dni poświęciłyśmy na rozejrzenie się po okolicy. Pomoc Dallas była nieoceniona. Doradziła, gdzie najlepiej zrobić zakupy, a także pomogła zarejestrować się u lekarza i dentysty.

– Zarzekają się, że nie przyjmują nowych pacjentów, dlatego muszę was zarekomendować – tłumaczyła. – Moim zdaniem to tani chwyt, żeby pacjent był im wdzięczny za przyjęcie i płacił bez szemrania – dodała sarkastycznie.

Im lepiej poznawałam tę kobietę, tym bardziej ją lubiłam. Phoebe jeszcze do mnie nie zadzwoniła i Dallas to irytowało.

– Ta dziewczyna jest potwornie roztrzępana – utyskiwała. Podejrzewałam, że chodzi o coś więcej niż zwykłe roztrzępanie. I nawet nie o to, że Phoebe nie miała ochoty zadawać się z młodszą. Przypadkowo usłyszałam, jak Dallas mówi do mamy, że „Phoebe to okropna egoistka, a Warren tego nie zauważa. Jest zaślepiony i bezkrytyczny, jeśli chodzi o własną córkę. Ma jakieś dziwaczne poczucie winy z powodu śmierci Petuli w wypadku motocyklowym”.

A skoro już mowa o roztargnieniu, uznałam, że z tego samego powodu nie miałam jeszcze telefonu od Trenta. Nazajutrz po wprowadzeniu się do nowego domu zadzwoniłam do niego, żeby poinformować, gdzie jestem, i podać mój nowy numer. Odebrała jego mama. Obiecała, iż mu przekaże, że dzwoniłam. Minął tydzień i nadal się nie odezwał. Chyba zapomniała mu powiedzieć. Albo nie chciała. Zadzwoniłam jeszcze raz, bo przecież obiecałam Trentowi, że się z nim skontaktuję. Trafiłam na automatyczną sekretarkę i nagrałam wiadomość.

Chociaż w tym pierwszym okresie większość czasu spędzałam z mamą, miałam też wolne chwile dla siebie. Parę razy przeszłam się nad staw i pospacerowałam po terenie w nadziei, że znów natknę się na Augustusa Brewstera. Był dziwny, a jednocześnie intrygujący. Przyniosłam kawałki chleba dla Quackie i Queenie, lecz chłopak się nie pojawił. Zastanawiałam się, czy naprawdę tu mieszka.

Wreszcie, pewnego dnia, kiedy popatrzyłam przez okno w stronę stawu, zobaczyłam Augustusa. Siedział po turecku na trawie, z rękami opuszczonymi po bokach, wpatrzony w wodę. Zaintrygowana wyszłam z domu i cicho podeszłam do chłopaka. Wydawało mi się, że słyszę niski, jednostajny dźwięk, brzęący jak „Oooouuummm”. Stałam przy nim i okazało się, że to on wydaje ten odgłos. Oczy miał otwarte, ale sprawiał wrażenie, jakby nic nie widział.

– Cześć – powiedziałam.

Dźwięk się urwał, lecz Augustus ani drgnął. Siedział bez ruchu jeszcze długą chwilę, aż wreszcie odwrócił się ku mnie. Milczał.

– Co robisz? – spytałam.

– Medytowałem, zagłębiając się w wielką tajemnicę. Kaczki mi mówiły, że często je karmisz.

– One do ciebie mówią?

– Oczywiście. Wszystko mówi do mnie, kiedy zagłębiając się w wielką tajemnicę. Wszyscy jesteśmy jednością, wszystko jest zanurzone w tym samym nieskończonym duchowym oceanie! – oświadczył z taką pasją, aż żyły napięły mu się na szyi.

– Gdzie byłeś? – zagadnęłam, chcąc zmienić temat.

– Tutaj.

– Nie widziałam ciebie.

– Bo jesteś ślepa. Ale nie martw się, większość ludzi jest ślepa, właściwie dotyczy to prawie wszystkich.

– A ty jesteś dziwny. – Odwróciłam się, żeby odejść.

Zerwał się i chwycił mnie za łokieć.

– Czemu? Bo mówię o rzeczach, które są dziwne i nowe dla ciebie? Jeżeli obawiasz się tego, czego nie znasz, pozostaniesz ślepa ignorantką.

– Nie obawiam się tego, czego nie znam. Po prostu wiem, że jesteś dziwny. Bardzo dziwny.

– Dobra. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Co to jest według ciebie dziwność?

– Powiedziałaś, że rozmawiasz z kaczkami, a one mówią do ciebie.

– Mówią na swój sposób. Wszystko na swój sposób porozumiewa się ze wszystkim. Wystarczy tylko nauczyć się słuchać i rozumieć. Czy drzewa nie mówią nam, kiedy się zmieni pogoda? A ptaki, że zrobi się chłodniej? Ocean nie mówi nam, kiedy zacznie szaleć? Czy dom nie mówi nam, kiedy się zawali, a żywność – że zaczyna się psuć? Nie sądzisz?

– Owszem, jeśli ujmiemy to w taki sposób, zgadzam się.

– W takim razie zwierzęta i ptaki też mogą mówić. Spójrz na Quackie i Queenie. Widzisz oznaki ich wyczekiwania. Tak do nas przemawiają. Nie bądź jak większość ludzi, którzy za jedyny sposób komunikacji uważają język mówiony. Jeżeli zrozumiesz, na czym polega język podstawowy, pierwotny i uwolnisz swój umysł od uprzedzeń, usłyszysz wiele ważnych rzeczy w otaczającym cię świecie. Czy kiedykolwiek miałas takie odczucia? – Było widać, że wyczekuje upragnionej odpowiedzi.

Pomyślałam o dniu, w którym zginął tata, i mewie, dziwnie się zachowującej. Przeszedł mnie dreszcz.

– Tak – przyznałam.

– No widzisz, Grace Houston. Ty też jesteś dziwna.

Patrzyliśmy na siebie chwilę, po czym roześmialiśmy się jak na komendę.

– Ty jesteś bardziej dziwny niż ja.

– Jeśli dziwność rozumieć jako zdolność porozumiewania się ze światem, zgadzam się. I jeśli pozwolisz, mogę cię nauczyć, jak lepiej to robić.

Rozejrzałam się mimo woli.

– Nie wiem, czy chciałabym się lepiej komunikować z tym światem – mruknęłam.

– Niedawno straciłaś ojca w strasznym wypadku. Wiem, co się stało i dlaczego przeprowadziłaś się tu z matką – powiedział jednym tchem.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Pani Dorahush wie wszystko – mówił grobowym głosem, jakby chciał podkreślić, że zadziałały tu siły nieczyste. – Współczuję ci. Wiem, że jesteś w głębokim dole, ale jeśli nauczysz się widzieć i słyszeć, zrozumiesz, że twój tata nie odszedł. Po prostu przeszedł w inną formę energii i nadal możecie się ze sobą porozumiewać.

Skrzywiłam się.

– Pewnie uważasz, że chodzi mi o te głupie seanse z duchami, ale to nieprawda. – Uniósł w górę ramiona niczym prorok ze Starego Testamentu. – To jest wszędzie i nigdzie – zawołał i nagle tknął mnie palcem powyżej piersi. – Chodź – rzucił, zanim zdążyłam się zirytować. – Pokażę ci pewne czary.

Zrobił parę kroków, ale przystanął.

– Nie obawiaj się.

– Dokąd idziemy?

– Do mojego laboratorium, w którym stworzyłem Frankensteina – powiedział, imitując Borisa Karloffa ze starego niemego filmu. Zachciało mi się śmiać. Obejrzałam się na nasz dom. Za szybą widać było mamę, siedzącą przed telewizorem. Oglądała swój ulubiony serial, żeby zająć czymś myśli.

– Dobrze – odparłam. – Tylko nie za długo.

Augustus z rozwianą czupryną sadił wielkimi krokami. Znów był boso. Dzisiaj miał na sobie T-shirt ze zdjęciem atomowego grzyba i podpisem: „Niech się stanie światło”.

– Skąd bierzesz te T-shirty? – spytałam.

– Sam je robię. Mogę ci zrobić, jaki zechcesz, albo dam ci jeden z tych, które już mam. Jest tego cała szafa.

Stanęliśmy przed jednym z większych segmentów. Augustus rozejrzał się chyłkiem, jakby planował włamanie.

– Coś nie tak? – Poczułam się nieswojo.

– Nie chciałbym cię przerazić, ale nie wszystko na tym świecie jest dobre i przyjazne. Istnieją też mroczne siły. Czasami wyczuwam ich obecność. Po prostu chciałem się upewnić, czy teraz ich nie ma. Na szczęście nie. – Śmiało podszedł do drzwi na patio. Otworzył je i odwrócił się do mnie.

Mroczne siły? Robi sobie ze mnie żarty czy mówi serio?

– Wejdz – zachęcił, dając mi znak ruchem głowy.

Uświadomiłam sobie, że mama nie wie, gdzie jestem, i nikt nie widział, że weszłam do tego domu.

– Zostawię drzwi otwarte, jeśli tak wolisz, choć będzie to zaproszenie dla komarów – uprzedził, jakby czytał mi w myślach.

Gorączkowo zastanawiałam się nad wymówką, która pozwoliłaby mi wyjść stąd jak najszybciej, kiedy nagle usłyszałam głos i pojawiła się wysoka, siwowłosa kobieta. Włosy miała związane w długi koński ogon, dziwnie wyglądający u kogoś, kto musiał mieć siedemdziesiątkę na karku. Miała na sobie luźną domową tunikę w kwiecisty wzór, a na nogach błękitne sandały.

– Augustusie, czemu nie zamykasz drzwi? – spytała i w tym momencie zobaczyła mnie. – Och, czy to...

– Tak, babciu. Grace Houston.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Witaj, kochanie. Wchodź szybko, bo mamy plagę komarów.

Weszłam i Augustus zamknął drzwi.

– Mam nadzieję, że ty i mama już się tu zadomowiliście.

– Tak. Dziękuję, wszystko jest w porządku.

– Pokażę jej moje laboratorium, babciu.

Popatrzyła na niego, jakby wołała się upewnić, że wnuczek mówi serio, po czym się uśmiechnęła.

– Jasne, fajnie. Gdybyście chcieli coś zimnego do picia, przyjdźcie do kuchni. Szykuję kolację.

Jeszcze raz podziękowałam i poszłam za chłopakiem do jego pokoju. Na drzwiach była tabliczka: „Wchodzisz tu na własne ryzyko”.

– Na razie działa – powiedział. – Zero intruzów. – Otworzył drzwi i przepuścił mnie w progu.

Ściany pokrywały komputerowe wydruki różnych sentencji, pisanych dużymi literami.

– Co to jest?

– Za każdym razem, kiedy natykam się na zdanie, które ma sens, drukuję je i umieszczam na ścianie.

Były tam cytaty autorstwa słynnych filozofów, słynnych historycznych postaci, a nawet polityków, na równi z gwiazdami rocka i fragmentami piosenek. Na podłodze zalegały stosy książek i magazynów. Tyle rzeczy tam nagromadził, że ledwie było widać nieposłane łóżko. Na ekranie komputera wyświetlały się banieczki, wypływały z wody i pękały z cichym pyknięciem. Błaty biurka i dwóch długich stołów były zarzucone papierami.

Na drzwiach szafy zauważyłam kartkę z ostrzegawczym napisem: „Wojskowy poligon atomowy. Wstęp surowo wzbroniony”.

– Co tam jest?

– Moje laboratorium. – Otworzył drzwi. Za nimi była kiedyś garderoba, teraz ciemnia fotograficzna. Stał tam długi, wąski stół, a na nim leżało mnóstwo kartek zabazgranych matematycznymi wzorami. Pokręciłam głową. To musi być wyższa matematyka, pomyślałam, nie mój poziom.

– Co to jest?
– Projekt. Pracuję nad zagadnieniem podróży w czasie, przemiany materii w energię i przywracania jej do poprzedniego stanu.
– Jak w tym filmie o musze?
Uśmiezek przemknął mu przez twarz.
– Powiedzmy. Ale to jest realne.
– Interesujesz się także fotografią?
– Owszem. W ten sposób między innymi robię nadruki na swoich koszulkach.
– Jak ty się orientujesz w tym bałaganie? – Patrzyłam na podłogę zasłaną książkami i notesami.
– Wszystko tutaj ma swoje miejsce – odpowiedział takim tonem, jakbym to ja była bałaganiarą.
– Chcesz Freuda, masz Freuda. – Obrócił się i szybkim ruchem wyjął tom ze stosu. Miał tytuł: *Interpretacja marzeń sennych*. – A może wolisz Thoreau? Proszę! – I podał mi kolejną książkę. – Platon?
– Tym razem sięgnął pod stół. – Oto Platon.
Zdumiewał mnie. Rzeczywiście miał coś z geniusza. Kto wie, może kiedyś odmieni świat?
– Tyle, jeśli chodzi o magię – powiedział. – A teraz tędy.
Zaprowadził mnie na koniec pomieszczenia, gdzie stał niewielki stół. Nad blatem metalowa kulka unosiła się w powietrzu pomiędzy dwiema metalowymi płytkami, które cicho buczały.
– Jak to zrobiłeś?
Uśmiechnął się.
– Przed wiekami mówiono by, że posiadam magiczne moce. Tymczasem magia jest nauką, która jeszcze nie została poznana. Kulka znajduje się pomiędzy dwoma polami magnetycznymi o przeciwnych biegunach i równej mocy. Proszę. – Sięgnął po kulkę i podał mnie. – Wypowiedz jakieś zaklęcie i umieść ją z powrotem w powietrzu. Abrakadabra! No, już. Śmiało.
Ostrożnie podesunęłam kulkę do miejsca, gdzie była wcześniej, a ta jak żywa wyślizgnęła mi się z palców i zawisała w powietrzu. Odkoczyłam mimo woli. Augustus parsknął śmiechem.
– Widzisz, jesteś czarodziejką. Czyli dziwaczką, jak powiedzieliby ludzie.
Pokręciłam głową i jeszcze raz rozejrzałam się po tym osobliwym pomieszczeniu.
– A co na to twoi rodzice?
– Nic – odpowiedział dziwnie szybko. – Udują, że go nie ma. Ale wszystko jest w porządku – dodał. – Ja zachowuję się tak samo w stosunku do nich. Zawarliśmy pakt o wzajemnym ignorowaniu się.
Zastanowiły mnie te słowa. Mieszkanie nie było dużo większe od naszego. Gdzie śpią jego rodzice, skoro jest tu jeszcze babcia?
– Może napijecie się czegoś zimnego? – Babcia weszła do pokoju. – A może zostaniesz u nas na kolację? – zwróciła się do mnie. – Mam duszone mięso z jarzynami.
– Nie, dziękuję. Mama pewnie już się martwi, że mnie nie ma. Muszę wracać – powiedziałam, idąc za nią do holu.
– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.
– Moja babcia była kiedyś znaną poetką – poinformował Augustus.
– Och, daj spokój – poprosiła.
– Jej wiersze są nadal drukowane w wielu magazynach i ma spotkania z czytelnikami. Towarzystwo, które zaprasza ją, żeby czytała im swoje wiersze, nie zna się na poezji, ale słuchają jej i kiwają głowami, bo dzięki temu czują się intelektualnymi snobami. Mam rację, babciu?
– Nie słuchaj go – mruknęła, czerwieniąc się.
– Babcia gra także na gitarze i pisze piosenki. Była na Woodstock. Wiesz, o czym mówię?
– Tak. – Przyjrzałam się jej dokładniej. Miała ładną twarz, bez makijażu. Dostrzegłam natomiast naszyjnik z drogich kamieni, cenny, lecz dyskretny.
– Moja babcia była hipiską. I nadal jest. Nie zapisała się do żadnego klubu seniorów i nie korzysta z ulg dla emerytów.
– Bo nie pojmuję, dlaczego sam fakt zestarzenia się ma upoważniać do jakichś apanaży. Ulgi powinny się należeć nauczycielom, pielęgniarkom i pracownikom socjalnym – wyjaśniła.

– Celebryci dbają tylko o siebie. Bohaterowie dbają o innych – wyrecytował. – Tak, babciu?

– Tak.

Na moment zapadło milczenie.

– Muszę wracać do pracy – stwierdził Augustus. – Do zobaczenia nad stawem, Grace. I nie zapomnij o słuchaniu i patrzeniu!

Odwrócił się i zniknął w pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Babcia uśmiechnęła się do mnie, jakby wszystko było w absolutnym porządku.

– Ja też już pójdę. – Ruszyłam w stronę drzwi na patio. Podeszła i otworzyła je dla mnie.

– Miło, że zechciałaś się zaprzyjaźnić z Augustusem. On nie ma żadnych przyjaciół. To bardzo zdolny chłopak. Zaliczył już program liceum i teraz uczy się w domu, więc nie spotyka się z rówieśnikami.

– Nie chodzi do szkoły?

– Nie. Ma specjalny, rozszerzony program i raz w tygodniu spotyka się ze swoim opiekunem naukowym. Spodziewają się po nim wielkich rzeczy.

– Dlaczego Augustus mówi, że rodzice traktują go, jakby nie istniał?

– Tak ci powiedział? – spytała. Kiwnęłam głową. Westchnęła. – Jego rodzice nie żyją od prawie sześciu lat. To był straszny, koszmarny wypadek samochodowy. Sama wiesz najlepiej, jaką rozpacz i pustkę się wtedy czuje, więc nie wiń go, że usiłuje na swój sposób poradzić sobie ze stratą. – Znów się uśmiechnęła. – Pozdrów ode mnie swoją mamę i powiedz jej, że jeśli tylko będzie czegoś potrzebować, niech śmiało do mnie dzwoni. Jestem w książce telefonicznej. Clarissa Dorahush – dodała i pożegnała mnie uśmiechem, zamykając za mną drzwi na patio.

Dorahush? Ale przecież Augustus powiedział...

Stałam tam chwilę, patrząc na jej sylwetkę na tle szklanych drzwi salonu, potem pobiegłam do domu, lekko przerażona myślą, co mogą zrobić ból i rozpacz, nawet z kimś, kto ma tak niesamowity umysł jak Augustus.

Phoebe Tremont w końcu do mnie zadzwoniła. Rzuciłam się do słuchawki z nadzieją, że to Trent, do którego wreszcie dotarła wiadomość.

– Czy to... ee... Tracy? – zapytała.

– Kto?

– Chwila – mruknęła poirytowanym tonem. – Och, Gracey.

– Grace Houston, zgadza się.

– Tu Phoebe Tremont. Macocha chciała, bym zadzwoniła do ciebie, by sprawdzić, jak się miewasz, i ewentualnie zabrać cię gdzieś razem z moim towarzystwem, gdybyś oczywiście chciała – wyrecytowała, jakby czytała tekst z kartki.

– Aha.

– Rozumiem, że będziesz chodzić do mojej szkoły. Współczuję – dorzuciła, śmiejąc się. Wtórował jej śmiech jakiegoś chłopaka. – Czy wobec tego masz ochotę jutro iść na plażę ze mną i z moimi przyjaciółmi?

– Na plażę?

– Tak, to takie miejsce, gdzie jest dużo piasku i woda – mówiła i chłopak znów się roześmiał. – Podjedziemy po ciebie koło pierwszej. Nikt tutaj nie wstaje wcześniej. Weź ręcznik i rzeczy na zmianę, bo potem pewnie gdzieś pójdziemy. No i kasę – dodała.

– Dobrze, ale...

– Spokojnie, wiem, gdzie mieszkasz. Macocha zdążyła wytatuować mi ten adres pod powiekami. Znów śmiechy i słuchawka zamilkła.

– Kto to był, kochanie? – spytała mama. Powiedziałam jej. – O, jak miło. Powinnaś poznać młodych ludzi, normalnych młodych ludzi. – Opowiedziałam jej o Augustusie i jego babci.

– Phoebe sprawia wrażenie większego dziwadła niż Augustus – mruknęłam, ale musiałam

przyznać, że czułam podekscytowanie na myśl, że jutro poznam dziewczyny i chłopaków niewiele starszych ode mnie i będę się bawić cały dzień w ich towarzystwie. Tak jak mama, potrzebowałam jakiejś odmiany.

Nazajutrz o pierwszej czatowałam już przy drzwiach, ale minęło w pół do drugiej i nikogo nie było. Mama pojechała na lunch z Dallas. Radziła sobie lepiej ode mnie i planowała, że w weekend pójdzie do pracy. Życzyła mi dobrej zabawy i wyszła. Obiecałam, że zadzwonię do niej później, kiedy będę miała okazję.

Obawiałam się, że Phoebe już nie przyjedzie, kiedy nagle usłyszałam klakson i zobaczyłam stary, klasyczny kabriolet cadillac, który z rozpędem skręcił w nasze osiedle. Był długi niczym jacht, jaskrawoczerwony i miał z tyłu lśniące chromem płetwy. Prowadził go chłopak o jasnych włosach, podgolonych po bokach. Miał białą, obcisłą koszulkę i szczupłą, wysportowaną sylwetkę tenisisty. Nie wiedziałam, jak wygląda Phoebe, ale uznałam, że może nią być ciemnowłosa dziewczyna na przednim siedzeniu, a może raczej na kolanach kierowcy. Obok niej siedział drugi chłopak. On też był krótko ostrzyżony, ale włosy miał ciemnoblonde, z jasnym pasmem pośrodku głowy.

Phoebe była w kostiumie kąpielowym, dwuczęściowym i raczej skąpym. Ja miałam kostium na sobie, pod ciemnoniebieskimi szortami i białym topem. Na później wzięłam dzinsy i bluzkę, spakowałam je razem z ręcznikiem do torby.

Z tyłu siedziały jeszcze dwie dziewczyny i chłopak, ten wyglądał na młodszego. Włosy miał ciemne i kręcone. Zauważyłam, że kiedy reszta śmiała się i żartowała, on miał raczej nieszczęśliwą minę. Jedna z tych dwóch dziewczyn chyba była młodsza.

Kierowca zatrzymał w chwili, kiedy otwierałam drzwi, żeby wyjść.

– No, chodź! – krzyknęła Phoebe. – Tracimy cenny czas.

Pospieszyłam do auta.

– Hej – powiedział chłopak siedzący obok niej. – Mówiłaś, że to dzieciak, a ona wygląda na starszą od ciebie, Phoebe.

– Bo to dzieciak – ucięła. – Po prostu się nie znasz, Wally.

– Masz fart, Randy. – Wally odwrócił się do chłopaka z tyłu.

Ten przyglądał mi się z zainteresowaniem, ale spuścił wzrok, kiedy spojrzałam na niego. Miał drobne rysy i chude, niemal patykowate ciało.

– Dobra, palanty – uciszyła ich Phoebe. – Grassy, to jest Roger Winston – powiedziała i puknęła w czubek głowy chłopaka za kierownicą. – Myśli, że jest moim chłopakiem, i dla zabawy pozwalam mu się ludzić.

Wszyscy zarechotali, nawet Roger.

– Poznaj także Wally'ego Petersa, który nigdy nie chodzi z dziewczyną, której nie lubi.

– Ha, ha, bardzo śmieszne – burknął Wally.

– A to jest Ashley Morris – kontynuowała Phoebe, pokazując gestem na wysoką dziewczynę, która wyglądała na starszą.

– Cześć – rzuciła Ashley. Dziewczyna o ciemnorudych włosach nie była zbyt urodziwa, ale miała ładne oczy, zielone, prawie szmaragdowe. Jednoczęściowy kostium plażowy uwydatniał jej szerokie biodra i masywne nogi.

– I wreszcie jej siostra Posy oraz Randy Walker, który jest w twojej klasie.

Posy uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała na dwanaście lat, rude włosy miała o ton jaśniejsze od włosów siostry, a oczy tak samo zielone. Była ładniejsza od niej.

– Cześć – powiedziałam. – Mam na imię nie Grassy, tylko Grace.

– Ale my będziemy nazywać cię Grassy – ucięła Phoebe. – Wpuść ją, Wally, i trzymaj ręce przy sobie – nakazała.

Wally z uśmiechem otworzył przede mną drzwi i odchylił oparcie przedniego fotela. Ashley i Posy przesunęły się na prawo, robiąc mi miejsce obok Randy'ego, który wyglądał, jakby chciał się wtopić w burtę auta. Wcisnęłam się pomiędzy nich i Roger ruszył z rykiem silnika. Wszyscy krzyknęli, kiedy zawrócił w miejscu i z piskiem opon wystrzelił za bramę.

Kątem oka zauważyłam Augustusa, stał obok swojego domu. Trzymał ręce za głową, jakby leżał na trawie i patrzył w niebo. Wyraz twarzy miał nieodgadniony.

– Dokąd jedziemy? – spytałam.

– Na plażę! – odrzyknęła Phoebe. Wiatr niemal urywał nam głowy, tak szybko pędziliśmy. – Na szczęście rodzice Rogera wyjechali na parę dni z przyjaciółmi na Bermudy, więc chata wolna. Dom jest na Singer Island w Sugar Sands. Mamy łódź i będziemy mogli poszaleć na nartach wodnych, a poza tym jest basen.

– Jeździsz na nartach wodnych? – zagadnęła Posy.

– Nie. Nawet mało pływałam po oceanie.

– Myślałam, że twój ojciec był w marynarce – odezwała się Ashley. – Powinnaś nie schodzić z pokładów!

– Owszem, ale służył jako pilot.

– Nie wiedziałam, że w marynarce jest lotnictwo.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak dumny był tata ze służby w siłach powietrznych marynarki.

– Tępa jesteś, Ashley. Nie widziałaś tego filmu z Tomem Cruise'em? – zapytał Wally.

– Widziałam, ale wiedziałam, że on był w marynarce.

– Siły powietrzne marynarki powstały w czasie drugiej wojny światowej – wyjaśniłam.

– Wiesz, Ashley w zeszłym roku zawałiła historię. – Phoebe zachichotała.

– Nie zawałiłam, tylko omal nie zawałiłam.

– Bo nauczyciel cię przepuścił, żeby mieć spokój – stwierdził Wally.

– No i co z tego? Zdałam i już! – Ashley się nadeła. – W przeciwieństwie do niektórych w tym samochodzie.

Trójka z przodu się śmiała. Kto nie zdał? – zastanawiałam się. Wszyscy troje? A jeśli tak, czemu się z tego śmiali?

– Jak ci się podoba życie na Florydzie? – dopytywała się Posy. Randy wyraźnie nadstawił uszu, ciekaw mojej odpowiedzi.

– Mieszkam tu od niedawna. Jest bardziej upalnie, niż myślałam.

– Przyzwyczaisz się – zapewniła Ashley. – Ja już nie czuję upału.

– Nie miałaś innego wyboru – stwierdził Wally.

Skrzywiła się i pokręciła głową.

– Bądź miła, bo nie pozwolę ci więcej polizać mojej buźki – zagroził.

– O, fuj! – oburzyła się Posy.

– Mówiłaś o tym swojej siostrze?

– Zamknij się, Wally. To idiota – powiedziała do mnie Ashley.

Jak na grupę przyjaciół, tak sami o sobie mówili, zachowywali się wobec siebie paskudnie. Ciekawe, jak traktowali tych, których nie lubili.

Kiedy Randy wreszcie się odezwał, zrozumiałam, czemu woli milczeć. Był jąkałą, i to strasznie.

– Czy... czy... czy wybierzesz ja...ja... jakieś przed... przedmioty fakultatywne?

– Nie wiem. Jeszcze nie byłam w szkole. Nie wiem, jaki jest program i na ile wystarczy mi czasu.

– Ona wybierze edukację seksualną, Randy. Może będziesz jej dawał korki? – zakpił Wally.

– Daj mu spokój – warknął Roger.

– Chcę mu tylko ułatwić start.

– Martw się o siebie – mruknął Roger i zmierzył go spojrzeniem.

Z Wally'ego od razu uszło powietrze. Wyciągnął paczkę papierosów i poczęstował Phoebe, a potem przypalił jej i sobie. Pęd powietrza zwał dym na nas. Phoebe odwróciła się do mnie, żeby pogadać.

– Też będziesz pracować w restauracji mojego ojca?

– Ja? Nie. Nigdy nie byłam kelnerką.

– Stale potrzebujemy chłopaków na zmywak i pomocników kelnerów.

– Nie zauważyłaś, że ona jest dziewczyną? – wtrącił Wally.
– Wszystko jedno, mogą być pomocniczki.
– Jeśli będzie trzeba wam pomóc, chętnie pomogę – odpowiedziałam nonszalancko. Phoebe była wyraźnie zdziwiona, że nie przeraziła mnie taka perspektywa.

– Ty byś też czasem mogła pomóc starym. – Roger dolał oliwy do ognia.
– Zamknij się – rzuciła. Znow na mnie spojrzała i ściągnęła brwi, jakby w głębokim namyśle. Zauważyłam, że kiedy tak siedziała, wykręcona do tyłu, rowek pomiędzy jej piersiami pogłębił się. Wally nie odrywał od niego oczu.

– Ślinisz się oczami – dogryzła mu. Zaśmiał się, ale zerknął na Rogera i odwrócił wzrok. Phoebe patrzyła na mnie jeszcze chwilę, potem wpatrywała się w drogę.

– Nie możemy jechać szybciej? – powiedziała do Rogera.

– Nie mam kasy na kolejny mandat.

– Lubię szybkie numery. – Przeciągnęła się uwodzicielsko. Wally zaśmiał się gardłowo.

– Pieprzę to. – Roger przyspieszył. – Jeśli mnie złapią...

Pędziliśmy, włosy trzepotały mi wokół głowy. Ashley pochyliła się i schowała za przednim siedzeniem.

– Obejmij ją, Randy – powiedział Wally. – Bo zaraz ją wydmucha z samochodu.

Wyrzedziłam kolejne auta. Wychyliłam się i zerknęłam na szybkościomierz. Wskazywał prawie sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

– Jedziemy za szybko! – zawołałam.

– Myślałam, że jesteś córką pilota wojskowego – odrzyknęła ze śmiechem Phoebe.

Wreszcie dojechaliśmy do zjazdu i Roger zwolnił. Chwilę jechaliśmy bocznymi ulicami, aż stanęliśmy pod bramą jakiejś posiadłości. Wartownik rozpoznał Rogera i otworzył bramę. Przyglądał się nam podejrzliwie, kiedy wjeżdżaliśmy.

– To Gerson Weiner, emeryt z długim jęzorem. Podkabluję moim starym, że zjechałem tu z całym towarzystwem – mruknął Roger.

Jego rodzinny dom otynkowany na biało i różowo miał basen na patio oraz garaż na trzy samochody. Tylna część była piętrowa. Kiedy drzwi garażu podjechały w górę, zobaczyłam najnowszy model czarnego kabrioletu Mercedesa.

Gdy Roger zgasił silnik, Phoebe odwróciła się do mnie.

– Tylko pamiętaj, Grassy, cokolwiek robimy, to nasza sprawa i nikomu nic do tego, okay?

– Okay, jeśli tylko nie zamordujemy nikogo – odparłam i roześmiali się wszyscy, nawet Randy, tylko nie Phoebe. Ze złością trąciła Wally'ego w żebra.

– Wysiadaj, na co czekasz – warknęła i zniknęła z siedzenia jak zdmuchnięty.

Kiedy wyszła z auta, zobaczyłam, że jest wyższa, niż myślałam, i ma smukłą talię. Dół bikini był bardzo skąpy.

Ruszyliśmy za nią i Rogerem w stronę pięknego domu, wyglądającego na nowy. Liczne okna i przeszklone drzwi na patio wpuszczały do środka światło. Został zbudowany w stylu hiszpańskim i miał podłogi z terakoty. Było tu mnóstwo drogich i wyrafinowanych ozdób, wazonów, posążków i barwnych obrazów w złotych ramach.

Phoebe poruszała się po domu nad wyraz swobodnie. Poprowadziła nas od razu na patio z widokiem na basen i przystań.

– Chodźcie, straciliśmy już dość czasu, jadąc po Grassy.

– Nie nazywam się Grassy – mruknęłam bardziej na własny użytek. Randy usłyszał i uśmiechnął się.

– Ja... ja... n-nie b-będę cię tak... nazywać – zapewnił.

Roger pierwszy wszedł na pomost, do którego była przycumowana potężna motorówka.

– To 2500 LSR Regal – powiedział do mnie Wally z dumą, jakby był właścicielem tego cuda. – Potęga, trzysta dziesięć koni!

– Pomóż mi, zamiast gadać – nakazał Roger. – Ty też, Randy.

– Masz kostium? – spytała Ashley.
– Pod ubraniem.
– Zostaw ubranie w kabinie przy basenie – powiedziała do mnie Phoebe. – I posmaruj się porządnie. Nie chcę, aby macocha naskoczyła na mnie, że spaliłaś się na słońcu.
– Mam krem.
– To dobrze. Chodź, Ashley. Musisz mi w czymś pomóc.
Posy poszła ze mną do kabiny, też miała kostium pod ubraniem.
– Często tak pływacie? – zagadnęłam.
– Ja byłam tylko raz.
– Ile masz lat, Posy?
– W przyszłym miesiącu kończę trzynaście. Nie martw się, nie jestem plotkarą.
– O czym miałabyś plotkować? – zapytałam, składając ubranie.
– O wszystkim – odparła i wyszła.
– Kto pierwszy dzisiaj? – zawołał Wally z łodzi, kiedy weszliśmy wszyscy na pokład. Ashley usiadła z tyłu. Phoebe opalała się na dziobie.
– Pokaż wszystkim, jak to się robi, Wally – zachęcił Roger.
– Jasne. Nie ma sprawy. – Nie był tak smukły i muskularny jak Roger, a slipki miał moim zdaniem zbyt skąpe i obcisłe.
– Widzisz coś fajnego? – zapytał. Zaczerwieniłam się po uszy i szybko usiadłam, Roger uruchomił silnik i wypłynęliśmy z przystani.
– Lepiej zejdź stamtąd! – zawołał do Phoebe.
Wstała i usiadła obok niego. Dodał gazu i łódź skakała po falach. Ashley i Posy krzyczały z radości. Randy się uśmiechał, a Wally wsunął płytę do odtwarzacza. Ja też byłam podekscytowana. Woda, słońce i wiatr dodawały mi skrzydeł.
– Co, polubiłaś trochę Florydę? – krzyknęła do mnie Ashley.
Kiwnęłam z uśmiechem głową. Widziałam, że Phoebe zerka na mnie, a potem szepcze coś Rogerowi do ucha. Roześmiali się i łódź zwolniła.
– Wskakuj do wody, Wally. Nie mamy całego dnia. Zostaw tę muzykę. I tak nikt jej nie słucha.
– Dobra, dobra – odburknął. – Przygotuj się na mistrzowski pokaz – powiedział do mnie, wkładając kapok. Następnie zrzucił narty na wodę i przypiął je. Phoebe podała mu linę oraz uchwyt. Za chwilę dała znak Rogerowi, że Wally jest gotów. Roger zaczął przyspieszać i Wally wyskoczył z wody. Byłam zaskoczona, widząc, jak wprawnie śmiga po falach w farwaterze motorówki. Popisywał się, jadąc na zmianę to na jednej, to na drugiej nodze.
Phoebe znów powiedziała coś do Rogera i łódź skoczyła przed siebie jak narowisty koń. Wally robił, co mógł, ale stracił równowagę i fiknął kozła na wodzie. Wypuścił uchwyt z rąk i kołysał się na falach.
– Nic mu się nie stało? – krzyknęłam.
– Nic, wszystko w porządku – zapewniła Ashley.
Zawróciliśmy po Wally’ego. Phoebe zwinęła linę.
– Winston, ty draniu! – wrzasnął.
Roger przyspieszył i odpłynął od niego. Z tyłu było słychać wściekłe okrzyki. Roger zrobił jeszcze większe koło, czekając, aż Wally wymięknie. Kiedy po niego wrócił, już nie krzyczał.
– Dzięki – burknął, gramoląc się na pokład.
– Spróbujesz? – Phoebe zwróciła się do mnie. Popatrzyłam na pozostałych, Randy miał zmartwioną minę.
– Raczej nie.
– Co znaczy „raczej nie”? Zainwestowaliśmy czas i pieniądze, żeby cię tu zabrać. Ile dzieciaków w twoim wieku miewa takie okazje? – napadła na mnie. – Jeśli chcesz być z nami, musisz odbyć chrzest. Wskakuj do wody! Wally, ty też wejdź i wytłumacz jej, co trzeba robić.
– Jasne – odpowiedział z ożywieniem.

– Jesteśmy za daleko od brzegu – jęknęłam.

– Ależ skąd! I pomyśleć, że dorastałaś w bazach marynarki! Roger, wytłumacz jej.

– Jesteśmy bardzo blisko brzegu i przybrzeżne wody są relatywnie spokojne, nic ci nie grozi, zaręczam. Na pewno uda ci się wystartować, będziesz zachwycona.

– Każdy przez to przechodził – dorzuciła Phoebe.

Spojrzałam na Randy'ego. Spuścił wzrok i było jasne, że on nie dostał tego zaszczytu. Przeniosłam spojrzenie na Phoebe i już wiedziałam, że nie spocznie, póki nie zmusi mnie do jazdy na nartach wodnych.

– Zgadzam się.

Randy podał mi kapok. Wkładałam go drżącymi rękami. Usiadłam na burcie łodzi i powoli wsunęłam się do wody. Była cieplejsza, niż się spodziewałam. Wally też wskoczył i pomógł mi wsunąć stopy w wiązania. Nogi miałam jak z waty.

Phoebe cisnęła mi linę i o mało nie dostałam rączką w zęby.

– To jest łatwe – mówił Wally. – Trzymaj mocno uchwyt. Lina pomiędzy nartami, czuby nart nad wodą. No, ustaw się.

– Próbuję.

– Wyżej narty. – Podpłynął z tyłu i otoczywszy mnie ramionami, chwycił rączkę, pokazując, że mam ją przyciągnąć do piersi. – Pomogę ci ustawić narty – powiedział i objął mnie dłońmi w talii. – No już, czuby do góry.

Zrobiłam tak, a jego dłonie zsunęły się na moją pupę. Uniósł mnie lekko w wodzie.

– Teraz dobrze? – zapytał.

– Nie! – krzyknęłam.

– Kiedy lina się napnie, usztywnij nogi i wyprostuj się. Gdy wyjdiesz w górę, wyluzuj nogi. Pomyśl, że są sprężynami, zacznij nimi pracować, skacząc po falach. Nie napinaj się, nie wychylaj do przodu. Resztę robi za ciebie łódka.

– Gotowa! – krzyknął.

Serce mi waliło. Roger przyspieszył i lina zaczęła się napinać.

– Odchyl się do tyłu! – wrzasnął Wally.

Próbowałam, ale zachwiałam się i upadłam na twarz, wypuszczając z rąk linę. Nałykałam się przy tym słonej wody i krztusząc się, zaczęłam ją wypluwać. Wally podpłynął do mnie.

– Musisz się odchylić w tył i pozwolić, żeby lina wyrwała cię z wody. I nie usztywniłaś nóg przy wstawaniu.

– Och, to wszystko się dzieje za szybko!

– Musi być szybko, inaczej nie pojedziesz.

Łódź zawróciła.

– Masz tylko trzy próby – ostrzegła Phoebe. – Jeśli nie pojedziesz za trzecim razem, zostaniesz naszym popychadłem na resztę dnia.

– Co to znaczy?

– Że będziesz musiała nas obsługiwać i robić wszystko, czego zażądamy.

– Próbujemy jeszcze raz. – Wally podał mi uchwyt.

Motorówka wystartowała. Tym razem się sprężyłam i już zaczęłam wychodzić z wody, ale wychyliłam się za bardzo na lewo i upadłam. Nie od razu puściłam linę i chwilę byłam wleczone za łódką. Za to pamiętałam, żeby zamknąć usta, i nie nałykałam się wody.

Unosiłam się na falach, czekając, aż motorówka zawróci.

– Ostatnia próba – przypomniała Phoebe.

– Och, da... daa... daj jej... je... jeszcze jedną szansę – wykrztusił Randy.

– Chcesz być następny? – warknęła.

– Nie.

– No to się zamknij. Przygotuj ją, Wally.

– Już się robi – odpowiedział i znów poczułam na pupie jego dłonie, ale tym razem zsunęły się

nizej, pomiędzy moje uda. Szarpnęłam się, a on parsknął śmiechem. W tym momencie łódź ruszyła. Trzymałam się mocno, usztywniłam nogi i dałam się wyrwać z wody. I pojechałam! Na pewno niezbyt stylowo, bo chwiałam się w tył i w przód, ale narty mnie niosły i już mi się to spodobało!

Kiedy Roger jeszcze przyspieszył, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Przestraszył mnie i wypuściłam drążek. Zapadłam się w fale, lecz byłam szczęśliwa.

Łódź zawróciła błyskawicznie. Phoebe zgaśniła mnie spojrzeniem.

– Dlaczego się puściłaś?

– Płynęliście za szybko, nie dałam rady się utrzymać.

– O-ona... ma... ma rację – powiedział Randy. – Powinniście płynąć wo... wo...

– Och, stul dziób! – ucięła Phoebe. – Nie będziemy tracić na nią całego dnia. Wsiadaj – powiedziała do mnie. – Wally?

Podpłynął od tyłu i podtrzymał mi pupę. Szybko przerzuciłam ciało przez burtę.

– Nieźle, jak na pierwszy raz – pochwaliła Posy.

– Żałośnie źle – stwierdziła Phoebe.

– A może ty wejdź teraz do wody i pokaż mi, jak się powinno jeździć? – zaproponowałam.

Wszyscy jak na komendę popatrzyli na nią, czekając na odpowiedź.

– Nie jestem w nastroju. Natomiast mam ochotę na relaks – oświadczyła.

Roger się uśmiechnął.

– Niezły pomysł. Wally, sklaruj linę.

Kiedy Wally chował linę i narty, Phoebe otworzyła turystyczną lodówkę, w której nie było wkładów, ale plastikowa torebka, przewiązana sznurkiem. Odwiązała sznurek i wyjęła stamtąd coś, co najwyraźniej było jointem.

– Tylko palcie powoli – ostrzegła. – Towar nam się kończy.

– Możesz zapalić za mnie – powiedziałam.

Spojrzała na mnie z niesmakiem.

– Spinam się, kiedy mam się sztachnąć przy kimś, kto tego nie używa. – Pokazała gestem na resztę towarzystwa. – Wszyscy się spinają. Chciałaś być z nami. Chciałaś, żeby twoja matka ubłagała Dallas, żeby kazała mi zadzwonić do ciebie.

– Nie chciałam, żeby moja mama błagała Dallas.

– Dobra, tak czy owak, jesteś z nami, więc albo będziesz z nami dalej, albo spadaj.

– Słucham?

– Płyn do domu!

Byłam w szoku.

Phoebe roześmiała się nagle.

– Zapomnij o tym. Słyszałam, że w tych waszych wojskowych bazach trzeba być grzecznym i ciągle komuś salutować. Teraz dopiero nauczysz się prawdziwego życia.

– Znam prawdziwe życie.

– Ahoj, piraci! – powiedziała do towarzystwa i zapaliła jointa. Za moment wszyscy zaciągnęli się łąpczywie.

– Czemu jesteś taka sztywna, Grassy? – zagadnął Roger. – To tylko odrobina zioła. Żadna sprawa.

– To jest nielegalne i może wpędzić człowieka w gorsze rzeczy.

– Jakie? – Wally łypnęła na mnie podejrzliwie. – Masz na myśli seks?

– Nie. Inne narkotyki.

– Jak wy się tam bawiliście w tych bazach? – chciała widzieć Phoebe. Oparła się o Rogera. Wally położył głowę na podołku Ashley. – Graliście w butelkę?

– O, moglibyśmy zagrać – rozmarzył się Wally.

– Mów, tak się bawiliście? – naciskała Phoebe, jak śledczy na przesłuchaniu. Reszta popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Nie, skąd.

– No to jakie mieliście rozrywki? A może wstydzisz się mówić?
– Przy... przy... przestańcie ją... d-dręczyć! – krzyknął nagle Randy, ściągając na siebie całą uwagę.

– Proszę, proszę, znalazł się szlachetny rycerz w lśniącej zbroi – szydził Wally.

– Ma rację, mnie też już to męczy – odezwał się Roger.

Phoebe wyprostowała się i popatrzyła na niego.

– Serio? A co niby...

– Hej – przerwała jej Ashley. – Co to za łódź do nas płynie?

Roger spojrział we wskazanym kierunku.

– Cholera! Szybko, wyrzućcie wszystko za burtę. Już! – wrzasnął. – To straż przybrzeżna!

Towarzystwo rzuciło się do drugiej burty, żeby utopić swoje skręty. Roger cisnął torebkę w fale i usiadł za kierownicą. Włączył silnik i skierował się w stronę przystani.

Łódź patrolowa przepłynęła powoli obok nas. Funkcjonariusz chwilę przypatrywał się nam przez lornetkę.

– Zachowujcie się normalnie – polecił Roger. – Jakbyście wracali z fajnej wycieczki.

– A nie wracamy? – mruknęłam.

Motorówka straży przybrzeżnej przyspieszyła i zaczęła się oddalać.

– Uf, mało brakowało – powiedział z ulgą Roger, sterując do przystani.

– Roger, straciliśmy wszystko! Nie musieliśmy tego wywalać za burtę! – awanturowała się

Phoebe.

Kłócili się, a reszta usiłowała ich ignorować. Wally wyskoczył na pomost i zacumował łódź.

– Przyniosłaś nam szczęście. Dzięki – warknęła Phoebe, mijając mnie.

– Za co ją winisz? – zapytał Roger i uśmiechnął się do mnie.

– Wywaliliśmy towar za kilkaset dolarów. – Wyzywająco oparła ręce na biodrach. Spojrzała na mnie ze złością. – Założę się, że masz teraz satysfakcję.

– Wiesz, jak nazywają narkotyki? – spytałam.

– No jak?

– Mózgotrzepy. Pasuje do ciebie, nie?

Towarzystwo ryknęło śmiechem. Wszyscy, poza oczywiście Phoebe.

Prychnęła ze złością i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

Rozdział siódmy

Gra w sekrety

Phoebe była prawdziwym tyranem. Ładna, inteligentna i cholernie pewna siebie przywykła do rządzenia swoimi przyjaciółmi. Nowa dziewczyna w szkole, taka jak ja, nie stanowiła dla niej zagrożenia – zwłaszcza że byłam młodsza. Dla pewności starałam się nie powiedzieć ani nie zrobić niczego, co mogłoby ją sprowokować do działania. Bałam się, że powie o mnie Dallas coś nieprzyjemnego i wszystko dotrze do mamy.

Kiedy zabrakło zioła, musieli się zadowolić zawartością barku. Posy i ja poszliśmy się przebrać do kabiny.

– Widzę, że Randy naprawdę cię lubi – powiedziała. – Biedak nigdy nie miał dziewczyny przez to swoje jąkanie.

– Mnie ono nie przeszkadza. Fajny chłopak.

– Czy to prawda o twoim tacie? Że zestrzelili jego samolot?

– Kto ci to powiedział?

– Wally mówił, że dowiedział się od Phoebe.

– Tata zginął w katastrofie helikoptera. Pełnił funkcję instruktora w bazie marynarki wojennej.

– Och. Byłaś z nim blisko?

– Tak, jasne. A ty masz dobry kontakt z rodzicami?

– Rozwodzą się. Ojciec mieszka w Miami ze swoją nową dziewczyną. Rzadko go widzimy.

W tym roku zapomniał nawet o moich urodzinach.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami.

– To tata nazwał mnie Posy. Mamie się nie podobało. Próbowала zmienić je na Paulę, czy inne bardziej normalne.

– Czemu?

– Bo takie imię miała jego pierwsza dziewczyna. Przynajmniej tak twierdzi mama.

– Dlaczego nie protestowała od razu?

– Początkowo o tym nie wiedziała. A może to w ogóle nieprawda. Oni ciągle wygadują na siebie różne rzeczy. Mnie się podoba moje imię. Twoje też jest ładne. Nie mówię o Grassy – zastrzegła.

– Dzięki. – Namyslałam się chwilę. – Mój tata nazywał mnie Morską Panną.

– Och, masz suknię z morskiej pianki?

– Nie – odparłam ze śmiechem. – To tylko przydomek, taka rodzinna ksywka.

– To samo moja mama mówi o Posy – że to tylko przydomek, a nie prawdziwe imię.

– Najważniejsze, że tobie się podoba.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Kiedy weszliśmy do domu, towarzystwo siedziało w pokoju rekreacyjnym i słuchało muzyki. Roger, Wally, Ashley i Phoebe rozmawiali o nadchodzącym roku szkolnym. Narzekali, że znów się nie wyśpią, trzeba będzie zakuwać i cierpieć nielubianych nauczycieli. Mówili o szkole tak, jakby była więzieniem.

Każdy miał w ręce szklanekę, której zawartość nie wyglądała jak soczek.

– Czego się napijesz? – Roger stał za ladą baru.

Salon był piękny. Podłoga z białego marmuru, eleganckie skórzane fotele i kanapy, wielki telewizor i stół bilardowy. Rozejrzałam się i napotkałam spojrzenie Phoebe, która tylko czekała, żebym odmówiła drinka, gotowa znów na mnie naskoczyć. Jedyнным alkoholem, jaki piłam w życiu, był łyk wódki z sokiem pomarańczowym, którą poczęstowała mnie mama. Ten drink nazywał się śrubokrętem.

– Zrób mi śrubokręt – powiedziałam.

– Jasne, Grassy. Świetny wybór – pochwalił Roger i zabrał się do roboty. Nalał prawie pół szklanki wódki, po czym dopełnił ją sokiem pomarańczowym i kostkami lodu. Zerknął na Phoebe – leżała w niedbałej pozie na kanapie. Uśmiechnęła się krzywo. Nadal była w kostiumie kąpielowym.

– Ciągle nie mogę się pogodzić z faktem, że wywaliliś cały towar do morza – powiedziała naburmuszona.

– Och, nie myśl już o tym – odpowiedział i podał mi drinka.

– Przestanę, kiedy zorganizujesz nowy – odparowała.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się do mnie. – Domyślam się, że za dragi w takiej wojskowej bazie można trafić pod sąd wojenny, czy coś w tym stylu?

– Owszem, to jest poważna sprawa. Zwłaszcza jeśli dotyczyła oficerów odpowiedzialnych za wielu ludzi i kosztowny sprzęt. Wcale bym się nie dziwiła surowemu wyrokowi.

– Och, oszczędź mi tych nauk – jęknęła Phoebe. Pociągnęła drinka i przymknęła oczy.

Ja też upiłam łyk i oglądałam kolekcję trofeów oraz dyplomów zdobiących ścianę. Najwięcej było nagród z golfowych turniejów, które wygrała mama Rogera.

– No, wreszcie jest klimat – stwierdziła Phoebe. – Ale trzeba podkreślić atmosferę. Zagrajmy w sekrety.

– Super! – Wally ożywił się i zatarł ręce. – Zagrajmy!

– Co to za gra? – spytałam, bo wszyscy zdawali się dobrze wiedzieć, o co chodzi.

– Daj karty – poleciła Rogerowi, nie zadając sobie trudu, żeby mi odpowiedzieć.

Wyjął spod lady kasetkę z kartami.

– Chodźcie tutaj – zarządziła Phoebe.

– Co robicie?

– Zobaczysz. – Ashley była zadowolona, że wie coś, czego ja nie wiem.

Towarzystwo usiadło, otoczywszy Phoebe ciasnym kręgiem. Roger z ukłonem wręczył jej talię i rzekł uroczyście:

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, o pani!

– Siadaj – rozkazała.

– Lubię wiedzieć, w co gram – powiedziałam do Phoebe.

– W każdej rundzie każdy pobiera jedną kartę – zaczęła. – Ten, kto ma najniższą kartę, musi zdradzić swój sekret. Jeśli uznamy, że sekret jest naciągany, za karę musi oddać jedną rzecz z ubrania. Jak widzisz, jestem na straconej pozycji, bo mam na sobie tylko kostium kąpielowy.

– Jak ocenimy, że sekret jest naciągany?

– Sugerujesz, że będziemy naginać wyroki? Orzeczenie musi być jednomyślne, więc nie martw się o sprawiedliwość, Grassy.

– Nie chcę, żebyś mnie tak nazywała.

– Dobrze, postaram się wymyślić dla ciebie inne imię.

– A co jest złego w moim imieniu?

– Jest zbyt pańciowate, Grace – powiedziała z nieskrywanym niesmakiem. – Ale dajmy już temu spokój. Gramy! – Rozdała każdemu po karcie. – Aha, jeszcze jedna uwaga. Jeśli uważasz, że nie masz najniższej karty albo nawet, że ją masz, możesz odmówić jej pokazania. Wtedy ktoś może powiedzieć „sprawdzam!”. I wtedy, jeżeli twoja nie jest najniższa, dostajesz fory w następnym rozdaniu, jeśli wyciągniesz najniższą. Jeśli natomiast jest najniższa, musisz zdradzić dwa sekrety.

– A co z graczem, który sprawdzał?

– Nikt dotąd o to nie pytał – przyznał Wally.

– Bystra jest – odezwała się Ashley. Phoebe zgromiła ją spojrzeniem.

– Jeżeli nie masz najniższej, sprawdzający musi zdradzić swój sekret, nawet jeśli on lub ona nie ma najniższej – rozstrzygnęła. – Czyli obie strony ryzykują.

– Nie. Sprawdzający musi również wyjawić dwa sekrety – zaprotestowałam. – Tak jest uczciwie i logicznie.

– Niech ci będzie, dwa. Zadowolona? Kurczę, to nie jest szkolna gra!
– Konsekwencje zmuszania kogoś do wyjawienia swoich sekretów powinni ponosić wszyscy – stwierdziłam.

– O rany, przestań być taką piczką-zasadniczką. Taką... Grace. – Phoebe, zirytowana, popatrzyła na mnie podejrzliwie spod zmrużonych powiek. – Założę się, że ciągle jesteś dziewicą.

– Hej, to może być jeden z jej sekretów – wtrącił Roger.

– Słusznie. Wystarczy na nią spojrzeć, żeby się domyślić – powiedziała kąśliwie. – W takim razie nie wolno ci go użyć – ostrzegła. – Dobra, zobaczcie swoje karty i pomyślcie o ruchu. Kto zaczyna?

– Ja. – Wally wyłożył króla.

– Wist-świsł – mruknął Roger i wyłożył siódemkę pik.

Phoebe spojrzała na mnie.

– Dobra, Grace, trzeba dodać pieprzu do tej gry. Sprawdzam!

– Przecież nie odmówiłam pokazania karty!

– Zgadza się, ale postanowiłam trochę zamieszać. I tak jak powiedziałam, jeśli się okaże, że mam wyższą kartę niż ty, zdradzasz sekret, nawet jeśli nie masz najniższej karty w tym rozdaniu. Jeśli ja nie mam, muszę zdradzić swój sekret.

– Nigdy tak nie robiliśmy – zauważyła Ashley. – Zawsze czekałaś, aż ktoś odmówi, Phoebe.

– Nikt nie powiedział, że zasady są wieczne. Na tym polega zabawa – odwarknęła. – I jak? – Spojrzała na mnie pytająco. – Przyjmujesz wyzwanie czy nie?

– To nie ma sensu. Jeśli będę miała najniższą kartę w tym rozdaniu, przegram. Czyli i tak przegram.

– Ktoś może mieć niższą od twojej, chyba że masz asa. – Widać było, że się zastanawia, czy rzeczywiście go mam. – As pozostaje najwyższą kartą i tego nie zmieniamy.

– Od kiedy w ogóle coś zmieniamy?

Phoebe znów spiorunowała Ashley wzrokiem. Ta przygryzła wargę i uciekła spojrzeniem w bok.

– Przyjmujesz wyzwanie czy nie? – naciskała Phoebe.

Spojrzałam na kartę trzymaną w ręce. Czułam na sobie wszystkie spojrzenia. Grałam w karty z tatą. Nauczył mnie remika i pokazał, jak ważne jest śledzenie i zapamiętywanie, co robią inni gracze. Podczas gry w oczko przekonał mnie, iż bardzo ważne jest zachowanie nieprzeniknionej, pokerowej miny. Popatrzyłam na Phoebe.

– Licytuję dwa sekrety – powiedziałam.

– Co?

– Jeżeli przegram, wyjawiam dwa sekrety, a jeśli wygram – ty wyjawiasz dwa.

– Sama tak mówiłaś, Phoebe – przypomniał jej z uśmiechem Roger.

– Wiem, co mówiłam. – Spojrzała na swoją kartę i na mnie.

– Niech ci będzie, dwa sekrety – przystała niechętnie.

Spojrzałam na swoją kartę.

– Powiedzmy, że dwa sekrety i jedną rzecz z ubrania.

– Przecież już ustaliłyśmy! – zaprotestowała.

– Ale podbijam stawkę. Tak się robi, nie?

– Ludzie, to stara karciora! – zawołał z podziwem Wally. – Założę się, że tak się bawią w bazach marynarki wojennej. W coś ty grywała – w rozbieranego pokera?

– Ile zalicytujesz, żeby się dowiedzieć? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Ashley i Roger ryknęli śmiechem. Posy popatrzyła na mnie zaskoczona, a Randy się uśmiechnął. Tylko Phoebe miała kwaśną minę.

– Przyjmij stawkę albo zdradź dwa sekrety – powiedział do niej Roger.

– Zamknij się, palancie. Większość moich sekretów dotyczy ciebie.

– Niczego się nie wstydzę.

– Taki jesteś pewien? – Popatrzyła mu głęboko w oczy.

Wzruszył ramionami i zajął się swoim drinkiem.

Phoebe znów skupiła się na mnie. Staralam się utrzymać twarz pokerową, pamiętając o radzie taty, żeby w takim momencie nie myśleć o kartach, tylko o czymś zupełnie innym.

– To nie byłoby fair – stwierdziła. – Masz na sobie więcej ubrań niż ja.

– Jeszcze niedawno cię to nie niepokoiło, a nawet się tym chwaliłaś – zauważył kąśliwie Wally.

– Teraz mnie niepokoi. To jest inna sytuacja. Zmieniły się zasady.

– P-p-przecież ty... ty... sama mówiłaś, że moglibyśmy je... je... zmienić – wtrącił Randy.

Zmierzyła go spojrzeniem spod zmrużonych powiek i znów się namyślała. Staralam się nawet nie mrugać.

– Dobra, Grace, przyjmę twoje warunki, jeśli najpierw rozbierzesz się do majtek i stanika – oznajmiła triumfalnie, dumna ze swojego konceptu.

– Super! – Wally klasnął w dłonie. – To się robi naprawdę interesujące!

– Zrób tak – powiedział do mnie Roger. – W ten sposób szanse się wyrównają.

Phoebe była pewna, że wymięknę, i odzyska przewagę.

– I pamiętaj – dodała – dwa sekrety, jeśli się poddasz.

Bez słowa zdjęłam buty. Towarzystwo zamilkło. Wszystkie spojrzenia były skierowane na mnie, kiedy wyprostowałam się i zaczęłam rozpinać szorty. Phoebe przygryzła wargi.

– Zaczekaj! – krzyknęła nagle, powstrzymując mnie gestem. – Po jaką cholere my coś takiego robimy? Żeby ci faceci mogli się podniecać?

Roger i Wally zaprotestowali.

– To co robimy? – spytałam.

– Dalej zmieniamy zasady. Jest nas czwórka dziewczyn przeciwko ich trzem.

– O, nie! – wykrzyknął Roger. – Chcę mieć Grace w drużynie, jeśli będą jakieś drużyny.

– W takim razie zapomnij o grze. – Phoebe wstała. – Idę popływać.

– Chwila! – zawołał za nią Wally, zanim zdążyła wyjść przez rozsuwane drzwi. – Sprawdźmy przynajmniej, jak potoczyłaby się gra.

Odkrył swoją kartę. Miał dziesiątkę kier. Popatrzył na mnie.

– No, już – powiedział. – Nie musisz się obawiać.

Zerknęłam na Phoebe i nie patrząc, podałam mu kartę. Wally ryknął śmiechem.

– Mów! – nakazał Roger.

Wally pokazał wszystkim moją kartę. To była trójka kier.

Phoebe poczerwieniła. Obróciła się na pięcie, wybiegła z pokoju i skoczyła do basenu.

– Na twoim miejscu bym na nią uważał – powiedział Roger, odprowadzając ją zakochanym wzrokiem. – Mogłabyś mnie nauczyć takiej gry w karty – dodał, puszczając do mnie oko, i też poszedł na basen.

Randy został ze mną. Zerknęłam na niego i podeszłam do baru. Wylałam swój drink do zlewu, a zamiast niego nalałam sobie solidną porcję soku pomarańczowego.

– Za dużo tam było wódki – wyjaśniłam. – Nie chcę, żeby mnie bolała głowa.

Uśmiechnął się. Popatrzyłam na resztę towarzystwa przez rozsunięte drzwi tarasu.

– D-d... d... dobra jesteś w t-te... se... sekrety – powiedział.

– Nie chciałam się z nią kłócić.

– N-nikt... nie chce... się kłócić z... z... z P-Phoebe.

Pokręciłam głową.

– Wcale się nie dziwię. – Podeszłam do półki z książkami. Stały tam klasyczne dzieła, oprawne w skórę, w tym Szekspira.

Randy stanął przy mnie.

– Czym zajmuje się ojciec Rogera? – spytałam, przeglądając tytuły.

– Jest dewe... dewe... ee... – Zaciśnął powieki, walcząc z opornym słowem. Niemal namacalnie wyczuwałam jego frustrację.

– Spokojnie, nie spiesz się.

– Deweloperem. Ma centrum handlowe w Boca Ra... Ra... Raton.

Wzięłam z półki *Romea i Julię*. Zaczęłam kartkować książkę.

– Moja ulubiona lektura. Przerabiałaś to w szkole?

– Jeszcze nie.

– Mam cytat dla Phoebe, żeby nie próbowała wymyślić dla mnie jakiegoś nowego imienia – powiedziałam i pokazałam mu miejsce w tekście. „Czym jest nazwa?” – przeczytałam. – „To, co zwiemy różą, pod inną nazwą równie by pachniało”.

– Pokaż jej to – powiedział. – Może... może wreszcie się z... z... zamknie.

Roześmialiśmy się.

– Co was tak śmieszy? – Posy wróciła znad basenu.

– Nie... t-tt... twój interes. – Posy zrobiła minę i poszła sobie. – Możemy... możemy mieć swoje s-s-sekrety b-bez... kart.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Nikomu o nich nie powiem – obiecałam i Randy się rozpromienił.

Usiedliśmy na kanapie i zaczęłam mu opowiadać, jak się żyje w bazie marynarki, wśród marynarzy, okrętów, samolotów i helikopterów.

– T-to... musiało być fajne.

– Na pewno ekscytujące.

– Przykro mi, że muszę przerwać gołąbkom gruchanie, ale chcemy zamówić pizzę – oznajmiła Phoebe, przechodząc obok nas, i zniknęła w korytarzu.

Za nią pojawili się Wally, Ashley i Posy.

– Uważaj, Randy, bo igrasz z karcianą czarownicą. Pozbawi cię majątek, zanim zdążysz pomyśleć – ostrzegł Wally.

– Pewnie by mu się spodobało. – Ashley zachichotała.

– Tobie też – odparował.

– Słuchajcie, on się przestał jąkać! – zauważył z uśmiechem Roger. – Ona go zaczarowała!

Dał Wally'emu kuksańca w żebra i poszli się przebrać.

Miałam wrażenie, że dla Phoebe jestem niewidzialna. Nie zwracała się do mnie, nie pytała o nic i nie wygłaszała żadnych komentarzy. Jeśli w towarzystwie ktoś zaczął do mnie mówić, zmieniała temat. W sumie uznałam, że tak jest lepiej. Teraz innym wbijała szpile i docinała złośliwie. Zwłaszcza lubiła pastwić się nad Ashley. Pomyślałam, że trzyma ją przy sobie wyłącznie w tym celu. Ashley była dozwrotnie wdzięczna, że pozwala się jej należeć do świty szkolnej królowej, i z pokorą przyjmowała szykany, tym samym dziękując swojej prześladowczyni, że raczy zauważać jej obecność, nawet w tak niemiły sposób.

Wiele razy miałam ochotę stanąć w obronie Ashley, ale nie robiłam tego; wyczuwałam, że Phoebe mogłaby potem mieć do niej pretensję. Ostatnią rzeczą, jakiej Ashley by sobie życzyła, byłoby wsparcie ze strony kogoś, kogo Phoebe nie cierpi.

Zadzwoiłam do mamy, kiedy wychodziliśmy z pizzerii, która znajdowała się w galerii handlowej w Boca Raton, należącej do ojca Rogera.

– Dobrze się bawisz, kochanie? – spytała.

Nigdy nie umiałam jej kłamać. Głos mnie zdradzał, nawet jeśli bardzo chciałam coś ukryć.

– Tak, w porządku.

– Nie jest łatwo zawierać nowe przyjaźnie – powiedziała. Słyszałam, że głos jej drży, i wiedziałam, że pod maską uśmiechu i normalności kryje czarną rozpacz. Wolałam nie dodawać swoich błahych problemów do ciężaru, jaki dźwigała.

– Wiem, mamo. Najbardziej lubię tego chłopaka z mojej klasy. On jest fajny.

– To świetnie. Baw się dobrze.

Potem wałęsaliśmy się jeszcze po galerii. Randy i ja w pewnym momencie odłączyliśmy się od towarzystwa i weszliśmy do księgarni. Tam znalazł książkę o marynarce wojennej USA i postanowił

ją kupić.

- Ho, ho, zaraz będziesz wiedział o marynarce więcej ode mnie – skomentowałam ze śmiechem.
- I bardzo dobrze.

Kiedy wróciliśmy do pozostałych, Wally zażądał od Randy’ego, żeby pokazał, co kupił, i robił sobie z tego żarty przez całą drogę powrotną.

- Ona zaraz zrobi z ciebie marynarza, Randy – zarechotał.

Zauważyłam, że Phoebe siedzi cicho; nieznaczny, chłodny uśmiezek błąkał się jej na wargach. Wkrótce się okazało, że na podobieństwo łodzi podwodnej, która zanurza się, żeby wypuścić śmieronosne torpedy, szykuje się do ataku.

Zadała cios, kiedy przyjechaliśmy na nasze osiedle, zanim zdążyłam się pożegnać.

- Z-z-zadzwoń... d-do... ciebie – szepnął Randy.

Z uśmiechem kiwnęłam głową i wysiadłam.

- Może zobaczymy się w restauracji – powiedziała Phoebe dziwnie miłym głosem.

– Jasne.

– Do widzenia i dobranoc, Morska Panno – dodała i zaczęła się śmiać. Wally i Ashley szybko dołączyli do niej. Roger z uśmiechem pokręcił głową.

Miałam wrażenie, jakby strzała trafiła mnie prosto w serce. Spojrzałam na Posy – uśmiechała się głupio, patrząc w niebo. Całą siłą woli powstrzymywałam łzy. Poprzysięgłam sobie, że nie będę płakać przez Phoebe.

- Wstyd, Posy – odezwałam się. – To była zagrywka poniżej pasa.

Na moment zapadło milczenie, a potem Roger ryknął śmiechem.

– Jedziemy – rozkazała Phoebe. Ruszył z piskiem opon, nie przestając się śmiać. Randy oglądał się na mnie, dopóki nie zniknęli za zakrętem. Pulsująca muzyka z samochodowego radia cichła powoli.

– To twoi nowi przyjaciele? – usłyszałam. Odwróciłam się i zobaczyłam Augustusa, wyłonił się z mroku za naszym domem.

- Powiedzmy.

Wszedł w krąg światła latarni. Ręce wcisnął w kieszenie. Tym razem miał na sobie czarny T-shirt z wielkim okiem na piersi.

- Czy ty w ogóle nosisz buty, Augustusie? – spytałam.

Spojrzał na swoje stopy, jakby dopiero teraz zauważył, że jest boso.

- A, zapomniałem – mruknął.

– Tak po prostu zapomniałeś?

– Kiedyś o mało nie poszedłem boso do szkoły. Babcia się zorientowała, kiedy wsiadałem do samochodu, i musiałem wrócić po buty.

Pokręciłam głową.

- Dokąd zabrali cię nowi przyjaciele? – zapytał.

– Do domu tego chłopaka, który prowadził. Jego rodzice mają dużą motorówkę. Jeździliśmy na nartach wodnych. To znaczy ja próbowałam jeździć. Potem pojechaliśmy na pizzę do Boca Raton i trochę połaziliśmy po galerii.

- Widzę, że zaczynasz tu pasować – stwierdził nieco kąśliwie.

– Nie byłabym taka pewna.

Uniósł brwi.

- Rozczarowanie jest pierwszym krokiem do odrodzenia.

– Na razie idę spać, a odradzać się będę jutro. A jak tam twój projekt naukowy?

– Dzisiaj wreszcie wymyśliłem, jak rozłożyć się na atomy, zamienić się w czystą energię i zniknąć. Natomiast jeszcze nie doszedłem, jak pojawić się ponownie.

– A może nie będę się o to martwić – dodał i odszedł w mrok. Zniknął tak szybko, że zastanawiałam się nawet, czy nie zastosował swoich teorii w praktyce.

Mama czekała na mnie. Kiedy weszłam, wyłączyła telewizor.

- Cześć. – Silila się na wesoły ton. – Jak było w galerii? Smakowała pizza? Jaka jest Phoebe? –

Wyrzucała z siebie pytania z szybkością pistoletu maszynowego, ale tę cechę miałyśmy obie. Rozbawiła mnie tym.

– Rozpuszczona i egoistyczna – powiedziałam, siadając na fotelu.

Mama kiwnęła głową.

– Dallas mówi podobnie. Była dla ciebie niemiła?

– Ona robi wszystko, żeby zawsze być w centrum uwagi. Jest ode mnie starsza i nie sądzę, żebym mogła się nią zaprzyjaźnić.

– Cóż, trzeba starannie dobierać sobie przyjaciół. Zawsze tak robiłaś. Tata byłby z ciebie dumny.

Kiwnęłam głową i na chwilę zamilkłyśmy.

– A, właśnie – przypomniała sobie mama. – Dzwonił do ciebie ten miły chłopak z Norfolk.

– Trent?

– Tak. Tłumaczył się, przepraszał, nie wiedział, że do niego dzwoniłaś. Zostawił swój numer. Jest na kartce przy telefonie.

– Super! – Zerwałam się z fotela. Było za późno, żeby dzwonić, ale wzięłam kartkę z telefonem na górę i położyłam na szafce nocnej. Rano od razu zadzwoniłam do Trenta.

– Cześć, Grace. Jak się miewasz?

– Dobrze. – Mój głos nie brzmiał zbyt wesoło, ale Trent zdawał się tego nie słyszeć. Od razu zaczął opowiadać o swoim obozie baseballowym, o tym, ile jeszcze musi się nauczyć, i o trenerze, który był kiedyś łapaczem w pierwszej lidze.

– Wczoraj wyautowałem dwunastu pałkarzy. Trener mówi, że gram lepiej od większości miotaczy! – pochwalił się.

– Gratuluję.

– Żałuję, że nie ma cię w szkole.

– Ja też.

– Będę do ciebie dzwonił. Gdy zacznie się sezon base-ballowy, przyślę ci wycinki z rubryki sportowej naszej szkolnej gazetki – obiecał.

– Świetnie.

– Dobra, muszę lecieć. Trzymaj się!

Miałam wrażenie, jakby jego dłoń wysunęła się z mojej dłoni. Upływ czasu i odległość robiły swoje. Podążaliśmy w zupełnie innych kierunkach.

– Cześć – powiedziałam.

Może Augustus wcale nie ma takich dziwnych teorii, myślałam. Może znikamy i pojawiajemy się na powrót w innym miejscu częściej, niż myślimy.

Mama, tak jak sobie zaplanowała, zaczęła pracę w weekend. Dallas i Warren uznali, że na początek powinna asystować doświadczonej kelnerce. Mimo to przychodziła do domu zmęczona. Starła się rzetelnie traktować swoje obowiązki i ciągle nie była pewna, czy kelnerowanie dobrze jej wychodzi. Po przyjeździe od razu siadała w fotelu i kładła obolałe nogi na pufie. Odczuwała ulgę, gdy masowałam jej stopy.

– Muszę sobie kupić odpowiednie buty, przecież cały czas jestem na nogach. Ale przynajmniej praca nie jest nudna. Przychodzą ciekawi ludzie. Dallas mówi, że dużo jest z Palm Beach. Czasami na sali lśni tyle biżuterii, że można by oświetlić stadion. I dają hojne napiwki – dodała z uśmiechem.

Nie chciała, żebym siedziała sama w domu, toteż ucieszyłam się, kiedy w weekend zadzwonił Randy, aby zaprosić mnie do kina. Podał mi, skąd i jakie mam autobusy, bo żadne z nas nie miało jeszcze prawa jazdy. Kiedy powiedziałam mamie, była zadowolona, że idę na randkę.

Tego ranka spotkałam Augustusa i zapytałam, czy chodzi do kina. Popatrzył na mnie przeciągle.

– Każdego wieczoru oglądam filmy. Tutaj. – Pokazał na swoją głowę. Nawet chciałam zapytać, czy dołączyłby do nas, ale odłożyłam to na następny raz.

Randy czekał na mnie na przystanku przed galerią. Bardzo chciał się pochwalić swoją nową

wiedzą o marynarce wojennej i musiałam wysłuchać jego wykładu o okrętach. Wiedziałam, że pragnie mi zaimponować, co oczywiście było dla mnie miłe, lecz kiedy po filmie znów zaczął, sięgnęłam ponad blatem stolika, gdy jedliśmy lody, i przykryłam jego dłoń swoją.

– Fajnie, Randy, że się tyle nauczyłeś. Musisz jednak zrozumieć, że za każdym razem, kiedy rozmawiamy o marynarce, myślę o tacie, więc ten temat jest dla mnie bolesny.

Powiedziałam to najbardziej oględnie i łagodnie, jak potrafiłam.

– Och. – W oczach miał strach. – Ja... ja...

– Nic się nie stało, Randy. Imponuje mi twoja wiedza, ale lepiej porozmawiajmy o tobie. Poza tym chcę, żebyś opowiedział mi o szkole i nauczycielach.

Tak nam się świetnie gadało, że zapragnął odprowadzić mnie do domu.

– Ale potem będziesz musiał długo czekać na autobus i późno wrócisz do siebie – zaprotestowałam.

Powiedział mi, że ma dwóch starszych braci, którzy już studiują i są tak samo dobrzy w nauce, jak i w sporcie. Ojciec pracuje w miejskich wodociągach i jest tam dyrektorem, a mama nauczycielką w podstawówce.

Nietrudno było wyczuć, że biedny Randy ma kompleksy, nie dorównuje swoim starszym braciom, uważa, że rodzice mniej go kochają, bo się jąka.

– To dlatego... lu... lubię kom... p... p... puter. W sieci nikt nie wie, że j-jestem jąkałą.

Odpowiedziałam, że zazdrościsz mu rodzeństwa i że rodzice starali się o dziecko, kiedy osiedliśmy w nowym domu w Norfolk.

Pomimo moich protestów pojechał ze mną i odprowadził mnie pod same drzwi domu. Zastaliśmy tam Augustusa. Leżał na trawniku i patrzył w gwiazdy.

– Kto... kto... kto t-to jest? – Randy momentalnie zeszytywniał.

– Nazywa się Augustus Brewster i jest moim sąsiadem. To geniusz, który ma specjalny tryb nauczania – wyjaśniłam szybko. – Nie przejmuj się nim. On robi to, na co ma ochotę, i znika, kiedy chce. Augustus? – zawołałam. Brewster usiadł na trawie.

– O, szukałem ciebie – powiedział z ożywieniem. – Chciałem ci opowiedzieć film, który dzisiaj widziałem. – Spojrzał na Randy'ego. – Chłopak z tylnego siedzenia – dodał, celując w niego palcem.

– C-co...?

– To jest Randy.

– Dobra. Chcesz posłuchać o tym filmie czy nie?

– Chętnie posłuchamy – wtrącił Randy. – Gdzie... gdzie go widziałeś?

– Tutaj – odparł Augustus.

– Tutaj?

– Augustusie, Randy spieszy się na autobus, bo jest już późno. Może innym razem, dobrze?

– Innym razem już nie będę go pamiętał. – Popatrzył na mnie z irytacją.

– Ja... ja... mogę jeszcze... z-z-zostać...

– Masz silną wadę wymowy, jak słyszę.

– Augustusie! – skarciłam go.

– Błędem jest udawanie, że problem nie istnieje – odparł. – Niektórzy uważają, że nazwanie problemu wywoła u osoby jąkającej się, potocznie zwanej jąkałą, syndrom napiętnowania i spowoduje, że ten ktoś stanie się jeszcze bardziej wycofany i spięty, a co za tym idzie, zacznie się jeszcze bardziej jąkać. To średniowieczne podejście! – zakończył z nieklamany oburzeniem.

Randy słuchał go uważnie.

– Chodziłeś kiedyś na zajęcia logopedyczne? – indagował Augustus.

Chłopak pokręcił głową.

– Rodzice nie załatwili ci żadnej terapii?

– Nie.

– Typowe. Chowają głowę w piasek w nadziei, że z tego wyrośniesz i problem sam się rozwiąże. Niestety, już nie wyrośniesz, bo jesteś za stary. Problem pozos-tanie.

– Randy, chodzisz na zajęcia w szkole, prawda?
Popatrzył na Brewstera.
– Kłamie – stwierdził Augustus.
– Randy?
– M-muszę... już iść.
– Nie przejmuj się tak – pocieszył go Augustus. – Wszyscy mamy sobie niewiele do powiedzenia.
– Przestań, proszę – zmitygowałam go.
– Niedługo i tak będziemy się komunikować tylko przez komputery – ciągnął.
– Ja... ee... mam kom... kom...
– Masz komputer? Ja też. Wysłałem e-mail do Boga i poczta odpowiedziała, że adres jest nieprawidłowy. Daj mi znać, Randy, jeśli tobie się uda – powiedział, po czym przeniósł spojrzenie na mnie. – Zapomniałem już, o czym był ten film – dodał. Podniósł się i odszedł.
– Nie bierz poważnie tego, co on mówi, Randy. Jest błyskotliwy, ale szalony.
– Nie... nie... Ma rację c-co do... m-moich rodziców. Dobranoc. – Oddalił się z opuszczoną głową.
– Randy! – zawołałam i zatrzymał się. Podeszłam do niego. – Dzięki za fajny wieczór – powiedziałam i pocałowałam go w policzek.
Uśmiechnął się i przyłożył dłoń do miejsca, gdzie jeszcze przed sekundą były moje wargi. Teraz już odszedł z podniesioną głową.
W oddali Augustus też podążał w stronę domu.
Kto jest bardziej nieszczęśliwy? – zastanawiałam się. Augustus, Randy czy ja?
Być może cała tajemnica w tym, że trzeba stale iść do przodu, szukać sobie zajęć, byle tylko nie myśleć o problemach. Kiedy się zatrzymujemy, natychmiast dopadają nas samotność i rozpacz.

Rozdział ósmy

Kontrofensywa

Jeszcze dwa razy umówiłam się z Randym przed końcem wakacji i na początku szkoły – raz na piknik w parku i raz do kina. Dużo czytałam, nadrabiając zaległości w lekturach. Randy ułożył mi całą listę tytułów. Część z nich znałam, ale było też sporo nowych.

Mama wciągnęła się w swoją pracę i nawet ją polubiła. Zyskała sympatię bywalców restauracji Dallas, co przekładało się na wysokość napiwków. Nie wątpiłam, że było to zasługą jej urody i osobowości. Jak na ironię Phoebe wyprorokowała, że ja też tam trafię. Zaczęłam w weekendy dorabiać sobie w lokalu jako hostessa, a przy okazji obserwowałam mamę w pracy i byłam pod wrażeniem, jak szybko się uczy. Kiedy jej o tym powiedziałam, zdradziła, że bywała już wcześniej kelnerką i właśnie w ten sposób poznała tatę, o czym nie wiedziałam.

– To dobry sposób na dorabianie sobie – mówiła.

Widziałam, ilu mężczyzn próbuje z nią flirtować, choć było jasne, że są żonaci albo mają partnerki. Pewnego wieczoru usłyszałam, jak Dallas mówi: „Szkoda, że masz nastoletnią córkę, bo wyglądasz, jakbyś dopiero podchodziła pod trzydziestkę, a w Palm Beach jest wielu bogatych młodych kawalerów do ustrzelenia”.

O tym nie pomyślałam. Jestem ciężarem dla mamy? Nigdy nie dawała mi tego odczuć i nie mogłam sobie wyobrazić, że miałyby polować na bogatych kawalerów. Były momenty, kiedy żałowałam, że nie wsiadłam do helikoptera z tatą i teraz nie jestem z nim, gdziekolwiek by się znalazł. Praca w restauracji pomagała mi zagłuszyć takie myśli.

Natomiast Phoebe nie zdradzała najmniejszego zainteresowania dorabianiem u rodziców czy chęci pomagania im w pracy. Jej postawa była wręcz modelowym przykładem egoizmu. Ta dziewczyna, skupiona wyłącznie na braniu, nie dawała nic w zamian. Nieraz widziałam, jak wpadała do ojca tylko po kasę. Jeszcze przed końcem lata namówiła go, żeby kupił jej samochód. Starannie unikałyśmy się nawzajem. Kiedy mama zapytała mnie o to, powiedziałam jej tylko połowę prawdy – że Phoebe nie ma ochoty zadawać się z młodszą.

Bardziej niż kiedykolwiek denerwowałam się przed pójściem do szkoły, choć tyle ich w życiu zmieniałam w trakcie naszych przeprowadzek. Być może dlatego, że w tym roku byłam już „cywilem”, jak słusznie powiedziała mama. Wysłałam ze schematu, w jakim funkcjonowały wojskowe rodziny, znacznie ułatwiającego takie zmiany. Z dziećmiakami, z którymi miałam się teraz uczyć, nie łączyła mnie wspólnota losu.

Może to była kwestia mojej wyobraźni, ale wydawało mi się, że w szkołach, gdzie uczęszczały też dzieci wojskowego personelu, zawsze potrafiłam rozpoznać takich uczniów, a oni do siebie ciągnęli. Ubieraliśmy się bardziej formalnie, w naszych rozmowach ciągle było słyhać „proszę” i „dziękuję”, a do nauczycieli odnosiliśmy się z respektem, choć nie zawsze ich lubiliśmy. Co nie znaczy, że zawsze zachowywaliśmy się grzecznie. Po prostu nasze przewinienia nie były aż tak poważne i zdarzały się nam rzadziej niż „cywilom”.

W szkole na Florydzie miałam być jedyna z wojskowej rodziny i ten fakt wywoływał we mnie dziwne poczucie osamotnienia. Trzeba przyznać, że Randy starał się zmniejszyć moje lęki. Za każdym razem, kiedy ktoś z uczniów lub nauczycieli zwracał się do mnie, zastanawiałam się, czy widzi we mnie odmieńca.

Nie wiem, jak bym sobie z tym wszystkim radziła, gdyby nie Randy. Przyjechał do mnie przed pierwszym dniem szkoły i próbował złagodzić moje napięcie, opisując szkołę – od anegdotek o różnych nauczycielach po najgorszy stolik w stołówce. Najgorszy dlatego, że był stale w słońcu, gdyż fragment okna nad nim nie miał żaluzji. Opowiadał szczegółowo i bardzo dowcipnie. Mamę bawiły te opowieści

i na swój użytek nazywała go czule „synkiem”. Kiedyś powiedziała tak do niego i się zachnął. Miał bowiem kompleks z powodu swojego wzrostu i szczupłej budowy. Niektórzy szkolni szyderycy nazywali go nawet „ptasim szkieletem”.

Pierwszego dnia szkoły czekał na mnie przed wejściem i przedstawił mi paru swoim przyjaciółom, którzy podobnie jak on byli wrażliwi i mało pewni siebie. Powiedzenie mamy: „ciągnie swój do swego” bardzo mi w tym momencie pasowało. Rozbrzmiewało w mojej głowie pierwszego dnia, kiedy obserwowałam różne osoby i sposób, w jaki tworzyły własne grupy w szkolnej społeczności. Już się tak nie spinałam, choć byłam trochę nerwowa. Pod koniec dnia rozmawiałam swobodnie z innymi uczniami, bardziej śmiało i pewnie siebie niż koledzy Randy’ego.

Wiele razy spotykałam Phoebe na korytarzach czy w stołówce i zawsze zachowywała się, jakby mnie nie знаła. Pomyślałam, że to dobry znak.

Niestety, pod koniec tygodnia przekonałam się, że Phoebe tylko z pozoru mnie ignoruje. Wykonała kawał roboty, rozpowszechniając w szkole informację o Morskiej Pannie. Paru jej kolegów zaczęło salutować mi na korytarzach. Byłam zła, czułam się upokorzona, ale z czasem przestałam się przejmować, zachowując zimną krew. Kolejne ulubione porzekadło mojej mamy brzmiało: „Gałąź, która się gnije, nie złamie się”. Walka z nimi, pokazanie, że to mnie boli, byłyby moją przegraną. Dlatego zaczęłam im salutować w odpowiedzi. Bawiło ich to, ale szybko im się znudziło, potem się irytowali, kiedy salutowałam im pierwsza.

Roger wyłamał się pierwszy. Podszedł do mnie w stołówce i powiedział, że jeszcze nikt tak nie sfrustrował Phoebe, jak ja.

– Doszło nawet do tego, że mi się pożaliła – mówił. – Wprawiasz ją w zakłopotanie, bo nie wie, w jaki sposób ci zaszkodzić.

– Poradź jej, żeby się ze mną zaprzyjaźniła. To z pewnością mnie wykończy – wypaliłam, a on ryknął takim śmiechem, że pół stołówki zwróciło na nas uwagę.

– Jesteś niesamowita. – Patrzył na mnie i wydawało mi się, że widzę szczery podziw w jego oczach.

Phoebe zobaczyła nas z daleka i było widać, że jest wściekła. A ja nagle sobie uświadomiłam, że mam okazję i siły, by wszcząć kontrofensywę, jak by powiedział tata.

– Dzięki, Roger. Mogę cię prosić o przysługę? – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Spróbuj – odparł z uśmiechem. – Kto wie, może się zgodzę...

– Muszę dzisiaj być szybko w domu. Nie podwiózłbyś mnie?

Zastanawiał się chwilę, po czym zerknął na Phoebe, a ta próbowała zabić mnie wzrokiem.

– Dobra – rzucił impulsywnie. – Spotkajmy się na parkingu. Mam dzisiaj samochód matki, czarny kabriolet mercedes. Nietrudno go będzie znaleźć, bo tylko jeden taki jest pod szkołą.

– Och, dzięki. Jestem ci bardzo wdzięczna – zagruchałam słodko.

– Nie ma sprawy. Okay. – Był spięty, ale też podniecony wyzwaniem.

Wrócił do Phoebe i przez resztę dnia już ze mną nie rozmawiał. Nie mam pojęcia, jak się jej urwał po lekcjach. W każdym razie czekał przy samochodzie, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Wsiadaj! – ponaglił, jakbyśmy mieli uciekać z więzienia.

Zaledwie usiadłam i zdążyłam zatrzaskać drzwi, wyrwał z miejsca z piskiem opon. Jeszcze nie zapięłam pasa, a już pędziliśmy.

– Zawsze tak szybko jeździsz?

Spojrzał na mnie, jakby nie miał zamiaru się odezwać, tylko jak najszybciej odstawić mnie do domu i odjechać. Wreszcie, kiedy oddaliliśmy się na dobre od szkoły, odprężył się i zwolnił.

– Przepraszam, nie chciałam ci sprawić kłopotu – powiedziałam.

– Nie sprawiłaś mi kłopotu. I zwykle nie prowadzę jak wariat. Nie powinienem tak cisnąć. Jeszcze jeden mandat za przekroczenie szybkości, a mój stary zabierze mi prawko i więcej nie da bryki. – Uśmiechnął się. – Mam okres próbny. U was w wojsku nazwano by to pewnie degradacją albo czymś w tym rodzaju, nie?

– Nie. Degradacja to obniżenie stopnia, a ty zostałeś podany do raportu. Nadal jednak jesteś

podporucznikiem.

Roześmiał się.

– Posłuchaj – zaczął, poważniejąc. – Dam ci dobrą radę – nie idź na zwanie z Phoebe. Kiedy poczuje się zagrożona, może być niebezpieczna.

– Zagrożam jej?

– Każdy, kto regularnie jej się stawia, będzie traktowany jak zagrożenie. Nie zapomniala, że wtedy w moim domu ograłaś ją w karty. Ma w szkole wiele przyjaciółek podobnych do siebie, jeśli kojarzysz, o co chodzi. Już kiedyś byłem świadkiem, jak uwzięła się na kogoś. Wierz mi, nie było to miłe.

– Dlaczego w takim razie z nią chodzisz, skoro jej nie lubisz?

– Nie powiedziałem, że jej nie lubię.

– Nie lubisz – upierałam się. – Nie można lubić kogoś, kto robi rzeczy, których nie akceptujesz.

– Skąd masz taką wiedzę o ludziach? – Uśmiechnął się lekko.

– Słucham ich i zapamiętuję.

– Dużo podróżowałaś, prawda? – Popatrzył na mnie z nowym zainteresowaniem.

– Tak, ale wcale mnie to nie cieszyło. Po prostu musieliśmy się przenosić w różne miejsca, w miarę jak tata dostawał przeniesienie do kolejnej bazy.

– Domyślam się, że to było niełatwe, ciągle trwanie przyjaciół i poznawanie nowych – powiedział ze szczerem, przynajmniej jak na niego, współczuciem.

– Jakoś to przeżyłam – odpowiedziałam ze śmiechem.

– Świetnie sobie dałaś radę. Podziwiam, że mimo takiego życiowego zamętu wyrosłaś na osobę mądrą i... – dodał ze znaczącym spojrzeniem – bardzo interesującą.

Nie odpowiedziałam. Kiedyś miałam z mamą poważną rozmowę o chłopcach i randkach. Powiedziała mi, że najtrudniej jest odróżnić szczerzy komplement od celowego, mającego służyć uwiedzeniu i wykorzystaniu. Szkoła, do której teraz chodziłam, miała program „Wielka literatura”, w ramach zajęć fakultatywnych. Zapisalam się na nie. Omawialiśmy między innymi *Opowieści kanterbryjskie* Chaucera, a w nich była *Opowieść księdza z orszaku przeoryszy*. To historia lisa, który oszukał koguta, chwając głos jego ojca, po czym sam z kolei został oszukany pochlebstwem i pozwolił kogutowi uciec. Streściłam tę historię mamie.

– Moja matka mawiała, że „Pochlebstwo rodzi tylko jedno pytanie: czego chcesz?”. Dlatego musisz oddzielać fałszywy komplement od prawdziwego, Grace.

– Ale jak to odróżnić, mamó? Zwłaszcza kiedy komplementuje mnie mężczyzna?

Zastanawiała się chwilę, a potem powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę:

– Kiedy komplement uszczęśliwia mężczyznę bardziej niż ciebie, jest szczerzy. Niektórzy mogą nazwać to dumą. Mężczyzna cię podziwia, jest z ciebie dumny, może się tobą pochwalić.

Słowo „duma” jest wyjątkowo ważne dla mężczyzn z marynarki wojennej i ich żon. Nie zdziwiło mnie, że mama wykorzystwała je do wytłumaczenia tych spraw. Widziałam, jak tata przeżył się w mundurze podczas ceremonii wojskowych. I jaki był dumny, gdy kroczył z mamą u boku w czasie różnych towarzyskich okazji. Rodzice nie ukrywali, że są z siebie dumni i dzięki temu ich miłość rozkwita. Za każdym razem, kiedy tata wracał do domu, nawet jeśli nie było go tylko parę dni, brał mamę w ramiona i całował, jakby się nie widzieli przez całe wieki.

– Jutro jesteś zajęta, co? – zagadnął Roger, gdy zatrzymał się pod moim domem.

– Mama nie lubi, kiedy wychodzę wieczorem w tygodniu.

– Ale każdego wieczoru jest w pracy, nie?

– Tak, poza poniedziałkiem.

– Może w takim razie spotkamy się jutro? Tak, abyś była w domu przed jej powrotem.

– Mam dużo lekcji.

– Mogę ci pomóc.

Zastanowiłam się. Z jednej strony ta propozycja mi pochlebiała, z drugiej niepokoiła. Jasne, że Phoebe dostałaby szału, gdyby się dowiedziała o naszej randce. Byłoby to igranie z ogniem.

– Wyluzuj – mówił Roger. – Musisz się nauczyć bawić i korzystać z życia. Nie będziemy wiecznie nastolatkami. Teraz mamy najlepszy czas w życiu, pamiętaj o tym.

– Dobrze. – Zgodziłam się i natychmiast pożałowałam tych słów. Jednak za moment przypomniałam sobie kolejną sentencję mamy: „Kiedy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B”.

– Dzięki za podwózkę. – Wysiadłam szybko. Sama jestem sobie winna, myślałam. Co mi strzeliło do głowy, żeby go poprosić o podwiezienie?

Słyszałam jego śmiech, kiedy odjeżdżał. Weszłam do domu. Mama szykowała się do wyjścia do pracy. Już dwa razy w tym tygodniu rozminęłam się z nią, tyle zajmował mi powrót do domu komunikacją. W rezultacie widziałyśmy się dopiero następnego dnia rano.

– Grace? – zawołała.

– Cześć. – Weszłam do pokoju. Siedziała przed łóżkiem i się malowała.

– Jak tam w szkole?

– Lepiej – przyznałam. – Mam przeczytaną połowę wymaganych tutaj lektur z angielskiego.

– To było do przewidzenia. Pamiętasz, jak tata się śmiał, że nie wyściubiasz nosa z książki?

– Tak.

Czas sprawił, że mogłam już się uśmiechać do wspomnień i nie zbierało mi się na płacz.

Przyglądałam się mamie chwilę, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć jej o Rogerze. Nie obawiałam się, że będzie na mnie zła, a jednak miałam poczucie winy. Pomyślałam, że jednak nie powinnam jej mówić, bo może uda mi się odwołać spotkanie i problem zniknie.

Tymczasem następnego dnia Roger kompletnie mnie zaskoczył. Spotkałam go na przerwie. Stał na korytarzu z Wallym i paroma innymi chłopakami. Phoebe była w pobliżu. Z Ashley u boku perorowała, otoczona wianuszkami swoich wiernych wyznawczyń. Podeszłam do Rogera. Przerwa była krótka i została najwyżej minuta do dzwonka.

– Cześć, Roger.

Spojrzał na mnie, a potem na chłopaków, jakby nie spodziewał się, że publicznie do niego zagadam. Uśmiechali się. Wally nie wahał się ani trochę, jeśli chodzi o kontakt ze mną, i wyszczerzył się od ucha do ucha.

– Masz ochotę zagrać w karty? – zagadnął.

– Nie. Chcę pogadać z Rogerem.

– Ze mną? – Zerknął w prawo, sprawdzając, czy Phoebe patrzy. Patrzyła. – A o co chodzi?

– O to, że dzisiaj mi nie pasuje.

– Co ci nie pasuje? – Zmieszał się.

– No przecież dzisiaj miałeś do mnie przyjechać.

– Kto tak powiedział? Przyśniło ci się czy co? – Popatrzył na kumpli i znów zobaczyłam uśmieški.

Phoebe ruszyła ku nam. Z niedowierzaniem pokręciłam głową i oddaliłam się pospiesznie. Jeśli Roger chce być idiotą i tchórzem, to jego sprawa. Został poinformowany i więcej nie chcę z nim mieć do czynienia.

Później, kiedy siedziałam z Randym w stołówce, podeszła do nas Phoebe w asyście Ashley i paru innych dziewczyn. Sunęła przez stołówkę jak królowa pszczoł otoczona brzęczącym rojem.

– Słyszałam, że próbowałaś coś wykręcić – mówiła oskarżycielskim tonem, zanim jeszcze stanęła przed nami. Ludzie przy sąsiednich stolikach zamilkli i nadstawili uszu.

– Nie próbowałam niczego wykręcić.

– Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że jeśli będziesz udawać, że Roger na ciebie leci, naprawdę cię polubi? Takie wredne chwytaki stosowaliście w swoich wojskowych bazach, Morska Panno? – Mówiła podniesionym głosem, zerkając na boki, aby się upewnić, że wszyscy dobrze ją widzą i słyszą.

– Nigdy nie stosowałam wrednych chwytaków!

– O, jasne, że nie! – szdyła. – Roger mi powiedział, co robiłaś. Najpierw błagałaś go, żeby odwiózł cię do domu, bo okropnie ci się spieszy, a dzisiaj to! Naprawdę musiałaś być tak szybko w domu? Co takiego strasznego się stało? Może raczysz mi wytłumaczyć! – wycodziła, krzyżując ręce

na piersi.

Byłam wściekła, że łyzy już napływają mi do oczu.

– Nie twoja sprawa – burknęłam.

– Jasne, nie moja! – powtórzyła jeszcze głośniejszym głosem, aż usłyszały ją najdalsze stoliki. – Dowalasz się do mojego chłopaka i jeszcze śmiesz mówić, że to nie mój interes?!

– Nie dowalam się do twojego chłopaka! On sam mnie zaczepił.

Trzeba to przerwać, powtarzałam sobie. Nie powinnam dopuścić, żeby tak sobie na mnie używała. Chce mnie sprowokować do pojedynku, ale na swoich warunkach. Choć wiedziałam, że źle robię, nie potrafiłam się powstrzymać.

– Po prostu Roger ma dobre serce – mówiła. – Zrobiło mu się szkoda żalostnej, jęczącej i interesownej Morskiej Panny, a ta już wyobraża sobie płomienny romans! Ostrzegam was wszystkich, a zwłaszcza chłopców – niemal wykrzyczała. – Dasz Morskiej Pannie palec, a chwyci całą rękę i już nie puści! Czy nie tak, Randy? – Odwróciła się do niego.

– Z-z... zamknij się, Phee... Phoebe!

– D-d-dobra... Ra... Randy. Właśnie dlatego ona cię lubi. Gada i gada, a ty tylko słu... słu... słuchasz.

Tłumek wokół niej wybuchnął śmiechem.

– Jesteś okrutna! – Zerwałam się z miejsca. – Wredna i egoistyczna! Jeśli ktoś tutaj stosuje podłe chwyt i jest zepsuty do szpiku kości, to właśnie ty!

– Gadaj sobie dalej, Morska Panno – rzuciła pogardliwie i zasalutowała mi szyderczo. – Spadaj na pokład i bujaj się, tylko nie zapomnij zmyć rzygów! – Odwróciła się na pięcie, odmaszerowała, a wyznawczynie jej kultu ciągnęły za nią jak szczury.

Rozejrzałam się i zobaczyłam dziesiątki par oczu wpatrzonych we mnie z wyczekiwaniem. Miałam wrażenie, że twarz mi płonie. Korciło mnie, żeby skoczyć za nią i zwyczajnie jej dołożyć. Randy, jakby odgadł moje myśli, położył mi dłoń na ramieniu, zmuszając, żebym usiadła.

– Z-z... zapomnij o niej.

Popatrzyłam w stronę Phoebe. Roger i Wally usiedli z nią przy stoliku. Cała trójka ryczała ze śmiechu.

– Nie daruję im tego. – Wysunęłam dłoń z dłoni Randy'ego.

– Grace! – krzyknął, ale już szłam do ich stolika. Teraz już cała sala wiedziała o moim starciu z Phoebe i setki oczu śledziły każdy mój krok.

Phoebe, Ashley, Roger i Wally popatrzyli na mnie, wyraźnie zaskoczeni, że śmiem jeszcze się do nich zbliżyć.

– Jak mogłeś tak postąpić? – zaatakowałam Rogera. – Jak mogłeś udawać, że nie pytałeś, czy możesz dzisiaj wpaść do mnie po szkole? Czy dlatego wczoraj wymknąłeś się po cichu na parking i prowadziłeś jak wariat, byle szybciej oddalić się od szkoły? Aż tak się jej boisz, że musisz się kryć jak szczur, a potem beczelnie kłamać?

Odwrócił wzrok. Uśmiechnął się niepewnie, pokręcił głową i wbił spojrzenie w podłogę.

– Widzę, że nie jesteś tak dobra w odgadywaniu czyichś kart, jak myślałaś, Morska Panno – dogryzła mi Phoebe.

– Nie, jestem w tym dobra, ale wtedy, kiedy gram z normalnymi ludźmi, a nie z bandą oszustów. I powiem ci coś – dodałam, nieustępliwie patrząc jej w oczy. – On się boi powiedzieć ci prawdę w oczy, ale kiedy rozmawiał ze mną, nie ukrywał, jak mało cię szanuje. Pewnego dnia wreszcie się ośmieli, ale dopiero wtedy – przeniosłam spojrzenie na Rogera – kiedy stanie się mężczyzną.

Odpowiedział mi chóralny śmiech. Roger zrobił się czerwony jak burak, a Phoebe była w totalnej furii i wyglądała, jakby para miała jej wyjść uszami.

Od razu mi ulżyło, ale ciągle drżałam z napięcia, kiedy szłam do klasy. Wiedziałam, że rozgrywka się na tym nie skończy, i mogłam przypuszczać, że w ramach zem-sty Phoebe spróbuje obsmarować mnie i mamę przed swoimi rodzicami. Pomyślałam, że muszę natychmiast powiadomić mamę o wszystkim. Żałowałam, że wczoraj nie powiedziałam jej o Rogerze.

Chciałam jechać do domu zaraz po lekcjach, ale nauczyciel wcześniej podzielił klasę na trzy grupy i wyznaczył dodatkowe zajęcia trzy razy w tygodniu. Tego dnia wypadła moja grupa i musiałam zostać godzinę dłużej. Kiedy przyjechałam do domu, mama była już w pracy. Zostawiła mi wiadomość, co mam sobie odgrzać na kolację.

Byłam przygnębiona i zdenerwowana, prawie nic nie zjadłam. Zadzwoił Randy, żeby zapytać, jak się czuję. Zapewniłam, że wszystko jest w porządku, i podziękowałam za troskę. To naprawdę fajny chłopak, niesprawiedliwym wyrokiem losu uwięziony w klatce swojej ułomności. Teraz zrozumiałam, że dlatego wpadłam w pułapkę zastawioną na mnie przez Phoebe i Rogera, bo on zdawał się wyrozumiały i nawet opiekuńczy w stosunku do Randy'ego. Niestety, był to wyjątek, a nie reguła w zachowaniu Rogera. Nikt nie jest tym, na kogo wygląda, pomyślałam. Mama ostrzegała mnie przed takimi błędami. Mówiła, że powinnam dłużej kogoś znać, żeby mu zaufać.

Tylko jak długo trzeba czekać? – zastanawiałam się. I czy kiedykolwiek, nawet po długim czasie, można być pewnym, że się kogoś dobrze zna?

Zadzwoiłam do restauracji, ale Dallas powiedziała, że mama jest bardzo zajęta i zadzwoni do mnie w wolnej chwili.

– Jest wyjątkowe obłożenie i wszystkie stoliki mamy zajęte. Powinnam wezwać cię na pomoc – dodała, przekrzykując gwar.

Westchnęłam. Też bym wołała tam być.

Przygotowałam sobie kolację i siedząc przy stole, patrzyłam w stronę stawu. Pomyślałam o Augustusie. Dawno go nie widziałam. Zazdrościłam mu indywidualnej nauki w domu. Skóra mi cierpła na myśl o pójściu nazajutrz do szkoły. Byłam pewna, że wredna Phoebe zastawi na mnie jakąś pułapkę albo rozpuści nową plotkę. Dlaczego tak się na mnie uwzięła? Mogłam tylko mieć nadzieję, że wreszcie jej się znudzi prześladowanie mnie i skieruje swoje śmiercionośne działa na kogoś innego.

Nie miałam pojęcia, że Pheobe szykuje coś nieporównywalnie groźniejszego.

Mama oddzwoniła dopiero o dziewiątej wieczorem.

– Przepraszam, kochanie, ale wcześniej nie miałam ani chwili czasu. Mamy tu poważny problem i obawiam się, że, niestety, będę później w domu.

– Jaki problem, mamo?

Zawahała się, a potem zniżyła głos do szeptu.

– Zginęły pieniądze. Dużo pieniędzy.

– Pieniądze?

– Warren wychodzi z siebie, a Dallas kompletnie się posypała i płacze.

Serce mi na moment zamarło, a potem ruszyło galopem.

– Chyba nie sądzą, że ty je ukradłaś? – zapytałam drżącym głosem.

– Oczywiście, że nie. Skąd taka myśl, Grace?

– Czy Phoebe była tam dzisiaj?

– Phoebe? Tak, a co?

– Powiem ci, gdy wrócisz do domu.

– Lepiej na mnie nie czekaj, kochanie. Porozmawiamy rano.

– Nie.

– Grace, będę naprawdę bardzo późno.

– To nie ma znaczenia.

– O co ci chodzi? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dodała szybko: – Muszę kończyć, Dallas mnie woła. A ty idź spać.

Spać? Jak mogłabym zasnąć po czymś takim?

Stałam ze słuchawką w ręce, zastanawiając się, co robić. Nagle poczułam na sobie czyjś wzrok. Uniosłam głowę i wrzasnęłam przeraźliwie. Za szklanymi drzwiami na patio stał Augustus, wpatrzony we mnie. Włosy miał jeszcze bardziej zmierzwiłone niż zwykle, ale tym razem włożył zwykły czarny T-

shirt, a na nogach miał trampki. Nie zapukał. Po prostu stał i patrzył.

– Co ty robisz? – zapytałam, otwierając drzwi. – Przestraszyłeś mnie!

Sprawiał wrażenie, jakby mnie nie słyszał. Oczy miał dziwnie szkliste, twarz stężałą.

– Augustus?

Drgnął i spojrzał na mnie.

– Pani Dorahush jest w szpitalu.

– Twoja babcia? Co się stało?

– *Angina pectoris*.

– Co to jest?

– Choroba objawiająca się atakami nagłego, uciskowego bólu w piersi i duszności, wywołana niedotlenieniem serca w wyniku miażdżycy naczyń wieńcowych. – Spojrzenie miał beznamienne, nieporuszone. – Krótko mówiąc, jest to wstęp do ataku serca.

– Och, jak mi przykro! Ona wyzdrowieje?

– Nie wiem.

Jakie nieważne i trywialne wydały mi się teraz moje problemy z Phoebe!

– Jadłeś coś? Może chcesz coś zjeść albo się napić?

Wzruszył ramionami.

– Wejdz. Mama zostawiła mi tyle lasagne, że nie dam rady wszystkiego zjeść. Lubisz lasagne?

Jest pyszna.

Wszedł i posadziłam go przy stole.

– Zaczekaj, zaraz ci odgrzeję w mikrofalach.

Postawiłam przed nim talerz, rozłożyłam sztućce i serwetkę.

– Musisz być dzielny dla niej. Założę się, że teraz bardziej martwi się o ciebie niż o siebie.

Skinął głową.

– Jestem tego pewien. Tylko ona zawsze mnie mobilizowała i wspierała. Kiedy byłem mały, przerażałem swoich rodziców.

– Przerazałeś? Dlaczego?

– Nie potrafili sobie poradzić z trzylatkiem, który potrafi czytać i pisać, a gdy w wieku lat siedmiu opanowałem wyższą matematykę, uznali mnie za odmienca. Inne dzieci w moim wieku bały się ze mną bawić, a starszym nie podobało się, że zaginam je na wszystkim. Potem zaczęły się kłopoty w szkole.

W gimnazjum inni uczniowie nabijali się ze mnie i dokuczali na wszelkie sposoby. Kradli mi książki i zeszyty w nadziei, że zawałę testy, ale ja tego w ogóle nie potrzebowałem. To jeszcze bardziej pogłębiało ich frustrację i niechęć do mnie. Wreszcie szkolny psycholog powiedział moim rodzicom, że potrzebuję specjalnych warunków do swojego rozwoju. Był to eufemistyczny sposób powiedzenia im, że trzeba mnie zabrać ze szkoły. To ich dobiło. Pani Dorahush znalazła dla mnie program indywidualny.

– Dlaczego mówisz o niej oficjalnie? Przecież to twoja babcia.

– Ona znika – wyjaśnił. – Tak jak zniknęli moi rodzice. Wolę, żeby zniknęła jako pani Dorahush.

Patrzyłam na niego, myśląc o sposobie, w jaki zbudował sobie emocjonalną ochronę. Formalizm stał się jego kokonem.

Zadźwięczał sygnał mikrofal. Wyjęłam danie i położyłam mu na talerzu. Zjadł je do ostatniego okruszka.

– Dobre było – przyznał. Rozejrzał się i dopiero teraz zobaczył, że jesteśmy sami. – Gdzie twoja mama?

– W pracy. – Wyjaśniłam mu, gdzie pracuje i dlaczego.

– Twoja matka znosi z heroizmem wyroki losu.

– Naprawdę tak sądzisz? – Uśmiechnęłam się. Sama tak myślałam, ale skąd u niego ta opinia?

– Wiem, że przeżyła wielką tragedię, a mimo wszystko nie załamuje się, tylko nieustannie prze do przodu, podejmuje wyzwania i myśli o przyszłości. Nie rozczuła się nad sobą, zapanowała nad zalem i rozpaczą. Życie jest cierpieniem – ciągnął. – Wszystko, co żyje, żyje dzięki temu, że coś innego umiera.

To danie składało się z rzeczy, które kiedyś były żywe – mąka w makaronie, mięso, warzywa. Ortodoksyjni wegetarianie mnie bawią... Nie jedzą niczego, co ma matkę, nie zauważając, że nasza ziemia jest matką. Wszystko się rodzi, wszystko umiera.

Wiedziałam, że jest w mrocznym i filozoficznym nastroju, gdyż dręczy go choroba babci, ale uświadomiłam sobie, jak bardzo musi być samotny. Żyje i myśli na wyżynach niedostępnych dla zwykłych śmiertelników, takich jak ja, pomyślałam; tak jakby przeskoczył nie tylko dzieciństwo, ale też dalszy etap rozwoju. Nastoletni mędrzec. Moje problemy z Phoebe nie były warte jego uwagi, a jednak miałam ochotę zapytać, co by mi poradził geniusz Augustus Brewster.

– Wiesz, mam problem w szkole. Rozprzestrzenia się jak zaraza i obawiam się, że właśnie moja mama padła jego ofiarą.

Kiwnął głową i zamienił się w słuch.

– Prawdopodobnie to zanalizowałaś – stwierdził, kiedy skończyłam. – Nie powinnaś jednak się mścić ani walczyć z nią tą samą bronią. W taki sposób nie wygrasz i staniesz się wrogiem samej siebie.

– Wrogiem siebie?

– Jasne, bo upodobnisz się do niej, zaczniesz używać jej brudnych trików, żyć w jej świecie. Wkrótce też będziesz miała swój mały dwór, złożony z twoich zwolenników, a ona się ucieszy, bo to potwierdzi jej obraz świata i ludzi.

– Co mam więc zrobić?

– Nic. Takie osoby załamują się, kiedy są ignorowane. Ona zrobi wszystko, by wyprowadzić cię z równowagi, a im bardziej będziesz ją lekceważyć, tym bardziej będzie się frustrować. Wreszcie nawet najwięksi durnie, patrząc na to, zaczną mieć jej dosyć i odwrócą się od niej. Na tym polega wielka tajemnica i zarazem siła biernego oporu. Ciemniejący stają się bezradni, kiedy ciemieni nie chcą ich zauważać i nie stawiają czynnego oporu, którego agresorzy oczekują. Oni są przygotowani na wojnę, a kiedy napotykają pokój, tracą rozpęd i nie wiedzą, co robić. I tak jest z twoją Phoebe.

– Szkoda, że nie chodzisz do mojej szkoły. – Westchnęłam.

Uśmiechnął się.

– Przyznam, że czasami też żałuję.

– A nie możesz chodzić?

– Nudziłbym się w klasie, a moi nauczyciele czuliby się niekomfortowo i by mnie zniechęcili. Już tak bywało, wiele razy.

– Dobrze, ale w szkole dzieje się dużo innych rzeczy, nie tylko lekcje i nauka. Są sporty, zabawy, dodatkowe zajęcia. Nie brakuje ci tego?

Wzruszył ramionami.

– Nie myślę o tym.

– W takim razie uprawiasz bierny opór na sobie samym.

Uśmiechnął się.

– Co masz na myśli?

– Unikasz konfliktu, tłumisz własne odczucia.

Popatrzył na mnie przeciągle i kiwnął głową.

– Zdaje się, że jesteś bystrzejsza, niż sama sądzisz.

– Chciałabym być lepsza z matmy – przyznałam. – Niedobrze mi się robi na myśl o pracy domowej.

– Tak? Pokaż, niech zobaczę.

Poszliśmy do mojego pokoju i pokazałam mu zadanie. Spojrzał na nie, a potem w paru słowach wytłumaczył mi, o co chodzi, prościej, niż zrobiłby to mój nauczyciel. Potem omówiliśmy jeszcze parę problemów i po jego uwagach bez najmniejszych trudności rozwiązałam pozostałe zadania.

– Powinieneś już być nauczycielem, a nie uczniem.

– Nie. Nie mógłbym być dobrym nauczycielem. Nie mam cierpliwości. Jak biegacz, który się frustruje, gdy musi drobić w miejscu, bo inni nie nadążają. Zrozum, nie chcę, żebyś uznała mnie za egoistę. Taki po prostu jestem.

– Rozumiem.
– Na to liczyłem. – Zaskoczył mnie kompletnie, kiedy pochylił się i pocałował mnie. – Tylko się nie wściekaj – zastrzegł natychmiast.
– Nie wściekam się. Jestem zaskoczona.
– Chciałem to zrobić już w pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Ten jękała jest twoim nowym chłopakiem?
– Nie. To po prostu fajny człowiek.
– Masz duże doświadczenie z chłopakami?
– Nie, prawie żadne.
Wyraźnie go ucieszyła odpowiedź.
– Chyba już pójdę – powiedział nagle, wstając. – Dzięki za kolację.
– Dzięki za pomoc w matmie.
– Dzięki, że pozwoliłaś się pocałować.
Roześmiałam się.
– Niezupelnie ci pozwoliłam.
– Och. Dobra, no to jeszcze raz. – Pochylił się ku mnie. Bardzo, bardzo wolno dotknął wargami moich warg, czekając, aż się cofnę. Nie cofnęłam się, więc pocałował mnie jeszcze raz.
Popatrzyłam mu w oczy. Był w nich ogień skrywanych myśli.
– Jesteś pierwszą dziewczyną, którą w ten sposób pocałowałem – wyznał.
– I jak ci się to podoba? – zapytałam, tak samo ciekawa jego reakcji, jak on sam.
Zastanowił się.
– Chciałbym, żeby ta chwila trwała.
Uśmiechnęłam się, a on ruszył w stronę drzwi. Odprowadziłam go na patio.
– Zawiadom mnie, jak się ma twoja babcia. I wpadnij jutro, dobra?
– Okay.
Na moment przystanął w drzwiach, a potem wszedł w mrok i zniknął.
Poszłam spać i ocknęłam się, gdy mama wróciła do domu. Zdawało mi się, że minęły wieki, zanim przyszła do mojego pokoju.
– Czemu jeszcze nie śpisz? – zapytała, stając w drzwiach salonu. Jej sylwetka rysowała się na tle światła w korytarzu.
– Spałam, ale obudziłam się, kiedy przyjechałaś. Co się stało w restauracji?
Usłyszałam jej głębokie westchnienie. Wychyliłam się i zapaliłam lampę u wezgowia łóżka.
– Znaleźli te pieniądze – powiedziała. – Warren każdego wieczoru podlicza dzienny utarg, który składa w swoim biurku, aby nazajutrz wpłacić pieniądze do banku. Tego wieczoru zastał pustą szufladę i wpadł w panikę.
– Gdzie były pieniądze?
Mama przeniosła wzrok na sufit, odchylając głowę do tyłu, jakby chciała powstrzymać łzy.
– W pomieszczeniu, gdzie załoga się przebiera. Na półce, gdzie trzymam swoje ubranie i torebkę.
– To sprawka Phoebe – zawyrokowałam natychmiast.
– Phoebe? – Mama zmarszczyła brwi. – Wspomniałaś o niej, gdy dzwoniłam. Dlaczego miałyby to zrobić?
Opowiedziałam jej, co się ostatnio wydarzyło. Mama usiadłszy na moim łóżku, słuchała uważnie.
– Prawdopodobnie masz rację. – Pokiwała głową.
– Oni chyba nie myślą, że ty je ukradłaś?
– Nie. Dallas była tak samo przejęta jak ja, a Warren ogromnie się ucieszył, kiedy pieniądze się znalazły. Jednak podejrzewają paru pracowników i atmosfera w pracy jest napięta. Powiem Dallas, czego się dowiedziałam od ciebie – postanowiła. – A tymczasem radzę ci, kochanie, żebyś...
– Żebym ignorowała Phoebe?
– Tak.
– Ktoś już dał mi taką radę. – Opowiedziałam jej o Augustusie i jego babci.

– Biedny chłopak. Musi być przerażony. Jutro dowiem się, co z babcią, i zobaczymy, jak można im pomóc. A teraz śpij i nie martw się.

Pocałowała mnie na dobranoc i wstała.

– Och. – Uśmiechnęła się. – Przez to całe zamieszanie zapomniałam ci powiedzieć, że poznałam dzisiaj bardzo miłego, kulturalnego pana. Przyszedł i siedział samotnie przy stoliku. Niedawno stracił żonę. Bardzo miło nam się rozmawiało. Kiedy zdarzy ci się nieszczęście, myślisz, że dotknęło tylko ciebie, a inni są szczęśliwi. I jesteś zaskoczona, gdy spotkasz kogoś, kto cię rozumie, bo ma za sobą podobne przeżycia.

– Nie mogą być aż tak podobne, mamo.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Wierz mi, że mogą. Czuję, że ten pan jeszcze tam przyjdzie.

Milczałam. Stała jeszcze chwilę, aż zdała sobie sprawę, że myśli o tym mężczyźnie.

– Dobranoc. – Wyszła, zostawiając mnie zaskoczoną i zdezorientowaną.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie mamy z innym mężczyzną. Ciągle miałam wrażenie, że tata ma długą wachtę na morzu.

Jak śmiałyby znów się zakochać?

Mogłaby w ogóle tego pragnąć?

Nikt nigdy nie zastąpi mi taty.

Znienawidziłabym każdego, kto by spróbował.

Życie poza wojskową bazą okazało się bardziej skomplikowane, niż się spodziewałam. Dziwiłam się, jak mog-łam o nim marzyć.

Spróbuj zasnąć, powiedziałam sobie.

Sen?

To jak gonić tęczę.

Rozdział dziewiąty

Mama i pani Greenstein

To, co radzili mi mama i Augustus, było trudne do wykonania. Zwłaszcza że Phoebe skrzywdziła nie tylko mnie, ale i moją mamę. Nazajutrz poszłam do szkoły z postanowieniem, że postąpię zgodnie z ich sugestią. Staralam się nawet nie patrzeć w stronę Phoebe i nawet dobrze mi szło. Unikałam jej jak mogłam. Randy stale mi towarzyszył i tak jak przewidział Augustus, jego przyjaciele wspierali mnie. Szybko stali się moją małą armią, mówili krytycznie o Phoebe i jej świcie. Otaczali mnie kręgiem, niczym pszczoły swoją królową.

Tuż przed lunchem Ashley zatrzymała mnie na korytarzu. Poczułam, jak całe ciało mi sztywnieje. Cokolwiek powie, zignoruję ją, powiedziałam sobie. Było jasne, że wysłała ją Phoebe.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła.

– Tak, a co? – Spojrzałam na nią podejrzliwie. – Ale dzięki, że pytasz. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam, żeby odejść.

– No wiesz, bo przecież aresztowano twoją mamę – powiedziała głośno.

Poczułam się tak, jakby ktoś wsunął mi sopel na gołe plecy. Nie mogłam się poruszyć, nawet obrócić ku niej. Uczniowie przechodzący obok przystanęli. Randy, który szedł od strony toalety, zobaczył moją minę i zatrzymał się gwałtownie, jakby w korytarzu wybuchła niewidzialna bomba. W następnej sekundzie ruszył do mnie biegiem.

– Kto ci powiedział taką bzdurę? – Podeszłam do Ashley. Stała z bezczelnym uśmiechem na pyzatej twarzy, patrząc mi w oczy.

– Phoebe przyniosła rano tę nowinę. Powiedziała, że jej ojciec bardzo przeżył tę kradzież. Czy twoja matka jest w więzieniu? Mówiła też, że jej tata od razu chciał oskarżyć twoją matkę; pieniądze były w jej rzeczach.

Ashley wciąż się uśmiechała, ale dostrzegłam, że nieznacznie zerknęła w bok. Podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam Phoebe z jej dworem – stali przy wejściu do klasy i obserwowali nas uważnie.

– Phoebe mówi, że pilnie potrzebujecie pieniędzy, bo wcześniej utrzymywał was ojciec. Jej tata ulitował się nad wami i nie będzie oskarżał twojej matki.

– Zamknij się! – wrzasnęłam.

Pan Warner, który uczył nauk ścisłych, wyszedł z klasy i spojrzał na nas, ale było mi już wszystko jedno.

Randy usiłował odciągnąć mnie na bok, ale wyszarpnęłam się.

– Sprawa pewnie pójdzie do gazet, więc nie próbuj udawać, że nic się nie stało.

– Zamknij się. Jeszcze jedno kłamstwo, a wyrwę ci ten język!

– Twoja matka jest złodziejką i do tego wyjątkowo podłą, bo okradła dobrych ludzi, którzy chcieli jej pomóc – powiedziała Ashley. Poczułam, że twarz mnie pali, a potem straciłam kontrolę nad sobą. Nie pamiętałam, jak to się stało, że moje ręce wczepiły się w jej włosy, rzuciłam ją na podłogę, a potem ciągnęłam za włosy przez korytarz. Wrzaski Ashley zwabiły jeszcze więcej uczniów. Pan Warner chwycił mnie w pasie i próbował odciągać od niej, ale nie puszczałam jej włosów. W sukurs przyszła mu pani Cohen, nauczycielka matematyki, siłą rozginała mi palce, krzycząc, żebym puściła.

Posłuchałam, a wtedy pan Warner poderwał mnie w górę i obrócił tak gwałtownie, aż zatrzeszczały mi zębra.

– Natychmiast do dyrektorki! Marsz! Ale już!

Ashley leżała skulona na podłodze, łkała. Wezwana szkolna pielęgniarka biegła korytarzem. Nie oglądałam się za siebie. Pan Warner trzymał mi rękę na plecach i popychał w stronę dyrektorskiego gabinetu.

– Ruszaj się! – poganiał. Teraz już wszyscy wylegli z klas i gapili się na widowisko.

– Siadaj – rozkazał, kiedy weszliśmy do sekretariatu. – I nie próbuj nawet ruszyć palcem!

Powiedział sekretarce, co się stało. Słuchała i patrzyła na mnie z coraz większym niedowierzaniem, szeroko otwierając oczy. Kiedy skończył, natychmiast połączyła się z dyrektorką, panią Greenstein. Pierwszy wszedł tam pan Warner. Po chwili wyrzwał i wezwał mnie do środka.

Czerwona mgła, zasnuwająca mi pole widzenia, rozviała się. Przez moment nie wiedziałam, co robię w sekretariacie. To świadczyło, jak wielka musiała być moja furia. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do gabinetu. Pan Warner zamknął za mną drzwi i stanęłam przed dyrektorką. Widziałam ją dotąd tylko parę razy – kiedy przemawiała do uczniów w czasie ceremonii rozpoczęcia roku, potem na korytarzu. O szkolnym regulaminie mówiła, że to „rzecz święta”, i sprawiała wrażenie surowej, władczej, jak wielu znanych mi oficerów z baz, w których mieszkałam.

Nie była wyższa ode mnie, ale zwracały uwagę masywne barki, jakby pod bluzką nosiła ochraniacze rugbisty. Miała płaski biust, szerokie biodra, a ręce wyglądały jak nadmuchane. Kiedy szła korytarzem, patrzyła czujnie spod ściągniętych brwi, zaciskając usta.

– Czy to prawda, że pan Warner musiał siłą cię odrywać od innej uczennicy? I nie dałby rady bez pomocy pani Cohen?

Kiwnęłam głową.

– To wszystko, panie Warner. Dziękuję i przepraszam, że musiał pan tracić czas w porze lunchu. Zanim wyszedł, rzucił mi spojrzenie pełne potępienia.

– Siadaj. – Gestem głowy wskazała krzesło przed biurkiem. Usta miała małe, ale kiedy je zaciskała, wąskie wargi rozciągały się niczym gumy od jednej krawędzi szczęki do drugiej.

– Pójdę się dowiedzieć, jak się czuje Ashley, i zaraz wrócę. Jeśli doznała poważnych obrażeń, postąpię zgodnie z regulaminem i zawiadomię policję. Wszyscy uczniowie mają w szkole zagwarantowane bezpieczeństwo, i naruszenie go jest karalne.

Wyszła, zostawiwszy szeroko otwarte drzwi gabinetu i sekretariatu, aby każdy mógł mnie tam widzieć. Usłyszałam śmiech Phoebe. Odwróciłam się i zdążyłam ją zobaczyć w towarzystwie dwóch przyjaciółek.

Jak wytłumaczę swoje zachowanie mamie? Narobiłam jej kłopotu, i to w najgorszym momencie. Ze spuszczoną głową oczekiwałam na wyrok.

Weszła sekretarka i położyła jakąś teczkę na biurku pani dyrektor. Przychodziła jeszcze kilka razy, nie patrząc na mnie, jakbym była meblem. Po dziesięciu minutach usłyszałam stukot wysokich obcasów pani Greenstein – jakby złowrogi werbel obwieszczał egzekucję.

– Cóż – powiedziała po chwili, sadowiąc się za biurkiem. – Masz szczęście, że nic jej nie jest.

– To nie była moja wina – bąknęłam.

Pani dyrektor złożyła dłonie w budkę i chwilę patrzyła na mnie spod zmrużonych powiek. Potem otworzyła teczkę, dostarczoną przez sekretarkę, przejrzała jej zawartość i znów podniosła na mnie wzrok.

– Ty jesteś tą uczennicą, która wychowała się w bazach wojskowych?

– Nie całkiem. Gdy byłam dzieckiem, nie mieszkaliśmy w bazie. To stało się dopiero potem, kiedy tata został oficerem.

– Oficerska córka zachowuje się w taki sposób? Sądziłam, że w wojsku obowiązują surowe zasady i dyscyplina, zwłaszcza w marynarce. Przestrzeganie regulaminu, właściwe zachowanie, szacunek dla autorytetów są tam najważniejsze, prawda? Czy uważasz, że skoro już nie mieszkasz w bazie, możesz się w mojej szkole zachowywać jak dzikie zwierzę? Chyba nie sądzisz, że twój ojciec będzie z ciebie dumny? Jak się będzie czuł, kiedy do niego zadzwonię?

Nie potrafiłam zatrzymać łez. Pocięły mi po policzkach.

– Nie może pani do niego zadzwonić.

– Tak? A czemu?

– Tata nie żyje. Zginął w katastrofie helikoptera. Gdyby nie to, nadal mieszkalibyśmy w Norfolk.

– Kolejny raz przeklinałam okrutny los.

– Rozumiem – odparła oschle. – To przykre, ale tym bardziej powinnaś dbać o dobre zachowanie, aby nie dokładać zmartwień matce.

– Pani nic nie rozumie. – Pokręciłam głową.

– Czyżby? Ja nie rozumiem? Chcesz powiedzieć, że nie ma problemu i niepotrzebnie się Ciebie czepiam?

– Nie, proszę pani, tego nie chciałam powiedzieć.

Szybkim ruchem zamknęła teczkę i odchyliła się w fotelu.

– Proszę, jeśli uważasz, że nic nie rozumiem, racz wy tłumaczyć swoje skandaliczne zachowanie.

– Nie kryła irytacji.

Zastanawiałam się, od czego zacząć. To wszystko było tak głupie i obrzydliwe, że trudno mówić o sprawie sensownie. Jednak nie miałam wyjścia.

– Przeprowadziliśmy się tutaj, bo przyjaciółka mojej mamy obiecała jej posadę kelnerki w restauracji Tremont Inn, którą prowadzi z mężem. Pasierbica tej pani, Phoebe Tremont, bardzo mnie nie lubi i to ona wczoraj wieczorem ukryła pieniądze z utargu wśród rzeczy mojej mamy, aby rzucić na nią podejrzenie. Ashley wykrzyczała mi przy wszystkich, że moja mama jest złodziejką i właśnie trafiła do więzienia. Prosiłam, żeby przestała, ale ona wygadywała coraz gorsze rzeczy i straciłam panowanie nad sobą – zakończyłam jednym tchem.

Pani Greenstein patrzyła na mnie długą chwilę, a potem pokręciła głową.

– Wymyśliłaś to sama czy ściągnęłaś z jakiegoś serialu w telewizji?

– Chciałabym, żeby to była fikcja – mruknęłam.

– Słucham?

– Wolałabym, że to nie zdarzyło się naprawdę, ale niestety tak nie jest – odpowiedziałam ze stanowczością, która nie spodobała się dyrektorce, bo wyprostowała się groźnie w fotelu.

– Nie będę tolerować przemocy – oświadczyła. – Nie ma na nią miejsca w mojej szkole, podobnie jak na noże, broń, a zwłaszcza narkotyki. Pierwsze wykroczenie będzie ostatnim. Jeśli jeszcze raz popełnisz wykroczenie przeciwko regulaminowi, zostaniesz zawieszona w prawach ucznia i możesz zostać usunięta ze szkoły. A teraz pakuj się i natychmiast wracaj do domu – rozkazała. – Zadzwońię do twojej matki i poinformuję, że jesteś w drodze. Dlatego jedź prosto do siebie i nie próbuj jej okłamywać, bo gorzko tego pożałujesz.

– To niesprawiedliwe! – zaprotestowałam.

– Znasz zasady. Poznałaś je na apelu na początku roku. – Pochyliła się ku mnie. – Nie zwykłam rzucać słów na wiatr. Znasz świat wojska, więc powinnaś wiedzieć, co znaczy konsekwencja w postępowaniu.

– Ale...

– Ponadto uważam, że powinnaś napisać listy z przeprosinami do pani Cohen i pana Warnera – dodała. – To wszystko – zakończyła, wstając.

Powoli podniosłam się z krzesła. Co ja zrobiłam? Co będzie ze mną i z mamą?

Rozległ się dzwonek na lekcje i korytarze opustoszały.

Sekretarka podała mi moje książki.

– Randy Walker je przyniósł – wyjaśniła. – Były rozrzucone w całym korytarzu.

Podziękowałam jej i wyszłam z sekretariatu. Poruszałam się jak automat, zaprogramowany na najkrótszą drogę wyjścia z budynku. Nie pamiętałam, jak dostałam się do domu. Wiem, że wysiadłam z autobusu i szłam, aż z ogromną ulgą stanęłam przed drzwiami domu. Serce mi waliło, kiedy przekręciłam klamkę.

Mama, która normalnie spała długo po pracy, już wstała i była w szlafroku. Stała przy kuchennym blacie, z kubkiem gorącej kawy w dłoniach. Musiała słyszeć, że weszłam, ale zareagowała, dopiero kiedy powiedziałam „mamo”.

Odwróciła się powoli. Twarz miała bladą, oczy opuchnięte i czerwone, a włosy w nieładzie, jakby masowała sobie bolące skronie.

– Jak mogłaś zrobić coś takiego, Grace? Nie rozumiem.

Opowiedziałam jej wszystko, łkając.

– Nie mogłam się opanować, mamó. Furia mnie poniosła. Potem, kiedy ochłonęłam, przeraziłam się. Zupełnie jakbym była dwiema różnymi osobami!

– To musiało być dla ciebie straszne. – Mama z wolna pokręciła głową. – Och, co ja takiego zrobiłam! Powinnyśmy zostać w Wirginii i chodziłabyś dalej do swojej szkoły. Miałas tam fajnych przyjaciół, a ja myślałam tylko o sobie i chciałam jak najszybciej stamtąd wyjechać.

– Nie mów tak. To wyłącznie wina Phoebe Tremont. Jest podła i tak mnie nienawidzi, że gotowa jest na wszystko, byle mi zaszkodzić, dokuczyć.

– Jak mogła cię tak szybko znienawidzić? – Mama wzięła głęboki oddech. – Dobra, zajmijmy się tym – powiedziała. – Twój tata zawsze mówił, że w momencie kryzysu trzeba się uspokoić, nabrać powietrza, starać się nie stracić kontroli nad myślami i być w zgodzie z rozsądkiem. Większość ludzi o tym zapomina. Oczywiście nie powinnaś przejść do rękoczynów, ale zostałam z rozmysłem sprowokowana. Jutro o ósmej rano mamy być u dyrektorki.

– Jak ty wstaniesz tak wcześnie po pracy?

– Nie martw się.

Westchnęła głęboko; tak głęboko, że wyczułam, iż jest coś jeszcze.

– Źle się czujesz, mamó?

– Co? Nie. No, może psychicznie. Przed twoim przyjściem widziałam pana Landersa, zarządcę naszego osiedla. Dawał instrukcje ogrodnikom. Powiedział mi o pani Dorahush.

– Co? – Wstrzymałam oddech.

– Umarła wczoraj w nocy.

– O, nie! Gdzie jest Augustus?

– Nie wiem, kochanie.

– Pójdę do niego. Przecież on nie ma nikogo!

Zanim mama zdążyła odpowiedzieć, wybiegałam przez drzwi na taras i popędziłam przez trawnik i uliczkę do mieszkania Augustusa. Okna były zamknięte. Zapukałam do drzwi tarasowych. Czekałam. Nie pojawił się. Zajrzałam, ale w środku nikogo nie było. Jeszcze raz zapukałam i zawołałam go. Cisza. Próbowałam zajrzeć przez okno do jego pokoju.

– Co tu robisz? – usłyszałam głos za plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam pana Landersa. Był niskim, krępy męczyzną o rzadkich, siwiejących włosach. Widywałam go czasami na osiedlu. Z roztargnieniem skinął mi głową, jakby słabo mnie kojarzył.

– Szukam Augustusa – odparłam. – Słyszałam o jego babci.

– Nie ma go tu. – Podrapał się w głowę. – Przyjechali po niego rządowym samochodem. Wziął tylko jakieś papiery i pojechał.

– Ale... dokąd? Gdzie teraz jest?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle. A swoją drogą, dziwny był ten chłopak. Niektórzy mieszkańcy czuli się przy nim nieswojo.

– Bo go nie rozumieli. On jest geniuszem! – wykrzyknęłam.

Uśmiechnął się.

– Jasne, geniuszem – mruknął i oddalił się.

W domu powiedziałam mamie, czego się dowiedziałam.

– Jakie to smutne – rzekła. – Kiedy myślisz, że masz ciężkie życie, spotykasz kogoś, kto ma o wiele gorszą sytuację. Moja babcia mówiła: „Pewien mężczyzna ciągle narzekał, że nie ma butów. Przestał, kiedy spotkał mężczyznę bez stóp”.

– Czy możemy się dowiedzieć, co się z nim stało, mamó?

– Nie wiem, kochanie. Spróbuję.

Poszłam do swojego pokoju. Wydarzenia tego dnia wyczerpały mnie kompletnie. Szybko zasnęłam. Obudził mnie telefon. Dzwonił Randy.

– Ee... s-słyszałam... co... co... się stało.

– Jutro rano mam być z mamą u dyrektorki.
– P-próbowalem cię powstrzymać.
– Wiem. To był mój błąd. Pozwoliłam się podpuścić. Phoebe musi być teraz bardzo szczęśliwa.
– Milczenie Randy’ego upewniło mnie, że się nie mylę. – Moja mama mawia: „To, co odchodzi, też przychodzi”. Więc nie martw się. Ona jeszcze dostanie za swoje.

– Oby.

– I nie wdawaj się w żadne dyskusje o mnie – ostrzegłam. – Widzimy się jutro w szkole.

– Dobrze – odpowiedział cichym, zgnębnym głosem.

Mama wyszła do pracy i choć robiła dobrą minę do złej gry, dostrzegłam napięcie w jej twarzy. Zadzwoiła do mnie. Dowiedziałam się, że odbyła szczerą rozmowę z Dallas i przyjaciółka ma zamiar poważnie porozmawiać z Warrenem o Phoebe. Potem usiłowałam coś zjeść, ale skubnęłam tylko parę kęsów.

Kiedy telefon znów zadzwonił, byłam pewna, że to Randy. Tymczasem odezwał się Augustus.

– Gdzie jesteś? – wrzasnęłam do słuchawki, szczęśliwa, że go słyszę.

– Nieważne, gdzie jestem. Rozumiem, że słyszałaś o pani Dorahush?

– Słyszałam o twojej babci.

Milczał chwilę.

– Tak, o mojej babci.

– Bardzo mi przykro. Wiem, ile dla ciebie znaczyła i jak ciebie kochała.

– Dokładnie. Cóż, powróciła do stanu czystej energii. Jak wiesz, pracuję nad tym. Mam nadzieję, że niedługo znów ją spotkam.

– Co masz na myśli? Jak?

– Znikając.

– Chyba nie chcesz zrobić sobie krzywdy? – Byłam zaniepokojona. Sprawiał wrażenie dziwnie nieobecnego, jakby już zniknął.

– Przeciwnie. Nie martw się. Wyślę mnie do Nowego Meksyku, do supertajnego ośrodka naukowego. W takim miejscu jest wszystko, czego potrzebuję, i są ludzie podobni do mnie, ale będę za tobą tęsknił.

– Chyba możesz pisać do mnie albo dzwonić?

– Nie. Muszę doprowadzić do zniknięcia. Nie jestem w stanie trwać na tym poziomie egzystencji.

– Augustusie, nie rozumiem, o czym mówisz.

– Nie musisz. Po prostu chciałem się pożegnać i jeszcze raz ci podziękować za to, że byłaś dla mnie miła. Dbaj o Queenie i Quackie – dodał i odłożył słuchawkę.

To wszystko nie miało sensu. W ostatnim czasie poznałam wielu ludzi, ale tylko w przypadku Augustusa miałam wrażenie, że coraz lepiej go poznaję. Fascynował mnie, a teraz straciłam szansę. Czy kiedykolwiek poznam kogoś, kto tak mnie zainteresuje? A jeśli nawet, czy nie będę się bała bliższego kontaktu? Mama mówiła, że miłość jest inwestycją, ale to wiąże się z ryzykiem. Czy kiedykolwiek będę miała szansę, by podjąć takie ryzyko?

Umyłam naczynia i posprzątałam kuchnię, a potem usiadłam w swoim pokoju i po kolei wyjmowałam z pudła lalki, przypominając sobie, skąd tata je przywiózł i jak bardzo się cieszyłam. Usnęłam z pochodzącym z Anglii pluszowym misiem w objęciach, i nie obudziłam się, kiedy mama wróciła do domu.

Rano wstała przede mną i była już ubrana. Przepraszałam ją, że przeze mnie się nie wyspała, ale wyglądała rześko i tryskała energią.

– Nie możemy ciągle być ofiarami, Grace. Nie tak mnie wychowano i nie umiem biernie przyjmować wyroków losu. – Mama była w bojowym nastroju.

W drodze do szkoły streściłam jej dziwną rozmowę z Augustusem.

– Każdy z nas ma swoje przeznaczenie – powiedziała. – Dla tego chłopaka jest ono zarówno przekleństwem, jak i błogosławieństwem. Wierzę, iż pewnego dnia przeczytamy, że dokonał genialnego odkrycia albo wynalazku. Nie martw się o niego, Grace. Twoje barki nie uniosą wszystkich ciężarów.

Już dźwigasz na nich zbyt dużo.

Pani Greenstein kazała nam długo czekać w sekretariacie, choć zjawiłyśmy się punktualnie. Sekretarka zaproponowała kawę, ale mama odmówiła. Po dwudziestu minutach czekania podeszła do biurka sekretarki i z naciskiem powiedziała, że jej czas jest równie ważny, jak czas pani dyrektor.

– Skoro godzina ósma była nieodpowiednia, czemu wyznaczono nam spotkanie o tej porze?

Sekretarka wstała i weszła do gabinetu. Za moment wyszła stamtąd, zostawiając otwarte drzwi. Pojawiła się w nich pani Greenstein.

– Przepraszam, że panie musiały czekać, ale musiałam omówić przez telefon sprawy ważniejsze niż naganne zachowanie jednej uczennicy, i rozmowy zajęły mi więcej czasu, niż przypuszczałam. Wejdźcie.

Weszłyśmy do gabinetu i dyrektorka zamknęła za nami drzwi. Przed biurkiem czekały na nas dwa krzesła. Usiadłyśmy.

– Mam nadzieję, że rozumiesz istotę swojego przewinienia – zaczęła pani Greenstein, zwracając się do mnie. – W ostatnich czasach przemoc w szkole bardzo się nasiliła i musimy wykazać szczególną czujność, aby zapobiec jej przejawom.

– Naturalnie – odpowiedziała za mnie mama. – Całkowicie się z panią zgadzam. Jednocześnie chciałam podkreślić, że Grace nigdy wcześniej nie zachowała się w taki sposób. Jak pani zapewne wie z dokumentów w jej teczce, zawsze była idealną uczennicą z bardzo dobrymi ocenami.

– Czasami wystarczy jeden incydent, aby wywołać większy problem, pani Houston. Nie neguję, że zyciorys jest ważny, ale przemoc jest przemocą.

– Czy pani zna całą historię? – W głosie mamy zabrzmiał twardy ton.

– Tak, opowiedziano mi ją.

– Oni dręczyli moją córkę, upokarzali ją i prowokowali. Grace nie powinna reagować w ten sposób, ale inni też mają coś na sumieniu. Jeśli jest pani rzeczniką surowej sprawiedliwości, powinna pani to uwzględnić, pani dyrektor.

– Gdybym angażowała się we wszystkie uczniowskie intrygi i wymyślone afery, nie miałabym czasu kierować tą placówką. Być może dyrektorzy szkół, do których uczęszczała pani córka, mieli czas na takie bzdury, ale ja nie.

– Grace chodziła do normalnych szkół, pani Greenstein, a sprawiedliwa ocena wszystkich stron konfliktu w żadnym razie nie jest bzdurą.

– Um... Dobrze, zrobimy tak – powiedziała dyrektorka, zniecierpliwiona przedłużającą się dyskusją i na pewno zaskoczona nieustępliwością mojej mamy. – Grace będzie zawieszona do końca tygodnia, a do końca roku szkolnego pozostanie pod obserwacją, czy nie użyje przemocy, obojętnie jak bardzo zostałaby sprowokowana. Ponadto oczekuję, że napisze listy z przeprosinami do nauczycieli, musieli bowiem ją odciągać od tamtej uczennicy.

– Rozumiem, że ci, którzy obrazili Grace i ją sprowokowali, nie otrzymają nawet upomnienia?

– Proponuję, byśmy skupiły się na pani córce, pani Houston. Będzie pani z nią miała wystarczająco dużo kłopotów. Ja muszę dbać o innych uczniów.

– Grace poniesie karę, gdyż zachowała się niewłaściwie, ale jeśli usłyszę, że znów jest dręczona czy prowokowana i szkoła nic z tym nie robi, wrócę tutaj, może pani być pewna – odparła mama, odwzajemniając lodowaty uśmiech.

Pani Greenstein zamilkła na długą chwilę, a potem wstała.

– Dziękuję za wizytę – powiedziała do mamy, po czym przeniosła wzrok na mnie. – W poniedziałek chcę widzieć listy z przeprosinami na moim biurku.

Kiwnęłam głową i wyszłyśmy z gabinetu. Mama milczała, kiedy zmierzałyśmy korytarzem do najbliższego wyjścia, i czułam, jak buzuje w niej wściekłość.

– Co za babsztyl – wycedziła przez zaciśnięte zęby, kiedy znalazłyśmy się na parkingu. – Zastanawiam się, czy przerzuca sobie w kieszeni stalowe łożyskowe kulki, jak szalony kapitan Queeg z filmu *Bunt na okręcie*.

Bałam się odezwać.

– Przykro mi, że musisz chodzić do jej szkoły, Grace. – Pokręciła głową. – Żałuję, że nie zapisałam cię do innej.

– Dam sobie radę, mamo.

– Wiem – powiedziała, ale w jej tonie zabrakło zwykłej pewności.

Ponieważ teraz miałam trzy dni wolne, zasugerowała, żebym popracowała z nią w restauracji. Randy zadzwonił i obiecał, że dostarczy mi notatki, a nawet pomoże w pracy domowej.

Cieszyłam się, że mogę iść do restauracji i być wśród ludzi. Ciągle myślałam o Augustusie i uważałam się nad nim tak samo jak nad sobą. Dallas była dla mnie bardzo miła i tak jak wcześniej asystowałam jej w recepcji, ubrana w jedną z moich najładniejszych sukienek. Drugiego wieczoru przyszła Phoebe z Rogerem. Na mój widok uśmiechnęła się i skomentowała:

– Miło, że masz zajęcie odpowiednie dla siebie.

Nie odpowiedziałam, tylko spojrzałam na Rogera. Odwrócił wzrok. Weszli na chwilę do gabinetu Warrena, po czym opuścili lokal.

Następnego dnia wyczułam, że mama wyczekuje czegoś i jest podekscytowana. Dłużej niż zwykle układała włosy przed wyjściem, robiła sobie makijaż i malowała paznokcie. W drodze wyraźnie się jej spieszyło. Nie rozumiałam, o co chodzi, dopóki nie zobaczyłam dystygowanego starszego mężczyzny, wchodzącego do lokalu. Kiedy podszedł do mnie, okazało się, że ma rezerwację na nazwisko Winston Montgomery.

Wyczułam, że musi wiedzieć, kim jestem. Przez dłuższą chwilę stał przy ladzie hostessy, uśmiechając się bez słowa.

– W czym mogę panu pomóc? – spytałam.

– Winston Montgomery – przedstawił się. – Mam rezerwację na dwudziestą.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na plan stolików. Rewir mojej mamy.

– Proszę za mną. – Wzięłam menu i zaprowadziłam go do najdalszego stolika w lewym rogu.

– Dzięki – powiedział, kiedy odsunęłam dla niego krzesło i wręczyłam menu. W jego głosie brzmiały wyraziste, ostre tony, jakby przywiązywał szczególną wagę do wymowy każdej sylaby, samogłoski czy spółgłoski. Śmiało mógłby być spikerem radiowym.

– Życzę miłej kolacji. Kelnerka zaraz się zjawi.

– Znasz tę kelnerkę? – zapytał, gdy odwróciłam się, żeby odejść. Łobuzerski błysk w szaroniebieskich oczach upewnił mnie, że wie, jaka będzie odpowiedź.

– To moja mama – odparłam.

– Tak sądziłem. Jesteś do niej bardzo podobna.

– Chciałabym. – Roześmiałam się.

Był wysokim mężczyzną, wyższym od taty. Włosy miał gęste, posiwiałe i modnie ostrzyżone, szczękę niezbyt wydatną, ale o zdecydowanym zarysie, podobnie jak usta, nos prosty, niemal idealny. Na małym palcu lśnił pierścion z trójkątnym brylantem, a na przegubie rolex ze złotą otoczką, nawiązującą do pierścienia.

– Podoba ci się? – Podsunął mi dłoń pod oczy. – Kupiłem go dziś rano. Wcześniej nie nosiłem takich zegarków. Rzadko kiedy pozwalałam sobie na ekstrawagancję. Wolę wydawać pieniądze na piękne kobiety. – Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– O, widzę, że poznałeś moją córkę. – Mama pojawiła się przy stoliku.

Winston wstał i się uklonił.

– Istotnie. Wszędzie bym ją poznał, Jackie Lee. Odziedziczyła twoje najlepsze cechy.

– Dziękuję. – Mama się zaczerwieniła. Nigdy nie widziałam jej takiej. Oczy jej błyszczały jak u nastolatki.

– Muszę wracać do holu. – Odeszłam szybko.

Obejrawszy się, zobaczyłam, że mama stoi przed Winstonem i wpatruje się w niego jak w filmowego amanta. On też gapił się na nią cielecco. Chciało mi się śmiać, a jednocześnie czułam irytację.

Kolacja Winstona Montgomery'ego ciągnęła się w nieskończoność. Zamiast jeść, siedział

i obserwował mamę krążącą po sali.

Dallas zauważyła, że ciągle spoglądam to na niego, to na mamę.

– Wiesz, kim jest ten człowiek, Grace?

– Wiem, że nazywa się Winston Montgomery.

– Ma posiadłość w Palm Beach i jest bajecznie bogaty. Jego rodzina posiada duże udziały w firmach farmaceutycznych. Teraz nie działa w biznesie, jest po prostu rentierem. Niedawno umarła mu żona. Nie mieli dzieci – dodała, unosząc brwi. – Czyli nie ma bezpośrednich dziedziców tej fortuny.

Znów popatrzyłam w tamtą stronę. Mama obsługiwała sąsiedni stolik, ale bez przerwy zerkała na Winstona i była tak rozkojarzona, że omal nie upuściła tacy.

– Ile on ma lat? – spytałam. Był zadbany i przystojny, ale siwizna i zmarszczki świadczyły o wieku.

– Nie ma jeszcze siedemdziesiątki – odparła ze śmiechem Dallas. – W dzisiejszych czasach starszy, zamożny mężczyzna uchodzi za najlepszą partię. O, witam – powiedziała do gości, którzy właśnie przybyli do lokalu.

Zastanawiałam się nad jej słowami, przyglądając się mamie i Montgomery'emu. Ona nie może z nim flirtować, myślałam. Jest za stary. Mama ma dopiero trzydzieści osiem lat. Po prostu stara się być szczególnie miła dla niego i liczy na hojny napiwek.

Kiedy Winston Montgomery skończył wreszcie kolację, nie opuścił lokalu, tylko przeszedł do baru. Około dwudziestej drugiej trzydzieści tłum gości zaczął się przeredzać. Mama i Dallas co chwila spotykały się w kącie i szeptały. Miałam wrażenie, że jestem na szkolnej potańcówce. Wreszcie o jedenastej wszyscy zapłacili rachunki i wstali od stolików.

Poszukałam wzrokiem mamy i zobaczyłam, że jest przy barze i rozmawia z Winstonem. Kiedy zauważyła, że na nią patrzę, przeprosiła go i podeszła do mnie.

– Jedziemy do domu, Grace.

– A nie musisz jeszcze pomóc w sprzątaniu, jak zwykle?

– Dallas powiedziała, że mam jechać i się nie martwić. Chodź, kochanie. Świetnie się dzisiaj spisałaś. Dostaniesz suty napiwek.

Spojrzałam na Winstona Montgomery'ego – uśmiechnął się do mnie, a potem odwrócił do barmana. Mama w pośpiechu poprowadziła mnie do samochodu.

– To był dobry wieczór – powiedziała, kiedy wsiadłyśmy. – Zarobiłam więcej, niż się spodziewałam.

– Nigdy nie pytam o pieniądze, mamó, ale jestem ciekawa, jaka jest nasza sytuacja.

– Jest nieźle, ale... – dodała i w jej oczach mignął jasny, stalowy błysk – będzie o wiele lepiej. Los okrutnie nas doświadczył, ale nie pozwolę, żeby dłużej to trwało – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nie rozumiem. – Pierwszy raz słyszałam, by mama mówiła z taką pasją i determinacją. Zupełnie jakby zamierzała los zdyscyplinować.

– Idę do pracy w tej pięknej, snobistycznej restauracji Dallas i Warrena i widzę przy stolikach kobiety niewiele starsze ode mnie, obwieszane brylantami, złotem, w najmodniejszych kieckach za tysiące dolarów. I zastanawiam się, czemu one zasłużyły na szczęście, a ja nie? Jaki jest ich sekret? Co trzeba zrobić, żeby być szczęśliwą?

– Jaki jest ten sekret?

– Trzeba wiedzieć, czego się chce, i konsekwentnie do tego dążyć. Nawet obsesyjnie – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie.

Zachowywała się, jakby nie była sobą. Zastanawiałam się nawet, czy nie jest to częściowo rezultatem moich problemów w szkole.

– Nie martw się – dodała po dłuższym milczeniu. – Jeszcze staniemy na nogi. Ludzie tacy jak twoja dyrektorka nie mogą triumfować!

– Przepraszam, mamó – szepnęłam. Teraz już byłam pewna, że pośrednio przyczyniłam się do jej dziwnego stanu.

– Nie mów tak, Grace. Nie musisz przepraszać za takich ludzi. Do licha! – Uderzyła w kierownicę

dłonią tak mocno, aż drgnęłam. – Twój ojciec dałby jej popalić!

Odwrociłam głowę i wpatrzyłam się w krajobraz za oknem.

Nigdy nie przestaniemy za nim tęsknić, potrzebować go, kochać.

Po powrocie do domu od razu poszłam do siebie i szykowałam się do spania. Słyszałam, że mama krząta się w swoim pokoju. Stukały otwierane i zamykane szuflady, szumiała woda. Wzięła prysznic, to właściwie nic dziwnego, ale nie sprawiała wrażenia kogoś, kto zamierza zaraz iść do łóżka. Grał jej przenośny walkman, a włączała go tylko wtedy, gdy szykowała się na jakąś wieczorową okazję. Niemożliwe, by się gdzieś wybierała w środku nocy, przecież przez cały wieczór była na nogach.

Włożyłam koszulę nocną, podeszłam do jej drzwi i zapukałam.

– Mamo?

– Momencik – usłyszałam. Kiedy otworzyła drzwi, aż się cofnęłam ze zdumienia. Miała na sobie elegancką suknię i odświeżyła makijaż. Suknia była wydekoltowana, z czarnego szyfonu, bez ramiączek. Po raz pierwszy od śmierci taty mama wyglądała tak pięknie i seksownie. Kolczyki tańczyły w jej uszach.

– No i jak, Grace?

– Dokąd się wybierasz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Jest po północy.

– W Palm Beach to jeszcze młoda pora.

– Palm Beach?

– Wychodzę z Winstonem. Nie mogę tylko harować i nie mieć żadnych przyjemności. Chyba nie masz do mnie pretensji?

– Nie – skłamałam. – Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nic mi wcześniej nie mówiłaś.

– Nie muszę się spowiadać, Grace. Jestem dorosła – odparła ze skrywaną irytacją.

Przygryzłam wargę i zamrugałam, tłumiąc łzy.

– Przepraszam. Nie powinnam tego powiedzieć. Jestem... po prostu sfrustrowana – tłumaczyła się. – I nie z twojej winy, naprawdę. Idź spać i o nic się nie martw. Za bardzo wszystko przeżywasz. Wiem, ja się też do tego przyczyniam, ale im szybciej zaczniemy zmieniać nasze życie, tym lepiej. Musimy wyjść z tej beznadziei, bo inaczej zły los znów nas dopadnie.

Uśmiechnęła się.

– Okay, kochanie?

Kiwnęłam głową.

Usłyszałyśmy klakson samochodu.

– Muszę iść. – Po raz ostatni okręciła się przed lustrem. – Jak wyglądam?

– Pięknie – powiedziałam. I tak było.

– Dzięki.

Chwyliła torebkę i pospieszyła do drzwi. Odprowadziłam ją do wyjścia.

– Nie miej takiej zmartwionej miny – upomniała mnie z uśmiechem. Kiedy otworzyła drzwi, wyrzłam na ulicę.

Przed naszym skromnym segmentem stała najbardziej biała, lśniąca i długa limuzyna, jaką widziałam. Mama aż przystanęła z wrażenia, głośno wciągnęła oddech, jakby miała się rzucić na główkę do olimpijskiego basenu i powalczyć o medal. A potem wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

Szybko przeszłam do okna i patrzyłam, jak szofer wyskakuje zza kierownicy i otwiera przed nią drzwi. Kiedy wchodziła do luksusowej salonki pojazdu, w głębi mignęły mi długie nogi Winstona Montgomery'ego i jego ręka – pomógł mamie wsiąść. Szofer zamknął drzwi i limuzyna majestatycznie wyjechała z osiedla.

Odeszłam od okna, kręcąc głową. Byłam zażenowana. Jak ona może się spotykać z facetem tyle starszym od niej? Ten gość nie dorasta do pięt mojemu przystojnemu, silnemu tacie, którego tak kochałam.

Co się z nią dzieje? A ze mną?

Poszłam do swojego pokoju. Zatrzymałam się w drzwiach, patrząc na pluszowego misia z Londynu; leżał na poduszce i też zdawał się uśmiechać z zakłopotaniem. Wsunęłam się pod kołdrę,

przytuliłam misia i leżałam wpatrzona w ciemny sufit.

Naprawdę można umrzeć więcej niż raz, myślałam. Drugi pogrzeb odbywa się w naszej pamięci. Grzebiesz wspomnienia o kimś pod nawałem nowych wydarzeń, twarzy i związków, a przy tym grzebiesz też część siebie.

Jak mówił Augustus? Całe życie jest cierpieniem. Wszystko, co żyje, żyje dzięki temu, że coś umiera. Ostrzegał mnie, sugerował, czego się mogę spodziewać. Jak na tak krótką przyjaźń, ta mądrość była wielkim darem.

– Niech się dzieje, co chce, tato – szepnęłam w mrok. – Nie wyrzeknę się ciebie. Nawet jeśli miałabym znowu być nieszczęśliwa.

Zasnęłam z tą obietnicą.

Rozdział dziesiąty

Przejsć most

Musiałam mocno spać, nie słyszałam, kiedy mama wróciła do domu. Nie obudziłoby mnie nawet trzęsienie ziemi. Byłam zbyt wyczerpana, zwłaszcza emocjonalnie. Gdy wreszcie wstałam i zesłam do kuchni, żeby zrobić dla nas kawę, zobaczyłam, że drzwi do sypialni mamy są otwarte. Zwykle je zamykała, idąc spać. Zajrzałam do pokoju i zobaczyłam, że łóżko jest nietknięte. Świadomość, że mama nie wróciła do domu, wstrząsnęła mną, jakbym dostała cios w twarz. Najgorsze myśli przebiegły mi przez głowę. Może ten Winston Montgomery jest seryjnym mordercą? A mama uciekła od niego, ale coś jej się stało? Albo się rozbili i zginęli, a policja jeszcze nie wie, kim ona jest? Ogarnęła mnie panika. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Dallas, ale mogłaby się niepotrzebnie zdenerwować i potem mama miałaby do mnie pretensję.

Wróciłam do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Kiedy stanęłam przy ekspresie, szczęknął zamek w drzwiach wejściowych i weszła mama. Wcale nie wyglądała na zmęczoną, choć musiała nie spać całą noc. Uśmiechała się rozkosznie, dopóki nie weszła do kuchni i nie zobaczyła mnie.

– Och, Grace. Miałam nadzieję, że wrócę, zanim się obudzisz.

– Gdzie byłaś? Jest rano. Jak mogłaś nie wrócić na noc do domu? – Coraz bardziej podnosiłam głos. – Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

Miała minę jak spóźniona nastolatka, której nie udało się potajemnie wrócić do domu. Bieg zdarzeń ironicznie odwrócił nasze role.

– Masz rację. Bardzo cię przepraszam, Grace. Po prostu tak się dobrze bawiłam, że nie zdawałam sobie sprawy z upływu czasu. Na pewno wiesz, jak to jest.

– Nie, mam, nie wiem – warknęłam. – Ja ci nie zrobiłam czegoś takiego. Jak mogłaś nie zauważyć, że już świta? No jak? – zawołałam, gwałtownie wyrzucając ręce.

Kiwnęła głową.

– Wiem, że to ci się wyda nieprawdopodobne, ale...

– Nieprawdopodobne? Byłam przekonana, że coś ci się stało!

– Grace, jeszcze raz przepraszam. Ile razy mam to powtarzać? – Traciła cierpliwość. – Przyznałam się do winy i proponuję zmienić temat. To się więcej nie zdarzy. – Poszła do swojej sypialni.

Patrzyłam za nią z niedowierzaniem. Zmienić temat? Ciekawe, co by powiedziała, gdyby role się odwróciły i ja nie wróciłabym na noc, nie informując jej o tym.

Gdy weszłam za nią do pokoju, rozbierała się.

– Jak mogłaś nie wiedzieć, że czas płynie, mam?

– Świetnie się bawiliśmy w klubie z dobrą muzyką i w miłym towarzystwie. Od niepamiętnych czasów nie miałam okazji do takiego wyjścia i już prawie zapomniałam, jak można się bawić. Szkoda, że nie widziałaś, jacy tam byli eleganccy ludzie. Te suknie, ta biżuteria! Wyobraź sobie, że tam był Philippe d’Anotelli! Wiesz, ten słynny włoski projektant mody. Wszystkie filmowe gwiazdy noszą jego kreacje. Przywitał się z Winstonem i zostałam mu przedstawiona.

– Ale chyba nie spędziłaś tam całej nocy?

– Nie, potem pojechałam z Winstonem do jego domu – mówiła ze śmiechem. – Jaki on ma dom! Mały pałac! Wielki teren jest otoczony murem, jak większość posiadłości w Palm Beach. To jest inny świat, Grace. Dallas miała rację. Kiedy przejedziesz przez most Flaglera i znajdziesz się w Palm Beach, masz wrażenie, że trafiłaś do innego kraju, gdzie mieszkają tylko sławni i bogaci ludzie. Są tam piękne ulice i wspaniała reprezentacyjna aleja, a na niej ekskluzywne sklepy i restauracje. Wszystko nowe, jak spod igły. Ma się wrażenie, że do tej krainy nie mają dostępu smutne i złe rzeczy. Jak gdyby choroby i śmierć nie mogły przejść przez most. Oni nie mają tam cmentarza ani nawet szpitala, wyobrażasz sobie?

W każdym razie – ciągnęła w pośpiechu, zbyt podekscytowana, żeby robić pauzy – brama pałacu Winstona otworzyła się przed nami niczym brama raju i wjechaliśmy tam przepiękną aleją, która też wyglądała jak nowa. Chyba codziennie ją odkurzają!

– Odkurzają drogę?

– Żartuję, ale naprawdę to tak wygląda. Po chwili zobaczyłam duży budynek w stylu śródziemnomorskim, otoczony bujnym, starannie wypielęgnowanym ogrodem, gdzie rosną oleandry wysokie na prawie sześć metrów, obsypane białymi, czerwonymi i łososiowo-różowymi kwiatami. Są tam fontanny i stawy, a podjazd otaczają wielkie, królewskie palmy kokosowe. Za domem widać błękitne wody oceanu i mniejszy budynek przy plaży.

Choć było już bardzo późno, na progu powitał nas lokaj w smokingu i z muszką. Kiedy weszliśmy do środka, myślałam, że znalazłam się w muzeum. Obrazy i inne dzieła sztuki, posągi, dywany... muszą być bardzo cenne i pewnie kosztowały fortunę. Usiedliśmy w salonie – przypominał raczej małą salę balową – i od razu pojawiła się pokojówka, pytając, czego sobie życzymy. Wyobrażasz sobie służbę gotową na każde skinienie, o każdej porze?

– Nie, mamie – bąknęłam, oszołomiona jej entuzjazmem. Powinna być kompletnie wyczerpana, a tymczasem kwitnie! Czy radość i zabawa mogą dodać tyle energii? Chyba byłam trochę zazdrosna. A może nawet bardzo.

– Nic nie zamówiłam – opowiadała – choć Winston sugerował, że mogę sobie zażyczyć wszystkiego, od szarlotki po trufle. Zadowoliliśmy się drinkiem. Winston lubi black sambuca. To taki likier, wyborny. Wcześniej go nie piłam, ale teraz już wiem, że go uwielbiam.

Po prostu siedzieliśmy i rozmawialiśmy, gadaliśmy aż do białego rana. Opowiedział mi o swoim małżeństwie, o tym, jak umarła jego żona i dlaczego nie mieli dzieci. Ale przede wszystkim mówił o samotności, jaką odczuwa, gdy zabrakło ukochanej osoby po prawie czterdziestu latach małżeństwa. Mamę ze sobą wiele wspólnego, choć ja i tata nie mieliśmy tak długiego małżeńskiego stażu. Okazał się bardziej wrażliwy, niż się spodziewałam.

– Tata?

– Nie, głupiątko, Winston.

– I co jeszcze robiliście?

– Nagle podnieśliśmy głowy i zaskoczył nas wschód słońca. Śmiechu warte, zupełnie zatraciliśmy poczucie czasu. Winston przepraszał, że na tak długo mnie zatrzymał, i kazał, by podstawiono limuzynę. Powiedział, że nie prowadził samochodu od dwudziestu lat! Masz pojęcie?

– Nie. I nie wiem, czy bym chciała, żeby ktoś taki mnie wiozł.

– Och, nie przesadzaj, tego się nie zapomina. Winston do niedawna był bardzo zapracowanym biznesmenem, a tacy ludzie wolą być wożeni. W trakcie jazdy mogą wypocząć albo załatwić ważne sprawy. A gdzie on nie był, Grace! Zaraz ci opowiem, jakie miejsca odwiedzał i co widział.

– Nie mógł podróżować więcej od taty – zaprotestowałam ostro, aż mama lekko się zachnęła.

– Zapewne nie, ale tu chodzi o zupełnie inny rodzaj podróży, Grace. Twój tata był przypisany do bazy, do swojego okrętu, toteż nie nocował w ekskluzywnych hotelach, nie jadał w pięciogwiazdkowych restauracjach i nie relaksował się na plażach. Nie wędrował po górach Europy i nie znał kurortów dla sławnych i bogatych jak Eze w południowej Francji, Monte Carlo czy Lazurowe Wybrzeże. Tego nie da się porównać.

– Wolę to, co robił tata – powiedziałam uparcie.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, jakbym ciągle była dzieckiem.

– Tak, rozumiem.

– Nie potrzebuję szoferów, limuzyn i pałaców!

– Nie denerwuj się, Grace.

– Fajnie, że się tak wspaniale bawiłaś – wyrzuciłam z siebie i wściekła pobiegłam do swojego pokoju. Kiedy zamknęłam drzwi, przypominałam sobie, że moja kawa pewnie jest już gotowa. Nie było sensu siedzieć w czterech ścianach pokoju.

Wróciłam do kuchni i nalałam sobie kawy. Zastanawiałam się, czy nie zjeść śniadania, ale

zołądek miałam ściśnięty. Nagle pojawiła się mama w nocnej koszuli.

– Kawa gotowa – oznajmiłam.

– Chyba się prześpię, Grace.

– Chcesz spać?

– Tak, teraz poczułam się zmęczona.

– Czujesz się na siłach pójść do pracy po całej takiej nocy?

– Nie wiem, może wezmę wolne. Zadzwoń później do Dallas i pogadam z nią. Nie martw się, może wystarczy, jeśli się trochę prześpię. Obudź mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. – Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Usiadłam przy stole i przy kawie rozmyślałam o tym, co mi powiedziała. Może jestem wobec niej niesprawiedliwa. Przecież jej też należy się coś od życia. Może po prostu jestem zazdrosna, jak małe dziecko.

Około południa ktoś zadzwonił do drzwi. Mama spała mocno, więc poszłam otworzyć i zobaczyłam posłańca z kwaciarni z pudłem pięknych róż o długich łodygach.

– Jackie Lee Houston? – zapytał.

– Nie, to moja mama.

– W każdym razie to jest dla niej. – Wręczył mi róże.

Podziękowałam mu i zaniósłam kwiaty na stół.

Trzy tuziny róż, białych, czerwonych i różowych, wyglądały, jakby zostały świeżo ścięte, bo płatki i łodygi były jeszcze wilgotne. Zauważyłam dołączoną do przesyłki kopertę. Ponieważ nie była zaklejona, wyjęłam z niej wizytówkę. „Wybacz, że czas stanął dla mnie w miejscu. Z Tobą mi się to zdarza. Winston”.

Wcisnęłam bilecik z powrotem do koperty, jakby palił mi ręce. Wyszłam z domu i przespacerowałam się po osiedlu, a potem usiadłam nad stawem i rzucałam okruszki Quackie i Queenie. Kiedy zjadły, nie odpłynęły, tylko unosiły się na wodzie, patrząc na mnie.

– Pewnie tęsknicie za Augustusem – powiedziałam do nich. Wydawało mi się, że kiwnęły łebkami, i uśmiechnęłam się. – Ja też za nim tęsknię. Przynajmniej był interesującym człowiekiem. I nie był bogaczem!

Zobaczyłam, że furgonetka do przeprowadzek zajeżdża pod dom Augustusa, i podeszłam tam. Dwóch mężczyzn zaczęło wynosić meble i ładować do auta.

– Dokąd to wszystko zabieracie? – Miałam nadzieję, że dostanę od nich adres.

– Do naszego magazynu – odpowiedział jeden z nich, nawet na mnie nie spojrzawszy.

Kiedy wynosili biurko, wysunęła się szuflada i wyfrunęła z niej kartka, która wylądowała na trawniku. Korzystając z okazji, że panowie znów weszli do domu, podniosłam ją i zobaczyłam, że to strona z jakiegoś notatnika Augustusa, zapisana matematycznymi wzorami, formułami i równaniami, których nie rozumiałam, ale kojarzyły mi się z nim. Wzięłam ją i w domu włożyłam do kasetki na biżuterię, którą tata przywiózł mi z Indii.

W domu nadal panowała cisza. Róże pachniały w salonie. Pomyślałam, że gdy mama się wreszcie obudzi, na pewno będzie głodna, więc zaczęłam szykować jej ulubiony makaron linguine z sosem ostrygowym. Lubiła pikantny. Miałam nadzieję, że kuchenny aromat dotrze do sypialni i obudzi mamę. Nie myliłam się.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam ją w drzwiach. Włosy miała zmierzwiłone, oczy lekko opuchnięte i zaczerwienione.

– Co to za zapach?

– Pomyślałam, że obudzisz się głodna.

– Och, jak to miło z twojej strony, Grace. Dzięki, kochanie. Zaraz wezmę prysznic i...

– Masz przesyłkę – przerwałam jej ostro, mieszając sos.

– Przesyłka? – Rozejrzała się i zobaczyła kwiaty.

– O, jakie piękne! – powiedziała z rozanieloną miną, zanim sprawdziła, kto je przysłał.

Obserwowałam jej twarz, kiedy czytała bilecik. Zmęczone oczy momentalnie odzyskały blask i rozbłyły szczęściem, a policzki się zaróżowiły.

– Słodka przynęta – mruknęła.

– Co takiego?

– Nic, kochanie. Miłe, prawda? Winston przysłał te róże. Muszę szybko włożyć je do wody. Są piękne i w elegancki sposób wyrażają intencję nadawcy – skomentowała tonem znawczyni etykiety. – Oni wiedzą, co jest właściwe, a co nie.

– Jacy oni?

– Multimilionerzy z Palm Beach. – Zaśmiała się krótko. – Och, jestem głodna jak wilk. Zaraz przyjdę. – Szybko zawróciła do łazienki.

Później, kiedy usiadłyśmy przy stole, mama kontynuowała swoje entuzjastyczne sprawozdanie z epokowego wieczoru spędzonego z Winstonem Montgomerym. Szczegółowo opisywała każdy detal, widziany w jego bajkowym domu, abym mogła łatwiej go sobie wyobrazić.

– Tam jest dziesięć albo nawet więcej sypialni, a służba mieszka w osobnym budynku przy plaży. Wyobrazasz sobie, że jesteś służącą i mieszkasz nad oceanem? A, zapomniałam ci powiedzieć, że Joya del Mar ma swoją własną, wielką plażę!

– Joya del Mar?

– Nie mówiłam, jak nazywa się posiadłość?

– Posiadłość ma nazwę?

– Oczywiście. Tutaj wszystkie słynne posiadłości mają nazwy. Joya del Mar, czyli Klejnot Oceanu. Niedługo go zobaczysz.

– Nie chcę tego oglądać. – Nadąsałam się.

– Dlaczego nie?

– Nie bawią mnie takie rzeczy.

– Och, nie mów tak. Tam jest ogromny basen i oczywiście jacuzzi. Do tego ziemny kort do tenisa, małe pole golfowe, nieduża żaglówka, jacht motorowy i...

Na całe szczęście słowotok został przerwany dzwonkiem telefonu. Spodziewałam się, że dzwoni Randy, bo dawno się nie odzywał. Zerwałam się i szybko chwyciłam słuchawkę, spragniona rozmowy z kimś w moim wieku.

– Halo? – usłyszałam męski głos. – Tu Winston Montgomery. Czy jest może mama?

– Proszę poczekać – powiedziałam ze ściśniętym gardłem. Podsunęłam mamie słuchawkę w wyciągniętej ręce, jakbym trzymała krwawy sztylet czy coś równie okropnego. – Do ciebie.

– Dzięki, Grace. – W momencie, kiedy wzięła słuchawkę, ton jej głosu się zmienił i zaczęła się wyrażać niezwykle poprawnie, starannie wymawiając słowa. Słuchałam w osłupieniu.

– Tu Jackie Lee. – Słuchała chwilę, a potem powiedziała: – One są cudowne, Winstonie. Bardzo dziękuję za ten piękny gest i jeszcze piękniejsze słowa. Muszę przyznać, że również stosują się do mnie. Ja także zatraciłam poczucie czasu. – Znów słuchała. – Nie, wszystko w porządku. Dziękuję, wyspałam się. Dziękuję, że pytasz.

Jezu, pomyślałam, co ona wygaduje?

– Naturalnie – ciągnęła. – Kiedy? Nie, nie widzę przeszkód. Jestem pewna, że się zgodzi. Tak. Dziękuję, że o tym pomyślałeś. Nie mogę się już doczekać! Jeszcze raz dziękuję. – Posłuchała i roześmiała się. – Do zobaczenia. Róże są cudowne!

Delikatnie odłożyła słuchawkę i uśmiechnięta stała przy telefonie. Powoli odwróciła się do mnie. Czekałam, co powie, zajęta sprzątaniami ze stołu.

– On jest naprawdę niezwykły – usłyszałam.

Milczałam.

– Winston zaprosił nas na swój jacht jutro po południu. O dziesiątej rano przyśle limuzynę. Czy to nie cudowne?

– Dla ciebie może tak, ale nie dla mnie.

– Och, nie mów tak, Grace. Będzie fajnie. To duża motorówka, więc zjemy tam lunch i...

– On tak naprawdę wcale mnie tam nie chce, mamó – powiedziałam twardo.

– Mylisz się. Twoja obecność jest dla niego bardzo ważna. „Tylko weź ze sobą Grace” –

powtarzał. Wczoraj zrobiłaś na nim bardzo dobre wrażenie.

– Jakim cudem? Przecież tylko zaprowadziłam go do stolika.

– Obserwował cię. Jest bardzo spostrzegawczy i uważa się za świetnego znawcę ludzkich charakterów. Na pewno go polubisz. Stąpa mocno po ziemi, co nie jest takie częste u bardzo bogatych ludzi.

– Pójdę się pouczyć. – Szybko wytarłam stół. – A jeśli chodzi o jacht – niestety nie mam odpowiedniego stroju – dodałam płaczliwym głosem słodkiej idiotki.

– Och, wiem. – Musiała wziąć moje słowa za objaw słabości i znak poddania się. – To jedno z naszych zadań na dzisiaj – musimy się wybrać na zakupy. Potrzebne jest nam parę nowych ciuchów i buty.

– Czy stać nas na taki wydatek? – spytałam z naganą. – Z powodu jednej wycieczki jachtem?

– Nie, kochanie. – Wyraz jej twarzy się zmienił. Radosne podekscytowanie zastąpiła chłodna kalkulacja. – To rodzaj inwestycji.

– Inwestycji? Jakiej?

– W naszą przyszłość – odpowiedziała poważnie, stanowczym tonem. – Po prostu zrób, o co proszę, dobrze? – Włożyła różę do wazonu i chwilę na nie patrzyła. – Piękne – mruknęła. – Prawda?

– Tak – przyznałam niechętnie.

Mama znów się uśmiechnęła.

– Zobaczysz, Grace. Będziesz się jutro świetnie bawić. Zasłużyłaś sobie na to, kochanie. Zaslugujesz na tyle szczęścia, ile to tylko możliwe, i postaram się, żeby ci je zapewnić. Przyszykuję się do wyjścia – dodała, zanim zdążyłam odpowiedzieć, i wróciła do sypialni.

Znów popatrzyłam na kwiaty, dorodne, pyszniące się kolorami, niepasujące do tego skromnego mieszkania. Jakby ktoś położył pierścionek z brylantem na torbie bezdomnej kobiety. Wszystko wydawało mi się dziwnie nierealne, zwłaszcza wydarzenia ostatniego tygodnia. Mój świat nagle stanął na głowie i nie sposób było powiedzieć, w jakim kierunku zmierza i jaką logiką się kieruje.

Nie opieraj się. Po prostu to akceptuj, namawiał mój wewnętrzny głos. Postaraj się odzyskać uśmiech i radość życia, więc nie zepsuj tego. Porzuć uprzedzenia i urazy. Ta rada płynie prosto z twojego serca, Morska Panno.

Tak jest! – miałam ochotę potwierdzić służbiście.

I zasalutować.

Mamie bardzo się podobały wspólne zakupy. Koszty nie grały roli. Ze zgrozą patrzyłam na ceny w butikach z jachtową modą. Markowe bluzy, kurtki, szorty i pantofle kosztowały prawie osiemset dolarów.

– To jest za bardzo snobistyczne, mamo. Nie będziemy miały okazji, żeby takie rzeczy nosić.

– Będziemy miały więcej okazji, niż myślisz.

– Ile ty będziesz musiała pracować, żeby odrobić ten wydatek?

– Przestań się tym martwić, Grace, bo dostaniesz zmarszczek na czole – ostrzegła ze śmiechem.

Pomyślałam, że mamę opuścił rozum albo świadomie odrzuciła rozsądek i ostrożność. Czy tak bywa z dojrzałymi kobietami, które przeżyły tragedię i pragną odreagować, zmieniając swoje życie? A może tak się objawia wyczerpanie nerwowe? – zastanawiałam się z troską. Praca, incydent z pieniędzmi w restauracji, mój wyskok w szkole – czy tego nie było po prostu za dużo jak na jej skołatane nerwy?

Kiedy kupiliśmy już wszystko, mama postanowiła, że musi coś zrobić z włosami. Nic mi nie mówiła, że już wcześniej zarezerwowała wizytę w salonie piękności w Palm Beach. Nalegała, bym jej towarzyszyła. Chciała, abym miała okazję przejść Worth Avenue i zasmakować „lepszego życia”. W pierwszym odruchu postanowiłam zadzwonić do Randy’ego i tam się z nim umówić, ale mama powiedziała coś, co wydało mi się bardzo dziwne.

– Nie zaprzysiężniaj się za bardzo z kimkolwiek w szkole, Grace. Wiesz, jak potem trudno jest się

żegnać.

– Dlaczego miałabym się żegnać, mamó? Znow będziemy się przeprowadzać? Z jakiego powodu? Przecież nie ma już taty i jego przydziałów.

– Po prostu przyjmij moją radę – odparła tajemniczo. – I nie myśl więcej o tym. Masz się teraz dobrze bawić.

– Nic nie rozumiem – powiedziałam z pretensją.

– Zaufaj mi – ucięła i wzięła kurs na Palm Beach.

– Rozumiem, że nie idziesz dzisiaj do pracy? – zagadnęłam po chwili.

– Nie, Dallas załatwiła zastępstwo. Muszę trochę pomyśleć o sobie. – Zerknęła na mnie i dodała:

– Dla naszego dobra.

Nigdy nie byłam w Palm Beach. Dom i szkołę miałam w West Palm Beach. Nie zdawałam sobie sprawy, że te dwa miejsca, choć położone obok siebie, są całkowicie różne. Zrozumiałam to, kiedy przejechałyśmy przez most. I przestałam się dziwić zachwytom mamy. Palm Beach było tak eleganckie i olśniewające, jak opisywała. W życiu nie widziałam tylu drogich aut i tylu światowych, ekskluzywnie ubranych ludzi, zwłaszcza kobiet. Nawet psy miały obroże wysadzone brylantami i wyglądało, że są rozpieszczane.

Mama wmaszerowała do salonu piękności pewnie, jak klientka dobrze znająca to miejsce. Była tam luksusowa poczekalnia z telewizorami, stosami kolorowych magazynów i automatem do kawy. W powietrzu unosiła się przyjemna woń, nie tylko lakierów do włosów, ale i kwiatów. Dla mnie aż za mocna i pomyślałam, że wyjdę i pospaceruję sobie po okolicy, czekając na mamę.

Kiedy mama podała w recepcji swoje nazwisko, natychmiast pojawił się właściciel salonu, René. Miał kędzierzawe włosy, czarne niczym skrzydło kruka, i alabastrową cerę. Byłam pewna, że jest umalowany i nawet ma szminkę na ustach. W uchu błyszczał mu złoty kolczyk. Miał na sobie czarną jedwabną koszulę i białe spodnie, a na nogach czarne skórzane sandały. Wychynął zza lady i skłonił się przed mamą. Idąc, kołysał szerokimi biodrami, przez co nieuchronnie kojarzył mi się z Quackie.

– *Enchanté*. – Wyciągnął do mamy rękę, jakby się spodziewał, że cmoknie go w dłoń. Potrząsnął jej dłonią, samymi palcami, a miał je bogato upierścienione – na każdym lśnił pierścień z innym szlachetnym kamieniem. Myślałam, że mama się roześmieje albo zrobi jakiś przytyk do jego teatralnego zachowania, ale ona po prostu się rozpromieniła.

– Witam – powiedziała. – Przepraszam, że tak późno przyjechałyśmy, ale...

– O, nie, nie, nie, nie. – René kręcił głową tak energicznie, jakby chciał sobie wytrząsnąć mózg z czaszki. – Jestem szczęśliwy, że mogę wyświadczyć przysługę panu Montgomery'emu. Proszę. – Odsunął się na bok, przepuszczając ją.

Mama spojrzała na mnie. A więc to Winston Montgo-mery umówił ją na wizytę! Nie raczyła mi o tym wspomnieć.

– Dam ci trochę pieniędzy, Grace.

– Mam jeszcze dwudziestkę, dałaś mi dwa dni temu.

– Tu są rzeczy raczej droższe – zauważyła i René się roześmiał. Podała mi banknot pięćdziesięciodolarowy. Gapiłam się na niego bez słowa. – Weź – ponagliła, wciskając mi go w rękę.

Recepcjonistka obserwowała nas z zainteresowaniem. Wsunęłam banknot do kieszonki dzinsów. Mama uśmiechnęła się.

– Zwiedzaj, Grace. Zobacz, jakie to piękne miejsce.

– Och, jakże bym chciał być młodą dziewczyną, która dopiero co przyjechała do Palm Beach. – René westchnął teatralnie, przewracając oczami.

Pewnie nią byłęś, miałam ochotę powiedzieć, ale zamiast tego wyszłam szybko. Nerwy miałam napięte. Stałam chwilę na chodniku, usiłując się uspokoić. Nie patrzyłam na nic szczególnego. Samochody przepływały przede mną jak czarodziejskie dywany, połyskując w popołudniowym słońcu. Niektóre prowadzili szoferzy w liberjach. Pasażerowie siedzieli nieruchomo za szybami niczym

manekiny w oknach wystawowych.

– Przepraszam – usłyszałam i spojrzałam w prawo.

Starsza kobieta z mocno usztywnionymi lakierem, siwoniebieskimi włosami energicznie domagała się, żebym ustąpiła jej z drogi, aby mogła przejść ze swoim pieskiem. Zwierzak przypominał miniaturowego hipopotama. Miał luźną skórę, opadała w niezliczonych fałdach, zwłaszcza na pysku, i był tak samo niecierpliwy i arogancki jak jego pani. Zostało jeszcze mnóstwo miejsca na szerokim chodniku i wystarczyło, żeby ta pańcia lekko ściągnęła smycz.

– Ma pani wystarczająco dużo miejsca, żeby przejść. – Nie zamierzałam ustąpić.

Odchyliła głowę i spiorunowała mnie spojrzeniem. Wiedźmowate rysy ściągnął grymas i jej twarz przypominała teraz pomarszczoną śliwkę. Sapnęła ze złością, usiłując przyciągnąć do siebie opornego psa. Wreszcie odeszli.

– Turyści – prychnęła. Pies też na mnie łypnął, jakby podzielał niechęć swojej pani.

– Powinnaś dostać za to mandat – powiedział ktoś. Odwróciłam się i zobaczyłam przystojnego młodego mężczyznę za kierownicą kabrioletu mercedesa podobnego do samochodu mamy Rogera. Kierowca miał idealnie wycieniowane włosy o niezwykłym złotobrazowym odcieniu. Chabrowe oczy zdawały się lśnić w popołudniowym słońcu. Był w jasnoniebieskiej marynarce i koszuli z rozpiętym kołnierzykiem; na szyi połyskiwał złoty łańcuszek.

– Nie popełniłam żadnego wykroczenia – powie-działam.

– Owszem, popełniłaś. Zablokowałaś przejście psu chińskiej rasy shar-pei. To wystarczy jako podstawa do aresztowania i uwięzienia – dodał z uśmiechem.

– Myślałam, że to mały hipopotam – mruknęłam. Przystojniak się roześmiał.

I natychmiast urwał, kiedy ta sama kobieta wyszła z salonu piękności.

– Co cię tak śmieszy, Kirby? – spytała.

– Nic, Muffy – odparł. Pomyślałam, że właścicielka psa mogłaby spokojnie być jego matką, ale on spoglądał na nią uwodzicielsko. – Bosko wyglądasz.

– Tak uważasz? – upewniła się i przejrzała w szybie samochodu, poprawiając fryzurę. – Kazałam mu przyciemnić kolor i trochę je podciąć.

– Jest idealnie – potwierdził i zerknął na mnie. Coś w jego twarzy powiedziało mi, że kłamie jak z nut. Jakby podzielił się ze mną swoim sekretem. Uśmiechnął się i szybko wysiadł, żeby otworzyć przed nią drzwi. Kiedy znów usadowił się za kierownicą, jeszcze raz na mnie spojrzał. – Pamiętaj, pilnuj się – rzucił.

Pochylił się, pocałował kobietę w usta i odjechali.

Szłam dalej, oglądając wystawy sklepów. Większość ubrań czy butów nie miała cen, ale to jasne, że są nieludzko drogie. Kręciło się w głowie od nazwisk słynnych projektantów. Najwięcej było tutaj kobiet. Krążyły po sklepach w swoich luksusowych kreacjach i pantoflach, obwieszone biżuterią, czując się w tych strojach swobodnie, jak w codziennych rzeczach. Miało się wrażenie, że jedna usiłuje prześcignąć drugą w bogactwie i w blichtrze.

Weszłam do Saksa, żeby obejrzeć ubrania, a potem wałęsałam się po okolicy, podziwiając okazałe hotele, restauracje z ogródkami i designerskie butikiki. Mama jeszcze nie skończyła, więc usiadłam w poczekalni i kartkowałam magazyny. Wreszcie usłyszałam jej śmiech i uniosłam wzrok. W tym momencie zaniemówiłam, zatkało mnie. René skrócił jej włosy tak, jak jeszcze nie widziałam. Ledwo poznałam mamę.

Tata uwielbiał jej włosy. Dlatego ja też miałam długie i nie chciałam obciąć. Lubił, kiedy mama upinała je w kok albo dla zabawy wiązała w dwa kucyki. Porównywał jej włosy do jedwabiu. Wiele razy widziałam, jak z rozkoszną miną wsuwał w nie palce.

– Podoba ci się moja nowa fryzura? – Obróciła się jak modelka, żebym mogła ją obejrzeć ze wszystkich stron. Włosy miała teraz do ramion, a końce podkręcone do góry. Przypominało to fryzury kobiet, które widziałam w sklepach i na chodnikach Worth Avenue.

Skrzywiłam się.

– Jest okropna – stwierdziłam.

Rozmowy wokół nas momentalnie ucichły. René uniósł brwi.

– To najnowsza moda, kochanie – wyjaśniła. – Nie jestem już taka młoda, żeby nosić rozpuszczone włosy, jak nastolatka...

– Obiecałaś tacie, że nigdy nie zetniesz włosów – przypomniałam. – Sama słyszałam.

– Taty już nie ma, kochanie – powiedziała łagodnie.

– Nie dla mnie – odparowałam i jak bomba wypadłam z salonu. Nie patrzyłam, dokąd idę. Parłam przed siebie z rękami skrzyżowanymi na piersi, z opuszczoną głową. Omal nie staranowałam dwóch kobiet, które zagadane szły ulicą i tak jak ja nie zwracały uwagi na otoczenie. Jakimś cudem zatrzymały się w ostatniej chwili.

– Boże! – zawołała jedna z nich. – Patrz, gdzie idziesz! Ach, ta młodzież!

Zatrzymałam się przy jakiejś fontannie, żeby złapać oddech. Miała kształt półksiężyca, wyłożonego kafelkami. Wypełniała go woda, tryskająca ze srebrnej dyszy. Za moment jakiś starszy pan przyprowadził tam swojego pudła i pies zaczął łapczywie chleptać wodę. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie.

– Wszystko dla mojego synka. – Pokiwał głową.

Najwidoczniej drogie rasowe psy były bardzo ważne dla ludzi z Palm Beach.

Kiedy ulubieniec się napił, odszedł od wodopoju, pociągając za sobą swojego pana, który posłusznie podreptał za nim.

– Co ty wyprawiasz, Grace? – usłyszałam. Odwróciłam się i zobaczyłam mamę w samochodzie. Zauważyła mnie i zatrzymała się przy krawężniku. – Wsiadaj!

Wsiadłam i ruszyła.

– Uważam, Grace, że jestem wystarczająco tolerancyjna i wyrozumiała dla twoich humorów, emocjonalnej traumy i innych potrzeb. Sądzę, że jesteś już na tyle mądra i dorosła, aby traktować mnie tak samo uczciwie i ze zrozumieniem, jak ja traktuję ciebie. Niestety, zachowałam się histerycznie, jak rozpieszczone dziecko – powiedziała, nie kryjąc irytacji.

– Tak – ciągnęła, a w jej głosie pojawił się twardy ton – nosiłam długie włosy, bo twój ojciec je lubił. Robiłam wszystko, żeby był zadowolony. Wiele razy, kiedy byłaś mała i musiałam niemal z dnia na dzień wyrwać nas z jednego środowiska i przenieść do drugiego, łykałam gorzkie łyż. Zawsze miałam na względzie dobro naszego małżeństwa, chciałam zdjąć twojemu ojcu przynajmniej jeden kłopot z głowy. Po ślubie kochaliśmy się bardziej niż przeciętni ludzie i niczego nie żałuję, ale teraz żyję w innym świecie, prowadzę inne życie. Nie mogę bez ustanku spoglądać wstecz, karmiąc się wspomnieniami. Muszę myśleć o naszej przyszłości i zabezpieczeniu naszego bytu, bo to jest teraz najważniejsze.

Nie będę już taka sama jak kiedyś. Tamta Jackie umarła razem z twoim ojcem, Grace. Jeśli nie oderwę się od przeszłości, nie będę mogła iść dalej w przyszłość i stracę prawo do uzalania się nad sobą. Dlatego postanowiłam się przeprowadzić, zacząć pracę i całkowicie zmienić otoczenie, w którym żyję. Chciałabym, żebyś wreszcie dorosła i zaczęła myśleć realistycznie. – Spojrzała na mnie. – Szkoda czasu na żale i litość nad sobą. Nie mogę na to pozwolić, ale potrzebna jest twoja współpraca. Czy uda mi się stworzyć dla nas nowe życie? Czy dorośniesz i pomożesz mi, czy nie?

Popatrzyła przed siebie, na most, i zmrużyła oczy.

– Wiele jeszcze mostów przyjdzie nam w życiu przekroczyć, ale ten most z pewnością prowadzi do lepszego życia.

Usta jej lekko drżały. Przesunęła dłonią po oczach, ocierając łyż.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo pragnę, żeby to wszystko było tylko koszmarem i żeby tata wrócił, ale przecież tak się nie stanie. On nie wróci! Do cholery, już nigdy nie wróci! – krzyknęła, waląc dłonią w kierownicę. Musiała zwolnić i zjechać na pobocze.

Ryczałam tak, że zabrakło mi tchu.

– Przepraszam, mamó – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem.

Przygarnęła mnie do siebie. Trwałyśmy w uścisku tak długo, że policyjny wóz patrolowy zatrzymał się przy nas i funkcjonariusz podszedł do okna.

– Wszystko w porządku, proszę pani? Czy coś się stało z samochodem?

Mama puściła mnie i popatrzyła na niego, a potem na mnie.

– Nie, samochód jest w porządku i my też – zapewniła. – Zawsze będziemy w porządku.

Młody mężczyzna zsunął czapkę z czoła i uśmiechnął się, lekko zmieszany.

– Rozumiem, ale nie może pani tu stać.

– Przepraszam, już jedziemy. – Uśmiechnęła się do niego przez łzy. – Ale tu wrócimy.

Policjant pokręcił głową, patrząc, jak odjeżdżamy. Patrzyliśmy przed siebie, teraz silniejsze, wzmocnione.

Rozdział jedenasty

Mit Ikara

– Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam zmęczona i jak dużo dzisiaj zrobiłyśmy – powiedziała mama. W domu zjadłyśmy skromną kolację, tylko jajecznicę. Była zbyt zmęczona, żeby jeść, i widziałam, że oczy się jej kleją. – Lepiej pójdę spać – postanowiła. – Muszę mieć energię na jutro.

Randy dodzwonił się do mnie po południu. Nie bardzo chciał mi mówić, jak triumfowała Phoebe wraz ze swoim dworem po mojej awanturze z Ashley, ale udało mi się pociągnąć go za język. Jąkał się jeszcze bardziej niż zwykle, kiedy opowiadał mi o tym, przyznał, że stawał w mojej obronie i ma wrogów.

– Mówiłam ci, Randy, żebyś tego nie robił! – zdenerwowałam się.

– Nie... nie dbam o to. T-ty... j-jesteś dla mnie ważniejsza niż... oni.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, ale błagam, nie rozmawiaj już z nimi o mnie, dobrze? Obiecuj mi, w przeciwnym razie będę unikać ciebie tak samo jak ich – zagroziłam.

– Dobrze. Oni... ma... mają imprezę... dzisiaj... u... u... Wally'ego – dodał.

– Rozumiem. Pewnie chcą uczcić moją klęskę. A czort z nimi!

– Czy... czy... czy z-zobaczymy się jutro? Może pójdziemy do kina?

– Niestety, mama mnie gdzieś zabiera i zajmie to nam cały dzień. Zobaczymy się w tygodniu, gdy wrócę do szkoły.

– Dobrze. – Nie krył rozczarowania.

Zabrałam się do lekcji według tematów, które dostałam od Randy'ego, ale nie mogłam się skupić. Wciąż myślałam o tacie. Żałowałam, że nie ma go przy mnie, mógłby mi udzielić rady, z tą spokojną pewnością siebie, która zawsze umacniała mnie na duchu. Usiłowałam sobie wyobrazić, co by powiedział o całej tej sytuacji.

Z pewnością by mi radził, żebym zaufała mamie i nie psuła jej radości, podobnie jak sobie. Chętnie używał wyrażenia: „wyrwać zwycięstwo ze szczęk klęski”, zwłaszcza kiedy mówił o słynnych bitwach morskich.

Jesteś córką swojego ojca czy nie? – zapytałam swoje odbicie w lustrze.

Moją odpowiedzią było włożenie ubrania, które kupiła mi mama. Obejrzałam się w lustrze i pomyślałam o czekającym nas dniu relaksu. Wcześniej nie byłam z mamą szczerą. Tak naprawdę nie mogłam się doczekać, kiedy pojedziemy limuzyną, zobaczymy posiadłość Winstona i popłyniemy wielką motorówką. Co może być w tym złego? Podobałam się sobie w tym droгим stroju.

Nazajutrz mama wstała wcześniej i krzątała się w swoim pokoju; układała włosy, starannie zrobiła makijaż, przymierzała ubranie. Szykowała się jak do wielkiego balu czy premiery w operze. Była bardzo spięta i co chwila spoglądała na zegarek.

– Winston jest bardzo punktualny – wyjaśniła, widząc moje zdziwienie jej zachowaniem. – Nie chcę, żeby na nas czekał.

– A skąd wiesz? Spotkałaś się z nim tylko raz, nie licząc restauracji, gdzie każdy stara się nie spóźnić, skoro ma zarezerwowany stolik.

– Bardzo wątpię, czy Winston kiedykolwiek się spóźnił, Grace. Domyślam się, jaki jest, słuchając, co mówi o sobie. Nie cierpi, kiedy ktoś się spóźnia na spotkanie albo każe mu czekać, gdy on przyszedł punktualnie. Dlatego byłam zła na twoją dyrektorkę, że kazała nam czekać. On by tak zareagował.

Skąd ta pewność? Ile czasu mama tak naprawdę spędziła z Montgomerym? Czy było więcej randek? I dlaczego sugeruje się tym, co Montgomery zrobił albo czego by nie zrobił w danej sytuacji? Nie chciałam, by odniosła wrażenie, że ją przepytuję, więc przestałam drążyć temat i czekałam. Tak jak

powiedziała mama, limuzyna Winstona zajęła pod nasz dom z wybiciem dziesiątej.

– Jest! – zawołała. – Jak wyglądam? – Zrobiła piruet jak balerina.

– Świetnie. Wyluzuj, mamó. Jedziemy tylko na piknik na łódce – przypomniałam i mama zanosła się perlistym śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Piknik na łódce. Dobrze! Na łódce!

Od razu zacytowała to Winstonowi.

– Cóż. – Skinął głową i spojrzał na mnie. – Grace sama się przekona. Wyglądacie fantastycznie. Teraz żałuję, że zaaranżowałem skromny posiłek na łodzi. Powinienem was zabrać do Miami South Beach na lunch, żeby wszyscy mogli podziwiać fantastyczne matkę i córkę, które wyglądają jak siostry. Może następnym razem – dodał szybko.

Musiałam przyznać, że sam też wygląda efektownie. Miał jasnoniebieską wiatrówkę, białe spodnie i niebieskie jachtowe pantofle. Śnieżnobiałe włosy podkreślały opaleniznę. Zauważył, że mu się przyglądam, i uśmiechnął się, a ja zawstydzona odwróciłam wzrok. Jednak od tej pory często czułam na sobie jego spojrzenie.

– Jaki jest twój ulubiony przedmiot w szkole? – zagadnął.

– Chyba angielski, a zwłaszcza literatura. Bardzo lubię czytać.

– Ja jestem kiepski w ortografii – odparł ze śmiechem – i lepiej nie zaglądam mi przez ramię, kiedy będę coś pisał, ale też jestem pilnym czytelnikiem. Ostatnio lubię czytać literaturę klasyczną i sztuki, jak *Romeo i Julia*. – Natychmiast spojrzał na mamę, która wiedziała, że to moja ulubiona sztuka. Kiedyś przyznałam się, że moim marzeniem jest zagranie Julii w wysokobudżetowej produkcji. Mama szybko przeniosła spojrzenie za okno. Musiała mu o mnie opowiadać. Co za tani chwyt!

Co jeszcze mogła mu o mnie powiedzieć? Jakie lubię kolory, potrawy, gwiazdy filmowe i estradowe? I też będzie udawał, że lubi to samo?

– Serio? – zapytałam sceptycznie. – Czytałeś niedawno *Romeo i Julię*? – Zamierzałam go zdemaskować, zadając podchwytliwe pytanie na temat sztuki Szekspira.

– Tak. I parę razy widziałem balet. A ty widziałaś?

– Nie.

– Ale wiesz oczywiście, że *West Side Story* jest oparte na *Romeo i Julii*?

Kiwnęłam głową, nieco zmieszana. Może jednak nie kłamał? Może naprawdę dużo czyta i naprawdę lubi tę sztukę?

– Jeżeli przedstawienie albo balet będą wystawiane w Palm Beach, na pewno cię zaproszę – obiecał. – A kim chcesz zostać, aktorką czy modelką?

– Ani tym, ani tym.

– Jesteś ładna. A kim chciałabyś być? Już wiesz?

– Może nauczycielką. W liceum, albo wykładowczynią na uniwersytecie.

– Masz ten luksus, że możesz zostać tym, kim zechcesz.

– Czemu?

Uśmiechnął się i popatrzył na mamę.

– Masz pewnego rodzaju *je ne sais quoi*.

– Co takiego?

– Trudno uchwytną wartość, niełatwą do opisania, którą się w tobie wyczuwa. Świadomość siebie, wewnętrzne skupienie. Widzę to i gotów jestem postawić na ciebie dużą sumę.

– Nie jestem koniem wyścigowym!

– Ależ jesteś, Grace. Wszyscy w jakiś sposób nimi jesteśmy, ale to nic obraźliwego. Współzawodnictwo jest zdrowe i nie trzeba się go obawiać. Ty zawsze zwyciężysz. – Z konfidencyjnym uśmiechem pokiwał głową.

Mama popatrzyła na mnie i widziałam, że sprawił jej ogromną przyjemność tymi słowami. Sama też była z siebie dumna. Nie zaprosił nas byle jaki mężczyzna, tylko mężczyzna sukcesu, który podobnie jak mój tata miał cechy przywódcze i mógłby mnie wiele nauczyć.

– Nie czuję się jak zwycięzca – mruknęłam.

– Ale będziesz zwyciężać – zapewnił mnie. Popatrzyłam na niego. Miał ciepłe, życzliwe spojrzenie. Może naprawdę mnie polubił? Niespodziewanie dla siebie odprężyłam się. Kiedy przed nami pojawił się mur i brama Joya del Mar, poczułam się jak mała dziewczynka przed wjazdem do Disneylandu.

Zobaczyłam tam wszystko, co opisała mama, i jeszcze więcej, gdyż oglądała posiadłość w nocy i nie widziała klombów, żywopłotów, ozdobnych stawów i fontann. Niesamowite, że jeden samotny człowiek może mieszkać w tak wielkim domu, który wyglądał raczej na ekskluzywny hotel.

Wszędzie było widać pracowników – przycinali drzewa i krzewy, sadzili nowe kwiaty, grabili liście i pucowali kamienne elementy. Teraz dopiero zrozumiałam jej żartobliwą uwagę o odkurzaniu drogi dojazdowej, kamienne płyty rzeczywiście lśniły czystością.

Przed domem rząd strzelistych palm tworzył otoczkę wokół kolistego podjazdu. Sam budynek składał się z czterech części w formie pawilonów połączonych łukami i miał trójdziałną fasadę. Wchodziło się przez kamienną werandę. Tak jak mówiła mama, za domem było widać przestwór oceanu i budynek przy plaży.

– A gdzie jest motorówka? – zapytałam Winstona.

– Na przystani.

– To nie jest łódź, którą możesz sobie ciągnąć na przyczepce za samochodem – wtrąciła mama i oboje zaśmiali się jak konspiratorzy, a ja się zaczerwieniłam.

– Nie musisz się wstydzić – powiedziała mama, kiedy odwróciłam głowę. – Po prostu trudno jest sobie wyobrazić różne rzeczy tutaj. Powiedziałam Winstonowi, że w tak wielkim domu mogą się zaplatać goście z weekendu, o których nie masz pojęcia.

On potwierdził ochoczo.

– Jakbyś wiedziała! – Parsknął śmiechem. – Kiedyś po imprezie myślałem, że pewna pani odjechała wraz z trzema innymi osobami, ale tak się nie stało. Wyszło głupio, bo poczułem się swobodnie i paradowałem po domu jak mnie Pan Bóg stworzył.

Przeszliśmy przez dom na tylny taras. Patrzyłam na wszystko wielkimi oczami. Jak można mieć w domu tyle dzieł sztuki i nie uchodzić za muzeum? Salony były ogromne niczym sale balowe i tylko jadalnia przypominała mi jadalnię, którą widziałam w szkole oficerskiej marynarki wojennej. Stół ciągnął się po horyzont i wyobraziłam sobie króla, siedzącego u jego szczytu. Jak bogaty jest Winston Montgomery? Czy posiada kawał tego kraju?

Zatrzymaliśmy się przed wielkim portretem Winstona i jego żony. Była kobietą niemal tak wysoką jak on, o łagodnym spojrzeniu i uśmiechu Mony Lizy. Na tym obrazie wyglądał młodziej; wszystkie dobre cechy jego wyglądu zostały uwydatnione przez artystę.

– Ona była bardzo piękna – powiedziała mama.

Kiwnął głową. Zastanawiałam się, czy wcześniej naprawdę nie widziała tego obrazu.

Szybko wrócił ze wspomnień do rzeczywistości i uśmiechnął się do niej.

– Lubię otaczać się pięknem.

– To widać, prawda, Grace? – podchwyciła mama.

– Tak. – Zauważyłam, że jego spojrzenie pomknęło w stronę mamy, a ona uśmiechnęła się z fałszywą skromnością.

– Później pokażemy ci resztę domu, Grace. A teraz chodźmy na jacht. Popłyniemy do jednego z moich ukochanych miejsc na wybrzeżu i tam zjemy lunch. Jeśli będziesz grzeczna – dodał ze śmiechem – namówię kapitana, żeby pozwolił ci posterować.

– Serio?

Mama też się roześmiała. Otoczyła mnie ramieniem i tak zeszliśmy z tarasu, kierując się w stronę oceanu. Nieopodal wielkiego basenu stał pawilon kąpielowy. Były tam stoliki, fotele i parasole. Z lewej strony znajdował się dom przy plaży, jak go tu nazywano, który przypominał mi niewielki apartamentowiec.

Wreszcie doszliśmy do przystani i jachtu motorowego. Myślałam, że będzie to coś w stylu

motorówki Rogera, ale jego widok zaparł mi dech w piersiach. Wyglądał raczej jak mały statek wycieczkowy. Jak jeden człowiek mógł posiadać te wszystkie dobra?

– Teraz rozumiesz, dlaczego się śmiałam, kiedy powiedziałaś o „pikniku na łódce” – powiedziała mama, widząc, że gapię się na jacht wielkimi oczami.

– Nasza piknikowa łódka ma trzydzieści metrów – poinformował Winston, kiedy weszliśmy na pomost. – Są trzy pokłady – na najwyższym znajdują się: mostek, barek, pokład rekreacyjny i achterdek. Znasz te wszystkie określenia?

– Tak.

– Jasne, zapomniałem, że należałaś do marynarskiej rodziny. – Pokiwał głową.

I nadal należę, pomyślałam. Tata mówił, że morze ma we krwi, więc ja też.

– Na drugim pokładzie jest jadalnia oraz główny salon, a na trzecim, najniższym, są trzy sypialnie, moja prywatna kajuta i kajuta dla VIP-ów, w której będziesz dzisiaj spała, jeśli zechcesz, oraz podwójna kajuta dla innych gości. W sterówce widzicie kapitana Gene’a. Pływa ze mną, odkąd kupiłem ten jacht.

– Pływasz na nim cały czas? – zapytałam i Winston się roześmiał.

– Nie, nie. Kiedy nie używam jachtu, wynajmuję go wybranym klientom. Niech choć trochę zarobi na sobie – dodał, uśmiechając się do mamy.

Oprócz kapitana, wysokiego, szczupłego mężczyzny o poranej twarzy starego wilka morskiego, było jeszcze dwóch członków załogi. Zostali nam przedstawieni i wypłynęliśmy.

– Wszystkie pomieszczenia, z wyjątkiem sterówki, zaprojektował i ozdobił Giovanni Marcello – zaznaczył Winston.

Mama kiwnęła głową z podziwem, choć byłam pewna, że wie o tym projektancie niewiele więcej niż ja.

– Marcello projektuje wszystkie jachty tutaj i w Monte Carlo – uzupełnił. Opowiadał o tym wszystkim zwyczajnie, bez widocznej chęci chwalenia się. – Nie miałem czasu szukać projektantów, więc scedowałem zadanie na żonę. To było jej ostatnie wielkie dzieło – powiedział, nie kryjąc smutku. W tym momencie zyskał w moich oczach, gdyż nie wstydził się okazywać uczuć i mówić innej kobiecie, że bardzo kochał swoją żonę.

– Wykazała się doskonałym gustem – przyznała mama.

Uśmiechnął się.

– Tak, zawsze ją chwalono.

Zajrzeliśmy do kambuza, gdzie dwie kobiety przygotowywały posiłek. Jak ja mogłam nazwać to piknikiem!

– Poznajcie kapitan Louise, pierwszą po Bogu w kuchni – powiedział głośno. Niska kobieta o czarnych włosach przetykanych siwymi pasmami odwróciła się do nas z uśmiechem. Miała miłą, łagodną twarz o oczach tak czarnych, jak jej włosy, zaróżowionych, pyzatyh policzkach i z dołeczkiem w brodzie.

– Nie jestem kapitanem, panie Montgomery, tylko kucharką – zaprotestowała z uśmiechem.

– A to jej córka, Angelina – powiedział Winston.

Angelina pozdrowiła nas skinieniem głowy. Pomyślałam, że chyba jest niewiele starsza ode mnie. Nieśmiało patrzyła w podłogę. Oczy i włosy miała swojej matki, ale była smuklejsza, o wąskiej, niemal kościstej twarzy. Ręce też miała szczupłe, o długich, cienkich palcach; wyrabiała ciasto, prawdopodobnie na chleb.

– Co nam dzisiaj zaserwujecie? – zagadnął Winston.

– Frittatę z kalmarami i pieczarki nadziewane mięsem krabowym – wyliczała Louisa – sałatkę z mozzarellą i pomidorami, bisque z homara, łososia z wody oraz fettuccine z pomidorami i krewetki w sosie Alfredo. Upieczemy też chleb czosnkowy. – Wskazała ruchem głowy na córkę.

– A deser? Bardzo interesuje nas deser. – Winston uśmiechnął się do mnie.

– Do tego babeczki czekoladowo-truflowe, crème brûlée i włoskie ciasteczka.

– Crème brûlée! – wykrzyknęła mama. – Uwielbiam crème brûlée!

Roześmiał się.

– Podkupiłem Louise pewnego lata z restauracji na Capri i już tam nie wróciła, choć co chwila się odgraża, że mnie porzuci. – Zmarszczył brwi, patrząc na swoją kucharkę z udawanym gniewem.

– Któregoś dnia i tak sobie pójdę. – Podjęła wyzwanie. Winston śmiał się.

– Rzucę się za burtę, jeśli ona odejdzie – zagroził, a kucharka skarciła go wzrokiem. To naprawdę było zabawne.

Przeszliśmy do sterówki, gdzie kapitan Gene przygotowywał jacht do odpłynięcia. Później mama i ja usiadłyśmy na leżakach na pokładzie rekreacyjnym, a Winston został, żeby uzgodnić z kapitanem trasę.

Jacht już ciął fale. Ciepła bryza, nasyciona słoną mgiełką, rozwiewała mi włosy. Jak pięknie i wyraziście wyglądał świat z tej perspektywy! Nawet chmury wydawały się bielsze. Mimo woli poczułam się jak ktoś uprzywilejowany.

– Nie wydaje ci się, że śniesz, Grace? Możesz sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy żyjesz tak cały czas, robiąc wyłącznie rzeczy, na które masz ochotę?

– Nie bardzo – przyznałam. – Czy on nie powinien jeszcze pracować, żeby to wszystko utrzymać?

– Nie. Jego majątkiem zarządza menedżer. Winston oczywiście nadzoruje wszystko, ale nie musi dzień w dzień martwić się o swoje sprawy. Wycofał się z prowadzenia interesów po śmierci żony.

– Jak ona umarła?

– Miała tętniaka w mózgu. Na szczęście nie zapadła w śpiączkę.

– Dlaczego nie mieli dzieci? – dopytywałam się.

– Dwa razy poroniła i zrezygnowali. Rozważali adopcję, ale czas robi swoje, uznali, że są już za starzy na wychowywanie dzieci. Przynajmniej tak mówił Winston. Miał bratanek, którego uwielbiał i wspierał go finansowo. Do dziś dręczy go myśl, czy w ten sposób nie stał się odpowiedzialny za autodestrukcyjne zachowanie młodego człowieka. Bratanek uzależnił się od narkotyków i zmarł z przedawkowania w jakimś przytułku w Nowym Orleanie. Po tej tragedii rodzice chłopaka obciążyli Winstona winą za to, że on finansował jego nałóg. Rodziny zerwały ze sobą kontakty. Brat umarł w zeszłym roku, a szwagierka tak późno powiadomiła o jego śmierci, że Winston nie zdążył na pogrzeb.

– Jak widać bogactwo, nawet wielkie, nie chroni od rodzinnych tragedii – powiedziałam.

– Nie, jeśli ktoś jest nieodpowiedzialny i nie umie obchodzić się z pieniędzmi. Niektórzy nie są w stanie udźwignąć ciężaru sukcesu, tak jak wielu nie potrafi się podnieść po klęsce. To właśnie chciał powiedzieć Winston.

– Zdumiewające, że w ciągu krótkiej nocy udało się wam porozmawiać o tylu rzeczach – zauważyłam.

Uśmiechnęła się tajemniczo jak ktoś, kto wie więcej, niż chce powiedzieć.

– Czy nasmarowałyście się, panie? – zapytał Winston, podchodząc do nas.

– Ojej, nie! – zawołała mama.

– Spokojnie. – Podał nam krem. – Nie mogę pozwolić, żeby moje dwie piękności się spiekły. Chodź, Grace – powiedział, kiedy wklepałam sobie krem w twarz. – Kapitan Gene pokaże ci, jak działa ta wielka pływająca zabawka.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do sterówki. Tam kapitan udzielił mi pierwszej lekcji prowadzenia łodzi. Na pokładzie mama i Winston rozmawiali, siedzieli na leżakach albo stali przy relingu i patrzyli na morze. Mama promieniała, jakby już stała się właścicielką tego cacka.

Kiedy wpłynęliśmy do ukochanej zatoki Winstona, kapitan Gene rzucił kotwicę i zaczęliśmy ucztę. Kolejne przysmaki donoszono nam do jadalni. Winston zaproponował mi wino. Spojrzałam pytająco na mamę.

– W porządku, kochanie. Takie potrawy wymagają dobrego wina.

– Mówisz jak prawdziwa rezydentka Palm Beach – stwierdził Winston.

– Ale my nie mieszkamy w Palm Beach – przypomniałam.

Odchylił się w krzesło i sięgnął po kieliszek.

– Palm Beach – zaczął – jest w gruncie rzeczy stanem umysłu, pewnym stylem życia. Niektórzy

go nadużywają, doprowadzają do zdegenerowania. W ten sposób można zmarnować każdą piękną rzecz w życiu, na przykład przez nadużywanie wybornego francuskiego wina czy przejadanie się cudownymi przysmakami Louisy. Sekret polega na tym, żeby osiągnąć pewien poziom radości i szczęścia, ale go nie przekroczyć i wiedzieć, kiedy przestać.

Urwał i spojrzał na mamę – zdawała się spijać mu z ust każde słowo – a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Och, przepraszam, rozgadałem się. Czasami przesadzam z tym niezbyt lotnym filozofowaniem. Typowy starczy objaw.

– Ależ to jest wspaniałe, Winstonie. Cieszę się, że mog-łam poznać kogoś, kto pragnie się dzielić z innymi swoją życiową mądrością. I w żadnym razie nie masz starczych objawów!

Uśmiechnął się do niej, ale do mnie zwrócił się z poczuciem winy.

– Wybacz, Grace, nie powinienem psuć ci tego dnia takimi refleksjami.

– Nic się nie stało. Myślę, że zrozumiałam twoje przesłanie. – Spojrzałam na mamę i znów na niego. – Znasz mit o Ikarze? – spytałam.

Zastanawiał się chwilę i pokręcił głową.

– Dedal, ateński wynalazca, został razem z synem zesłany na wyspę Kretę. Chciał stamtąd uciec, więc zbudował dla nich skrzydła z wosku i piór. Zanim wylecieli, ojciec ostrzegł Ikarą, żeby nie latał za wysoko, bo spadnie, gdy słońce stopi wosk. Jednak Ikar, upojony lataniem, zapomniał o ostrzeżeniu ojca. Spadł do morza.

Znów spojrzałam na mamę. Była zamyślona, może nawet zmartwiona. Czy obawiała się, że grozi nam los Ikarą?

Winston milczał długą chwilę, a potem się uśmiechnął.

– Widzę, że mamy tu kogoś o prawdziwie naukowym zacięciu i bystrym umyśle. Uważam, że człowiek nigdy nie jest za stary, żeby poznawać nowe rzeczy. Mam paru znajomych w biznesie, którym chętnie opowiem tę historię ku przestrodze, Grace. Rozumiem, że nadmiar ambicji szkodzi, ale jej niedostatek także. To chciałaś powiedzieć?

– Tak.

– Trik polega na tym, żeby znaleźć złoty środek, czyż nie?

– Zgadza się.

– Cóż, wracajmy do zabawy! – Klasnął w ręce, jakby miał moc kontrolowania pogody, a nawet położenia słońca. – Płynmy dalej.

– Mamo, czy nie musisz wracać i szykować się do pracy? – spytałam.

– Nie dzisiaj. Załatwiłam sobie wolne.

– Znowu?

– Wszystko jest w porządku, Grace. Nie musisz się martwić.

Winston ciągle się uśmiechał.

– Miło jest widzieć młodą osobę, która jest tak rozsądna i odpowiedzialna.

Wiedziałam, że mówi to szczerze, ale zaczęłam się obawiać, że szybuję, wznosząc się jak Ikar, i pozwalam, aby komplementy, czar bogactwa i cały ten uwodzicielski świat Winstona Montgomery'ego niosły mnie ku słońcu. Najbardziej się bałam o mamę, bo zdawała się latać jeszcze wyżej niż ja.

Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że ten dzień był cudowny. Najbardziej cieszyło mnie sterowanie potężną, szybką łodzią, która pruć fale albo zwalniała według mojej woli. Jakże inaczej wyglądał świat z pokładu jachtu bogacza! Nagle poczułam się wolna i ważna. Mama zaskoczyła mnie, kiedy Winston zasugerował, żebyśmy popływali w basenie. Od razu wyjęła z torby mój kostium.

Bawiliśmy się tak do wieczora. Louisa przygotowała lekką kolację złożoną ze smakowitych sałatek. Jedliśmy na tylnym pokładzie, podziwiając zachód słońca.

– Jak tu pięknie i spokojnie – powiedziała mama. – Można zapomnieć o wszystkich zmartwieniach.

– O, tak. Myślę, że właśnie dlatego budowniczy Joya del Mar nadali temu miejscu taką nazwę. Klejnotem morza, tym wspaniałym darem, jest właśnie spokój i szczęście... Och, Jackie, znów to zrobiłaś. – Zmarszczył brwi, jakby był na nią zły.

– Co zrobiłam?

– Sprawiałaś, że zapomniałem o upływie czasu.

– Ale...

– Ale mam na to radę – podchwycił. Sięgnął do kieszeni, wyjął podłużne, kremowe pudełeczko i wręczył jej. – Powinno pomóc.

Mama zerknęła na mnie zaskoczona i powoli otworzyła pudełeczko. Zamiast wyjąć prezent, zawołała:

– Winston, on jest prawdziwy?

– Nie wiem, czy można kupić coś, co nie istnieje – odparł z uśmiechem, puszczając do mnie oko.

– Dla mnie wszystko, rzeczy i ludzie, musi być autentyczne.

Mama wyjęła prezent. Był to damski rolex.

– Nie mogę tego...

– Daj – przerwał jej i sięgnął po zegarek – założę ci go. – Zapiął zegarek na przegubie. Mama długą chwilę z otwartymi ustami podziwiała to чудо, a potem podsunęła mi rękę, żebym też zobaczyła.

– Jest piękny – powiedziałam.

– I wskazuje dokładny czas – uzupełnił Winston. Ze śmiechem dał znak kelnerce, żeby przyniosła kawę. Mama promieniała tak, że zdawała się przyćmiewać srebrny sierp księżyca jaśniejący nad oceanem.

Po kolacji, kiedy wróciliśmy do Joya del Mar, zeszłam na brzeg i ruszyłam przed siebie wzdłuż plaży. Wystygły piasek chłodził mi stopy. Wartość prezentu, który mama dostała od Winstona, nie uszła mojej uwagi. Widać było, że ich znajomość dawno wykroczyła poza ramy zwykłej przyjaźni. Ta myśl zmroziła mnie, zabierając całą radość z tego dnia. Zostali w domu, ale kiedy tam wróciłam, nie mogłam ich znaleźć w labiryncie pomieszczeń. Usiadłam więc w pokoju rekreacyjnym i oglądałam telewizję, aż po godzinie zjawiła się mama.

– Lepiej wracajmy, Grace. To był długi i piękny dzień.

– Gdzie jest Winston?

– Musi wykonać parę ważnych telefonów. Limuzyna czeka na nas.

– Czy nie powinnam mu podziękować?

– Możesz to zrobić jutro.

– Jutro?

– Zaprasza nas na kolację do jakiegoś bardzo specjalnego miejsca – wyjaśniła z wesołym błyskiem w oku.

– I znów nie pójdziesz do pracy? – zapytałam, kiedy szliśmy do wyjścia.

– Tak. Dallas nie robiła problemu.

W czasie jazdy do domu drzemała. Piękny nowy rolex połyskiwał w nocnych światłach, patrzyłam na jasno oświetlone ulice Palm Beach, a potem na most, restauracje, kluby i stacje benzynowe, mijane w drodze do West Palm Beach, do naszego domu. Nigdy wcześniej mieszkanie nie wydało mi się takie małe.

– Ono ma wielkość garderoby w Joya del Mar – stwierdziłam, kiedy weszliśmy.

Mama się roześmiała.

– Dokładnie! Na szczęście nie będziemy tutaj mieszkać wiecznie, zapewniam cię.

Nie chciałam, aby moja uwaga zabrzmiała tak, jakbym cierpiała z powodu skromnego lokum czy wstydziła się, ale mama tak ją zrozumiwała. Trzeba przyznać, że dotrzymała słowa – obiecała mi wspaniały dzień i taki był, mimo że bardzo męczący. Załedwie weszłam do łóżka, już spałam – po raz pierwszy od długiego czasu mocno i spokojnie. Obudziło mnie jasne światło poranka.

Zdziwiłam się, widząc mamę w pokoju. Buszowała w mojej garderobie.

– Co robisz? – spytałam.

– Zastanawiam się, co powinnaś włożyć na dzisiejszą kolację. I widzę, że nie masz takiej rzeczy. Usiadłam na łóżku.

– Co? Która godzina? – Spojrzałam na zegarek. – Jest dopiero wpół do ósmej rano!

– Wiem, kochanie. Słusznie się martwiłam, że nie masz co włożyć. Pojedziemy na zakupy.

– Dzisiaj?

– Sklep, o którym myślę, otwierają o wpół do dziesiątej – powiedziała. – Będziesz też potrzebowała nowych pantofli. – Odwróciła się do mnie. – Ja również muszę sobie coś kupić. Wstawaj, bo trzeba zjeść śniadanie.

Patrzyłam, jak wychodzi, zastanawiając się, czy jeszcze śnić.

Po śniadaniu pojechaliśmy do sklepu. Mama dokładnie wiedziała, dokąd powinniśmy pójść. Butik był w Palm Beach i ceny miał kosmiczne. Co ona sobie wyobraża? – myślałam. Oglądałyśmy ciuchy za tysiące dolarów, sukienki i buty od najsłynniejszych projektantów. Ciekawe, czy sprzedawczyni, która tańczyła wokół nas, podsuwając nam różne ubrania, miała jakiegokolwiek pojęcie, ile zarabia moja mama. Chyba nie, bo mama zachowywała się tak, jakby miała majątek.

– Mamo – szepnęłam, kiedy nalegała, abym przymierzyła czarną sukienkę Chanel. Na stanie miała tuzin złotych guzików z logo Chanel, ułożonych w dwa rzędy, jeszcze dwa przy mankietach, złoty pasek z firmową klamrą, aksamitne wyłogi i dwie skośne kieszenie na biodrach. – Ona jest za droga.

– Ale bardzo praktyczna – upierała się. – Odpowiednia na prawie wszystkie okazje.

– Praktyczna?

Być może w innych butikach kosztowałyby mniej, ale tu życzyli sobie dziewięćset dziewięćdziesiąt pięć dolarów! Mama już się rozglądała za pantoflami. Miałam cichą nadzieję, że to wszystko nie będzie mi pasować, ale kiedy wyszłam z przebieralni i stanęłam przed lustrem, nie poznałam siebie. Nawet klientki przystawały, żeby mi prawić komplementy.

Mama promieniała.

– Idealnie!

Pantofle kosztowały prawie tyle, ile sukienka. Czy ona oszalała?

Kolejne dwie godziny zajęło mamie znalezienie kreacji dla siebie. Zdumiał mnie jej wybór. Wcześniej nie miała czegoś takiego w swojej garderobie. To nie był jej styl.

Sprzedawczyni powiedziała, że suknia jest wariacją ubioru zaprojektowanego specjalnie dla jednej z księżniczek. Była bez ramiączek, z obniżonym stanem, sięgała do połowy łydek i miała głęboki, ciemnoniebieski kolor. Stanik z pionowymi plisami zdobiły nieregularnie rozmieszczone dżety, a na wierzchniej, tiulowej warstwie spódnicy połyskiwały diamentowe gwiazdki.

Cena tego cuda wynosiła dwa i pół tysiąca dolarów. Myślałam, że się przestyszałam, kiedy mama powiedziała, że jest idealna.

Do sukni dobrała buty za tysiąc sto dolarów.

Na moment odebrało mi mowę. Milczałam, kiedy pakowano nasze zakupy. Przy kasie mama nie wyjęła karty. Sprzedawczyni uśmiechnęła się i młody subiekt zaniósł paczki do samochodu.

Kiedy spytałam mamę, dlaczego nie zapłaciła kartą, wyjaśniła:

– Mamy tu otwarty rachunek. Nie martw się o koszty, Grace. Będziesz pięknie wyglądała w swojej sukience.

Rachunek? Może na razie dadzą nam te rzeczy w depozyt, a potem mama jakoś zapłaci, może ratami? Pomyślałam, że naprawdę oszalała. Przez resztę dnia nie potrafiłam się na niczym skupić. Miałyśmy być gotowe już o piątej. Za wcześnie, jak na kolację. Mama wyjaśniła, że to jeden z elementów niespodzianki, jaką szykuje Winston, i nie może więcej zdradzić, bo zepsuje mi zabawę.

Przez godzinę leżała z plastrami ogórka na oczach, a potem pokazała mi kolekcję kremów i mleczek do twarzy, które sobie kupiła. Słuchając, jak peroruje na temat swojej skóry, włosów, nowych trendów w makijażu i pielęgnacji urody, zastanawiałam się, czy trauma nie wywołała u niej zaburzeń psychicznych. Kim jest ta obca kobieta w ciele mojej mamy?

Kiedy zrobiła sobie makijaż, posadziła mnie przed toaletką, umalowała i uczesała. Za kwadrans piąta byłyśmy gotowe. Mama ciągle wracała przed lustro, by sprawdzić, czy naprawdę dobrze wygląda.

Wreszcie usiadła w salonie i uśmiechając się nieznacznie, patrzyła przez okno na ulicę przed wejściem do naszego mieszkania. Winston znów okazał się niezwykle punktualny i limuzyna zatrzymała się przy krawężniku z wybiciem piątej.

Winston był w eleganckim smokingu. Pomyślałam, że wygląda jak gubernator albo nawet prezydent.

– Ale jesteście piękne! – zawołał, kiedy wyszliśmy z domu. – Zrobię wam mnóstwo zdjęć!

– Dokąd jedziemy? – zapytałam bez wstępów.

– Zobaczysz – odparł z łobuzerskim błyskiem w oku.

Wyjechaliśmy na autostradę i nie potrafiłam opanować podekscytowania. Wyglądałam przez okno, usiłując odgadnąć, dokąd zmierzamy. Kiedy skręciliśmy na lotnisko w West Palm Beach, spojrzałam na mamę i zobaczyłam, że z jeszcze większym niż ja trudem tłumi podniecenie.

– O co chodzi? – chciałam wiedzieć. – Jedziemy na lotnisko?

– To najlepszy sposób, żeby szybko się tam znaleźć – powiedział Winston.

– Tam, czyli gdzie?

– W mojej ulubionej restauracji na Bahamach, Paradise Island.

Spoglądałam to na mamę, to na Winstona. Żartowali sobie?

Przejechaliśmy przez płytę lotniska do hangaru, mieszczącego prywatny odrzutowiec. Po chwili sadowiliśmy się w samolocie.

– Czy jest ten samolot? – spytałam.

– Wynajmuję go na spółkę z paroma osobami – wyjaśnił Winston.

– Teraz rozumiesz, dlaczego chciałam, żebyś włożyła dzisiaj coś specjalnego, Grace. – Mama sprawiała wrażenie, jakby była na haju. Oczy jej krążyły, kiedy rozglądała się, chłonąc każdy detal. Zaproponowano nam drinki. Oboje poprosili o koktajle z szampanem. Mama stwierdziła, że też mogę się napić, ale wybrałam zwykły sok. Żołądek mnie ścisnął i bałam się, że alkohol jeszcze pogorszy sprawę.

Wkrótce już byliśmy w powietrzu i spoglądałam przez okienko na światła w dole. Miałam ochotę się uszczypnąć, sprawdzić, czy nie śnię. Po niecałej godzinie limuzyna zawiozła nas do pięknego hotelu, gdzie była ekskluzywna restauracja z ogromnym akwariem pośrodku sali jadalnej. Zajęliśmy stolik z najlepszym widokiem. Obsługa była na każde nasze skinienie. Wystarczyło unieść głowę znad talerza, a już kelner pytał, co podać. Tak traktuje się królów i królowe, książąt i księżniczki, myślałam.

Zauważyłam, że Winston szczerze się cieszy, widząc zachwyty na naszych twarzach. Zwróciłam uwagę, że pomimo swojej pozycji i bogactwa, wszystkich traktuje równo i jest dla każdego miły, bez względu na pozycję tego kogoś w służbowej hierarchii. Było jasne, że jest tu stałym bywalcem i wszyscy go lubią.

Grała muzyka i w czasie przerwy w jedzeniu Winston poprosił mamę do tańca. Zerknęła na mnie nerwowo, ale za moment uśmiechnęła się i dała się poprowadzić na parkiet. Patrząc na nich, wspominałam, jak wyglądali mama i tata, gdy tańczyli na przyjęciach. Byli znakomicie zgrani i sunęli po parkiecie płynnie jak zawodowi tancerze. Ludzie obserwowali ich z zachwytem.

Mama i Winston wyglądali bardziej oficjalnie, ale trzeba przyznać, że on też był dobrym tancerzem. Ani na moment nie tracił wyrafinowanej elegancji. Rozmawiali w tańcu. Zastanawiałam się, jak by się zachowywali, gdyby wiedzieli, że na nich nie patrzę.

Zanim podano desery, Winston znów mnie zaskoczył – tym razem skłonił się przede mną, prosząc do tańca. Muzyka była teraz żywsza. Pokręciłam głową.

– Och, nie odmawiaj, Grace. Baw się. Na pewno zatańczysz to lepiej ode mnie. No, chodź!

Wyprostował się i wyciągnął do mnie rękę.

– Czy pozwolisz, mademoiselle?

Nie czułam się onieśmielona. Kiedy byliśmy razem na przyjęciach i w lokalach, tata przy każdej okazji prosił mnie do tańca. „Hej, Morska Panno – mówił. – Chodź, pokażemy im, jak to się tańczy!”

Popatrzyłam na wyciągniętą dłoń Winstona Mont-gomery’ego i z wysiłkiem przełknęłam ślinę, a potem wsunęłam swoją dłoń w jego. Zaciśnął palce tak mocno, jakby złapał mnie w pułapkę.

Ceremonialnie poprowadził mnie na parkiet i kiedy się ustawialiśmy, nagle zaczął szaleć jak nastolatek. Nie mogłam powstrzymać śmiechu i ochoczo dołączyłam do jego wygibasów. W pewnym momencie zerknęłam na mamę i zobaczyłam, że zaśmiewa się do łez z bezgranicznie szczęśliwą miną.

– I jak wypadliśmy? – zagadnął Winston, gdy wróciliśmy do stolika.

– Przyćmiłeś wszystkich na parkiecie. – Mama wychyliła się i cmoknęła mnie w policzek. – Grace, wyglądałaś tak pięknie, że miałam ochotę płakać.

W czasie powrotnego lotu usiadła obok mnie i oparłam głowę na jej ramieniu. Cała ta wycieczka wydawała mi się nierealna, magiczna. Limuzyna już na nas czekała i wkrótce byliśmy na miejscu.

– Idź do domu, zaraz przyjdę – powiedziała mama, kiedy szofer otworzył dla nas drzwi.

Zostawiłam ją, rozmawiającą cicho z Winstonem, i weszłam do mieszkania. Przy telefonie migał sygnał automatycznej sekretarki. Włączyłam odtwarzanie i w tej samej chwili weszła mama.

Piknął sygnał i usłyszałyśmy głos Dallas. Trudno było ją zrozumieć, gdyż łkała i głos się jej rwał od spazmów.

– Jackie... Phoebe miała straszny wypadek samochodowy. Żyje, ale zginął chłopak, który z nimi jechał... Policjanci twierdzą, że była na haju. Znaleźli to w samochodzie... Jest na intensywnej terapii... Warren odchodzi od zmysłów.

Mama zacisnęła ręce na piersi i popatrzyła na mnie z przerażeniem.

– Wiem, o którego chłopaka chodzi, mamó. To na pewno był Roger Winston... Wiesz, ten, z którym przyszła niedawno do restauracji. Och, mamó...

Przytuliła mnie i trwałyśmy tak długą chwilę.

– Zadzwońię do Dallas – zdecydowała.

Kiwnęłam głową i poszłam do siebie. Euforyczny nastrój niezwykłego wieczoru ulotnił się. Siedząc na łóżku, wpatrywałam się w podłogę. Bez względu na to, jak podle Phoebe postąpiła wobec mnie i mamy, nie mogłabym jej życzyć tak straszego losu. Zresztą Rogerowi też nie, tyle jeszcze było przed nim...

Po niecałych dziesięciu minutach mama zapukała do drzwi i weszła. Nadal siedziałam bez ruchu na łóżku, nie mogąc wyjść z szoku.

Wyglądała jeszcze gorzej niż przedtem.

– Phoebe też umarła? – zapytałam pospiesznie.

– Nie. Ale chłopak, który zginął... to Randy Walker. Siedział z tyłu, wyrzuciło go do przodu i wypadł przez przednią szybę.

Nagle całe powietrze zostało wysrane z pokoju i z moich płuc.

Widziałam twarz mamy. Widziałam, jak porusza ustami, a potem zapadła ciemność.

Rozdział dwunasty

Morze róż

Ciekawe, skąd się wziął Randy w aucie Phoebe. Sądziłam, iż byli na niego wściekli za to, że mnie bronił i ośmielił się im przeciwstawić. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak Phoebe sprawiła, że z nią pojechał. Na pewno sztychli z jego uczucia do mnie.

W szkole wszyscy przeżywali ten straszny wypadek i mówili o nim bez przerwy. Dowiadywaliśmy się coraz więcej szczegółów. Phoebe nie zapięła pasa i choć zadziałała poduszka powietrzna, wyrzuciło ją z auta. Roger miał zapięty pas i ochroniła go poduszka. Ashley cisnęło na oparcie przedniego siedzenia, które wyhamowało impet i skończyło się na złamanym obojczyku. Na całe szczęście nie było tam jej siostry.

Ponury nastrój, jaki zapanował w szkole, najbardziej odczuwało się w stołówce podczas lunchu. Normalny gwar rozmów, szcęk naczyń i sztuców był teraz stłumiony. Jeśli przypadkiem ktoś się głośno zaśmiał, momentalnie cichły rozmowy, a zawstydzony delikwent natychmiast milkł.

Wszyscy boleśnie uświadomili sobie, że każdy jest bezbronny wobec losu. Śmierć może zapukać w dowolnej porze do każdych drzwi. Naturalny porządek rzeczy – narodziny, młodość i siła, dojrzałość i spełnienie, starzenie się i mądrość, a potem starość i śmierć – został dramatycznie zaburzony, postawiony na głowie. Przedwczesne odejście Randy’ego uświadomiło nam, młodym, że jesteśmy tak samo śmiertelni jak starcy. Zupełnie jakby śmierć sobie z nas zakpiła, oszukała, złamała reguły. Wstrząsnęła posadami naszego świata, usuwając nam grunt spod nóg. Prośba o minutę ciszy, którą dyrektorka przekazała nam przez głośniki przed pierwszą lekcją, nadała ton całemu szkolnemu dniowi.

Gdyby to Phoebe zginęła, zapewne gniew i żal jej świty skupiłyby się na mnie, gdyż podejrzewaliby, że się z tego cieszę. Skoro Phoebe oficjalnie wypowiedziała mi wojnę, logika wskazywała, że powinnam świętować klęskę wroga.

Jednocześnie wszyscy wiedzieli, jak bliscy byliśmy sobie Randy i ja. Phoebe, choć poszkodowana, żyła, a mój odważny obrońca – dobry, miły i wrażliwy chłopak – zginął. Dlatego nie szukali w mojej twarzy triumfu i radości, tylko rozpaczy i łez. I nie zawiedli się. Za każdym razem, kiedy spjrzałam na puste miejsce Randy’ego, albo na przerwie odruchowo czekałam, aż do mnie podejdzie, oczy mi się szklily i czasami ocierałam dłonią policzek.

Pod koniec tego straszego dnia Wally zdobył się na odwagę i podszedł do mnie. Złapał mnie w korytarzu po ostatnim dzwonku, kiedy większość ludzi pognała do wyjścia.

– Hej. – Trącił mnie w ramię.

Odwróciłam się. Od rana czułam się jak w transie, spoglądając martwym wzrokiem, nie docierał do mnie głos nauczycieli.

– Ciągle nie mogę w to uwierzyć – powiedział, napotykając moje spojrzenie. – Mało brakowało, a jechałbym z nimi. Nie mogłem, bo musiałem pomóc ojcu w jakichś domowych robotach.

– Szczęściarz z ciebie.

Kiwnął głową i umknął spojrzeniem w bok.

– A jak się ma Roger?

– Jutro wraca do szkoły. Nic mu nie dolega, ale jest w rozsypce. Pytał o ciebie.

– Czemu?

– Bo pomyślał... że po tym, co stało się z Randym...

– Dlaczego on z nimi pojechał, Wally? Przecież naraził się Phoebe, nie chciała go więcej widzieć!

– Nie wiem – odpowiedział szybko. Zbyt szybko. Spuścił wzrok.

– Nie wierzę ci. Rozmawiałam z nim niedługo przed wypadkiem i powiedział mi, że Phoebe jest na niego wściekła za to, że mnie broni.

– Nie wiem – powtórzył, kręcąc głową, ale wreszcie spojrział mi w oczy. – Moim zdaniem ona mu powiedziała, że powinni się zaprzyjaźnić, że wszyscy popełnili błędy i teraz pora, żeby je naprawić. Może prowadziła z nim grę, nie mam pojęcia. Oboje wiemy, do czego jest zdolna.

– Ja wiedziałam o tym od dawna, prawie od początku. Ty potrzebowałeś więcej czasu.

– Nikt nie chciał, żeby Randy zginął, Grace. Och, Boże, wszystkich to dręczy, zwłaszcza Rogera. On często próbował go chronić, zresztą sama widziałas. Wściekał się, kiedy dokuczałem Randy’emu.

Od razu złagodniałam. Rzeczywiście, tak było.

– Jak to się właściwie stało, Wally?

Rozłożył ręce bezradnie.

– Nie wiem. Nie było mnie tam.

– Jasne – mruknęłam – nic nie widziałem, nic nie słyszałam. – Przyspieszyłam kroku.

– Naprawdę nie wiem – powiedział, zrównując się ze mną. – Roger mówił, że jechała za szybko.

– I tylko tyle? – naciskałam.

– Powiedział jeszcze, że wcześniej jarała ziolo, ale myślał, że już z niej wyparowało.

Zatrzymałam się.

– Wiesz, Wally, co ludzie robią w takich sytuacjach?

Pokręcił głową.

– Stosują mechanizm wyparcia. Okłamują samych siebie, żeby nie mieć wyrzutów sumienia. Albo usiłują zwalić winę na kogoś innego. Śmierć Randy’ego była zbyt wielkim wstrząsem, nawet dla kogoś tak egocentrycznego jak Phoebe. Jeśli Roger jeszcze kiedyś o mnie zapyta, powiedz mu, że u mnie wszystko w porządku. Nie płaszczyłam się przed Phoebe i mam czyste sumienie. Nie zapomnisz?

Wyglądał, jakby miał się rozplakać. Pokiwał głową.

– A jeśli kiedyś Phoebe usiądzie za kółkiem nowego samochodu – na pewno naciągnie tatusia – i będzie cię wiozła na tylnym siedzeniu, pamiętaj, co się kiedyś wydarzyło, i zapnij pasy. – Ruszyłam prawie biegiem, żeby się go pozbyć. Furia mi dodała skrzydeł. Szłam i szłam, aż wreszcie postanowiłam wsiąść w autobus i pojechać do domu.

Zastałam mamę. Właśnie wróciła ze szpitala, gdzie Dallas i Warren czuwali przy łóżku Phoebe.

– Lekarze mówią, że wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Czeka ją długa rehabilitacja i potem będzie zapewne konieczna operacja plastyczna. Warren jutro otwiera restaurację. W takich przypadkach praca działa zbawiennie. A jak tam w szkole?

– Ponuro.

– Właśnie. Miałam nadzieję, że przenosząc się tutaj, uciekniemy przed smutkiem i depresją w nowy, wspaniały świat... – Westchnęła ciężko.

– Może nie da się od tego uciec – stwierdziłam gorzko. – Może to jest wpisane w nasze życie, a przynajmniej w moje.

– Och, nie mów tak, Grace!

– Po prostu jestem realistką, mamó.

W swoim pokoju rzuciłam się na łóżko i wcisnęłam twarz w poduszkę. Czy to wytwór mojej wyobraźni, czy naprawdę każdy, z kim się zaprzyjaźniam, musi wkrótce ucierpieć, jak Augustus czy Randy? Gdzieś w najgłębszych zakamarkach umysłu widziałam mewę, która robi nagły zwrot w powietrzu, jakby uciekała przed czymś w panice, i odlatuje na moment przed startem samolotu taty. Czy nade mną wisi klątwa? Czy jak biblijny Jonasz ściągam nieszczęścia na tych, których lubię i z którymi się przyjaźnię?

Może powinnam się przyjaźnić tylko z tymi, których nie lubię? – pomyślałam z goryczą.

Mama zapukała do drzwi.

– Grace?

Odwróciłam się i spojrzałam na nią.

– Nie lubię, kiedy milczysz, zamykasz się w sobie, kochanie. Wiem, że cierpisz z powodu straty przyjaciela, ale nie możesz aż tak się zamartwiać. To nie pomoże ani tobie, ani nikomu.

– Po prostu tak czuję, mamó.

– Wiem. Właśnie rozmawiałam z Winstonem. Bardzo nam współczuje i za godzinę tu będzie, żeby zabrać nas na kolację.

– Nie chcę nigdzie wychodzić.

– Grace, proszę. Będę się czuła fatalnie, wiedząc, że siedzisz sama w domu, pogrążona w żałobie. Trzeba żyć dalej i szukać w życiu radości, a nie tylko smutku. Nie pozwolę, żeby to trwało – powiedziała twardo.

Spojrzałam na nią.

– To znaczy co?

– Spirala nieszczęść i rozpacz, która ściąga nas w dół. Nie zasłużyliśmy na taki los, Grace.

– A Randy nie zasłużył na śmierć.

– Oczywiście, że nie, ale tego już nie zmienimy. Nic nie zyskamy, jeśli będziemy bez przerwy drażnić tę sprawę. Koniec z rozpamiętywaniem. Los nie będzie nami rządził, jak chce! Teraz przebierz się, włóż coś kolorowego i wpuśćmy trochę słońca do naszego życia.

– Nie mogę – jęknęłam.

– Grace. – Mama wyprostowała się, zacisnęła dłonie. – Jak twoim zdaniem mam żyć? Wiesz, co czułam, kiedy obudziłam się pierwszego ranka po śmierci taty? Miałam wrażenie, jakby wyrywano mi żywcem wnętrze. Chciałam skoczyć za nim do grobu. Wierz mi, łatwiej by było, gdybym zakryła głowę kocem i rozpaczala, rozpaczala, rozpaczala. Ale życie nie pozwala na takie rzeczy, Grace. Zawsze upomni się o swoje prawa. Nie możemy się poddawać i cierpieć bez końca.

Proszę, ogarnij się i dołącz do nas. Trzeba wychodzić do świata, umieć się cieszyć każdym dobrym zdarzeniem, każdym, nawet drobnym błogosławieństwem, jakiego od niego doświadczasz. Tego musisz się nauczyć. Czas naszego cierpienia dobiega końca – oświadczyła z przekonaniem.

Przyglądałam się jej, gdy wygłaszała swoją tyradę. Wyglądała zupełnie inaczej niż kiedyś i byłam pewna, że gdyby tata ją teraz zobaczył, pomyślałby, że się pomylił i wszedł do innego domu.

– Pamiętaj, masz włożyć coś kolorowego i wesołego – przypomniała mi. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju tak energicznym krokiem, iż pomyślałam, że zasysa za sobą powietrze, zabierając je mnie.

Poszłam do łazienki i popatrzyłam na swoją ponurą twarz w lustrze. Jasne, że nie chciałam się zapaść w rozpacz i odciąć od świata. Wcale nie chciałam nosić czarnego płaszcza depresji. Niestety, nie miałam siły i energii mamy, żeby z tym walczyć.

Wzięłam gorący prysznic, a potem uczesałam włosy. Włożyłam jasnoniebieską bluzkę, spódniczkę i nawet umalowałam usta. Teraz zobaczyłam, że mam cienie pod oczami. Usiłowałam się uśmiechnąć, ale twarz miałam stężałą, bałam się, czy uśmiech nie sprawi, że rozsypie się w kawałki.

Mama znów zapukała.

– Winston już jest, kochanie.

– Idę – odkrzyknęłam. Jeszcze raz kontrolnie zerknęłam na swoje odbicie i wyszłam z pokoju. Mama jak zwykle wyglądała pięknie i znów miała na sobie nowy ciuch – jedwabną czerwoną sukienkę bez ramiączek ze śmiałym rozcięciem. W uszach lśniły złote kolczyki, a na szyi miała perły, jakich jeszcze u niej nie widziałam.

– Skąd to masz? – spytałam.

– Kupiłam w butik w Palm Beach.

W butik w Palm Beach?

Winston stał przy drzwiach.

– Moje panie – powiedział, wyciągając ramiona. Mama szybko wzięła go pod rękę z prawej strony i oboje popatrzyli na mnie. Po chwili wahania stanęłam po jego lewej stronie i poprowadził nas do limuzyny. Czułam się głupio.

– Dokąd dzisiaj się wybieramy? – zagadnęłam. – Nie na Bermudy, czy coś w tym stylu?

Roześmiał się.

– Nie. To będzie pewne miejsce na wodzie. Mniej więcej dwadzieścia minut jazdy stąd. Bez fajerwerków. – Nagle spoważniał. – Wiem, co czujesz, Grace. Strata tak młodego przyjaciela jest

straszną rzeczą.

– Myślałam, że nie będziemy o tym mówić – wtrąciła mama.

– Nie o to chodzi – zaprotestował. – Nie możemy uciec od naszych problemów i schować się przed nimi. Musimy znaleźć sposób, jak żyć dalej, pomimo tych problemów.

Podobały mi się jego słowa. Podobało mi się, że jego siła i wiara w siebie pozwalają mu robić to, co chce, bez podporządkowywania się oczekiwaniom innych, nawet będąc narażonym na krytykę ze strony bliskiej osoby.

– W czasach studenckich straciłem mojego najbliższego przyjaciela w podobny sposób, w wypadku samochodowym. Byliśmy biegaczami.

– Biegaczami? – zdumiała się mama.

– Tak, trenowaliśmy biegi, na boisku i przełajowe. Byłem wtedy prawdziwym sportowym zwierzęciem. Należałem do utytułowanej uczelnianej sztafety i nawet wystąpiłem w stanowej telewizji po zwycięstwie w biegu na trzy tysiące metrów przez płotki. Wyglądałem jak gazela – chudy jak tyczka, z długimi nogami. Mama mawiała, że jestem tak chudy, że od razu widać, czy zjadłem śniadanie.

Roześmiałam się.

– W każdym razie mój kolega z akademika, Paul Thoreau, też uprawiał biegi. Był najszybszy na dwieście metrów i typowano go na olimpiadę. W życiu nie znałem gościa tak miłego, wrażliwego, rozsądnego, bardzo rodzinnego i szczerze wierzącego, jak on. Nigdy nie słyszałem, żeby powiedział o kimś złe słowo. Wolał już milczeć. I bardzo rzadko przeklinał. Żartowaliśmy z Paula, bo najgorsze bluzgi u niego to: „O rany gorzkie!” albo: „Jeżu koleczasty!”. Zginął, jadąc na uczelnię. Staranował go pijany kierowca ciężarówki. Paul nie miał szans, facet wjechał na jego pas i zderzyli się czołowo.

Lubię wierzyć, że biega tam sobie w niebie, zdobywając kolejne medale i puchary. Po tej stracie chciałem się wypisać z drużyny, w ogóle zrezygnować z biegania, a wtedy mój trener... Nazywał się Rolly Allen i nigdy go nie zapomnę. Otóż trener odprowadził mnie na bok i powiedział: „Winston, Paul będzie biegł obok ciebie przez całe twoje życie. Nie zdołasz zostawić go z tyłu”.

Skwitowałem jego słowa uśmiechem, lecz nie uwierzycie, następnego dnia pobiegłem i pobitem swój życiowy rekord. Podszedłem do pana Allena, który stał przy mecie, i powiedziałem: „Miał pan rację. Biegł krok w krok ze mną”.

Jeśli jesteś z kimś blisko, Grace, ten ktoś nie znika z twojego życia nawet po śmierci. Pomyśl o tym. Ta świadomość nie zlikwiduje bólu i smutku, ale pozwoli ci biec dalej przez życie, wygrywać, pracować i cieszyć się światem, a to jest przecież najważniejsze, prawda?

Nie wiedziałam, że płacząc, dopóki Winston własną chusteczką nie otarł mi łez z policzków. Potem wziął mnie za rękę, a ja ścisnęłam jego dłoń, szukając otuchy. Trwaliśmy tak długą chwilę. Widziałam, że mama z uśmiechem patrzy na nas. Wreszcie się uspokoiłam. Słuchałam, gdy mama i Winston z ożywieniem rozmawiali o zbliżającym się balu charytatywnym, na który byli zaproszeni.

Mama wróciła do pracy w restauracji, ale w miarę jak mijały tygodnie i miesiące, była to coraz bardziej praca na pół, a nawet na ćwierć etatu. Za każdym razem, kiedy Winston zapraszał gdzieś ją albo nas razem, dzwoniła do Dallas i brała wolne. Zastanawiałam się, skąd w tej sytuacji ma pieniądze na nowe ubrania, nowe buty i biżuterię, nie tylko dla siebie, ale i dla mnie. Pewnego ranka wyjawiała, że Winston płaci za jej zakupy w butikach.

– Jak możesz na to pozwalać? – zapytałam ze zdumieniem.

– Sam mi to zaproponował, Grace. Nie znałam nikogo w Palm Beach, a tym bardziej nie miałam pojęcia o butikach i salonach piękności.

– Chcesz powiedzieć, że umówił cię do fryzjerki i też zapłacił?

– Tak. On bardzo lubi robić takie rzeczy. Finansowo nie jest to dla niego żaden wysiłek, i...

– Ale... w ten sposób go wykorzystujesz!

– O, na pewno nie. Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś mógłby wykorzystać Winstona Montgomery'ego. Raczej odwrotnie. – W jej głosie zabrzmiał niemal krytyczny ton. Nie podobało mi

się to, gdyż zdążyłam już polubić Winstona. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby być dla kogoś niemiły.
– Nie prosiłam go, żeby kupował dla nas te rzeczy, Grace – dodała mama. – Sam się zaoferował.

– Ale...

– Nie ma żadnych ale. On jest jednym z panów tutejszego świata i jeśli życzy sobie, aby spadł na nas złoty deszcz, nie widzę powodu, żebym miała wyciągać parasolkę. Już ci mówiłam, że nie chcę dłużej być ofiarą złego losu ani cierpieć z powodu jego okrucieństwa. Będziemy z nim walczyć wszelkimi sposobami, aż wreszcie nas zostawi i rozejrzy się za następną, słabszą ofiarą.

– Zresztą – ciągnęła – Winston chce, żebym odwiedzała z nim różne fajne miejsca, żebyśmy obie latały z nim do różnych krajów i chodziły na ekstrawaganckie bale. Powiedziałam mu, że bardzo mi się ten pomysł podoba, ale nie mamy odpowiednich strojów. Odpowiedział, że nie pozwoli, aby ominęły nas przyjemności „z powodu tak trywialnego, jak buty i ciuchy”. Dokładnie cytuję ci jego słowa. Odparłam, że nie możemy przyjąć takich darów, zwłaszcza że chodzi o rzeczy eleganckie, których nie nosi się na co dzień. A jednak nalegał, mówił, że przyjmując taką pomoc, zrobimy mu ogromną przyjemność. On nas lubi, Grace! – wykrzyknęła, afektowanym gestem wyrzucając w górę ręce. – Czy mamy go za to winić?

Czekała na moją reakcję, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć. Winston nigdy nie dał mi odczuć, że pomaga nam z litości czy oczekuje jakiejś rekompensaty za okazaną pomoc. Mama ma rację. Szczerze pragnął nas uszczęśliwić. Widać było, że się martwi, kiedy choć trochę posmutniałyśmy albo kiedy nie mogłyśmy skorzystać z jego zaproszeń. Jego ulubionym powiedzeniem było: „Z wami jest mi do twarzy”.

– Nie wiem... To wszystko jest dziwne.

– Nie możemy go winić, Grace. Wierz mi, Winston Montgomery nie jest człowiekiem, który robi coś, na co nie ma ochoty.

Czy mama się w nim zakochała, czy po prostu go podziwiała i polubiła jego towarzystwo? – zastanawiałam się. Czasami brzmiała tak, jakby uważała, że jest najcudowniejszy w świecie, a czasami tak, jakby angażowała się w tę znajomość z braku innej propozycji i tylko czekała, aż coś lepszego pojawi się na horyzoncie. Pomyślałam, że największym niebezpieczeństwem, jakie czyha na bardzo bogatych ludzi, jest pokusa wykorzystywania ich, naciągania na pieniądze. Z drugiej strony, jeśli taki ktoś w zamian otrzymuje coś, co sprawia mu przyjemność i spełnia jego oczekiwania, jaka jest różnica? Zwłaszcza dla kogoś tak bogatego jak Winston Montgomery.

– Może masz rację – powiedziałam. Nie chciałam się kłócić ani martwić mamy.

Lista wydarzeń, które Winston nam organizował, z każdym tygodniem wydłużała się. Nie we wszystkich mogłam uczestniczyć ze względu na szkolne obowiązki. Zbliżało się zakończenie roku i musiałam się uczyć do zaliczeń. Zdążyłam już przywyknąć, że sama szykuję sobie kolacje. Mama sugerowała, bym zaprosiła kogoś z klasy do wspólnej nauki i przy okazji poczęstowała gościa, ale po tragicznym wypadku Randy’ego znów stałam się samotnicą. Czas zdawał się przepływać obok mnie; każdy tydzień był taki sam.

Owszem, w szkole nie trzymałam się z boku, konsekwentnie jednak odmawiałam zaproszeń. Dwóch chłopców chciało się ze mną umówić na randki, ale usłyszeli tyle wymówek, że zrezygnowali. Pomimo dziesiątków rozmów, jakie odbyłam z mamą na ten temat, nie potrafiłam przemóc lęku, że jeśli bardziej się z kimś zaprzyjaźnię, ściągnę na tę osobę nieszczęście.

Phoebe wreszcie wróciła do szkoły i traktowano ją jak bohaterkę. Dzięki kosztownym zabiegom chirurgii plastycznej blizny były niemal niewidoczne. Nieliczne ślady, które zostały, eksponowała niczym ordery za odwagę. Dramatyczny wypadek i późniejsze cierpienia nie zmieniły jej charakteru. Przeciwnie, zdawało się, że zwiększyły jeszcze jej arogancję, zarozumiałość i pychę. Teraz jeszcze bardziej niż kiedyś znajdowała się w centrum uwagi.

Konsekwentnie trzymałam się od niej z daleka i wreszcie postanowiła mnie ignorować. Być może dlatego, że mój widok przypominał jej o śmierci Randy’ego, a bardzo chciała o tym zapomnieć. Pomyślałam, że jak na ironię jest to jego ostatni dar dla mnie. Zależało mu, żeby Phoebe przestała mnie dręczyć, i pośmiertnie dopiął swego. Ale za jaką cenę! Nienawidziłam jej, lecz nie pielęgnowałam

w sobie nienawiści.

W tym trudnym czasie Winston stał się moim przyjacielem i powiernikiem w stopniu większym niż mama. Ona doszła bowiem do etapu, kiedy nie chciała myśleć, słyszeć ani rozmawiać o smutnych czy nieprzyjemnych rzeczach.

– Wystarczy, że pozwolisz kropli łez upaść u twojego progu, a przeleje się przez niego potok smutku i rozpaczy – powiedziała do mnie kiedyś. – Myśl tylko o miłych, dobrych, pięknych rzeczach – poradziła.

Przestała nawet oglądać swoje ulubione seriale, bo za dużo było w nich smutku. Przerzuciła się na idiotyczne sitcomy, lecz telewizję oglądała coraz rzadziej. Zbyt wiele czasu zajmowało jej planowanie, w co się ubierze albo co kupi, i dbanie o urodę.

Kupowała modowe magazyny i lokalną plotkarską prasę i czytała je namiętnie. Po niedługim czasie znała już wszystkie plotki i towarzyskie układy. Winstona początkowo to bawiło, ale później wiele razy zerkał na mnie, niedostrzegalnie kręcąc głową.

– Och, Jackie – powiedział któregoś dnia, kiedy uraczyła go opowieścią o jakiejś dziedziczej fortuny i jej zakupach – nie warto poświęcać uwagi tym ludziom. Z pewnością nie chciałabyś być taka jak oni. Kiedy umrą, ich puste dusze rozplyną się jak dymek z cygara. – Roześmiał się, a ja razem z nim, lecz mamie nie było do śmiechu.

Skomentowała to później, rozmawiając ze mną.

– Winston może sobie sztydzić z tych ludzi, ale są obywatelami jego kraju i bez nich nie mógłby robić interesów.

W pierwszym odruchu chciałam z nią dyskutować, ale zrezygnowałam. Niech mówi, co chce, pomyślałam. Może to się wkrótce skończy i kto wie, może nawet się stąd wyprowadzimy. Przecież mamy wprawę w przeprowadzkach. Dzisiaj, gdyby zaproponowała coś takiego, nie protestowałabym. Zima, tutaj prawie niezauważalna, niepostrzeżenie przeszła w wiosnę, a właśnie wiosną zaczynały się dawniej w naszej rodzinie rozmowy o przenosinach do innej bazy, innej społeczności.

Niestety, coraz mniej się na to zapowiadało. Pewnego dnia, w końcu maja, mama dziwnie wcześniej wróciła do domu z jakiegoś balu charytatywnego w Palm Beach. Uczylałam się do egzaminu i siedziałam przy biurku, przeglądając notatki, kiedy usłyszałam, że drzwi wejściowe otwierają się, a potem zatrząskują z takim hukiem, że dom się zatrząsł.

– Mamo? – zawołałam ze swojego pokoju.

Nie odpowiedziała, tylko od razu pobiegła do siebie. Nie miałam pojęcia, co ją zdenerwowało, nigdy tak się nie zachowywała. Podeszłam do sypialni i zajrzałam tam. Zdzierała z siebie ubranie i biżuterię, ciskając rzeczami po pokoju.

– Co się stało? Czemu tak wcześniej wróciłaś? – spytałam. Nie sądziłam, że mi odpowie, lecz nagle znieruchomiała, a potem odwróciła się do mnie.

– Nie miałabym pretensji do mężczyzny, jeśli jest zazdrosny i wpada w furię, kiedy spotykam się z innym mężczyzną czy mężczyznami. Przeciwnie, doceniałabym to i cieszyłabym się, że mu na mnie zależy. Ale mężczyzna, który ma do mnie pretensje, że spędzam zbyt wiele czasu z innymi kobietami i przyjmuję ich zaproszenia na lunchy do eleganckich klubów, jest... jest... wkurzający! – krzyknęła, zaciskając palce na głowie, jakby chciała wyrwać sobie włosy.

– Może po prostu ostrzeżę, żebyś trzymała się z dala od kobiet, które jego zdaniem tylko udają życzliwość – zasugerowałam.

– Czy to nie dziwne, że wszyscy mężczyźni, jakich spotkałam na swojej drodze, uważają, że wiedzą wszystko, a zwłaszcza wiedzą lepiej niż ja, co jest dla mnie dobre? Ja nie mogę sama osądzić, kto jest miły, a kto nie i kto jest szczerzy, a kto nie? Czy muszę o wszystko ich pytać?

Był to jedyny jak dotąd moment, kiedy usłyszałam od niej zawołaną krytykę taty. Chyba że został wyłączony z tej gniewnej tyrady.

– Tata chyba nie był taki, prawda?

– Nie był? Grace, twój ojciec, oficer marynarki, przywykł do rozkazywania. Nie zawsze potrafił zostawić za drzwiami swój sposób myślenia, kiedy wracał po służbie.

Zobaczyła moją minę i złagodziła ton.

– Na szczęście nie było to wielkim problemem. Nie kłóciliśmy się o byle drobiazgi, jak zwykle mężowie i żony, ale mężczyzna zawsze uważa, że ma przewagę nad kobietą. Nie widzisz tego?

Chciałam odpowiedzieć, że nie, ale się bałam.

– Większość władzy na świecie jest w rękach mężczyzn, nie kobiet – ciągnęła. – Oni decydują o najważniejszych rzeczach, a zawsze, kiedy kobieta chce uszczknąć im choć odrobinę władzy, naraża się na krytykę, że jest niekobieca i zbyt ambitna. Prawdę mówiąc, oni boją się nas; wiedzą, że jesteśmy bystrzejsze i kiedyś nad nimi zapanujemy. – Pokiwała głową, po czym usiadła na krześle przed toaletką.

– Jednym słowem ostro pokłóciłaś się z Winstonem?

– Nie tak ostro. Po prostu zażądałam, żeby natychmiast odwiózł mnie do domu. To mu wreszcie dało do myślenia. Powiedziałam, że jeśli chce mnie krytykować, powinien to zrobić w czterech ścianach domu, a nie publicznie, i dziesięć razy przed tym się zastanowić. Wreszcie do niego dotarło – zakończyła z triumfem.

Milczała chwilę.

– Jeśli zadzwoni, powiedz mu, że już śpię albo się kąpię.

– Dobrze. – Wróciłam do siebie.

Nie było sensu z nią dyskutować w tym stanie. Telefon zadzwonił po godzinie. Oczywiście był to Winston. Powiedziałam mu, że mama już śpi.

– Och. Dobrze, przekaz jej, że zadzwonię jutro. A co u ciebie, Grace?

– Uczę się do końcowych egzaminów.

– Już koniec szkoły? Ależ ten czas leci! Zanim się obejrzyysz, będziesz taka stara jak ja. Ciesz się młodością, póki trwa.

– Nie jesteś jeszcze stary.

Spodobało mu się to.

– Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. – Rozłączył się. Było mi go żal.

Mama wyjrzała ze swojego pokoju.

– Winston dzwonił?

– Tak. Powiedziałam mu, że już śpisz.

– I co on na to?

– Prosił, by ci przekazać, że jutro zadzwoni.

– Jutro nie będzie mnie w domu. Na razie nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Zamknęła drzwi i zaraz je otworzyła, jakby sobie coś przypomniała.

– Lepiej o tym pomyśl, Grace. Mężczyzn trzeba tresować... jak zwierzęta. My, kobiety, żeby nie być na straconej pozycji, musimy używać wszelkich dostępnych sposobów, uczuć, gestów i słów, aby ich urobić, tak jak chcemy. A zwłaszcza seksu – uzupełniła. – Nie miej takiej zakłopotanej miny. To tylko jedna z broni w naszym arsenale. Kobiety, które po nią nie sięgną, przegrywają na własne życzenie. Wystarczy się rozejrzeć, żeby zobaczyć przykłady. Nie stań się jedną z nich – dodała, zamykając drzwi.

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Byłam w szoku. A z moich szkolnych podręczników nie dowiem się nic o sposobach rozwiązywania tego rodzaju problemów.

Winston musiał dzwonić, gdy byłam w szkole. Wyglądało na to, że mama dotrzymała słowa i pojechała na miasto – nie chciała z nim rozmawiać. Kiedy wróciłam do domu, zaskoczył mnie słodki zapach róż, wypełniający całe mieszkanie. Zajrzałam do kuchni i dosłownie mnie zamurowało: tym razem nie był to tuzin, czy nawet dwa tuziny, tylko morze róż, które pokrywały całą kuchnię. Leżały na blatach, na stole, krzesłach i nawet na podłodze.

– Popatrz. – Mama nie kryła dumy. Wziąwszy się pod boki, stała pośród kwiatów. – To się nazywają przeprosiny, co?

Wkrótce miałam się przekonać, że nie chodzi tylko o przeprosiny. To było przygotowywanie gruntu do oświadczeń.

Sprawa wyjaśniła się dwa dni później. Po inwazji róż mama wybaczyła Winstonowi i dała się zaprosić na kolację. Wróciła bardzo późno. Rano nie wstała, żeby jak zwykle zjeść ze mną śniadanie. Gdy zajrzałam do jej pokoju, spała mocno. Nie powiesiła nawet sukni w szafie, tylko cisnęła ją na krzesło. Weszłam na paluszkach i zrobiłam to za nią.

Kiedy wróciłam ze szkoły, mama była w cudownym nastroju. Niedługo miała wyjść do pracy, ale nigdy nie widziałam jej aż tak uszczęśliwionej.

– Przygotowałam jedną z twoich ulubionych kolacji, Grace – pastę z krewetkami i parmezanem. Danie jest w lodówce, wystarczy tylko podgrzać. Wrócę bardzo późno – dodała – więc nie czekaj na mnie.

– Dokąd się wybierasz?

– W takie jedno miejsce – odparła ze śmiechem i wyszła.

Znów wróciła nad ranem, ale tym razem, kiedy się obudziłam, ona nie spała, choć leżała w łóżku. Zawołała mnie, słysząc, że krztałam się w kuchni.

Usiadła na łóżku uśmiechnięta, oczy jej błyszczały.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Gdzie byłaś wczoraj?

– W karocy. – Roześmiała się. – Złotej i lśniącej od diamentów. Gdybyś w nocy wyjrzała przez okno, zobaczyłabyś, że mknę w niej po gwiaździstym niebie.

– Co takiego?

– Mam dla ciebie niespodziankę. – Podsunęła mi pod oczy dłoń. Nie wiedziałam, na co mam patrzeć, a może nie chciałam tego zobaczyć. Mama czekała na moją zapewne entuzjastyczną reakcję, ale ja tylko patrzyłam w milczeniu.

– Co? – powtórzyłam.

– Popatrz, głupia! – Poruszyła ręką. W świetle poranka na jej palcu zalśnił duży brylant i nawet ślepy by go zauważył.

– Co to jest? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

– Pierścienek zaręczynowy. Zrobiony na specjalne zamówienie Winstona. Sześciokaratowy, szlif Markiza. Biorąc pod uwagę wykonanie tego cacka i jakość klejnotu – obracała dłoń, podziwiając swój skarb – mogę śmiało ocenić, że wart jest dobre ćwierć miliona dolarów.

– Zaręczyłaś się z Winstonem?

– Tak. Usiądź, wszystko ci opowiem.

Zachnęłam się.

– Nie pamiętasz, że idę do szkoły?

– Och, zapomnij na moment o szkole.

– Nie mogę, mam dzisiaj egzamin z matematyki.

– Zdążysz. Zamówię ci taksówkę – rzuciła poirytowana moim brakiem entuzjazmu. – To jest naprawdę ważne, Grace. Proszę – ponagliła. – Przestań mieć marsa na czole i siadaj.

Zrobiłam, jak prosiła. Serce mi tak łomotało, że ledwie ją słyszałam.

– Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłam Winstona, wiedziałam, że został nam zesłany – zaczęła.

– Zesłany? Przez kogo?

– Przez naszego anioła stróża, to chyba jasne. Nie miałam wątpliwości co do jego intencji, widziałam, w jaki sposób patrzył na mnie, mówił do mnie i uśmiechał się do mnie, siedząc przy stoliku w restauracji. Wiedziałam, kim jest, bo Dallas już wcześniej mi o nim opowiadała. „Nie twierdzę, że samotna kobieta z nastoletnią córką nie da sobie rady, ale czemu nie miałyby ułatwić sobie życia?” – powiedziała wtedy.

Roześmiała się.

– Dallas zawsze była taka. Szukała łatwiejszych dróg i nigdy jej za to nie winiłam. W każdym razie raczej się nie spodziewałam, że coś wyniknie z moich rozmów z Winstonem. On jednak pragnął mnie poznać bliżej, a ja się nie opierałam.

Co to wszystko ma znaczyć? – zachodziłam w głowę.

– Kiedy się lepiej poznaliśmy, stwierdziłam, że jest przemiłym, a do tego bardzo bogatym

człowiekiem. Takie cechy rzadko chodzą w parze, przyznasz. Nie znałam wcześniej kogoś takiego jak on.

Spojrząwszy na mnie, musiała zauważyć mój sceptycyzm.

– Nie jestem łowczynią fortun, Grace. Nie popieram wykorzystywania ludzi i naciągania ich na różne rzeczy. Zresztą dajemy sobie radę i nie klepiemy biedy. Mamy wszystko, co trzeba, i nie musimy rozpaczliwie poszukiwać środków do życia.

– W takim razie dlaczego przyjęłaś pierścionek?

– Bo uważam, że powinniśmy żyć lepiej i że nam się należy. Nie podrywałam Winstona z rozmysłem. Przecież wiesz, że pewnego wieczoru omal z nim nie zerwałam.

– Ale potem mówiłaś, że chciałaś go tylko wytresować.

– Och, tak tylko powiedziałam. Jestem gotowa go rzucić, gdyby uraził moją dumę, a łowczyni fortun godzą się na wszystko, byle dopiąć celu. Choć mnie emablował i obsypywał prezentami, nie tylko mnie, ale i ciebie, nigdy nie miałam poczucia, że jestem mu coś za to winna. Muszę też przyznać, że on też niczego nie żądał w zamian, co tylko dobrze o nim świadczy. Już ci mówiłam, Winston naprawdę lubi uszczęśliwiać tych, na których mu zależy.

– Kochasz go, mammo?

– Jest przemiłym człowiekiem, Grace, i potrzebuje mnie prawie tak bardzo, jak ja jego.

– Potrzebujesz jego pieniędzy.

– Zostawmy tę kwestię i korzyści z niej wynikające. – Popatrzyła na pierścionek, a potem odwróciła wzrok i zamrugła, jakby tłumiała łzy. – Nigdy już nie spotkam kogoś tak cudownego jak twój ojciec i wcale mi się nie podoba, że wszyscy tu na mnie patrzą jak na mięso na wystawie. Wielką zasługą Winstona jest zdjęcie mnie z rynku. A byłam łakomą sztuką. Widziałam to w pożądlivych spojrzeniach młodych mężczyzn, którzy przychodzili do baru w Tremont Inn. Gdy zorientowali się, z kim się spotykam, przestawali mnie zauważać i mogłam odetchnąć. Dzięki niemu zyskałam pewną klasę – ciągnęła, prostując się mimo woli. – Wreszcie poczułam się kimś, a nie tylko wdową po oficerze marynarki, która ma z pokorą znosić swój los.

Potem, kiedy zaczął mnie zabierać na bale charytatywne i poznałam tych... niewyobrażalnie majątnych ludzi, przekonałam się, że nie są lepsi od nas. Dlaczego los dał im tyle szczęścia i bogactwa, a nam odebrał radość życia? Czy mam się pogodzić z takim niesprawiedliwym wyrokiem?

Kiedy zobaczyłam, jak pięknie wyglądasz w tych markowych ciuchach, jaka byłaś zachwycona, gdy poleciliśmy na kolację do Paradise Island i tańczyłaś z nim, wiedziałam, co muszę dla nas zrobić. I zrobiłam to. Nie wstydzę się i nie mam poczucia winy.

– Ale... ty go nie kochasz, mammo. Nie możesz wyjść za kogoś, kogo nie kochasz.

– Bardzo lubię Winstona, a jego uczucie jest na tyle silne, że rekompensuje mu niedostatki mojego. Będzie nam razem dobrze, po prostu dobrze – stwierdziła z przekonaniem.

– On jest dużo starszy od ciebie. Mógłby być twoim ojcem!

– Twój tata mawiał, że on też mógłby być moim ojcem. Śmiał się, że ma dwie dziewczynki i musi o nie dbać. To było miłe. Lubie, kiedy mężczyzna o mnie dba. Nie należę do kobiet, które za wszelką cenę muszą udowodnić, że są tak silne i skuteczne jak mężczyźni. Ja nie muszę tego udowadniać. Jeśli mam wybór, zawsze wybiorę wariant, gdzie jestem rozpieszczana, chroniona i należę do uprzywilejowanej klasy.

Nie podoba ci się usłużność, z jaką fryzjerka w salonie piękności tańczy wokół mnie, albo kiedy sprzedawczynie w butikach nadskakują nam i prześcigają się w uprzejmościach? Mnie się bardzo podoba i chcę, żeby tak już było zawsze.

Mogę teraz grać losowi na nosie. Ty też możesz zapomnieć o smutku, Grace. W przyszłym roku pójdziesz do prywatnej szkoły i nie będziesz już musiała znosić Phoebe i innych dziewczyn jej podobnych, które uważają się za lepsze od ciebie. Żadna ci nie podskoczy, bo będą wiedziały, że możesz je kupić i sprzedać. Nie! – wrzasnęła, aż podskoczyłam. – Nie jestem zakochana, ale czuję się szczęśliwa i bezpieczna. Już kochałam w życiu. Los wydarł mi tę miłość z serca, ale przetrwałam i nie zamierzam zwiędnąć jak kwiatek bez wody i słońca. Będę miała własne słońce, kiedy tylko zechcę, a nasze kwiaty

podlejemy szampanem!

Bądź szczęśliwa chociażby ze względu na mnie, -Grace, szczęśliwa za nas obie. Winston cię uwielbia i czasami nawet myślę, że lubi cię bardziej niż mnie. Jesteś córką, której nigdy nie miał i o której zawsze marzył. Ty też go lubisz, wiem o tym.

- Nie zaprzeczam.

- Właśnie - ucieła, jakby zatrzasnęła przejście do dalszych dywagacji na ten temat. - Weźmiemy ślub za dwa miesiące, a wesele będzie w Joya del Mar i zadbamy, żeby to była prawdziwie królewska uroczystość.

Twój tata i ja mieliśmy bardzo skromny ślub, w asyście tylko garstki rodziny i znajomych. Miesiąc miodowy, który trwał dwa dni, spędziliśmy w Atlantic City. Planowaliśmy nawet odnowienie przysięgi i dużo bardziej wystawne przyjęcie oraz prawdziwy miesiąc miodowy.

- Winston wie o tym wszystkim? - zapytałam. - Wierzy, że bardzo go kochasz?

- Wczoraj wieczorem, gdy wręczył mi pierścionek, powiedział, że dzień, kiedy się na niego wściekłam i odmówiłam kontaktu, był dla niego najtrudniejszym i najgorszym dniem od czasu śmierci jego żony. I to go przekonało, że potrzebuje mnie, aby odzyskać sens życia. Zapytał, czy za niego wyjdę, a ja odpowiedziałam: tak, tak, wyjdę i chcę tego. Będę dla niego dobrą żoną, Grace, a ty będziesz dobrą córką. Razem damy mu szczęście, a mało który mężczyzna ma to w swoim małżeństwie, wierz mi. Bądź szczęśliwa dla nas, Grace, proszę - powiedziała błagalnym tonem, ujmując moje dłonie.

Kiwnęłam głową.

- Dobrze, mamó, jeśli tego chcesz.

- Tak, bardzo chcę.

- Muszę iść do szkoły.

- Zadzwońię po taksówkę.

- Nie trzeba, zdążę autobusem.

- Ale nie zjadłaś śniadania i masz egzamin. Proszę, zjedz coś, a ja wezwę taksówkę - nalegała.

- Nie musimy się martwić o wydatki - dodała z uśmiechem.

- Dobrze. - Posłusznie poszłam do kuchni. Tam zrobiłam sobie tosty z dżemem i kawę.

Gdy przyjechała taksówka, zawołałam do mamy, że wychodzę.

- Powodzenia, kochanie! - odkrzyknęła. - Przyda się i tobie, i mnie.

Pobiegłam do taksówki. Kiedy odjeżdżaliśmy, obejrzałam się na dom, myśląc o mamie. Bardzo chciałam być szczęśliwa dla niej. Rozumiałam, ile znaczy dla mamy poślubienie Winstona Montgomery'ego. Miało jej przywrócić poczucie bezpieczeństwa i sensu życia, które odebrała jej tragiczna śmierć taty.

Chciała, byśmy otworzyły się na nowe życie. I pewnie miała rację.

A jednak w dniu ślubu mamy z Winstonem mój tata odejdzie na dobre. Mama zmieni nazwisko i zostanie żoną innego człowieka.

To tak, jakby przeczytało się książkę i odłożyło ją na półkę, a wraz z nią wspomnienia i uczucia, jakie towarzyszyły czytaniu. Koniec śmiechu z dowcipów taty, koniec czułości, żartów i salutów.

Wszystko to odleciało na skrzydłach mewy, a ja zostałam na plaży w dziwnym, nowym miejscu, wpatrzona w wody oceanu, czekając na znak, który miał się nigdy nie pojawić.

Rozdział trzynasty

Na zawsze szczęśliwi

Zaliczenie roku poszło mi całkiem dobrze, chociaż tak dużo się działo wokół mnie i w ostatnich dniach szkoły byłam wyczerpana fizycznie. Mama zrezygnowała z pracy zaraz po tym, gdy Winston podarował jej pierścionek zaręczynowy. Teraz cały wolny czas pochłaniało jej planowanie i organizowanie uroczystości. Winston zostawił mamie wolną rękę we wszystkich sprawach i powiedział, że nie musi się ograniczać w wydatkach.

– Wiem, Grace. Myślisz, że dostałam obsesji na tym punkcie – powiedziała, gdy mruknęłam, że jej ślub zdominował nasze życie.

Rano, jeszcze leżąc w łóżku, odbywała konferencję telefoniczną. Potem w pośpiechu jadła w kuchni śniadanie i wychodziła na spotkania z osobami i firmami, których potrzebowała do organizacji imprezy. Miała do dyspozycji limuzynę z szoferem. Czasami jej towarzyszyłam, ale przeważnie zostawałam w domu. Zresztą mama nie przywiązywała do tego wagi. Aż trudno uwierzyć, ile czasu i energii można poświęcić na ustalanie kolorów, wzorów i czcionki na zaproszeniach ślubnych. Byłam pewna, że nawet prezydent elekt Stanów Zjednoczonych nie poświęca tyle uwagi szacie graficznej zaproszeń na swój bal inauguracyjny.

– Musisz zrozumieć, że nasz ślub zostanie przygotowany dużo szybciej, niż jest to przyjęte w Palm Beach – usprawiedliwiała się.

– A co jest przyjęte w Palm Beach?

– Zwykle trwa to od trzech do pięciu miesięcy. W naszym przypadku tylko dwa miesiące. Gdyby nie wpływy i znajomości Winstona, nie byłoby możliwe wynajęcie w tak krótkim czasie cateringu czy dekoratorów. Nasze zaręczyny zostały ogłoszone tego ranka, kiedy pokazałam ci pierścionek, więc ludzie już wiedzą – ciągnęła. – Normalnie powinniśmy wyprawić przyjęcie zaręczynowe, ale nie mamy już czasu. Mimo to do Joya del Mar napływają prezenty i muszę zacząć wysyłać podziękowania. Do tego niezbędna jest odpowiednia papeteria. Winston oddelegował swoją osobistą sekretarkę, żeby mi pomogła w wyborze. Poznałaś Virginie Wilson. Jest świetna w tych sprawach.

Trzeba zaraz powysyłać zaproszenia, aby ludzie mieli co najmniej miesiąc na przygotowanie się. Ci, którzy mają być na naszym ślubie, są bardzo zapracowani, terminarze mają wypełnione do ostatniego miejsca. Wiele osób będzie musiało odwołać swoje podróże czy spotkania, żeby być na naszej uroczystości – oświadczyła z dumą.

– Przecież nikogo z nich nie znasz – zauważyłam, co okazało się wielkim błędem.

Mama momentalnie zeszytniała i spojrzała na mnie z urazą.

– W ostatnim miesiącu miałam okazję poznać wielu znajomych Winstona, Grace. To ludzie biznesu, znam ich więcej, niż myślisz. Bywam na śniadaniach, balach charytatywnych, gdzie gośćmi są najbogatsi ludzie w tym mieście.

– Masz tylko jedną prawdziwą przyjaciółkę, to Dallas – wytknęłam.

Rysy mamy złagodniały.

– Wiem. I jestem jej wdzięczna. Ona będzie moją starościną weselną. Jest bardzo podekscytowana.

– To znaczy, że i Phoebe zostanie zaproszona – mruknęłam.

Mama uśmiechnęła się.

– Chcę, żeby zobaczyła, jak będziesz teraz żyć i mieszkać. To powinno wypuścić całe powietrze z jej rozдутego ego. Nagle zobaczysz, jaka jest malutka – powiedziała z mściwą satysfakcją. Najwidoczniej przejmowała się Phoebe bardziej niż ja. – Ty oczywiście będziesz siedzieć przy mnie na weselu, a ona gdzieś na szarym końcu.

– Wolałabym, żeby jej w ogóle tam nie było – odparłam, ale mama już mnie nie słuchała, perorując dalej z zapalem.

– Będziesz moją pierwszą druhną. Później ci powiem, co należy do twoich obowiązków. Teraz najważniejszą sprawą są nasze stroje. Zależy mi, żeby były tradycyjne. Ja sobie wymarzyłam długą białą suknię z trenem. Chciałabym mieć welon, co prawda nie jest konieczny, ale lubię tę tradycję. Co ty na to?

Wzruszyłam ramionami. Jest mi to dokładnie obojętne, pomyślałam. W każdym razie nie zamierzałam sobie zaprzętać głowy tą kwestią.

Poszukiwanie odpowiedniej sukni ślubnej zaczęło się zaraz po ogłoszeniu zaręczyn. Nawet FBI chyba nie poszukuje przestępców z takim zaangażowaniem. Mama spotykała się z asystentkami ślubnymi i ekspertami, którzy przedstawili jej historię słynnych ślubów w Palm Beach. A ona robiła notatki! Później, zarywając noce, w mękach usiłowała dokonać wyboru, wybierała i odrzucała kreacje, zdjeta strachem, że dokona niewłaściwego wyboru.

– To nie bitwa morska, mamó – powiedziałam przy śniadaniu i znów popełniłam wielki błąd. – To tylko ślub!

– Tylko ślub? Oszalałaś? Nie chodzi tylko o ślub, ale o wprowadzenie mnie w świat Palm Beach. Będę żoną Winstona Montgomery’ego, Grace! Ten fakt ma ogromne znaczenie dla ludzi z Palm Beach. I lepiej, żebyś przyjęła go do wiadomości. Zwłaszcza że po moim ślubie trafimy na kolumny towarzyskie prasy, fotoreporterzy nie przepuszczą okazji, by nam zrobić zdjęcia, będziemy zapraszane na każde znaczące przyjęcie i uczestniczyły w innych ważnych wydarzeniach. Jeśli mam do czegoś porównać tę sytuację, powiedziałabym, że zostałam żoną admirała.

Miałam żal, że akurat teraz posłużyła się tą analogią. Bardzo chciała zostać admirałską żoną. Oboje z tatą żyli tym marzeniem, bawili się nim i odkąd pamiętam, było częścią ich życia.

– Nie, nie jesteś żoną admirała – warknęłam zbyt ostro. – I nigdy nie będziesz.

Wymaszerowałam z kuchni, zanim zdążyła odpowiedzieć. Zwykle przysłaby zaraz do mnie, pogłaskała po głowie i załagodziła moje wzburzenie, ale nie tym razem. Od razu sięgnęła po telefon i za moment konferowała z dekoratorem. Potem przyjechała limuzyna i mama znów wyszła z domu.

– Bądź szczęśliwa dla nas, Grace – prosiła mnie po raz kolejny w dniu, gdy pojechaliśmy do miary naszych zamówionych sukien. – Tutaj ludzie plotkują jak szaleni. Nie pozwól, aby myśleli, że coś ci się nie podoba. Bardzo cię proszę.

Posłuchałam i od tej pory w miejscach publicznych czy w sytuacjach towarzyskich przywdziewałam maskę, by ukryć moje prawdziwe uczucia. Mama próbowała mnie wciągać w każdą swoją decyzję, dotyczącą różnych pomysłów, podarków dla gości czy doboru potraw. Dla świętego spokoju zgadzałam się ze wszystkim, co postanowiła, i na szczęście to jej wystarczało. W ten sposób stwarzałam też wrażenie zainteresowania ślubem wobec zatrudnionego przez nią zastępu fachowców.

Na tydzień przed ceremonią wyprowadziłyśmy się z naszego osiedla. Trudno to nazwać przeprowadzką, gdyż zabrałyśmy tylko najcenniejsze rzeczy, które zmieściły się w podręcznym bagażu, i po prostu wyszłyśmy z domu. Resztę miała przewieźć firma wynajęta przez Winstona. Miałam wrażenie, że zabrał nas czarodziejski dywan. W Joya del Mar dano mi do wyboru aż sześć pokoi i zajęłam pokój niedaleko apartamentu mamy i Winstona. Teraz, jako przyszła panna młoda, mama nocowała w pokoju gościnnym. Przez cały czas była zajęta przygotowaniami do ślubu, a ja poznawałam służbę – pokojówki i lokaja oraz szefa kuchni. Poznałam nawet szefa ekipy zajmującej się ogrodem i terenem.

Początkowo miałam wrażenie, że jestem w luksusowym kurorcie, nie potrafiłam myśleć o tym miejscu jako o swoim nowym domu. Śniadanie każdy dostawał wtedy, kiedy wstał. Wybór dań był porównywalny z hotelowym i na życzenie przynoszono jedzenie do pokoju, na srebrnej tacy. Nie miałam już żadnych domowych obowiązków. Spędzałam czas na czytaniu, pływaniu, uczeniu się żeglowania, zakupach, na które wożono mnie limuzyną, albo po prostu na przejażdżkach w wybrane przeze mnie miejsce. Było jak w bajce – domowa służka stała się księżniczką.

Mama poświęcała mi coraz mniej czasu. Kiedy wreszcie miała dla siebie wolną chwilę,

przeważnie narzekała, że jest zmęczona i wyczerpana.

– Będę musiała wypocząć przed naszym miodowym miesiącem – mówiła, wzdychając.

Winston aż do dnia ślubu trzymał w tajemnicy miejsce ich podróży poślubnej.

– Uwielbiam te jego sposoby zaskakiwania mnie – wyznała. – A Winston uwielbia robić mi niespodzianki, jak wtedy, gdy wymyślił kolację na Bahamach. Cudny jest, prawda? – Popatrzyła na mnie pytająco.

– Tak – przyznałam. Nie mogłam powiedzieć złego słowa na Winstona. Zawsze był wrażliwy na moje potrzeby i uczucia, a w tym trudnym tygodniu poświęcał mi więcej czasu niż mama.

Opisał na mój użytek większość ślubnych gości. Dowiedziałam się, że drużba był przez całe lata jego zaufanym współpracownikiem. Winston martwił się też, co będę robić, kiedy wyjadą z mamą w podróż poślubną.

– Może powinnaś pojechać z nami – zasugerował.

Pokręciłam głową. Co innego jest widzieć mamę uwieszoną u jego ramienia na balach, kolacjach i przyjęciach, albo patrzeć, jak Winston całuje ją w policzek, ale towarzyszenie im w najbardziej romantycznych momentach życia małżeńskiego byłoby dla mnie trudne do zniesienia w sytuacji, kiedy oni potrzebują intymności.

– Dam sobie radę – odparłam.

– Szybko znajdziesz nowych przyjaciół, jestem tego pewien.

Wybrali dla mnie nową szkołę, której patronem była Edith Johnson Wood, główna fundatorka placówki. Szkoła istniała dopiero od dwudziestu lat. Utworzona przez grupę bogatych mieszkańców Palm Beach, nie przypominała żadnej ze szkół, do których uczęszczałam, a znałam ich wiele.

Placówka znajdowała się w North Palm Beach i dysponowała terenem stu hektarów ze strumieniem, mostkami, fontannami i palmami, pięknie zaprojektowanym i utrzymanym. Nowoczesny budynek był niewielki, ale przestrzenny, przeznaczony dla ośmiuset uczniów. Znajdowały się tam: pracownia komputerowa, piękna sala gimnastyczna i klasy, zaprojektowane na najwyżej piętnastu uczniów każda. Aktualnie do szkoły uczęszczało siedmiuset pięćdziesięciu uczniów, od podstawówki do liceum. W mojej klasie nie było nawet piętnastu osób.

Normalnie kandydat na ucznia powinien przejść procedurę przyjęcia, która przewidywała selekcję ostrzejszą niż w słynnych uczelniach bractwach, jak Liga Bluszczowa. Jednak hojny dar Winstona na rzecz szkoły sprawił, że znalazłam się na czele listy kandydatów. Zostałabym przyjęta, nawet gdybym była morderczynią i narkomanką. Wszyscy, których tam poznałam, przywitali mnie serdecznie, wręcz mi nadskakiwali. Nie przywykłam, by opiekunowie i nauczyciele okazywali aż tyle empatii, by zależało im, żebym była zadowolona i szczęśliwa.

Ale największe wrażenie zrobił na mnie fantastyczny wybór możliwości. Była tam specjalizacja muzyczna na bardzo wysokim poziomie i program językowy. Jeśli chodzi o wychowanie fizyczne, każdy miał swojego osobistego trenera.

Mama aż piszczała z zachwytu i klaskała, podziwiając moją przyszłą szkołę.

– Kiedy byłam w twoim wieku, nie miałam takich warunków do nauki – powiedziała. – Cieszysz się, Grace?

– Tak – odpowiedziałam, bardziej oszołomiona niż podekscytowana. Rok szkolny zaczynał się w końcu sierpnia, więc wrócę do klasy szybciej, niż oczekiwałam. Cudownie, bo chciałam wreszcie zająć się czymś innym, męczyły mnie już rozrywki dostępne w Joya del Mar.

Przedślubny wieczór Winston spędził poza domem, zapewne na kolacji z najbliższymi przyjaciółmi. Powiedział mamie, że chce jej dać czas tylko dla siebie. Zjadłyśmy kolację na tylnym tarasie, patrząc na patio i ogród w dole. Wszystko już zostało przygotowane do uroczystości. Były tam: ołtarz, stoły, parkiet i rozmaite stoiska, gdzie będą serwowane potrawy i napoje. Ołtarz ozdobiły piękne kwiaty.

– Wszystko to dla mnie. – Mama pokręciła głową. – Co chwila muszę się uszczypnąć, żeby uwierzyć.

Z uśmiechem sięgnęła po moją dłoń.

– Pokonałyśmy los, kochanie. Już nie grożą nam smutne dni. Jeśli jakaś rzecz nam się nie podoba, pozbywamy się jej i kupujemy inną. Kiedy zdarzą się nam gorsze chwile, zadzwonimy i zarezerwujemy sobie kolację w dowolnym pięknym miejscu świata, a gdy będzie nam nudno, wsiądziemy w nasz samolot i polecimy zobaczyć coś ciekawego. Nikt już w szkole nie ośmieli się patrzeć na ciebie z góry.

Czekała, aż odpowiem jej promiennym uśmiechem. Wiedziałam, jakie to dla niej ważne.

– Tak, mamo. – Przywołałam na twarz ten uśmiech. – Będziemy wiecznie szczęśliwe.

– Moja dziewczynka – powiedziała czule. – Moja Morsk... – Ugryzła się w język i uciekła spojrzeniem w bok.

– Możesz mnie tak spokojnie nazwać. Zawsze będę Morską Panną. Nic tego nie zmieni. – Popatrzyłam na nią twardo.

Kiwnęła głową.

– Wiem, kochanie. Wiem. – Szybko pozbyła się smutku i poruszyła się nerwowo na krześle, jakby nie mogła usiedzieć spokojnie. – Och, jestem taka spięta, że nie mogę jeść. Chyba zrobię sobie gorącą kąpiel i spróbuję się zrelaksować. Wpadnij do mnie przed snem, dobrze?

– Dobrze, mamo.

Odprowadziłam ją wzrokiem, a potem gapiłam się na ocean, malowany zachodzącym słońcem, aż doczekałam pierwszej gwiazdy. Siedziałam tak długo, że kiedy wreszcie zajrzałam do mamy, już spała. Nawet we śnie się uśmiechała.

– Dobranoc – szepnęłam i poszłam do swojego pokoju. Tam w ciszy i samotności wybrzmiały myśli o tym, co czeka mnie jutro.

Ślub spełnił wszystkie marzenia mamy i przerósł moje wyobrażenia. Wyglądała olśniewająco w sukni ślubnej i widziałam podziw na twarzach gości, a zwłaszcza mężczyzn, którzy spoglądali z zazdrością na Winstona. Kiedy przechodził koło swoich przyjaciół, wielu posyłało mu znaczące uśmiechy albo pochylało się do niego, by dyskretnie szepnąć: „Ty szczęśliwy byku” lub coś w tym stylu.

Mama mnie zdziwiła, bo o ile wczoraj zjadały ją nerwy, o tyle w czasie ceremonii zachowała absolutny spokój. Czują się swobodnie pośród tych bajecznie bogatych ludzi i z większością była na ty. Widać, że nie marnowała czasu i dobrze spożytkowała własne obserwacje z balów, na które zabierał ją Winston, oraz to, czego się dowiedziała z lektury rubryk towarzyskich. Nie miało się wrażenia, że w czymkolwiek odstaje od bawiących się tutaj gości. Stała się jedną z tych Brownie, Muffy czy Bunny – pięknych, reprezentacyjnych żon mężczyzn o imionach i nazwiskach takich jak Chester Lloyd Marlborough czy Stratton Newton Polk Junior.

Kiedy mnie przedstawiano paru osobom, widziałam w ich oczach, co myślą – że Winston jest na tyle stary, żeby być moim dziadkiem, a nie ojczymem.

Nogi mi drżały, gdy przechodziłam z mamą pod ukwieconą bramą, prowadząc ją do ołtarza. Rozmach i przepych tej uroczystości zdawały się przenosić ją w jakieś nierealne, bajeczne wymiary. Podziwiałam armię służby, udekorowane stoły, rzeźby z lodów, niewyobrażalne ilości pięknie podanego jedzenia, parkiet i dwudziestoosobową orkiestrę. Miałam wrażenie, że znajduję się w krainie fantazji, w cudownym śnie innej kobiety, zaraz się obudzę, zamrugam i będzie wiadomo, że to mi się tylko śniło.

Dopiero kiedy zaczęła się ceremonia, głos pastora upewnił mnie, że nie śnię. Mama starała się unikać mojego wzroku. Myślę, że obawiała się wyczytania z mojej twarzy czegoś, co zmąciłoby jej radość i szczęście. Skupiła się na Winstonie i razem powtarzali słowa małżeńskiej przysięgi, aż kapłan ogłosił ich mężem i żoną. Gdy Winston złożył na jej ustach szybki, niemal ojcowski pocałunek, goście wiwatowali.

Wszystko szło sprawnie i bez zgrzytów, jak w dobrze naoliwionym mechanizmie, nawet toasty. Przyjaciele i bliscy Winstona wygłaszali mowy, nie przekraczając przydziałowych czterdziestu pięciu sekund – nawet żartowniś, który ostrzegał go, aby „nie szalał w łożu”. Wiele par było podobnych do mamy i Winstona, gdzie kobiety wyglądały na dużo młodsze od swoich mężów. Mogły też korzystać z dobrodziejstw chirurgii plastycznej, za tysiące dolarów.

Dallas i Warren szczerze się radowali szczęściem mamy. Usłyszałam, jak mama mówi do Dallas, że wszystko to zawdzięcza jej. Rzuciły się sobie w objęcia i łkając, przysięgały, że zawsze będą przyjaciółkami. Zauważyłam przy stole Phoebe, przyglądała mi się z nienawistnym grymasem. Gdyby twarz mogła być szklaną maską, jej na pewno taka była. Zapewne nie zdawała sobie sprawy, że widać za nią kłębowisko złych, zawistnych myśli.

– Szczęściara – syknęła, kiedy podeszłam do niej. Niemal się popłakała z furii i zazdrości. Gwałtownym gestem odrzuciła włosy z policzka.

– Któregoś dnia wyjdę za kogoś równie bogatego i będę miała to wszystko, a nawet więcej.

– Nie wątpię, Phoebe.

– Pewnie się cieszysz, że masz teraz lepiej ode mnie, co?

– Może i tak, ale nie z powodu pieniędzy i mieszkania w pięknej posiadłości.

– Jasne – mruknęła. – Nie chciałam tu przychodzić, ale ojciec powiedział, że jeśli odmówię, nie kupi mi drugiego samochodu.

– Cóż, cieszę się, że nie przyszłaś tu z własnej woli. Niepokoiłabym się, gdyby było inaczej.

Skrzywiła się i wydeła usta.

– Tylko nie myśl sobie, że uda ci się tu zaprosić wszystkich moich przyjaciół albo Rogera i Wally'ego, żeby ich nastawić przeciwko mnie – ostrzegła.

– Nie mam zamiaru. Nie zależy mi na nich.

– A, pewnie pójdziesz do szkoły dla snobów i będziesz tam miała lepsze towarzystwo, co?

Patrzyłam na rozbawiony, gwarny tłum gości, na kobiety obwieszane brylantami i słyszałam ich pusty, afektowany śmiech. Przesyłały sobie całuski, komentowały nawzajem swoje kreacje, przerzucały się nazwiskami słynnych projektantów i korzystały z każdej okazji, żeby powiedzieć coś niemiłego o kimś, kogo przed chwilą wylewnie pozdrowiały. Czułam się jak na balu kostiumowym, a nie jak na weselu własnej matki. Czy ona i Winston nie mogliby urządzić sobie skromniejszej, bardziej autentycznej ceremonii, ograniczonej do grona najbliższych, sprawdzonych przyjaciół? Po co ten cały przepych? Czy dzięki niemu ich małżeństwo będzie lepsze? Zagwarantuje im szczęście? Jeśli nie, przynajmniej zostaną im albumy, ślubne i weselne zdjęcia oraz inne pamiątki, nadające temu dniu fałszywy blask nieśmiertelności, myślałam.

– Wiesz co, Phoebe? – powiedziałam w zamyśleniu. – Gdyby w tym momencie sfrunął tu anioł i zapytał mnie, czy oddałabym to wszystko, czy zrezygnowałabym z tego bogactwa i stała się nędzarką za cenę ożywienia Randy'ego – popatrzyłam jej w oczy. – zgodziłabym się bez namysłu.

Arogancka maska rozprysła się jak krucha chińska porcelana. Phoebe drżały usta.

– Niech ci się wiedzie w życiu – życzyłam jej, po czym odeszłam. Pragnąc się oddzielić od tłumy, usiadłam na skraju podestu i obserwowałam bawiących się gości. Choć stoły się uginały od pysznego jedzenia, nie miałam apetytu i zjadłam bardzo niewiele.

Winston mnie zauważył i szybko poprosił do tańca. Pokręciłam głową.

– Och, nie, musisz – nalegał. – Trzeba pokazać tym nadętym snobom z Palm Beach, jak należy się bawić. Proszę, Grace.

Nie sposób było mu odmówić. Z uśmiechem podałam mu rękę i pod ostrzałem spojrzeń skierowaliśmy się na parkiet. Zobaczyłam, że mama patrzy na nas z dumą. Winston prowadził mnie mocno i pewnie. Pomyślałam, że w młodości musiał być naprawdę dobry w sportach. Do tego miał znakomite wyczucie rytmu.

– Myślisz, że uszczęśliwimy twoją mamę? – zagadnął.

– Tak.

– Ja też mam nadzieję. Zasłużyła na szczęście, tak samo jak ty, Grace. Uszczęśliwiając was, sam czuję się szczęśliwszy. Pozwól mi to robić dalej, dobrze? – poprosił z łobuzerskim błyskiem w oku. – I nie miej pretensji, jeśli będę chciał wam dać za wiele.

Był taki szczerzy! Lekko musnął dłonią moje włosy i przytłoczył mnie ciężar ogromu smutku, pomieszanego z równym mu ogromem radości. Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i zostać tam, pozwalając, żeby mnie trzymał i chronił przed demonami. Może mama miała rację. Może on naprawdę

został nam zesłany.

– Dobrze – odpowiedziałam cicho, a Winston uśmiechnął się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Witaj w Joya del Mar, Grace – szepnął.

Muzyka przyspieszyła.

– O, nie! – zawołał z udawanym przestraszonym, ale nie puścił mnie.

Zatańczyliśmy tak, jak w Paradise Island i tak ja wtedy, widownia nam kibicowała. Paru sztywniaków w garniturach od Gucciego było w szoku. Zanim utwór się skończył, spojrzałam na prawo i zobaczyłam, jak Phoebe, która stała w grupie młodych ludzi, odwróciła się gwałtownie i pobiegła w stronę domu, z rozwianym włosom i zaciśniętymi pięściami. Kiedyś nawet jej zazdrościłam. Chciałam być taka jak ona: popularna, piękna i wpływowa. Teraz miałam wrażenie, że to było przed wiekami. Jakbym nagle dorosła w ciągu tego weselnego wieczoru. Przestałam już myśleć i czuć jak dziecko. Potrafiłam zostawić przeszłość za sobą.

Mama i Winston postanowili rano następnego dnia wyruszyć w podróż poślubną. Przyjęcie trwało długo i poszłam do łóżka, zanim wyszli ostatni goście. Najwidoczniej całonocne przyjęcia to dla nich „normalka”. Zresztą co mieli do roboty następnego dnia? Mogli odsypiać szampańską zabawę.

Było już prawie południe, kiedy się obudziłam. Weszła mama, ubrana i gotowa do wyjazdu. Usiłowałam spędzić sen z powiek, ale ciągle widziałam świat przez szary welon.

– Dobrze się wczoraj bawiłaś, kochanie?

– Tak – powiedziałam. Po tańcu z Winstonem wreszcie nabrałam apetytu i objadłam się wspaniałym weselnym tortem. Później prosili mnie do tańca młodzi mężczyźni. Dałam się prowadzić na parkiet, ale nie zapamiętałam ich imion. Wypiłam też trochę szampana i myśli mi się zmąciły.

– Długo tu będą wspominać nasz ślub. – Mamę aż rozpieszczało z zadowolenia. – Na pewno trafi na pierwsze strony „Błysku”. – Tak nazywają w Palm Beach lokalną gazetę. – I do magazynów. Zadzwoń do ciebie z jachtu – obiecała.

– Z jachtu?

– Tak. Winston zrobił mi niespodziankę i wynajął dla nas jacht, opłyniemy wszystkie cudowne zakątki Morza Śródziemnego. Polecimy do Nicei i tam będzie na nas czekał. Zwłaszcza zależy mi, żeby zobaczyć parę jego ulubionych miejsc na południowym francuskim wybrzeżu. Zastanawia się nawet, czy za rok nie wynajęć tam latem willi dla nas. Cudowny pomysł, prawda?

Kiwnęłam głową. Miałam lekkiego kaca i niewiele z tego, co mówiła, do mnie docierało.

– Chyba musisz jeszcze pospać, Grace. Nie spiesz się do wstawania. I zapraszaj do domu, kogo chcesz – zachęciła.

– Nie znam nikogo, kogo chciałabym zaprosić.

Zmartwiła ją moja odpowiedź.

– Niedługo pójdziesz do nowej szkoły i na pewno zyskasz przyjaciół. – Pocałowała mnie i ruszyła do drzwi. – Udało nam się, Grace – dodała, zanim wyszła. – Zły los już nie ma dostępu do naszego życia!

Głowa opadła mi na poduszkę i zamknęłam oczy. Spałam jeszcze długo, a kiedy się obudziłam, uświadomiłam sobie, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Mieszkaliśmy w pałacu, a ja byłam współczesną amerykańską księżniczką.

Bardzo samotną księżniczką.

Mama zadzwoniła nazajutrz. Była niezwykle podekscytowana.

– Dzwonię do ciebie z jachtu, Grace. Patrę, jak oddalamy się od portu w Nicei. Bierzymy kurs na Monte Carlo i dalej na włoskie porty. Winston obiecał Louise, że zatrzymamy się na Capri, aby mogła odwiedzić swojego brata i szwagierkę. Widoki są tu po prostu bajeczne. Cały czas robię zdjęcia. A jak u ciebie?

– Dobrze, mamo, wszystko w porządku – powiedziałam, tłumiąc śmiech. Pytała, jakbym siedziała sama od tygodni, a upłynęła zaledwie doba. – Zaczynam czytać lektury do nowej szkoły.

– Dobrze, Grace, ale rozerwij się trochę.
– Oczywiście – przytaknęłam, wiedząc, że i tak nie spełnię jej prośby.
– Możesz do nas dzwonić, kiedy zechcesz. Jakks ma numer – powiedziała, mając na myśli naszego lokaja.

Odtąd dzwoniła do mnie codziennie z krótką opowieścią o tym, co widziała i robiła tego dnia, a potem pytała, co u mnie. Na dzień przed powrotem uczęstowała mnie specjalną wiadomością.

– Winston i ja wybraliśmy już willę na następne lato – oznajmiła. Teraz ciągle już mówiła „Winston i ja”. – Nakręciliśmy wideo, gdy wrócimy, zobaczysz, jakie to чудо. A co nowego u ciebie?

– Nic się nie zmieniło od czasu twojego wczorajszego telefonu, mamó. – W odpowiedzi usłyszałam, że za mną tęskni i że na pewno spodobają mi się prezenty, które dla mnie kupili.

W dniu ich przyjazdu zasnąłam, siedząc z książką nad basenem. Obudziłam się, usłyszawszy, że ktoś woła mnie z tarasu. Nie skojarzyłam, kto to jest. Mama znów zmieniła fryzurę. Tym razem skróciła włosy jeszcze bardziej i położyła farbę.

– Grace, wróciliśmy. – Obróciła się jak modelka, żebym mogła podziwiać jej nowe wcielenie. Miała na sobie dwuczęściowy komplet, top i spodnie, oraz nowe sandały.

– Co zrobiłaś z włosami, mamó?

– Nie podobają ci się? Zaszalałam u fryzjera w Monte Carlo. Stylista stwierdził, że będzie mi świetnie w czarnych włosach. I miał rację. Winston jest zachwycony.

Pokręciłam głową.

– Wyglądasz... inaczej. – Tyle tylko zdołałam powiedzieć.

– I o to właśnie chodziło, głupiątko. A teraz chodź do domu i zobacz prezenty. – Podbiegła i uścisnęła mnie szybko. – Mam ci tyle do powiedzenia i tyle zdjęć do pokazania! Przestań się we mnie wpatrywać i chodź!

Wstałam i poszłam za nią. W domu Winston wydawał polecenia służbie. Kiedy mnie zobaczył, przerwał, podszedł do mnie i serdecznie uściskał.

– Jak ci się podoba twoja nowa mama? – zapytał z lekko kpiącym uśmiechem.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Jestem w szoku.

– Och, przyzwyczajasz się – wtrąciła mama. – Chodź! – Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do mojego pokoju.

Stanęłam w progu. Całe łóżko było zasłane pudełkami; niektóre leżały jedne na drugich.

– Co to ma być?

– Ubrania, biżuteria, buty, parę obrazków do twojego pokoju i perfumy. O, i ten cudowny francuski krem do twarzy, po nim skóra jest miękka i jedwabista. Dużo rzeczy kupiłam w Saint-Tropez. Są tam fantastyczni artyści, tak samo jak w Eze i Saint-Paul-de-Vence.

Usiadłam na łóżku i zaczęłam odpakowywać prezenty. Naprawdę cudowne.

– Ile tego jest! – powtarzałam oszołomiona, a mama się śmiała.

Asystowała mi w odpakowywaniu, opowiadając, gdzie prezent został kupiony, jak Winston się targował i co przy okazji kupiła dla siebie.

Było widać, że jest szczęśliwa. Z czasem zauważyłam, że niejednokrotnie na siłę utrzymywała ten stan, ale ja też wiele razy udawałam. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiła w domu, było zaadaptowanie pokoju na dole na swój gabinet, gdyż grafik życia towarzyskiego niezmiernie się rozbudował. Winston oddelegował jej do pomocy swoją sekretarkę i zdarzało się, że pracowała więcej z mamą niż z nim. Nad biurkiem wisiał ogromny kalendarz. Były w nim zaznaczone weekendy na wiele miesięcy naprzód. Nie znaczyło to jednak, że mama zamierzała uczestniczyć we wszystkich imprezach. Kiedyś zrobiła mi wykład na temat różnicy pomiędzy zaproszeniami z najwyższej półki oraz innymi, mniej wartymi uwagi. Wydarzenia warte uwagi zostały tam oznaczone literą A.

Jedną z pierwszych publikacji, jakie mama ściągnęła do swojego biura, było coś, co sekretarka Winstona nazywała kpiąco „czarną listą”. Chodziło o *Indeks towarzyski*, rodzaj lokalnego Who's Who, czyli spis najważniejszych ludzi w społeczności Palm Beach, z ich adresami i innymi ważnymi danymi. Dla mamy była to lista ludzi, których powinna zapraszać do Joya del Mar i oczywiście korzystać z ich

zaproszeń. Kiedy skomentowałam, że to na kilometr śmierdzi snobizmem, wściekła się.

– To nie jest czarno-białe, tak jak myślisz, Grace. Nie możesz dyskredytować ludzi tylko dlatego, że mają pieniądze i wpływy. Nie ma nic zdrożnego w znajomościach z ludźmi klasy takiej jak my.

– Klasy takiej jak my? W naszych żyłach nie płynie błękitna krew, mamó. Nie jesteśmy arystokracją.

– Może i nie, ale jesteśmy na poziomie. Moi dziadkowie i twój ojciec nie byli prostytutkami.

Uśmiechnęłam się z rozbawieniem i mama odwróciła wzrok. Jakim jeszcze złudzeniom ulegała?

Później Winston zobaczył mnie samotną na plaży.

– Hej, przez cały dzień się izolujesz. Coś się stało?

– Nie.

– Och. – Westchnął i usiadł obok mnie na piasku. – Ja też kiedyś taki byłem. Wiesz, wkręcasz się w tyle rzeczy i masz tyle roboty, że nie znajdujesz czasu, aby wachać róże. Nawet godzina spędzona w spokoju na plaży wystarczy za medytację. Mógłbym godzinami wpatrywać się w ocean.

Od razu się odprężyłam i zerknęłam na niego. Trwał wpatrzony w fale, łamiące się z szumem na plaży. Daleko, prawie na linii horyzontu, widać było statek.

– Twoja mama uważa, że powinniśmy urządzić przyjęcie dla ciebie i zaprosić młodych ludzi ze znajomych rodzin. Co o tym myślisz?

– Ja tam nie przyjdę.

– Na swoje przyjęcie?

– Nie chcę się pokazywać jak manekin na wystawie i na siłę poznawać nowych przyjaciół,

Winston.

Uśmiechnął się.

– Rozumiem – powiedział, kompletnie mnie zaskakując. – Mnie też nie podoba się ten pomysł.

Przyjrzałam mu się bacznie. Odpowiedział mi szczerym spojrzeniem.

– Moi rodzice też mieli takie pomysły. Próbowali mnie poznać z różnymi pannami, które uchodziły za tak zwaną dobrą partię. Raz nawet usiłowali zaaranżować moje małżeństwo.

– Serio?

– Tak, z córką naftowego magnata, który miał posiadłość w Palm Springs, a oprócz tego w Hamptons, nowojorskim kurorcie dla bogaczy, oraz w Monte Carlo. Współczułem jego córce. Ona też musiała wiedzieć, że rodzice nią manipulują. W rezultacie porozmawialiśmy ze sobą szczerze i rodzicielski plan nie wypalił. Głęboka, znacząca znajomość nie rodzi się na komendę i rządzi się swoimi własnymi prawami. Nie można jej narzucić.

– Racja – przytaknęłam.

Uśmiechnął się.

– Wiem, że nie jest ci łatwo całkowicie zmienić swoje życie, Grace. Potrzeba czasu, żeby się do wszystkiego przyzwyczaić, ale mam nadzieję, iż nadejdzie taka chwila, i ty też będziesz szczęśliwa, jak twoja mama. Proszę, żebyś nie wahała się przyjść do mnie, jeśli będziesz miała problemy, dobrze?

– Dobrze.

Cmoknął mnie w policzek i wstał.

– Grace, muszę cię o coś zapytać, bo nie wiem... czy ty masz prawo jazdy?

– Nie mam. Tata miał mnie w tym roku zapisać, ale...

– W takim razie ja cię zapiszę. Musisz prowadzić, choć masz do dyspozycji limuzynę z szoferem.

Wszystkie dziewczyny w twoim wieku robią prawko, więc nie powinnaś być wyjątkiem, zgoda?

– Zgoda.

– W takim razie zaczynamy jutro – postanowił. – A teraz patrz śmiało w słońce. I nie bój się wyzwania.

– Dobrze – odparłam. – Dzięki.

Jak powiedział, tak zrobił. Pierwszych lekcji jazdy udzielił mi sam na terenie posiadłości, a potem wynajął instruktora i dzięki temu gładko zdałam egzamin.

Dla uczczenia mojego sukcesu Winston zafundował nam na weekend jachtowy wypad do Key

West. Nie było to nic wyjątkowego, gdyż co chwila znajdowali sobie z mamą wymówkę, żeby wydać pieniądze na przyjemności, jak lot do Nowego Jorku na spektakl i zakupy czy wypad na parę dni na Bermudy.

Weekend w Key West był fantastyczny. Winston, czy to na prośbę mamy, czy z własnej inicjatywy, starał się poprawić mi humor i zajmował się mną więcej niż ona. Chciał mi pokazać wszystkie atrakcje Key West. W tym czasie mama szalała na zakupach.

– Nie nadążę z noszeniem tego wszystkiego, co mi kupiłaś – narzekałam.

– Och, nie przesadzaj. Zresztą nie musisz. Chodzi po prostu o to, żebyś miała wybór. Ubrania odzwierciedlają nasze nastroje i potrafią znakomicie je poprawić.

– Kto ci to powiedział?

– Projektant, którego poznałam w Monte Carlo. Ma rację. Są takie poranki, kiedy budzę się i czuję, że dzisiejszy dzień będzie zielony czy turkusowy. I wtedy muszę mieć w szafie odpowiedni strój. Oczywiście do tego dochodzi jeszcze styl – dodała.

Mogłaby bez końca robić mi takie wykłady o modzie i stylu. Zwykle słuchałam jej chwilę, kiwając głową, a potem odchodziłam, żeby zająć się swoimi sprawami. Winston w takich razach trzymał się z boku i słuchał nas z dyskretnym uśmiechem. Stopniowo weszło nam w zwyczaj wymienianie znaczących spojrzeń, których mama nie zauważała. Na szczęście, bo pewnie byłaby wściekła. Bawiła mnie ta mała konspiracja.

Moje więzi z Winstonem zacieśniały się coraz bardziej, w miarę jak mijało lato i zbliżał się termin rozpoczęcia szkoły. Czasami siadaliśmy nad basenem i rozmawialiśmy o książkach albo komentowaliśmy wydarzenia w kraju i na świecie. Innym razem opowiadał mi o swojej młodości. W tym czasie mama zwykle buszowała po mieście w towarzystwie swoich nowych przyjaciółek, z nimi jadła lunch, robiła zakupy czy zaliczała wernisaże w galeriach sztuki. Nie proponowała mi już, że mnie ze sobą zabierze, gdyż regularnie odmawiałam, ale nie była z tego zadowolona.

– Moi znajomi mają córki, które stanowczo powinnaś poznać; z tymi dziewczynami masz teraz wiele wspólnego, Grace. Naprawdę mogłabyś mi towarzyszyć, przynajmniej od czasu do czasu.

– Znajdę sobie przyjaciół w szkole – obiecałam i to musiało jej wystarczyć.

– Mam nadzieję. Przynajmniej jest gwarancja, że będą pochodzić z odpowiednich rodzin.

– Odpowiednich, czyli bogatych, to chciałaś powiedzieć?

– Tak – odparła bez wahania. – Z odpowiednimi nazwiskami i reputacją. Jeśli nie szanujesz rodowego nazwiska, nie starasz się postępować właściwie i nie dbasz o opinie innych.

Pokręciłam głową.

– Kto ci znowu naopowiadał takich rzeczy?

– Nikt – odpowiedziała ostro. – To jest oczywiste dla kogoś, kto umie patrzeć i słuchać.

Zacisnęłam usta i zamilkłam. Nie chciałam się kłócić. Mama nawet tego nie zauważyła. Było mi przykro, ale przynajmniej się nie kłóciłyśmy.

Dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego Winston przyszedł do mojego pokoju i delikatnie zapukał do drzwi. Kończyłam właśnie *Szkarlatną literę*, lekturę szkolną.

– Cześć – powiedział. – Chciałbym cię poprosić o pomoc w pewnej sprawie, jeśli masz chwilę.

– Słucham? – Wyprostowałam się w fotelu, zaskoczona, że mogłabym mu się do czegoś przydać.

– Dostaliśmy przesyłkę, ale zupełnie nie wiem, o co chodzi. Może ty spojrzysz i coś wymyślisz.

– Jaką przesyłkę?

– Zobaczysz. – Miał tajemniczą minę. – Pójdiesz ze mną?

– Tak. – Włożyłam sandały i podażyłam za nim korytarzem. – Gdzie jest ta rzecz?

– Na zewnątrz.

Kiedy szliśmy do drzwi wejściowych, zauważyłam, że jedna z pokojówek spogląda na nas z głupim uśmieszkiem, co jeszcze wzmogło moją ciekawość. Winston wyszedł pierwszy. Stałam obok niego i rozejrzałam się. Nie było tam nic, poza czerwonym kabrioletem BMW na podjeździe.

– I co? – spytałam.

– Chodzi o ten samochód. Ktoś go tutaj zostawił.

– Nie wiesz, do kogo należy?

– Nie mam pojęcia. To wszystko jest bardzo dziwne. Ten ktoś zostawił też kopertę.

Wręczył mi grubą kopertę, na której wypisano moje imię. Wzięłam ją nieufnie i popatrzyłam na niego.

– Co w niej jest?

– Nie wiem, nie otwierałem. Jest zaadresowana do ciebie.

Z nieśmiałym uśmiechem otworzyłam kopertę. W środku były dwa komplety kluczyków i dowód rejestracyjny. Obejrzałam dokument. Wpisano tam, że jestem właścicielką auta.

Popatrzyłam na samochód, a potem na Winstona. Musiałam mieć strasznie głupią minę. Winston wreszcie pozwolił sobie na uśmiech. Wtem zza krzaków wyskoczyła mama z okrzykiem:

– Niespodzianka!

– Ten samochód jest mój?

– Tak, możesz nim jeździć do szkoły. Będzie taniej niż wynajęcie drugiej limuzyny z szoferem.

Zwłaszcza że masz już prawo jazdy – dodał ze śmiechem.

– To cacko jest tańsze?

– Oczywiście. Chcesz je wypróbować? Przejadę się z tobą i pokażę ci wszystko.

Zaniemówiłam. Mama patrzyła na mnie z uśmiechem.

– Proszę, sprawdź, czy ci pasuje – zachęcił.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Choć w głębi duszy się zżymałam, że to kolejna próba przekonania mnie do nowego stylu życia, własny samochód, do tego taki piękny, stanowił pokusę, której nie mogłam się oprzeć. Zarzuciłam Winstonowi ramiona na szyję.

Wymienili z mamą spojrzenia i przez moment, jeden krótki moment, zastanawiałam się, kto stał za tym pomysłem – on czy mama.

Kiedy usiadłam za kierownicą, to przestało być dla mnie ważne.

Rozdział czternasty

Witajcie w Palm Beach

Nauka w prywatnej szkole różniła się pod wieloma względami od nauki w szkołach publicznych, ale kiedy się odjęło cały blichtr i polor, drogie nowoczesne wyposażenie i małe klasy, szkolne życie toczyło się podobnie jak wszędzie. Starsze roczniki znały się od lat i tworzyły swoje towarzyskie kółka. Najbardziej uderzyło mnie jednak, że dziewczyny ze szkoły imienia Edith Johnson Wood były młodszymi kopiami swoich matek. Wyglądały i zachowywały się jak one. Ich rozmowy krążyły wokół markowych ciuchów, które kupiły albo zamierzały kupić, chirurgicznego poprawiania nosów i wstrzykiwania kolagenu w usta. Dziewczyna z trzeciej licealnej miała nawet powiększony biust! Kolejny temat niekończących się rozmów stanowiły letnie wypady do słynnych światowych kurortów i chwalenie się miejscami, które się odwiedziło. Kiedy się im przyglądałam, przyszły mi na myśl kampery ze zderzakami oklejonymi nalepkami z ekskluzywnych miejscowości wczasowych.

Stare przysłowie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni” sprawdza się również w przypadku chłopców i ich ojców. Wolny czas spędzali w luksusowych autach, nosili ubrania z górnej półki i upajali się swoimi drogimi, luksusowymi zabawkami, a najczęściej były to skutery wodne, szybkie motorówki i potężne głośniki. Jeden z chłopaków chwalił się nawet jednosilnikowym samolotem, prezentem od ojca. Zachowywali się tak, jakby nieustająco przebijali się nawzajem tymi wszystkimi luksusami. W pierwszym tygodniu, kiedy poznawałam po kolei uczniów, każdy serwował mi z dumą taką wyliczankę. Chętnie się przede mną zarówno dziewczyny, jak i chłopcy. Zapewne pragnęli mi pokazać, jak niskie miejsce zajmują w ich hierarchii, chociaż mieszkam w Palm Beach.

Byłam zdumiona, że tyle o mnie wiedzieli, gdy po raz pierwszy pojawiłam się w szkole. Większość powitała mnie z lodowatą grzecznością, co znaczyło, iż wiedzą, że moja mama wżeniła się do elity dla pieniędzy i że nie pochodzimy ze starego, znanego rodu. Czasami miałam wrażenie, że traktują mnie jak trędowatą, tylko dlatego, że nie urodziłam się w ich uprzywilejowanym świecie. Świat po drugiej stronie mostu Flaglera traktowali jak slumsy.

– Brzmisz, jakbyś ty snobowała się na siebie, a nie oni – zauważyła mama, kiedy opisałam jej pierwszy dzień w szkole oraz uczniów, którym zostałam przedstawiona.

Marjorie Meriweather, dziewczyna z mojej klasy, została oddelegowana jako tak zwana starsza siostra i miała za zadanie zapoznanie mnie ze szkołą. Stale dawała mi do zrozumienia, że wkurza ją ta funkcja.

– To jest Grace Montgomery – mamrotała do każdego, kto raczył słuchać. – Nowa uczennica – dodawała tonem ostrzeżenia.

– Dlaczego nie dajesz im szansy? – spytała mama. – Osądzasz ich, zanim zdążysz lepiej poznać. Może wcale nie są tacy źli.

– Ja mam im dać szansę? Lepiej poznać? Jak powinnam to zrobić, skoro dziewczyna, którą mam poznać, uśmiecha się fałszywie i odchodzi, zanim zdążę się przedstawić?

– Och, przesadzasz. Po prostu musisz mieć więcej wiary w siebie, Grace. Kiedy cię bliżej poznają, na pewno zapragną się z tobą zaprzyjaźnić. Gdy polubisz choć parę osób, zaprosz je do Joya del Mar na lunch i pływanie. Wtedy się przekonasz, jak szybko powstaną następne przyjaźnie.

– Nie chcę takich przyjaciół, mammo. Nie chcę w ten sposób wabić ludzi do siebie.

– To nie jest wabienie. Tak się po prostu robi. Sama zobaczysz, kiedy przywykniesz do życia w Palm Beach – zapewniła.

Przywyknąć do życia w Palm Beach? To nie mieściło mi się w głowie, ale nie zamierzałam z nią dyskutować. I tak by nie zrozumiała, może nie chciałyby zrozumieć. Prawdę mówiąc, byłam w stanie tam przetrwać wyłącznie dzięki nauczycielom, których od razu polubiłam, wszystkich bez wyjątku.

I nawzajem, wydawało się, że oni też mnie polubili. Jak się okazało, nikt z mojej klasy nie przeczytał lektur zadanych na wakacje. Wielu nie przebrnęło nawet przez jeden tytuł. Tylko ja podnosiłam rękę na lekcjach, kiedy pan Stieglitz pytał o sprawy związane z tekstem. Trzeba przyznać, że miał świetne, sarkastyczne poczucie humoru.

– Czy jesteś pewna, że trafiłaś do właściwej szkoły? – dopytywał się w pierwszym tygodniu. – To jest szkoła imienia Edith Johnson Wood. Nasi uczniowie nie czytają i nie piszą, tylko wzdychają, jęczą i narzekają.

Oczywiście się roześmiałam, ale reszta uczniów popatrzyła na mnie z wyrzutem, wyraźnie poirytowana. Podobnie było w innych pracowniach. Mnóstwo uczniów nie odrabiało pracy domowej albo odrabiali ją na kolanie. Wydawało się, że szkoła służy im tylko do celów towarzyskich, jako miejsce spotkań i plotek, planowania kolejnych imprez oraz romansów i randek.

„Szkoła, uczelnia, różne zainteresowania i dodatkowe zajęcia nie są dla nas takie ważne, jak dla normalnych uczniów” – tłumaczył mi pewnego dnia w stołówce niejaki Basil Furness – o ile to miejsce można było nazwać stołówką! Wyglądało jak wytworny lokal z bufetem pełnym wymyślnych dań, który mógł się śmiało równać z innymi lokalami w Palm Beach. Obsługa liczyła więcej osób niż w którejkolwiek ze znanych mi szkół, choć ta szkoła była przecież niewielka. Uczniowie nie odnosili talerzy ze stolików, wyręczały ich dwie starsze panie. Dzięki temu właśnie poznałam Basila. Kiedy sięgnęłam po tacę, powstrzymał mnie.

– Chcesz pozbawić pracy te biedne kobieciny? – zapytał ze śmiechem.

– Słucham? – Spojrzałam na niego zaskoczona. Wszyscy momentalnie nadstawili uszu, żeby posłuchać rozmowy z „nową”. Myślałam nawet, że się przesłyszałam, i Basil zwraca się do kogoś innego.

– Jeśli zapoczątkujesz nowy trend, możesz pozbawić pracy tych ludzi, którzy mają obowiązek nas obsługiwać. Zostaw tacę – rzucił z irytacją.

Był bardzo szczupłym chłopakiem o włosach koloru jasnego brązu i krostowatej cerze, na próżno maskowanej rzadką bródką. Zarost, niemal przezroczysty, w rezultacie zamiast ukryć pryszcze, jeszcze bardziej przyciągał do nich uwagę.

Oczy miał zbyt okrągłe, nos za cienki i za długi, a dolną wargę grubszą od górnej, jakby spuchniętą. Jednak nie tylko brak fizycznej atrakcyjności wyróżniał go na tle innych. Szybko się przekonałam, że był bardziej sarkastyczny i agresywny niż reszta.

– Och. – Szybko odstawiłam tacę. W tym momencie Enid Emery, dziewczyna z mojej klasy matematycznej, podeszła do mnie i zapytała, czy mam pracę domową.

– Oczywiście – odpowiedziałam.

– Świetnie! Dasz szybko odpisać? Nie zdążyłam wczoraj odrobić.

– Nie.

– Co?

– Nie dam nikomu odpisywać pracy domowej.

– Egoistka – syknęła, cofając głowę jak kobra gotowa do ataku. – Przecież to i tak jest nic niewarte.

– Więc czemu ci na tym zależy? – odparowałam i Basil parsknął śmiechem. Enid rzuciła mu zjadliwe spojrzenie i odeszła, żeby mnie oplotkować. Wtedy właśnie Basil powiedział mi, że dla tych dzieciaków szkoła nie jest ważna.

– Oni wiedzą, że rodzice wybrukują im złotem drogę do przyszłości – mruknął, po czym oddalił się szybko, zanim zdążyłam zareagować.

W ciągu następnych tygodni byłam jedyną osobą, która się do niego odzywała i do której on się odzywał. Nie prowadziliśmy długich rozmów ani też Basil nie wykazywał szczególnego zainteresowania mną. Ja też nie myślałam o nim w kategoriach romansowych, toteż zdziwiłam się bardzo, kiedy w piątek po południu mama zapytała o niego.

– Słyszałam, że masz już pierwszego przyjaciela w szkole, Grace. Ma na imię Basil, tak?

– Skąd wiesz?

– Często jadam lunch z matkami trzech dziewczyn z twojej szkoły – Faye Wilhelm, Barbary Johnson i Marjorie Meriweather. Czemu akurat z nim się zaprzyjaźniłaś? On podobno ciągle odbywa jakieś terapie i powinien trafić do szkoły specjalnej, gdyby nie hojne darowizny jego rodziców.

– Nie zaprzyjaźniłam się z nim. Po prostu od czasu do czasu zamieniamy parę słów, i tyle. Poza tym nie rozumiem – co te kobiety robią? Szpiegują swoje dzieci, żeby wiedzieć, z kim rozmawiają w szkole?

– Oczywiście, że nie. Po prostu przejawiają zwykłą matczyną troskę. Kiedy masz majątek i pozycję, trzeba wiedzieć, co robią i mówią twoje dzieci. Nie ma w tym nic zdrożnego.

Patrzyłam na nią chwilę. To nie były jej słowa. Jakiś inny byt zawładnął jej ciałem. Zobaczyła, że moje źrenice zwężają się w złości, i widziałam, że się nerwowo usztywnia.

– Czy teraz, mamo, kiedy masz pieniądze, dużo bardziej niż kiedyś interesujesz się moim życiem?

– Ależ skąd. Nie to chciałam powiedzieć.

– A jednak powiedziałaś. Dlaczego?

Popatrzyła na mnie i potrząsnęła głową.

– Och, dajmy już sobie spokój z tą głupią rozmową. Jeśli nie uda ci się nawiązać właściwych przyjaźni, będę musiała ci pomóc.

– Słucham? Co przez to rozumiesz? Jak zamierzasz mi pomóc?

– Urządźmy przyjęcie i zaprosimy trochę uczniów z twojej szkoły razem z rodzicami. Rozmawiałam już o tym z Winstonem i przekonałam go, że to dobry pomysł.

– Nie przekonałaś go, tylko zmusiłaś, żeby zgodził się z twoim zdaniem. Lepiej tego nie rób – ostrzegłam.

– Przestań, Grace! Na pewno docenisz mój plan i jeszcze mi podziękujesz. – Wyszła szybko, zanim zdążyłam zaprotestować.

Przy pierwszej okazji poskarżyłam się Winstonowi. Właśnie wrócił z golfa i zmierzał do swojej garderoby, kiedy zawołałam go od drzwi.

– Hej! Co tam, kochanie? – zapytał, zabawnie naśladując Cary’ego Granta. – Czyżby ktoś ci wjechał bez zaproszenia w tylny taras?

Nie było mi do śmiechu. Chciałam, aby zrozumiał, że sprawa jest poważna. Jego uśmiech szybko zbladł.

– Och. – Westchnął i było jasne, że już wie, co chciałam powiedzieć.

– Mama zagroziła, że urządzi mi imprezę zapoznawczą – powiedziałam. – I podobno podoba ci się ten pomysł.

– Rozumiem. – Wszedł do mojego pokoju i usiadł na fotelu.

– Spaliłabym się ze wstydu, gdyby to zrobiła. A te dziewczyny by pomyślały, że umieram z chęci stania się ich przyjaciółką.

Kiwnął głową.

– Myślałam, że wyperswadujesz jej ten pomysł.

– Próbowałam.

– I co?

– Cóż – założył nogę na nogę, obejmując kolano dłońmi – są przyjaciele i przyjaciele. Na przykład ja sam, -Grace, znam mnóstwo ludzi i kiedy urządziłam przyjęcie, większość z nich zapraszałam. Bawiło się tam nawet trzysta osób! Jednak – ciągnął – jeśli zapytasz, ilu wśród nich jest moich prawdziwych przyjaciół, z trudnością wymienię garstkę. Trzeba wiele czasu i emocjonalnego zaangażowania, by wytworzyły się prawdziwie przyjacielskie relacje. Wyobrażam sobie, że przez te ciągle przeprowadzki nie miałaś okazji nawiązać prawdziwej przyjaźni. Na szczęście już nigdzie nie musisz się przenosić, -Grace. Twoja mama ma wiele racji, że pewne sprawy trzeba wspomóc.

– Dobrze, ale dlaczego od razu przyjęcie? Dla ludzi, których ledwo znam?

– Po prostu to najlepsza okazja, żeby kogoś poznać. – Wzruszył ramionami. – Czasami dobrze jest zobaczyć kogoś w innym miejscu i w innych okolicznościach, nie tylko w szkole. Może nic z tego

nie wyniknie i nie zyskasz przyjaźni, a może zyskasz jednego przyjaciela czy dwóch przyjaciół. Przynajmniej spróbuj. Daj sobie szansę, albo – dodał z uśmiechem – daj mamie szansę, aby mogła to zrobić dla ciebie.

Odwróciłam wzrok, rozczarowana jego logiką i łatwością, z jaką zmienił zdanie, byle zadowolić mamę.

– Obiecuję ci, że nie dopuszczę, aby te przyjęcia zamieniły się w cotygodniowe, czy nawet comiesięczne imprezy. Mama tylko marzy, żeby pokazać ciebie całemu światu.

– Wcześniej tego nie robiła. Z drugiej strony trzeba przyznać, w większości miejsc byłam obca.

– Z pewnością jest jeszcze wiele rzeczy, których wcześniej nie robiłaś – odparł z uśmiechem. – Na przykład – powiedział, wstając – pewnego dnia pomyślałem, że nie umiesz żeglować. A przecież mamy łódkę, mogłabyś sobie poszaleć. Jeśli zechcesz, już w ten weekend mogę ci dać pierwsze lekcje żeglowania.

– Naprawdę? Och, bardzo bym chciała!

– Doskonale. W takim razie zgódź się też na inne rzeczy. Wierz mi, nie będzie tak strasznie, jak się obawiasz. Poza tym czas, żebyśmy otworzyli nasz dom dla ludzi, nie uważasz?

– Dobrze – zgodziłam się niechętnie. – Dzięki, Wins-tonie.

Zanim odszedł, pocałował mnie w policzek.

– Czy wiesz, że kiedy cię poznałem, postanowiłem się oświadczyć twojej mamie? Uznałem, że w ten sposób zyskam idealną, gotową córkę!

Ten komplement sprawił, że się zarumieniłam.

– Niech to będzie nasz mały sekret, dobrze? – Puścił do mnie oko.

Kiedy wyszedł, pomyślałam, że nigdy nie zastąpi mi ojca, ale niewątpliwie troszczył się o mnie i zawsze mog-łam na niego liczyć. Powinam bardziej okazywać mu wdzięczność. I niesłusznie miałam do niego żal, że podporządkował się mamie.

Zaplanowano przyjęcie na następny weekend i już się nie sprzeciwiałam. Swoje nowe przyjaciółki z Palm Beach – dwie siostry, które wyszły za braci, czyli siostry Carriage – mama mianowała głównymi doradczyniami w sprawach planowania i organizacji przyjęć. Deliberowały nad listą gości, jakby chciały wyeliminować potencjalnych terrorystów. Słuchałam ich z niechętnym podziwem. Miało się wrażenie, że znają życie osobiste każdego obywatela Palm Beach; wiedziały, kto z kim romansuje, kto myśli o rozwodzie i kto kogo z kim zdradza. Widać było, że mama uwielbia te ploty.

Winston dotrzymał obietnicy, w sobotę udzielił mi pierwszej lekcji w ramach szkolenia żeglarskiego.

– Ta mała łódka jest idealna do nauki – zaczął, kiedy znaleźliśmy się na pomoście. – Czterometrowa, drewniana, z ożagłowaniem gaflowym. Musisz się nauczyć żeglarskiego żargonu, laseczko, jeśli chcesz fale pruć – powiedział, zabawnie naśladowując przepity baryton. – Abyś potem w tawernie, żłapiąc Krwawą Mary, śmigała marynarską nawijką niczym stary wilk morski. Jednym słowem słup gaflowy to żaglówka z jednym masztem – kontynuował już normalnym głosem. – Główny żagiel, czyli grot, ma na dole poziome drzewce zwane bomem, a u góry drugie drzewce, ukośne, zwane gaflem. Dobra, wystarczy teorii, czas na praktykę – powiedział ze śmiechem. – Nie stój na pomoście, bo i tak nic nie wymyślisz, tylko wsiadaj.

Słuchałam go chętnie.

– Żeglowanie jest prawie jak latanie, Grace. Moim zdaniem żaglówki są lepsze niż motorówki. Na łodzi żaglowej czujesz się jak czarodziej, przemieniający siłę wiatru w pęd łodzi.

Podobała mi się pasja, z jaką mówił. Tym bardziej zapragnęłam się nauczyć żeglowania.

– Okay, jedziemy dalej. Oprócz grota mamy jeszcze mniejszy żagiel z przodu, czyli fok.

Objął mi olinowanie, służące do manewrowania żaglami. Liny, którymi się je przerzucało, to szoty.

– O rany, powinnam wziąć notes – powiedziałam w popłochu, gdy szybko wyrzucał z siebie zupełnie nieznane mi nazwy.

– Spokojnie, Grace. Zapamiętasz wszystko, gdy zaczniemy pływać, szybko wejdzie ci w krew. Nie ma nic piękniejszego niż jedność z wiatrem i falą.

Następnie Winston wyjaśnił mi, że nie można płynąć prosto pod wiatr, więc łódź musi płynąć zygzakiem, wykonując zwroty przez sztag. Przed każdym zwrotem staramy się płynąć jak najbliżej linii wiatru, a kiedy żagle zaczną łopotać, trzeba przejść dziobem linię wiatru, przerzucić żagle na drugą stronę i ściągnąć szoty. Takie pływanie nazywa się halsowaniem. Kiedy halsujemy pod wiatr, mówimy, że płyniemy bajdewindem.

Mocno skręcił ster i łódka ustawiła się w odwrotnym kierunku.

– Teraz płyniemy fordewindem, czyli pełnym kursem, a zatem mamy wiatr od tyłu – tłumaczył. – I wypuszczamy żagle jak najdalej do przodu. Pływanie pod wiatr, czyli ostrym kursem, jest zabawniejsze. Pamiętaj też, że jeśli sterujesz i masz załoganta, musisz ostrzec ją czy jego przed każdym zwrotem komendą „Do zwrotu!”. Następnie odpychasz rumpel steru od siebie na zawietrzną, czyli burzę przeciwną do tej, na którą wieje wiatr. To oznacza, że płetwa steru wychyla się w drugą stronę. Łódka robi skręt, przechodzi linię wiatru, żagiel przelatuje na drugą stronę i znów się wypełnia. Zobacz! – krzyknął. Bom śmignął mi nad głową, żagiel się wydał i znów nas pociągnął.

Wodny prysznic bryznął mi w twarz. Krzyknęłam z radości, Winston się zaśmiał.

– Okay, kiedy wiatr wieje z prawej burty, czyli sterburty, płyniemy prawym halsem. Kiedy wiatr wieje z lewej burty, czyli bakburty, płyniemy lewym halsem. Rozumiesz?

– Tak myślę.

– Gdy będziesz ćwiczyć te manewry, mów na głos wszystko, co robisz, powtarzając nazwy, których cię nauczyłem.

Stał w łopot, opuścił żagiel i zatrzymaliśmy się na środku oceanu. Na szczęście wiatr nie był mocny, ale mimo wszystko czułam się jak marynarz na tym bujającym się pokładzie.

– Załoga, żagle staw! – zakomenderował i rzuciłam się do lin.

Potem posadził mnie do steru i parę razy omal nas nie wywróciłam, ale zabawa była fantastyczna. Winston miał do mnie cierpliwość i ani razu nie podniósł głosu. Gdy popełniłam błąd, spokojnie mi wszystko tłumaczył i pokazywał, jak go uniknąć.

Zatraciłam poczucie czasu, ale on w pewnym momencie zerknął na zegarek i powiedział, która jest godzina.

– Nie jesteś głodna? – zapytał.

Zjadłabym konia z kopytami, ale szkoda mi było wracać.

– Wiesz co, Grace, mam pomysł. Weźmy kurs na południe. Tam jest fajna mała knajpka, przy której możemy przycumować.

– Kiedy znów popływamy? – zagadnęłam przy posiłku.

– Możemy pływać w każdy weekend, gdy będę tutaj, jeśli tylko pogoda dopisze. Jeżeli chcesz być dobrą żeglarką, musisz się znać na pogodzie i pływach. To będzie nasza lekcja numer dwa, dobrze?

– Tak.

– Gdzieście się podziewali? – zapytała mama, kiedy weszliśmy do domu.

– Uczyłem Grace żeglowania. Mówiłem ci o tym wczoraj.

– Dobrze, ale myślałam, że zajmie to wam najwyżej dwie godziny, a już jest prawie piąta. Nie zdążyłeś na Hobsonów. Mówiłam ci, że dzisiaj po południu wpadną na drinka.

– Och, na śmierć zapomniałem.

Mama popatrzyła z nieukrywaną dezaprobatą na moje włosy potargane wiatrem i zarumienione policzki. Pokręciła głową.

– Za bardzo spaliłaś sobie twarz. Zobacz się w lustrze. Będę musiała zaaplikować ci specjalne kremy.

– Ważne, że się wspaniale pływało. A tym się nie zamierzam przejmować.

– Dobrze, w takim razie cierp. Niech ci zejdzie skóra. Idę szykować się do kolacji. Mam nadzieję, iż nie zapomniłeś, Winstonie, że idziemy dzisiaj do Breakers?

– Nie, nie zapomniałem – odpowiedział, ale kiedy zerknął na mnie, zrozumiałam, że skłamał. –

Zaraz będę gotowy.

Mama westchnęła i pomaszerowała ku schodom.

– Zdaje się, że stworzyłem potwora – mruknął Winston i za moment się uśmiechnął. Chciał, abym myślała, że żartuje, ale nie dałam się zwieść.

W następną sobotę mama kategorycznie zabroniła nam żagli. Powiedziała, że jest jeszcze mnóstwo roboty z przygotowaniem do przyjęcia, a ja muszę wypocząć, żeby dobrze pełnić obowiązki gospodyni. Wściekła poszłam do swojego pokoju. Pływanie w niedzielę też było niemożliwe, bo Winston z mamą byli zaproszeni na lunch dobroczynny. Nalegała, bym z nimi poszła.

Nie zależało mi, żebyśmy byli ważnymi postaciami w jakiegokolwiek społeczeństwie. Gdyby nie fakt, że Winston tak cudownie o mnie dbał, żałowałabym, że poznał mamę, i wolałabym, abyśmy dalej żyły w naszym skromnym mieszkanku. Doszło do tego, że nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu po szkole, żeby z nim pogadać i znów czegoś od niego się nauczyć. W jednej sprawie mama miała rację: Winston Montgomery był człowiekiem światowym, mądrym i pełnym spokojnej pewności siebie.

Kiedys bezwiednie nazwałam go papą Winstonem i mama zrobiła wielkie oczy. Nie planowałam tego; samo tak wyszło.

– Papa Winston? Brzmi jak papa Warbucks! – skomentowała.

– Możliwe – przyznałam. Rzeczywiście wielbiłam go, jak sierotka Annie ze znanej opowieści wielbiła swego dobroczyńcę, miliardera Warbucksa.

Krzywiła się za każdym razem, gdy nazywałam tak Winstona, ale z czasem się przyzwyczaiła i sama zaczęła nazywać go papą.

Zapewne też uznała, że jest jej zbawcą, papą War-bucksem.

Nie wiem, czy powiedziała mu o tym, czy nie, ale pewnego wieczoru Winston odłożył sztucce i popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Co się stało? – spytałam.

– Wszczęłam stosowną procedurę, Grace – oznajmił. – Mój prawnik już nad tym pracuje, więc papiery powinny być szybko gotowe.

– O co chodzi? – Spojrzałam na mamę, która też miała zdziwioną minę, a potem na niego.

– Chcę cię adoptować, Grace. Chcę, żebyś się nazywała Grace Montgomery.

Mama gwałtownie wciągnęła powietrze i cicho płakała. Ja wpatrywałam się w Winstona, wstrzymując oddech. Nie zrezygnuję z nazwiska taty, postanowiłam twardo.

Przewidział moją reakcję.

– Odtąd możesz się nazywać Grace Houston Montgomery. – Wzruszył ramionami, jakby nie widział w tym żadnego problemu. – Gdybyś się zgodziła, byłbym najszcześniejszym człowiekiem na ziemi, Grace.

Mama patrzyła na mnie. Dla niej to też było bardzo ważne.

– Dobrze – powiedziałam cicho. Miałam poczucie, jakbym na zawsze oddała kawałek swojego serca.

Na dzień przed przyjęciem ci, którzy zostali zaproszeni, podchodzili do mnie w szkole i zagadywali, ale nie miałam wrażenia, że ich intencje są szczerze. Chcieli wiedzieć, kto jeszcze został zaproszony i jaka będzie muzyka. Parę osób pytało o jedzenie i chciało wiedzieć, jaka firma je dostarczy. Żeby ich zdenerwować, odpowiedziałam: „Żadna firma. Mama sama wszystko szykuje”. Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, kogo mama wynajęła. Nie potrafiłabym odpowiedzieć, jakie jest menu, i zupełnie przypadkiem wiedziałam, że będzie grała czteroosobowa kapela – ale tylko dlatego, że wcześniej przyjechali do nas, by sprawdzić, jak mogą się rozstawić ze sprzętem nad basenem. Zapamiętałam, że nazywają się The Renners – od nazwiska lidera i jego angielskiej żony, Billa i Diane Rennerów. Denise Hovington mówiła, że grali na jej szesnastych urodzinach i byli świetni, bo porwali wszystkich do tańca. Cały ten szum podniósł poziom mojej popularności o nędzne parę centymetrów. Podejrzywałam, że po imprezie poziom znów wróci do normy.

Zastanawiałam się, czy zaprosić Basila. Wiedział o imprezie, bo przez cały tydzień huczało o tym na korytarzach. Było mi go żal, ale kiedy poruszyłam ten temat z mamą, omal nie dostała apopleksji.

– Gdyby inne matki usłyszały, że rozważasz coś takiego, nie pozwoliłyby przyjść do nas swoim synom i córkom. Nie waż się go zaprosić – ostrzegła. Obiecałam, że nie zaproszę, ale było jasne, że mi nie wierzy.

Naturalnie zaciągnęła mnie do miasta, żeby kupić mi kreację na imprezę. Ktoś, prawdopodobnie Thelma Carriage, powiedział jej o nowym projektancie, którego prace były ostatnim krzykiem mody w Europie i Palm -Beach. Kiecka, którą dla mnie wybrała, kosztowała prawie trzy tysiące dolarów. Zamarłam, kiedy kazała mi ją przy-mierzyć.

– Przestań robić wielkie oczy, Grace. Wydajemy przyjęcie prawie tej samej rangi, co bal debutantek, a podobne okazje są tutaj bardzo poważnie traktowane. Jednocześnie dopuszczalne są pewne ekstrawagancje.

– Pewne?

– Po prostu przymierz – zachęciła.

Mama z determinacją dążyła, żeby się dostać do ścisłej elity. Gotowa była zmusić mnie do posłuszeństwa, byle tylko należeć do śmietanki Palm Beach. W butiku była krawcowa, która na miejscu, błyskawicznie dokonała poprawek.

Następnie przeszliśmy do salonu piękności i Dawn Meadows – została nadworną fryzjerką mamy – zrobiła mi nową, podobno olśniewającą fryzurę. Narzekałam, że zbyt przycina mi włosy, ale mama stała koło niej, akceptując każde cięcie, głucha na moje protesty, jakbym była tylko manekinem. Tym uczesaniem upodobniono mnie do innych dziewczyn z naszego nowego świata. Z wolna, cal po calu, traciłam siebie. Moja osobowość rozplynęła się w lustrze, a zastąpił ją przesłodzony wizerunek, widoczny na prawie każdej karcie kroniki rocznej szkoły imienia Edith Johnson Wood.

Po wizycie w salonie piękności mama zdecydowała, że musimy pójść do salonu z kosmetykami. Te wszystkie butik, sklepy, salony i galerie nagle stały się „jej”. W ten właśnie sposób damy z miejscowej elity mówiły o „swoich” miejscach w Palm Beach i na świecie, którym nadały rangę swoją uwagą i dobrą oceną. Tak tworzyły wrażenie, że inni są tam zaledwie tolerowani.

W salonie kosmetycznym musiałam wysłuchać wykładu na temat makijażu. Powiedziano mi, jakie podkłady i pudry pasują do mojej cery i jakich kremów powinnam używać. I znów, jeśli tylko zgłaszałam jakieś obiekcje, mama je lekceważyła. Może już jestem manekinem, a nie człowiekiem, myślałam, kiedy dyskutowano o mojej twarzy. Jeszcze niedawno marzyłam o Palm Beach. Przejechanie mostu Flaglera było jak przejście przez magiczne wrota. Jednocześnie, jak bohaterowie *Czarodzieja z Oz*, zmieniałam się w ożywioną lalkę wielkości człowieka. Poruszałam się jak lalka, miałam wymalowany na twarzy wieczny uśmiech, a kiedy mnie naciskano, mówiłam mechanicznym głosem „tak, mamó”.

Jeśli nawet mama wyczuwała w moim głosie ukrytą niechęć, starała się szybko o tym zapomnieć albo zaklasyfikować sprawę „do załatwienia później”. Kiedy wróciłyśmy do Joya del Mar, zachowywała się po wojskowemu. Rzucała rozkazy na prawo i lewo, każąc służbie przestawiać meble i ustawiać stoły. Dyscyplinowała też dziesiątki dostawców i dostarczycieli usług, każąc im powtarzać po dziesięć razy swoje zlecenia i sugestie.

Próbowałam wyłączyć się z tego zamieszania, ale dzień przed imprezą mama zawołała mnie do salonu, gdzie urządziła strategiczne narady z siostrami Carriage. Pouczono mnie, jakie są moje powinności i obowiązki, jak mam się zachowywać na imprezie i czego będą po mnie oczekiwać goście.

– Musisz powitać każdego, zwracając się do niego po imieniu. – Mama powtarzała formułki, niedawno jej samej wbijane do głowy.

– W ciągu pierwszych paru godzin przyjęcia powinnaś pozostać w jednym miejscu, aby każdy mógł cię łatwo odnaleźć – dodała Thelma. – A teraz wyciągnij rękę na powitanie i powiedz miłym głosem coś w tym stylu: „Witaj w moim domu. Życzę przyjemnej zabawy”.

– Ja mam im życzyć, żeby dobrze się bawili?

– To tylko taka formułka – wyjaśniła Thelma sucho. – Nikt jej nie traktuje dosłownie.

– Więc po co ją wygłaszać? Dlaczego nie mogę mówić czegoś, co ludzie potraktują dosłownie? Thelma znacząco zerknęła na mamę.

– Chodzi o etykietę, Grace. Nie dyskutuj, proszę – ucięła mama.

– Później wskazane jest krążenie pomiędzy gośćmi – podjęła Thelma. – Jednym z największych grzechów gospodyni jest zajęcie się paroma ulubionymi gośćmi i ignorowanie pozostałych.

– Słyszałam, że niektórzy wyprawiają przyjęcia i w ogóle się na nich nie pokazują – zauważyłam.

– Kto ci powiedział coś takiego? – zdziwiła się Brenda, bardziej zaciekawiona niż oburzona.

– Ktoś w szkole.

– Owszem, czasami tak się zdarza, ale na pewno nie jest to przykład do naśladowania dla młodych panien z towarzystwa – stwierdziła Thelma.

– Z waszych sugestii wynika, że powinnam przestać całe przyjęcie przy drzwiach – powiedziałam kąśliwie.

– Ależ skąd! Nie będziesz stała przy drzwiach. Od tego macie lokaja.

– Thelma i Brenda próbują ci pomóc, aby twoje przyjęcie odniosło wielki sukces, Grace. Powinnaś być im wdzięczna – upomniała mnie mama.

– Dziękuję paniom, panie Carriage – zwróciłam się do sióstr głosem ociekającym słodyczą. – Spiszę wszystko, co mi przekazałyście, i nauczę się tego na pamięć. – Dygnęłam grzecznie i odeszłam. Kiedy wyszły, mama mi wytknęła, że byłam arogancka.

– Ostrzegam cię, Grace. Jeżeli nie będziesz współpracować i nie pomożesz mi obrócić tego przyjęcia w sukces...

– To przestaniesz mi kupować drogie ciuchy i już nigdy nie zaprowadzisz mnie do swojej fryzjerki? – przerwałam jej szyderczo.

Miała łzy w oczach, a ja od razu pożałowałam swojego ostrego tonu.

– Przepraszam, mamó. Nie chciałam.

– Po prostu bardzo to przeżywasz. Ja też jestem zdenerwowana, ale staram się działać, żeby nie czuć tego napięcia. Nie martw się, kochanie, pokażemy im, kto tu jest najlepszy!

No właśnie, pomyślałam. Musi stale walczyć o swoją pozycję w tym światku, a ja stałam się wygodnym narzędziem. Powinnam być dla niej bardziej wyrozumiała. Jest pod ogromną presją i ciągle podkreśla, że robi to wszystko dla naszego wspólnego dobra, z pełnym poświęceniem.

– Tak, mamó – powiedziałam. – Pokażemy im!

– Ach, moja Morska Panno! – Chwyciła mnie w objęcia.

Poszłam do siebie i cicho płakałam, zanim uciekłam do krainy snów.

Niespodziankowym wkładem Winstona w naszą imprezę były reflektory. Kiedy tuż przed przyjęciem pokazał nam, jak snopy blasku przecinają ciemność, mama nie posiadała się z zachwytu. Ja poczułam się jeszcze bardziej niekomfortowo. Kim mam być na tym przyjęciu? I co to ma być? Premiera filmowa?

Winston zobaczywszy, że mam niepewną minę, szepnął mi do ucha:

– Zrobiłem to dla twojej mamy. Nie przejmuj się. Na wielu przyjęciach tak bywa.

Wkrótce na podjeździe zaczęła się parada rolls-royce'ów, mercedesów-benz, jaguarów i lexusów. Podjeżdżały bezszelestnie, kierowane przez szoferów. Siostry Carriage z mężami przybyły wcześniej i razem z mamą dokonały ostatniej inspekcji stolików, półmisków z jedzeniem i dekoracji. Na głównym stole pysznił się ogromny tort lodowy w kształcie łabędzia. Kapela już grała i cała posiadłość zatętniła imprezową atmosferą. Wystrzeliły korki od szampana, a kelnerzy i kelnerki, niczym nagle nakręcone zabawki, pomknęli w stronę gości z tacami pełnymi zakąsek i kieliszków, w których pienił się trunk, nazywany w Palm Beach „szamponem”. Nie miałam pojęcia, co mogło łączyć te dwa płyny, poza pewnym podobieństwem nazwy. Może ci ludzie myli sobie tym głowy pod prysznicem?

Dziewczyny z mojej szkoły przybyły ubrane oficjalnie jak ja, o ile nie bardziej. Matki i córki były prawie tak samo obwieszane biżuterią. Mama od razu się zdenerwowała.

– Powinnam ci dać więcej biżuterii – rozpaczła. – Wyglądasz zbyt skromnie.

– Nie sędę – odpowiedziałam, utrzymując plastikowy uśmiech na twarzy. Wykonywałam polecenia sióstr Carriage – witałam każdego gościa i jak katarynka powtarzałam to głupie zdanie o nadziei, że będą się dobrze bawić.

Kiedy wszyscy wreszcie przyszli, miałam nieodparte wrażenie, że jestem w szkole. Dziewczyny co chwila łączyły się w grupę – pomyślałam, że w sukienkach chyba mają wszyte magnesy – i zachowywały się, jakby mnie tam nie było. Muzyka grała, ale nikt nie wszedł na parkiet. Winston szybko podszedł i poprosił mnie do tańca.

– Chodź. – Wziął mnie za rękę. – Pokażemy im parę figur.

Mama dopadła nas, zanim weszliśmy na parkiet.

– Przestań, Winston – rozkazała, zaskakując nas kompletnie. – Jeśli ty z nią zatańczysz, żaden chłopiec nie zaprosi jej do tańca!

– Po prostu chciałem zacząć, żeby zachęcić innych – tłumaczył się. – Nie chciałem...

– Grace, idź do gości – poleciła.

Spojrzałam na Winstona. Mrugnął do mnie i oddalił się z mamą. Czułam się tak, jakby ktoś wrzucił mnie do morza i kazał sobie radzić.

– Wszyscy twoi goście już przyszli? – zapytała Marjorie Meriweather, kiedy podeszłam do stołu, gdzie siedziała grupka dziewczyn i chłopaków z mojej szkoły.

– Myślę, że tak. Czemu pytasz? Kogoś brakuje?

Marjorie spojrzała na Sonyę Wilhelm i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Możliwe – odparła i wszyscy się zaśmiali.

Co ich tak śmieszy?

– Nie rozumiem – powiedziałam.

W tym momencie Sandy Marko z mojej klasy poprosił mnie do tańca. Miał taką minę, jakby ktoś zagroził mu wrzuceniem do wrzącego oleju, gdyby tego nie zrobił. Kiedy się zaważałam, w jego oczach mignął błysk nadziei. Czy jestem aż tak odpychająca? – pomyślałam.

Skinęłam głową i poprowadził mnie na parkiet, jakby szedł na własną egzekucję.

Patrzył na wszystko i wszystkich, tylko nie na mnie. Był dziwnie spięty. Jednak inni stopniowo dołączali do nas i zabawa się rozkręciła, zwłaszcza kiedy The Renners podkręcili tempo. Zobaczyłam, że mama wreszcie jest zadowolona, i westchnęłam w duchu. Po prostu zrób to i udawaj, że świetnie się bawisz, powiedziałam sobie. I rzeczywiście fajnie się bawiłam. Nawet Sandy się odprężył. Może jednak przyjęcie się uda. Przecież, jak powiedział Winston, nie muszę się dzisiaj w nikim zakochać i mam pełne prawo dobrze się bawić.

Reszta towarzystwa siedziała przy stołach. Wino lało się strumieniami. Mama wyglądała przepięknie i widziałam, że przyciąga męskie spojrzenia. Ma, czego chciała, myślałam. Winston też wydawał się zadowolony, nawet bardziej niż w czasie innych przyjęć, na których byliśmy razem. Już chciałam odetchnąć z ulgą i zapomnieć o swoich obawach, kiedy zauważyłam, że ludzie z mojej szkoły przestają tańczyć, choć muzyka gra dalej. Wszyscy, nie mówiąc ani słowa, gapili się na schody prowadzące na tylny taras.

Sandy też przestał tańczyć i odwrócił się w tamtą stronę. Wysunęłam się przed Bronsona Simmonsa, który zasłaniał mi widok, i spojrzałam na schody.

Szedł ku nam Basil Furness, ubrany w błękitny blezer i białe spodnie.

– On nawet nie wie, jaka to okazja – skomentowała Vanessa i uczniowie parsknęli śmiechem.

Nagła przerwa w tańcu przyciągnęła uwagę rodziców. Zapadła cisza. Moja mama gwałtownie wciągnęła powietrze i popatrzyła na mnie. Pokręciłam głową. Nie miałam pojęcia, skąd się tu wziął Basil.

On tymczasem podszedł do stołów i poczęstował się grillowaną krewetką. Cisza powoli zaczęła nasycać się gwarem.

– Wiedziałam, że nie wszyscy twoi goście przyszli – powiedziała Marjorie i szkolne towarzystwo zarechotało. – Nie poprosisz go do tańca?

Popatrzyłam na nią, a potem przeniosłam spojrzenie na Basila i na mamę, która szła ku mnie.

– Coś ty zrobiła, Marjorie? – wycedziłam.

– Ja? A co miałabym zrobić? – odparła bezczelnie, wzruszając ramionami, i wszyscy znów zaczęli tańczyć, choć nie spuszczała oka ze mnie i z mamy.

– Zaprosiłaś tego chłopa, chociaż ci mówiłam, żebyś tego nie robiła! – zaczęła.

– Nie zaprosiłam go, mamó.

– Więc skąd się tu wziął? Lepiej się tego dowiedz, Grace. Szybko! – nakazała ostro. Odwróciłam się i pospieszyłam do Basila.

– Całkiem spora domowa impreza – skomentował, zanim zdążyłam powiedzieć słowo. – Nie planowałam przyjścia, ale zmieniłem zdanie, bo poczułem się głodny.

– Nie byłeś zaproszony – powiedziałam ze zdziwieniem.

Uniósł brwi i otarł usta serwetką.

– Naprawdę? Czyżby twoja sekretarka do spraw życia towarzyskiego się pomyliła? – Wyjął zaproszenie z kieszeni blezera i pokazał mi.

Była to marna kopia.

Odwróciłam się i spojrzałam na dziewczyny otaczające Marjorie. Patrzyły na nas i uśmiechały się z nieskrywaną satysfakcją.

– Ktoś zrobił brzydki kawał, Basil. Bardzo mi przykro.

– Och. Rozumiem.

– Ale nie musisz wyjść – dodałam.

– Nie, mylisz się. Muszę stąd wyjść.

Odwrócił się i oddalił tą samą drogą, którą przyszedł.

A ja poczułam, że nitka, na której moje serce skakało jak jo-jo, pękła.

Choć impreza się rozkręciła i goście dobrze się bawili, mama była załamana. Widziałam, jak z niemal paranoidalną obawą obserwuje każdą grupkę gości rozmawiających cicho ze sobą. Była święcie przekonana, że ci, którzy z normalnych powodów wychodzili wcześniej z przyjęcia, uciekają z powodu Basila, i ani ja, ani Winston nie mogliśmy jej przekonać, że jest przewrażliwiona.

Po tym, co zrobili ludzie z mojej szkoły, nie mogłam się przemóc, żeby odprowadzić ich do drzwi i pożegnać. Niektórzy byli wyraźnie zakłopotani całą aferą, ale nie powiedzieli tego głośno, a wcześniej nie stanęli po mojej stronie. Gdyby ktoś z nich był naprawdę przyzwoity, powinien mnie ostrzec, myślałam. Nikt tego nie zrobił. Zawsze będę tutaj outsiderką.

Wycofałam się do swojego pokoju, zanim wyszli ostatni goście. Słyszałam, jak zespół pakuje i wnosi sprzęt, aż wreszcie w domu zapadła cisza. Kiedy mama i Winston weszli na górę, już zasypiałam. Słyszałam, że mama idzie korytarzem, i zastanawiałam się, czy zajrzy do mnie. Za moment drzwi cicho się uchyliły i zajrzała przez szparę. Nie otworzyłam oczu. Było mi przykro, że muszę ją ignorować, ale nie chciałam już więcej rozmawiać o przyjęciu.

Mama zamknęła drzwi i zostałam w ciemnościach.

– Witaj w Palm Beach, mamó – szepnęłam.

Rozdział piętnasty

Mężczyzna jak Winston Montgomery

– Dzieciaki postąpiły okrutnie wobec tego chłopaka i wobec nas – przyznała mama nazajutrz przy śniadaniu. Wszyscy wstaliśmy późno tego dnia. Pokazałam mamie skopiowane zaproszenie, które podsunęto Basilowi. Trudno nazwać naszą rozmowę komentowaniem udanego przyjęcia, pomimo wysokiej oceny, jaką siostry Carriage wystawiły mamie za organizację i wystrój, w czym miały swój udział.

Incydent z Basilem przyniósł też korzyść – definitywnie zniechęcił mamę do prób wprowadzenia mnie do socjety Palm Beach poprzez uczniów z mojej szkoły i ich rodziców. Wreszcie zgodziła się z Winstonem, że powinnam sama wypracować sobie pozycję w szkole i sama znajdować sobie przyjaciół. Ja tymczasem całkiem straciłam ochotę na uczestniczenie w życiu towarzyskim szkoły. Skupiłam się na nauce i stałam się samotnicą. Coraz częściej spędzałam weekendy z Winstonem albo z Winstonem i mamą, a nie z ludźmi w moim wieku.

Winston próbował sprawić, bym zaistniała na młodzieżowej scenie Palm Beach, i pilnował, żebym zaliczała bale dobroczynne i inne imprezy, adresowane do młodych czy przez nich organizowane. Posunął się nawet do tego, że zaprosił na naszą łódkę syna swojego przyjaciela z Niemiec, który odwiedził Palm Beach, Joachima Waltera. Był to dość miły młody człowiek, niebrzydki i wrażliwy, ale nie zaiskrzyło pomiędzy nami i po mile spędzonym dniu pożegnaliśmy się bez żalu, wiedząc, że więcej się nie spotkamy.

Kiedy tylko Winston miał wolny weekend, uczył mnie żeglowania. Wreszcie stwierdził, że mogę już brać łódkę, kiedy zechcę, i pływać samodzielnie. Zapewne oboje z mamą mieli nadzieję, że zaproszę na pokład miłego młodego człowieka. Żeglowałam w każdej wolnej chwili, ale zawsze sama. Coraz bardziej lubiłam i ceniłam swoją samotność. Była wygodna i bezpieczna. Jednocześnie wiedziałam, że mama się martwi. Pewnego wieczoru, po kolacji, podsłuchiłam, jak skarży się na mnie Winstonowi. Mówiła bardzo głośno, jakby chciała, żebym słyszała.

– Zrobiła się taka zamknięta w sobie – powiedziała. – To mnie przeraża.

Próbował zbagatelizować jej obawy.

– Ona dojrzewa, Jackie, i niedługo przyjdzie moment, kiedy rzuci się we wszystko to, co robią młodzi ludzie. Zobaczysz. Po prostu daj jej czas. Ostatnio przeszła serię dramatycznych zmian w życiu i musi dojść do siebie.

A jednak miałam wrażenie, że złowrogi całun coraz bardziej rzuca cień na idealne życie w Joya del Mar. Widziałam to w zatroskanym spojrzeniu mamy, kiedy patrzyła, jak wracam ze szkoły i od razu idę do swojego pokoju, albo wychodzę na plażę, żeby samotnie tam spacerować. Nadal starała się zrealizować swój plan dostania się do towarzyskiej elity i wykorzystywała wszystkie zaproszenia. Jednak bycie nową żoną Winstona Montgomery'ego przestało być sensacją i coraz częściej zdarzało się, że nie została zaproszona na takie czy inne przyjęcie. Bardzo ją to bolało, nawet jeśli ominął ją lunch, podczas którego parę pań z towarzystwa dyskutowało o planie przyszłych imprez. Narzekała, że niełatwo jest się zaprzyjaźnić z ludźmi z Palm Beach, i było jej przykro, jak się bowiem okazało, kobiety z towarzystwa potrafią być wobec niej wredne.

Biedny Winston musiał dźwigać ten ciężar na swoich barkach. Stale usiłował mi wynaleźć ciekawe zajęcia czy miejsca do odwiedzenia, a jednocześnie dbał o obolałe ego mamy, rezygnując pod różnymi pretekstami z własnych towarzyskich okazji. Kiedy nadeszło lato i wybraliśmy się do willi na Riwierze Francuskiej, którą wypatrzył z mamą w trakcie ich miesiąca miodowego, miałam wrażenie, że wszyscy uciekamy z Palm Beach.

Willa była przepiękna. Mieliśmy basen niemal tak duży jak u siebie. Robiliśmy wycieczki,

zwiedzając słynne miejsca, jak Cannes, Nicea, Saint-Tropez oraz atrakcje w głębi lądu, jak Saint-Paul-de-Vence. Spędziliśmy też cały tydzień w Paryżu, aby mama mogła zobaczyć najnowsze fasony. Zjedliśmy kolację na szczycie wieży Eiffla i podziwialiśmy nocną panoramę miasta, które nie bez powodu nazywają Miastem Świąteł. Kiedy mama, która wstawała późno, jeszcze spała, Winston zabrał mnie do Luwru, a potem do Notre Dame. Po południu zabraliśmy mamę do knajpki na lewym brzegu na lunch, a wieczorem zjedliśmy kolację na Montmartrze, gdzie mnie i mamę sportretowali uliczni artyści. Ostatniego dnia pobytu zwiedziliśmy wspólnie Wersal.

Przy takiej turystycznej aktywności lato minęło jak z bicza strzelił. Nie chciało mi się wracać do domu. W samolocie rozmawiałam z Winstonem o swojej przyszłości. Poparł mój pomysł przeniesienia się jeszcze w tym roku do dwuletniej szkoły, przygotowującej do studiów. Przekonał mamę, że takie posunięcie ma sens, gdyż jestem zbyt poważna i dojrzała w porównaniu z uczniami mojej szkoły w Palm Beach i lepiej, żebym od razu weszła na ścieżkę prowadzącą do ukończenia studiów. Nie zgłaszała zastrzeżeń. Najwidoczniej przyjęła bezpieczną zasadę, że lepiej się nie wtrącać, co ma być, to będzie.

„Ważne, żeby było dobre dla niej” – taka była jej standardowa odpowiedź na wszystko, co Winston ustalił ze mną w sprawie mojej przyszłości. Świadomość, że mam nowe i ambitne plany edukacyjne, pomogła mi wrócić do szkoły w dużo lepszym nastroju. Miałam zresztą nadzieję, że ostatni rok nauki uda mi się zaliczyć szybciej. Byłam wyluzowana i mogłam obojętnie słuchać, jak naokoło ludzie chwalą się swoimi wakacjami. Teraz, gdybym chciała, mogłabym sama snuć taką opowieść, ale nie robiłam tego. Znów wróciłam do swojego zamkniętego świata, dużo uczyłam się w domu i tak jak planowałam, zdałam wcześniej końcowe egzaminy z bardzo dobrymi wynikami.

W nagrodę polecałam z mamą i Winstonem na weekend na Bermudy. Tam żeglowałam z nim i nawet zdołaliśmy namówić mamę, żeby popływała z nami godzinę. Po powrocie objechałam z Winstonem okoliczne szkoły dwuletnie i wybrałam college w Jupiter Beach. Zapisalam się tam na semestr wiosenny i wkrótce rozpoczęłam naukę. Z ogromną ulgą znalazłam się wśród starszych, poważniejszych ludzi, z których większość nie pochodziła z superzamożnych rodzin z Palm Beach.

Najbardziej lubiłam naszego profesora filozofii i wkrótce zdałam sobie sprawę, że się podkochuję w doktorze Bergerze, żonatym mężczyźnie z dwójką dzieci. Ich zdjęcia stały na biurku profesora. Syn miał płowe włosy, idealny, prosty nos i wyraziste usta. Córka, dwa lata młodsza, była podobna do mamy, bardzo atrakcyjnej kobiety. Wykorzystywałam każdą okazję do bycia sam na sam z profesorem, nawet jeśli miałam rozmawiać o jakimś filozofie. Posunęłam się nawet tak daleko, że udając głupszą, niż jestem, prosiłam o wyjaśnienie pewnych zagadnień. Doktor Berger nie był wyniosły ani surowy, ale bardzo dbał, żeby nie przekraczać pewnych granic bliskości ze studentami. Rzadko pytał o sprawy dotyczące mojego prywatnego życia, a na korytarzu czy w klasie witał mnie szybkim, łagodnym uśmiechem albo kiwnięciem głowy i krótkim „Hej”.

Zachowywał się tak, jakby zdawał sobie sprawę ze swojej słabości do pięknych, flirciarskich studentek, choć usiłowałam ukrywać swoje uczucia. Widocznie niezbyt skutecznie. Musiałam przyznać, że choć nie miałam zwyczaju mizdrzyć się do lustra jak inne dziewczyny i podziwiać swego odbicia, zachowywałam się w tym momencie jak kochliwa nastolatka.

Wiedziałam, że mama, choć ostentacyjnie podkreślała, że nie wtrąca się w moje sprawy, oczekuje, iż wkrótce przyprowadzę chłopaka albo nawiążę towarzyskie więzi. Prawie każdego dnia, kiedy wracałam do domu po szkole, wypytywała mnie o chłopców. Nie miałam jej nic do powiedzenia. Zapewne moja miłosna fiksacja, zadurzenie się w doktorze Bergerze, była powodem, że nie odwzajemniałam znaczących spojrzeń i nie wdawałam się w rozmowy z chłopakami. W większości wydawali mi się niedojrzali. Zdawałam sobie sprawę, że dystans i niechęć odstręczają, ale się nie przejmowałam. I coraz częściej łapałam się na tym, że reaguję na natarczywe pytania mamy, dotyczące mojego szkolnego życia, coraz większym zniecierpliwieniem.

Winston desperacko próbował rozładować atmosferę i w każdy weekend wynajdywał ciekawe, wspólne zajęcia dla siebie i dla mnie. Poza doktorem Bergerem, stałym obiektem moich fantazji, z nikim tak dobrze nie spędzało mi się czasu, jak z Winstonem. Pewnego wieczoru, kiedy oznajmił, że ma bilety na koncert do filharmonii w West Palm Beach, mama wybuchnęła.

– Przystań jej wiecznie organizować rozrywki! – krzyknęła.

– Słucham?

Po raz pierwszy słyszałam tak ostrą wymianę zdań pomiędzy nimi. Winston sprawiał wrażenie człowieka, którego nie sposób wyprowadzić z równowagi, bez względu na to, co robiła i mówiła mama. W takich razach kręcił tylko głową i wycofywał się albo próbował załagodzić sprawę, zanim rozgorzeje konflikt.

– Twoje postępowanie jest jednym z powodów, dla których Grace nie nawiązuje kontaktów ze swoimi rówieśnikami. Każdy weekend spędza w twoim albo naszym towarzystwie. Wciąż wynajdujesz jakieś atrakcje. Jak i gdzie ma poznawać chłopaków? I jakie szanse miałby chłopak, żeby się z nią umówić? Musiałby rezerwować jej czas na dwa miesiące wcześniej!

Winston spojrzał na mnie, po czym wpatrzył się w talerz stojący przede mną.

– Po prostu chciałem...

– Wiem, czego chciałeś, ale skończ już z tym! – wrzasnęła mama i szybkim ruchem wyrwała mu bilety z ręki. Podarła je na kawałki. – Dosyć! Jeśli sama nie znajdzie sobie zajęcia, skończy jako stara panna przesiadująca w domu. Nie musimy robić nawet połowy tych rzeczy, które nam serwujesz w weekendy tylko po to, żeby Grace się nie nudziła i żeby miała się czym zająć!

– Wydawało mi się, że troszczysz się o nią co najmniej tak samo jak ja – odparował i twarz mu poczerwieniała.

Mama westchnęła boleśnie.

– Troszczyłam się, ale nie mam już siły. Nie mogę zasnąć wieczorem, bo myślę o niej... o tej cholernej ucieczce Grace od chwil, które mogłyby być najpiękniejsze w jej życiu... tak jak były dla mnie i dla większości kobiet, które znam.

Popatrzyłam na nią i oczy mi się zaszklily. Miała zaciśnięte usta i zgaszone spojrzenie.

– Jestem dziwadłem, mam – załkałam. – Po prostu dziwadłem, prawda?

– Oczywiście, że nie, ale papa Winston – cedziła – tylko ci szkodzi, namawiając do robienia tego, co sam robi – dodała, zanim zdążył zareagować. – Ja kupuję ci piękne rzeczy, abys wyglądała atrakcyjnie i nadążała za trendami. Załatwiam ci najlepszych fryzjerów i kosmetyczki. Kupiliśmy ci fantastyczny samochód. Masz wszystko, czym mogłabyś się dzielić z innymi – prywatną plażę, wielki basen, żaglówkę – ciągnęła, szerokim gestem pokazując na dom i otoczenie. – A ty przesiadujesz w swoim pokoju i czytasz albo włączysz się samotnie po plaży czy wypływasz łódką na całe godziny! Jak można wytrzymać tyle czasu ze sobą, Grace? – dorzuciła ze zboląłą, zatroskaną miną.

– Może mam mnogą osobowość – wymamrotałam przez łzy – i nie czuję się samotna.

– Co takiego?

Zerwałam się i pobiegłam do siebie. W pokoju padłam na łóżko, wtulając twarz w poduszkę, żeby stłumić płacz. Słyszałam, jak się kłóca, głośno i gwałtownie. Potem słychać było płacz mamy, jej kroki na schodach. Trzasnęły drzwi i zrobiło się cicho.

Obróciłam się na plecy i wpatrzyłam w sufit. Czy naprawdę coś jest ze mną nie tak? Jestem dziwadłem? Powinnam marzyć o chłopaku, pragnąć być z kimś za wszelką cenę? Za bardzo skupiłam się na nauce, zaniedbując życie towarzyskie? Mam być taka jak dziewczyny ze szkoły imienia Edith Johnson Wood albo nawet jak Phoebe Tremont? Więcej chichotać, przewracać oczami, wypinać pupę i reagować na zaloty chłopaków? I pozwolić, żeby cały mój świat kręcił się wokół randek i miłości?

Nikt nie zajrzał do mojego pokoju. Cała nasza trójka pochowała się w swoich kokonach i nazajutrz udawaliśmy, że nic się nie stało. Winston przestał mi proponować cokolwiek. On i mama wrócili do swojego normalnego życia towarzyskiego w Palm Beach, korzystając głównie z jego kontaktów. W ciągu paru następnych miesięcy żeglowałam tylko raz i nawet się zmusiłam, żeby przyjąć zaproszenie na kolację od chłopaka z mojego college'u, Charliego Packarda.

Nie mogłam sobie wybrać lepszego obiektu na pierwszą randkę. Mama była zachwycona. Charlie miał złotobrazowe włosy i oczy jak błękitna porcelana. Jeśli dodać do tego metr dziewięćdziesiąt wzrostu i sylwetkę baseballisty, który w dodatku był nadzieją swojej drużyny, zbliżał się do ideału. Pomogłam mu w pracy z angielskiego, ale nie łudziłam się, że wykaże innego rodzaju zainteresowanie moją osobą.

Staralam się po prostu być dla niego miła, może nawet za bardzo – wszystko z chęci, żeby zatrzeć obraz odludka. Dlatego byłam zaskoczona, kiedy zaprosił mnie na randkę. Choć nie śledziłam towarzyskiej sceny kampusu, wiedziałam, że spotykał się wcześniej z wieloma innymi dziewczynami. Uznałam, że takie skakanie z kwiatka na kwiatek może być oznaką, iż Charlie ciągle szuka poważnego związku. Życie szybko mi udowodniło, jak bardzo byłam naiwna i niedoświadczona, tak go oceniając.

Kiedy Charlie przyjechał po mnie, mama dosłownie rozplywała się w uprzejmościach. Rodzina Packardów nie była nawet w połowie tak zamożna jak nasza. Widziałam w jego oczach zaskoczenie, a potem podziw. Nie spodziewał się takiego przepychu i teraz spojrzał na mnie innymi oczami. Widziałam, że nurtują go pytania, domagające się odpowiedzi.

– Czemu chodzisz do naszego college’u, a nie do którejś z tych snobistycznych szkół na północy, czy czegoś w tym stylu? – zapytał.

– Dlatego że odpowiada mi program i mam blisko do domu.

Pokręcił głową, najwyraźniej nieprzekonany.

– Ile ty właściwie masz lat?

Ucieszył się, kiedy powiedziałam, że prawie dziewiętnaście, i dalej się dziwił, że nie wyjechałam na studia do Paryża czy innego miasta w Europie. I że nie prowadzam się z jakimś księciem czy synem korporacyjnego rekina. A już kompletnie nie mógł pojąć, czemu w szkole jestem taką cichą, skromną myszką.

– Po prostu jestem sobą, Charlie. Nie uważam się za księżniczkę krwi.

Kiedy przyjechaliśmy do restauracji, Charlie był zakłopotany, że wybrał taki skromny lokal.

– Za kiepski dla ciebie, co?

– Wcale nie, jest fajny – zapewniłam, dodając, że znudziło mi się jedzenie w snobistycznych restauracjach, gdzie się spotyka stale tych samych ludzi. Kiwał głową, ale z pewnością myślał, że po prostu chcę być miła.

– Nie jestem żadną księżniczką, Charlie – powiedziałam z naciskiem. – Jestem zwykłą dziewczyną z marynarki. – Nie zrozumiał, więc szybko opowiedziałam mu, skąd pochodzę i jak żyłam wcześniej. To go przekonało i wreszcie się odprężył. Po kolacji zasugerował, żebyśmy wpadli na imprezę u kolegi z jego drużyny.

Spotkałam tam wielu ludzi z naszej szkoły. Widziałam zdziwienie na ich twarzach, kiedy weszłam z Charliem. Dom był ładny, z dużym salonem, ale Charlie nie omieszkiał wygłosić uwagi, że taki mógłby się cały zmieścić w największym salonie Joya del Mar. Byłam pewna, że zanim wyjdziemy, zdąży opowiedzieć wszystkim o mnie i w szkole nie będę już anonimowa, a bardzo sobie to ceniłam.

Charlie miał układ ze swoim kumplem z drużyny, który udostępniał mu pokój gościnny na randki. Słyszałam nawet, jak ten chłopak powiedział do niego: „Twój pokój czeka”. Wszyscy pili, a w kuchni wciągano kokę. Charlie wykorzystał te zdrożne sceny, aby zasugerować, żebyśmy udali się w jakieś spokojniejsze miejsce „z dala od tych szczeniackich popisów”. Całkowicie zgadzałam się z jego oceną, ale niepokoiła mnie myśl o tajemniczym pokoju.

Martwiłam się, że mama będzie rozczarowana, jeśli moja randka okaże się niewypałem, więc poszłam na górę ze swoim nowym chłopakiem. Charlie padł plecami na łóżko, a ja usiadłam na brzegu. Zaczął tyradę na temat tych wszystkich palantów na dole i dziewczyn, które zna i wie, że „żyją tylko chwilą, zero perspektyw”, cokolwiek by to miało znaczyć. W każdym razie zapewniał, że ja jestem inna.

– Jesteś nie tylko ładna – mówił – ale bardzo bystra i dojrzała od nich. – Miałam wrażenie, że słowo „dojrzałość” było dla niego kluczem do wszystkiego. – Przysięgłbym, że masz co najmniej dwudziestkę.

– Naprawdę uważasz, że to istotna różnica, czy się ma osiemnaście, dziewiętnaście czy dwadzieścia lat? – spytałam.

Wzruszył ramionami, a potem bez ostrzeżenia wychylił się, pocałował mnie w usta, błyskawicznie zsunął wargi na moją szyję, a dłońmi objął piersi. Ruchy miał szybkie i jego dłonie były wszędzie, jakby nagle wyrosła mu druga para rąk. Poczulałam, jakby pełzały po mnie dziesiątki pajaków. Próbowałam wysunąć się z jego uścisku, ale trzymał mnie mocno. Posługując się zębami, z niesamowitą

zręcznością rozpiął dwa górne guziki mojej bluzki i w ułamku sekundy poczułam jego język w rowku pomiędzy piersiami. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Wiesz, jesteś jedną z niewielu dziewczyn, jakie znam, które noszą stanik. – Był poirytowany.
– Na pewno jest ci niepotrzebny.

Zdażył już rozpiąć całą bluzkę. Wsunął palce pod zapięcie stanika i razem z bluzką zsunął mi go z ramion jednym płynnym ruchem. Pieścił palcami moje sutki i mocno wparł się ustami w usta, zmuszając mnie, żebym się położyła.

– Widzisz, mówiłem, że nie potrzebujesz stanika – mruknął.

Rozpinał spodnie.

– Zaczekaj.

– W porządku, uprawiam bezpieczny seks. – Strzelił palcami niczym magik, pokazując mi prezerwatywę. Podetknął mi ją pod oczy, jak bilet uprawniający go do wejścia w moje ciało.

– Nie mogę – powiedziałam.

– Dlaczego?

– Nie jestem na sprzedaż.

– Co? To jakiś żart?

– Nie. Dla mnie kochanie się musi być związane z miłością. Na razie związał nas tylko posiłek w restauracji, Charlie. Ledwie się znamy, a co dopiero mówić o uczuciu.

Usiadłam na łóżku, włożyłam stanik i zapięłam bluzkę.

– Co to za numer? Myślałem, że chcesz być ze mną.

– Chyba mamy inną definicję bycia z kimś, Charlie.

Pokręcił głową.

– Dlaczego wy, łebskie dziewczyny, jesteście wszystkie takie...

– Uczciwe?

– Nie uczciwe, tylko sztywne – sprostował ze złością. – Nie, nie musisz mówić – ostrzegł, powstrzymując mnie gestem. – Wiem, wiem, mamy inną definicję sztywności.

Uśmiechnęłam się.

– Myślałam, że teraz ty powiesz dowcip.

– Ale śmieszne – mruknął i wstał. – Zejdźmy na dół, chyba że chcesz do domu.

– Wolałabym do domu.

Kiwnął głową.

– Tak myślałem.

W czasie jazdy przeważnie milczeliśmy, ale zanim wjechaliśmy w bramę, Charlie zerknął na mnie i powiedział:

– Rozumiem, że trzymasz to dla gościa z zasobnym kontem, co?

– Nie oceniam ludzi po zawartości ich konta, Charlie. Ty też nie powinieneś.

Co za ironia, pomyślałam, kiedy zajechaliśmy pod dom. Nasze nowe bogactwo wcale nie jest uśmiechem fortuny.

Tak jak się spodziewałam, mama czekała na mnie, ciekawa, jak poszła mi randka. Winston już leżał w łóżku.

– Dobrze się bawiłaś?

Pokręciłam głową.

– Nie, mamo. Okazało się, że nie pasujemy do siebie.

– Dlaczego nie? – zapytała z nieskrywaną irytacją, bez cienia tolerancji.

– Wiesz – zaczęłam, patrząc jej w oczy – kiedy nie zamówił deseru do kolacji, pomyślałam, że jako sportowiec dba o dietę albo jest przeciwnikiem cukru, czy coś w tym stylu.

– I co?

– Tymczasem okazało się, że ja mam być tym deserem! – wypaliłam. Mama zamrugała gwałtownie i cofnęła głowę.

Odezwała się po chwili:

– Sprawił na mnie wrażenie bardzo miłego, dobrze wychowanego młodego człowieka. Odrobina intymności nie jest czymś strasznym, Grace.

– Chyba mamy inną definicję intymności, mamo. – Poszłam do swojego pokoju.

– Co takiego? – zawołała za mną. Nie odwróciłam się, ale usłyszałam, że przeklęła pod nosem.

Okazało się, że odrzucenie popularnego chłopaka nie przyczynia dziewczynie popularności w szkole. Rozdęte ego Charliego Packarda nie pozwoliło mu przyjąć porażki do wiadomości. Wina musiała leżeć po stronie dziewczyny, a na całe nieszczęście tą dziewczyną byłam ja.

Po tym wszystkim mało kto zapraszał mnie na randkę. Złożyłam już papiery na różne uczelnie i mało mnie obchodziło, czy jestem lubiana, czy nie, zwłaszcza przez chłopców. Dla mnie było najważniejsze, że po pierwszym roku zdobyłam już wszystkie wymagane punkty i mogłam powalczyć o przyjęcie na studia.

Na lato znów poleciliśmy do Francji. Mama chciała jeszcze więcej zwiedzać, a ja zapisałam się na kurs francuskiego do szkoły językowej w Villefranche. Mama z Winstonem udali się w podróż, zafundowali sobie tygodniowy rejs do Wenecji. W szkole zaprzyjaźniłam się z dziewczyną z Anglii, Kaye Underwood. Interesowała ją praca w hotelu i generalnie branża turystyczna, dlatego zdecydowała się na kurs francuskiego. Z językiem radziła sobie lepiej ode mnie, gdyż zamieszkała z miejscową rodziną. Na więcej nie było jej stać, ale posunięcie okazało się znakomite, bo nie znając angielskiego, rozmawiali z nią wyłącznie po francusku.

Kaye nie była zbyt atrakcyjna. Miała okrągłą buzię niemowlęcia i sporą nadwagę. Włosy ostrzygła na chłopaka i nie dbała o makijaż ani ubranie. Każdego dnia nosiła te same rzeczy – T-shirt z Grateful Dead, brązowe szorty i znoszone turystyczne buty. Kiedy mama wróciła i wreszcie ją poznała, nie była zachwycona. Dziwiło ją, że mogłam się zaprzyjaźnić z taką osobą.

– Nie rozumiem, Grace, po co ci ta znajomość. Przecież tak niewiele masz z nią wspólnego – mówiła. – Winston wiele razy przedstawiał cię dziewczętom z dobrych francuskich rodzin i skończyło się na wymianie telefonów. Nic z tego nie wynikło – dodała z pretensją.

– Dla mnie liczy się dobry człowiek, a nie „dobra” rodzina – odpowiedziałam. Przy Kaye czułam się bezpieczna i to była właściwie jej największa zaleta. Niewiele ode mnie wymagała, nigdy nie rozmawiała o chłopakach, nie marzyła o romantycznych przygodach i niczego mi nie zazdrościła.

Mama skrzywiła się i pokręciła głową.

– Nie dojdę z tobą do ładu. – Westchnęła.

Niepotrzebnie się martwiła. Kiedy letni kurs się skończył, przestałam się widywać z Kaye. Znalazła pracę w jakimś hoteliku w Beaulieu-sur-Mer, pięknym miasteczku na wybrzeżu. Ja ciągle gdzieś jeździłam z mamą i z Winstonem i nie miałam czasu jej odwiedzić, a potem wróciliśmy do Palm Beach.

Wymieniłyśmy się z Kaye adresami, napisała dwa listy, ale nie odpowiedziałam na nie i więcej się nie odezwała. Nowy rok w szkole oraz zajęcia stały się dla mnie wymówką do wygaszenia tej znajomości. Mama miała rację, musiałam to przyznać. Kaye i ja żyłyśmy w różnych światach, jakbyśmy pochodziły z dwóch odmiennych planet.

Mogłam przebierać w uczelniach, bo wszystkie chciały mnie przyjąć. Wybrałam Uniwersytet Florydy Południowej w Saint Petersburgu. Pomimo całego mojego buntu, podświadomie pragnęłam być blisko mamy i Winstona. Dzień, w którym miałam zameldować się na uczelni i zainstalować w dormitorium, był dniem wielkiej imprezy charytatywnej, zamykającej letni sezon, która miała się odbyć na Bahamach. Mama jak zwykle wkładała całą duszę w przygotowania, zapewne w nadziei, że odzyska na towarzyskiej scenie pozycję, jaką miała po ślubie. Uzgodniliśmy, że będzie mi towarzyszył Winston, choć twierdziłam, że żadne z nich nie musi mi towarzyszyć. On jednak się uparł i mama zgodziła się być na imprezie bez niego.

Winston zrobił dla mnie bardzo wiele, ale ten gest doceniłam najbardziej. Pamiętałam, jak tata wyobrażał sobie kiedyś, że odwozi mnie na studia.

– Wyfrunięcie z rodzinnego gniazda to jedno z najważniejszych i najbardziej emocjonalnych przeżyć w życiu, Morska Panno – powiedział, a potem opisał mi, jak sam się wtedy czuł.

Prywatny odrzutowiec dowiózł nas do St. Petersburga. Winston chciał wynająć limuzynę z kierowcą, żeby zawiozła nas na kampus, ale uznałam, że to przesada. Śmiał się, lecz przyznał mi rację. Wynajął zwykły samochód i zajechaliśmy na kampus jak setki innych rodzin.

Moją towarzyszką w pokoju była Kubanka z Miami, Celia Caballero, drobniutka, niska dziewczyna o oczach jak czarne diamenty, spontaniczna, żywa i gadatliwa. Takiej towarzyszki potrzebowałam, Winstonowi też się bardzo spodobała.

– Cóż – powiedział, kiedy przyszedł czas pożegnania. – Na pewno będziemy z ciebie dumni, Grace. Tak jak już wiele razy byliśmy.

– Mama ma inne zdanie – mruknęłam.

– Och, przecież wiesz, że jest spięta i ciągle się martwi. Dopilnuję, żeby się odprężyła i nauczyła relaksować – obiecał solennie. Popatrzył na kampus i westchnął. – Wiesz, Grace, oddałbym wszystko, żeby być w twoim wieku i zacząć wszystko od nowa. Teraz już rozumiem, dlaczego Shaw powiedział: „Młodość marnuje się na młodych”.

Roześmiałam się. Uścisnął mnie na pożegnanie i oddalił się do samochodu.

W porównaniu z większością dziewczyn w moim wieku miałam więcej doświadczenia w przeprowadzkach do obcych miejsc i widziałam więcej świata. Dzieci wojskowych zawsze były bardziej niezależne i samodzielne. A jednak widok odjeżdżającego Winstona i myśl, że mama wybrała bal, zamiast towarzyszenia mi w tak ważnym momencie, sprawiły, że poczułam się samotna jak nigdy dotąd.

– Chodź! – Celia chwyciła mnie za rękę, zanim zdążyłam zareagować. Jednym ruchem poderwała mnie z łóżka. – Pójdziemy do klubu studenckiego i poznamy innych pierwszorocznych.

Zamierzałam się rozpakować i trochę odpocząć, ale uległam jej namowom. I dobrze, zobaczyłam bowiem stanowisko, gdzie można było się zapisać do uczelnianej sekcji żeglarskiej. Zapisałam się również do studenckiej sekcji edukacyjnej, gdyż docelowo myślałam o nauczaniu. Celia, która dostała się do studenckiego big bandu, miała grać na klarncie, wybrała jeszcze grupę śpiewaczą. Miałyśmy całkowicie odmienne zainteresowania, ale czułam, że będzie nam się dobrze mieszkło razem.

Mama była szczęśliwa, kiedy usłyszała, że będę robić coś jeszcze poza chodzeniem na wykłady i zakuwaniem. Oczywiście domyślałam się, o czym marzy. Celia zaczęła randkować wcześniej niż ja, już następnego dnia po przybyciu na kampus wciągała mnie w towarzyski wir. W pierwszym półroczu chodziłam z trzema chłopakami po kolei, ale żadnego nie traktowałam poważnie. Może byłam zbyt wybredna. Szybko zyskałam reputację żelaznej dziewczyny. Nazywano mnie też Królową Dziewicą, nawiązując do królowej Elżbiety I Wielkiej, która z powodów politycznych odprawiała swoich adoratorów.

Celia nawet usiłowała mnie wyswatać z przyjacielem swojego aktualnego chłopaka, ale zrezygnowała i dalej działałam na własną rękę. Zaprzyjaźniłam się z chłopakiem z mojej drużyny żeglarskiej, Walkerem Thomasem, najbardziej zapalonym żeglarzem z całej grupy. Początkowo wszystkie nasze rozmowy kręciły się wokół żagli. Walker pochodził z Marco Island, miasta położonego na wyspie na zachodnim wybrzeżu Florydy, i miał taką samą łódkę jak Winston. Wiele razy wypływaliśmy razem i bardzo miło spędzaliśmy czas.

Lubiłam go, bo nie myślał tylko o seksie i o tym, żeby jak najszybciej dopiąć swego. Był śmiały i otwarty. Nasza znajomość powoli się zacieśniała, sterując ku większej bliskości. Być może to nieco staroświeckie podejście, ale ustanowiłam sobie dość odległy termin, który musi minąć, żebym mogła się z nim kochać. Na razie z wolna dawkowałam sobie uczucie do niego, aby narastało, dopóki nie uznam, że jestem gotowa. Tak poważnie nie traktowałam jeszcze żadnego chłopaka.

Pewnego dnia umówiliśmy się, że przyjdzie do mnie. Celia miała wyjść na randkę i zapowiedziała, że wróci dopiero rano. Chcieliśmy iść na kolację, potem do kina i wrócić do dormitorium. Jednak Walker zadzwonił o wpół do szóstej, aby zawiadomić mnie, że nie przyjdzie. Jego mama miała atak, prawdopodobnie zawał.

Zadzwoił ponownie po paru dniach i to potwierdził. Byłam w połowie sesji egzaminacyjnej, ale natychmiast zdecydowałam, że do niego pojedę. Nie chciał o tym słyszeć. Po dwóch dniach jego mama zmarła. Zdałam ostatni egzamin i już mogłam wrócić do Joya del Mar.

Planowaliśmy z Walkerem wspólne wakacje. Zapowiedziałam już mamie i Winstonowi, że nie lecę z nimi do Europy. Miałam już prawie dwadzieścia lat i najwyższa pora, żebym sama organizowała sobie wakacje. Zadzwoiłam do Walkera z propozycją, że przylecę do Naples, a potem pojedziemy do Marco Island. Wahał się z odpowiedzią, więc wzięłam głęboki oddech i zapytałam, o co chodzi.

Czasami krótka chwila ciszy znaczy wszystko. Twoje serce zna odpowiedź, zanim ktoś drugi wypowie słowo. Tak było wtedy ze mną. Zacisnęłam powieki i słuchałam.

– Grace, widzisz, jest ktoś... dawna dziewczyna, z którą chodziłem jeszcze przed studiami. Była ze mną, kiedy mama odchodziła, wspierała mnie i jakoś tak wszystko wróciło. Wybacz.

– Nic się nie stało. Cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku. Do zobaczenia na pokładzie – dodałam.

– Grace... – powiedział, ale odwiesiłam słuchawkę.

Ty idiotko, syknęłam do swojego odbicia w lustrze, a potem padłam na łóżko i owinięłam się kocem, marząc, żeby zapaść się w materac i zniknąć.

Rano poinformowałam Winstona i mamę, że zmieniałam plany i jednak polecę z nimi do Europy. Winston był zachwycony, ale jak na ironię mama, która powinna się cieszyć, że nie będę siedziała całe wakacje sama w domu, była rozczarowana.

– A co się stało z twoim chłopakiem? – zapytała. – Ma na imię Walker, tak?

– Nic – odparłam. – Nic się nie stało. – Nie chciałam więcej o tym mówić.

Winston kupił mi w Cannes żaglówkę i znów było cudownie jak dawniej – wiatr, woda, mewy i ja. Bardzo dużo też czytałam, jeździłam z nimi na wycieczki i brałam lekcje tenisa. Zanim lato się skończyło, graliśmy już debła z Winstonem przeciwko innym parom, albo po prostu graliśmy ze sobą. Mama nie złapała tenisowego bakcyła i po paru lekcjach zrezygnowała. Powiedziała, że woli golfa, i wkrótce Winston musiał dzielić swój czas pomiędzy nas obie. Na zmianę grał ze mną w tenisa i z mamą w golfa.

– Dogadanie dwóm dziarskim kobietom to niemałe wyzwanie – stwierdził w którymś momencie. I po cichu mi wyznał, że woli tenis. Golf, zwłaszcza w towarzystwie mamy, porównał do czekania, aż wyschnie farba. Oczywiście jej tego nie powiedział. Po raz kolejny pomyślałam, że jest fantastycznym facetem.

Kiedyś myślałam, że nie wyjdę za mąż, dopóki nie spotkam mężczyzny takiego jak tata. Teraz szukałam kogoś w typie Winstona Montgomery'ego.

Walker nie wrócił jesienią na studia. Pytałam o niego i dowiedziałam się, że wybrał Uniwersytet Zachodniej Florydy w Pensacola. Jeden z żeglarzy z naszej sekcji powiedział, że chciał być ze swoją dziewczyną z Marco Island, która tam studiuje. Ta wiadomość sprawiła, że straciłam serce do żeglowania i pod pretekstem obciążenia nauką wypisałam się z sekcji. Prawdę mówiąc, zaczęłam także tracić zainteresowanie studiami i coraz bardziej zamykałam się w sobie. Samotność znów stała się moją najlepszą przyjaciółką. Jeszcze przed końcem semestru Celia poprosiła o przeniesienie do innego pokoju. Twierdziła, że zrobiłam się nieznośnie mroczna, depresyjna i nie chce mieszkać ze współlokatorką, która ciągle milczy, nie słucha muzyki i gardzi życiem towarzyskim. Nie winiłam jej za to i nie próbowałam zatrzymać. Przypuszczałam, że pojawi się ktoś inny, ale wieść o moim dziwactwie musiała się rozprzestrzenić jak wirus, bo nikt nie chciał się przenieść do mnie, nawet te dziewczyny, które musiały mieszkać we trzy.

Kiedy wróciłam z wakacji do domu, na serio rozważałam, czy kontynuować studia. Może przydałby mi się rok przerwy? Nie powiedziałam o tym mamie, ale rozmawiałam z Winstonem. Bardzo się zmartwił.

– Zdaje się, że woląłem trzymać głowę w piasku, jeśli chodzi o ciebie, Grace – przyznał

z poczuciem winy. – Ignorowałem twoje problemy, albo na siłę próbowałem sprawić, żebyś o nich zapomniała. Wyrwanie cię ze zwykłego świata i umieszczenie w złotej klatce Joya del Mar niczego nie rozwiązało. Ale zastanów się jeszcze, Grace. Przemyśl sobie wszystko spokojnie – powiedział błagalnym tonem.

Jak się okazało, nie musiałam się trudzić przemyśleniami. Los, ten demon, którego mama w swoim przekonaniu odgoniła od nas na zawsze, tylko czekał na okazję. A kiedy się nadarzyła, nocą wkradł się na piętro naszego wielkiego, pięknego domu. Kto wie, czy nie uśmiechnął się, mijając drzwi mojego pokoju. Zatrzymał się pod drzwiami mamy i Winstona.

Krzyki mamy przyniosła pierwsza fala słonecznego blasku, która zmyła noc z Joya del Mar. Gwałtownie otworzyłam oczy, a moje serce stanęło, by za moment ruszyć galopem. Kiedy wstałam, trzęsłam się tak, że ledwo szłam. Służba biegła już z dołu, tupiąc po schodach.

Zatrzymałam się przy drzwiach sypialni mamy i Winstona, przyciskając ręce do piersi.

– Potrząsam nim i potrząsam, a on nie chce się obudzić! – krzyknęła. – Nie mogę go obudzić!

Gdzieś w oddali kolejna mewa nagle zawróciła w locie i z przeraźliwym krzykiem, w panice poleciała w stronę pełnego morza.

W mojej głowie huczały helikoptery.

Rozdział szesnasty

Nie dostrzec prawdy

Nie chciałam uważać się nad sobą po śmierci Winstona, ale teraz miałam wrażenie graniczące z pewnością, że każdy człowiek, jeśli mi na nim zależy, albo jemu zależy na mnie, musi doświadczyć okrutnego losu. Myślałam o klątwie, która niszczyła wszystkie moje bliskie związki. Byłam Tyfusową Mary. Roznosiłam zarazę, sama nie chorując.

Bardzo bałam się o mamę. Nie jest wyjątkiem, kiedyś na nią też ściągnę nieszczęście. Ciągłe się obawiałam, że coś strasznego się jej przydarzy, oczywiście z mojej winy. Nikomu nie zwierzałam się z tych myśli, choć wracały do mnie uporczywie, zwłaszcza w czasie pogrzebu Winstona. Kiedy w kościele patrzyłam na twarze żałobników, widziałam oskarżenie wyryte w ich nieruchomych rysach, twardych jak granit. Patrzyli gniewnym, oskarżycielskim wzrokiem, szeptali, wskazując na mnie ruchami głowy. Kuliłam się w sobie, jakby zaraz miała się podnieść fala palców wskazujących, wycelowanych we mnie. Może uważali, że zabierałam mu czas, wykorzystywałam jego dobroć i przysparzałam mu zmartwień, aż jego serce nie wytrzymało.

Na mamę też patrzono inaczej. Tylko w oczach Dallas, Warrena i paru nielicznych osób widziałam szczerze współczucie. Większość miała na ustach złośliwe uśmiešky. Było wiadomo, że mama jako wdowa po Winstonie dziedziczy fortunę. Ich zdaniem należała do tych kobiet, które uwodzą dużo starszych od siebie, bogatych mężczyzn i tylko czekają na ich śmierć. Słyszałam takie komentarze po pogrzebie, w czasie stypy w Joya del Mar. Paliwa do tych ohydnych posądzeń dostarczała grupka nieżonatych mężczyzn oraz wdowców, którzy kręcili się koło mamy, jakby oceniali, czy ewentualnie jest warta zachodu. Zlatywali się do niej jak sępy upozowane na orły, gotowe wyszarpnąć swój łup. Zwłaszcza prawnicy i doradcy podatkowi przymilali się do niej z plastikowymi uśmiechami przylepionymi do twarzy, brzęcząc jej do ucha jak natarczywe owady.

Byłam szczęśliwa, kiedy wreszcie wyszli. Jak małe dziecko żywiłam się jeszcze nadzieją, że to był tylko koszmarny sen i kiedy jutro rano zejdem na dół, zobaczę Winstona na tarasie, zagłębionego w lekturze „Wall Street Journal”. Uniesie głowę i powita mnie tym swoim ciepłym uśmiechem, a potem przy kawie porozmawiamy o pogodzie, wietrze i warunkach na morzu. Żaglówka będzie już na nas czekać, kołysząc się na falach.

Tak naprawdę czułam, że już nigdy nie poześlę. Myśl, że miałabym pływać, a potem wrócić do domu, gdzie nie ma już Winstona i nie mam z kim podzielić się swoimi żeglarskimi przeżyciami, była nieznośna. W żołądku miałam taką samą ssącą pustkę, jak po śmierci taty, i tak jak wtedy nie mogłam patrzeć na nic, co mi go przypominało. Chciałam zapomnieć, nagle oślepnąć i przestać widzieć to wszystko, co oboje z Winstonem kochaliśmy. Bez niego widok był bolesny. Znienawidziłam nawet życie w Joya del Mar; w tym pałacu, który stał się dla mnie więzieniem, ufundowanym na wspomnieniach, smutku i rozpacz.

Uświadomiłam sobie, że prawie nie myślę o mamie, a przecież ona także dwa razy poniosła ogromną stratę. Wiedziała, że nie kochała Winstona tak głęboko i namiętnie, jak tatę, ale bardzo go lubiła i ceniła, a przez pięć lat małżeństwa zdawała się na niego we wszystkich życiowych sprawach. Z pewnością wiedziała, że nasz nowy świat, nowe życie, którego tak dla nas pragnęła, są teraz zagrożone. Nazajutrz przy śniadaniu zobaczyłam, że dopadły ją lęki, dręczyła niepewność, choć starała się robić dobrą minę do złej gry.

– No cóż, Grace – zaczęła po dłuższym milczeniu, kiedy wpatrywałyśmy się smutno w puste krzesło Winstona – znów mamy tylko siebie. Jak widać, okrutny los o nas nie zapomniał. Jednak – kiwała głową, jakby mówiła teraz do własnych myśli – nie możemy się poddać. Będziemy żyć dalej, wykorzystując każdą chwilę. Zaczniemy od tego, że nie podoba mi się twój pomysł rezygnacji

ze studiów.

– Sama nie wiem, co mam ze sobą zrobić – przyznałam szczerze.

– Dobrze, ale czy studia nie są najlepszym miejscem do rozstrzygnięcia takich wątpliwości?

– Nie – zaprzeczyłam z uporem. – Potrzebuję przerwy, żeby...

– I co będziesz robić w tej przerwie, Grace? – przerwała mi gwałtownie. – Tkwić w swoim pokoju? Albo żeglować całymi godzinami, nie kontaktując się z młodymi ludźmi w twoim wieku? Co chcesz robić z wolnym czasem, powiedz mi?

– Jeszcze nie wiem, mam. Zobaczmy – odpowiedziałam z nieustępliwością, która mnie samą zadziwiła.

– Dobrze, Grace, powiem ci tak – nie chcę być nieszczęśliwą wdową w czerni, stroniącą od ludzi i świata. Zamierzam być tak żywa i aktywna jak dawniej, bo inaczej los znów mnie dopadnie – zapowiedziała z determinacją. – Jeżeli nie postąpisz tak samo, staniesz się jego ofiarą, zapewniam cię. I chcę, abyś wiedziała, że nie będę więcej tracić czasu na zajmowanie się tobą i udzielanie ci dobrych rad. Jesteś już na tyle dorosła, aby sama podejmować życiowe decyzje.

Milczałam. W ciszy dokończyliśmy jedzenie. Ja skubałam małe kęsy, a mama pochłaniała swoją porcję z nienaturalnym apetytem. Staromodny zegar na gzymsie kominka wybijał godziny, służba krzątała się po domu i Joya del Mar, jak statek na autopilocie, trzymała swój niezmienny kurs.

Nie minęło wiele czasu, a mama dotkliwie odczuła, że jej plany i nadzieje były oparte wyłącznie na pobożnych życzeniach, na ulotnej materii marzeń. Utrzymywane sztucznie znajomości wypaliły się. Napływało coraz mniej zaproszeń, aż wreszcie stało się boleśnie oczywiste, że jeśli była akceptowana przez ludzi należących do ścisłej towarzyskiej elity Palm Beach, to tylko ze względu na Winstona. On i jego ród mieli tu arystokratyczny status. Dla tych ludzi mama była arywistką, uszlachconą plebejką. Co znaczą kolczyki bez uszu, kolia bez szyi, bransoleta bez przegubu? Winston był ciałem, którego zabrakło. Jej nazwiska nie wymieniano już w kolumnie towarzyskiej poczytnego w Palm Beach „Błysku”.

Pierwsze sześć, czy nawet więcej miesięcy po śmierci Winstona było dla nas bardzo trudne. Koszmar kładł się cieniem na każdy dzień. Mama ciągle spięta, chodziła skrzywiona, jakby cierpiała na chroniczny ból głowy. Często gniewnie mruzczała coś do siebie, pomstując na różne codzienne problemy. Nawet siostry Carriage przestały do nas wpadać i odpowiadać na jej telefony. Podobnie było z resztą towarzystwa. Za każdym razem, kiedy dowiadywała się o imprezie, na którą nie została zaproszona, wpadała w furję. Doszło do tego, że usiłowałam jej unikać. Na szczęście dom i posiadłość były tak wielkie, że mogłam spokojnie spędzić większość dnia, nie widząc jej.

Zrobiłam tak, jak chciałam. Wzięłam urlop dziekański na pół roku i opuściłam uczelnię. Nadal dużo czytałam, ale rzadko wychodziłam z domu. Przeważnie jechałam do księgarni, do sklepu po potrzebne drobiazgi czy – bardzo rzadko – samotnie do kina. Zdawałam sobie sprawę, że staję się starą panną w wieku dwudziestu paru lat. Za każdym razem, kiedy miałam coś zrobić czy wyjść do świata, czułam, że zamykam się jak ostryga, i wstrząsało mną wewnętrzne drżenie. Pomyślałam nawet, że powinnam sprawdzić, czy nie mam agorafobii, i być może poddać się terapii.

Od czasu do czasu jakimś cudem mamie udało się ściągnąć garstkę gości na kolację do Joya del Mar. Szybko zauważyłam, że nie przychodzą z przyjacielskiej potrzeby, tylko dla sprawdzenia, jak sobie radzi i co się dzieje w posiadłości, żeby mieć pożywkę do plotek. Dla socjety Palm Beach najważniejsze jest bycie w centrum wydarzeń i zebranie jak najwięcej plotkarskiego materiału. Komu się to uda, natychmiast zapewnia sobie pozycję w towarzystwie, dopóki ktoś inny nie przyniesie nowej plotki. Popularność jest dla tych ludzi kluczem do sukcesu.

Dallas, jedyna prawdziwa przyjaciółka mamy, przychodziła tak często, jak mogła i zawsze, kiedy mama ją zapraszała. Wcześniej ich drogi znów zaczynały się rozchodzić, gdyż mama i Winston należeli do innego świata. Teraz na przyjęciach Dallas i Warren przeważnie rozmawiali ze mną, na mamę zdawali się patrzeć jak na kogoś dla nich obcego.

Phoebe rozpoczęła studia, ale wkrótce poznała kogoś i zaręczyła się jeszcze przed końcem pierwszego semestru. Winston, mama i ja byliśmy na jej ślubie. Wtedy dowiedzieliśmy się, że jest w ciąży. Po niecałych dwóch latach para ogłosiła separację. Phoebe, choć wcześniej sobie tego nie

wyobrażała, zdecydowała się na pracę w restauracji rodziców. Niania z au pair pilnowała jej dziecka, co moim zdaniem było dla niego korzystne. Nigdy nie chciałam przyjaźnić się z Phoebe, ale straciłam też kontakt z innymi znajomymi ze szkoły. Wydawało się, że rwą się ostatnie więzi łączące mnie i mamę z przeszłością. Z nikim się już nie kontaktowałam.

Każdy z nielicznych gości, przybywających do Joya del Mar, pytał o mnie. Mama pospiesznie uprzedzała moją odpowiedź, informując, że mam urlop naukowy w ramach indywidualnego toku studiów i wkrótce wyjadę na studia do Szwajcarii albo Francji czy Włoch. Miejsce studiowania zmieniało się w zależności od słuchaczy. Pomysł na taką odpowiedź wpadł jej, kiedy pewnego razu zobaczyła, że przeglądam stare broszury reklamowe różnych uczelni, które przynosił mi kiedyś Winston.

Nie zaprzeczałam jej słowom, gdyż dzięki nim szybko przestawano się mną interesować. Wszelkimi sposobami usiłowała pobudzić moją aktywność, przywrócić mnie do życia. Twierdziła, że powinnam się kształcić, chociażby dlatego, by móc sprostać złożoności naszych domowych finansów.

– Nie wiem, czy dobrze robię, odpowiadając „tak” na pytania maklerów, naszego doradcy czy prawników, którzy dzwonią i wymagają ode mnie decyzji w sprawach, o których nie mam pojęcia. Finansami zajmował się Winston. Tracimy pieniądze – dodała z naciskiem, licząc, że się tym przejmę. – Coś niedobrego dzieje się w gospodarce i akcje spółek deweloperskich spadają. Radzono mi, żebym zrezygnowała z udziału w wynajmie odrzutowca.

– I tak z niego nie korzystamy, mamo.

– Nie o to chodzi! – wykrzyknęła zirytowana.

Wróciłam do lektury i mama wyszła, trzaskając drzwiami.

Pewnego wieczoru nie zeszła na kolację. Pojawiła się w drzwiach jadalni, aby powiedzieć mi, że wychodzi.

– Dokąd? – zapytałam. Miała makijaż mocniejszy niż zwykle i obcisłą sukienkę wieczorową ze śmiałym dekoltem. Wyglądała, jakby wyszła z kart katalogu seksownej bielizny Frederick’s of Hollywood. Było to kompletne zaprzeczenie jej dotychczasowego, kosztownego, szykownego stylu, opartego na markach słynnych projektantów.

– Po prostu wychodzę, bo mam już dość. Bez przerwy tkwisz w swoim pokoju, służba ciągle czeka na instrukcje, a spece od finansów doprowadzają mnie do szału. Poczułam, że muszę choć na chwilę się od tego oderwać.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, wyszła. Nie słyszałam, o której wróciła, bo spałam. Wkrótce zniknęła na dwie, a potem trzy i nawet cztery noce w tygodniu. Telefon znów dzwonił i stopniowo pojawiali się nowi przyjaciele, ale gdy ośmieliłam się zadać choć jedno pytanie, mama momentalnie przechodziła do ataku i wygłaszała tyradę, że jest jeszcze atrakcyjna, czuje się młodo i nie pozwoli, by życie przeciekało jej pomiędzy palcami, tak jak mnie.

Aż pewnego ranka, kiedy zeszłam na śniadanie, spodziewając się, że jak zwykle zjem je sama, usłyszałam, że mama schodzi z góry. I usłyszałam także męski głos. Serce mi biło coraz szybciej, w miarę jak kroki stawały się coraz głośniejsze. Mama weszła do jadalni i uśmiechnęła się do mnie.

Towarzyszył jej mężczyzna o gęstych złotobrzowych włosach i pięknych chabrowych oczach. Był w szlafroku Winstona. Rzuciło się w oczy, że jest dużo młodszy od mamy. Miałam wrażenie, że już kiedyś widziałam tę twarz. Może on jest aktorem, pomyślałam.

– Kirby – odezwała się mama – to jest moja córka Grace. Grace, poznaj Kirby’ego Scotta.

– Cześć – przywitał się. – Córa odziedziczyła po tobie wszystko, co najlepsze, Jackie. – Mama uśmiechnęła się uszczęśliwiona komplementem.

– Jestem głodna jak wilk – oznajmiła i wezwała pokojówkę.

Kirby Scott usiadł obok mnie.

– Twoja mama mówiła, że jesteś niezłą żeglarką – zagaił.

– Dawno nie żeglowałam – odparłam, speszona jego niespodziewaną obecnością i faktem, że niedaleko od mojej sypialni spędził noc z mamą.

– Szkoda. Też trochę żeglowałem, choć nigdy nie byłem w sekcji żeglarskiej i nie pływałem w drużynie. Musi być fajnie, co?

Spojrzałam na mamę. Ile mu powiedziała o mnie? – zastanawiałam się. Miała dumną, zadowoloną minę, jakby zejście na śniadanie z młodym przystojniakiem było wielkim sukcesem.

– Może byśmy dzisiaj pożeglowali? – ciągnął. – Jackie Lee popłynie z nami, prawda, Jackie?

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego. – Popłynę.

– Mówiłaś, że nie znosisz żaglówek – przypomniałam.

– Nieprawda, ja lubię czuć się bezpieczna i mieć pewność, że jestem z kimś, kto zna się na tym, co robi. – Mówiąc to, spojrzała ciepło na Kirby’ego Scotta.

Serce mi się ścisnęło.

– Winston był znakomitym żeglarzem. Doskonale wiedział, co ma robić. Nauczył mnie tak dobrze, że zakwalifikowałam się do uczelnianej ekipy żeglarskiej. A nie chciałaś z nim pływać – odparowałam.

Nadal się uśmiechała, choć miałam wrażenie, że jej twarz zaraz się rozprysnie jak krucha porcelana.

– Czemu w takim razie nie popłyniemy? – zapytał Kirby niewinnie.

Sporunowałam go wzrokiem, a on patrząc mi w oczy, uśmiechał się rozkosznie.

– Nie. Nie chcę – odpowiedziałam dobitnie twardym, ostrym tonem.

Wzruszył ramionami.

– Mam jednak nadzieję, że zmienisz zdanie i dołączysz do nas. Zamierzamy wypłynąć w południe i zabrać ze sobą lunch.

Popatrzyłam na mamę z niedowierzaniem. Kim jest ten facet? „Zamierzamy”?

– Jedzenie na łódce jest niewygodne, bo fale bujają. Wątpię, czy będziesz zachwycona. Lepiej nie ryzykuj – dodałam.

– Znajdziemy spokojną wodę – zapewnił Kirby, jakby już był ustami, które mówią za nią.

– Obyście znaleźli – odparłam zgryźliwie. – Bo inaczej twoja Jackie zwymiotuje.

– Grace! – zawołała mama. – Jemy śniadanie!

– Ja nie. Już zjadłam – burknęłam, wstając od stołu.

– Do zobaczenia później – powiedział Kirby z tym swoim uroczym uśmiechem modela.

– Może. – W pośpiechu opuściłam jadalnię. Zanim doszłam do schodów, usłyszałam ich śmiech.

Wróciłam do swojego pokoju i zastanawiałam się, czy nie pojechać do księgarni po nowe książki. Kiedy się umyłam i uczesałam włosy, wyrzłam przez okno – w samą porę, żeby zobaczyć mamę i Kirby’ego idących do pomostu. On miał na sobie krótki plażowy szlafrok, sandały i na szyi ręcznik. Mama włożyła jeden ze swoich najdroższych strojów jachtowych, który rzadko nosiła. Nawet z tej odległości widziałam, że umalowała się jak na bal. Szła uwieszona na jego ramieniu. Zaśmiała się, kiedy coś do niej powiedział, i ruszyli w podskokach do pomostu, jak para nastolatków.

Ubrałam się szybko, gnana pragnieniem znalezienia się wszędzie, byle nie w tym domu.

Od tego dnia Kirby stale towarzyszył mojej mamie. Jeżeli nie nocował, zjawiał się około południa następnego dnia i zwykle wychodzili gdzieś razem. Kiedy chciałam więcej się o nim dowiedzieć, na przykład gdzie pracuje, ile ma lat, mówiła, żebym nie sondowała Kirby’ego, bo to nie jest poważna znajomość.

– Dobrze, ale co on robi? – dociekałam. – Jest gotowy na każde twoje skinienie o każdej porze i zawsze ma czas, ale nie wygląda na emeryta.

– Jest czymś pośrednim – odparła tajemniczo, ucinając rozmowę.

Nie mogłam zaprzeczyć, że Kirby Scott jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich znałam. Wyglądał rewelacyjnie w smokingu, tak ubrany towarzyszył zawsze mamie na balu. Głównym zajęciem mamy stało się teraz śledzenie wszystkich towarzyskich wydarzeń w Palm Beach, bez względu na to, czy została zaproszona, czy nie. Jeśli była to impreza dobroczynna, kupowała bilety dla nich obojga, nie zważając na koszty. Jasne, że lubiła się z nim pokazywać. Możliwe, iż w ten sposób chciała odzyskać utraconą pozycję, ale miałam wrażenie, że straciła głowę dla tego mężczyzny i myśli tylko

o nim. Prześladowały mnie koszmarne sny, w których Kirby, zmieniony w ruchome piaski, wciąga mamę. Zapada się coraz bardziej, a ja nie mogę jej wyciągnąć.

Robiłam w mieście zakupy i przy wyjściu z galerii zaczepiły mnie siostry Carriage. Stały bardzo blisko siebie i wykonywały jednakowe ruchy; gdy się na nie spojrzało, wydawało się, że są zrosnięte biodrami.

– Och, Grace, kochanie, gdzie ty się podziewałaś? – zagadnęła Thelma głosem ociekającym słodyczą. – Właśnie rozmawiałam z Brendą o tobie i twojej mamie. Martwimy się o was.

– A my martwimy się o was, panie Carriage. Nie wiemy, co się z wami dzieje, tak dawno się do nas nie odzywałyście – odpowiedziałam jeszcze słodszy głosem.

– No tak, byłyśmy zajęte sezonem i tym wszystkim, co się działo. Martwimy się przede wszystkim o twoją mamę. – Głos Thelmy nabrał ostrych tonów.

– O moją mamę?

– Słyszałyśmy, że wszędzie pokazuje się teraz z Kirbym Scottem – uzupełniła Brenda.

– Och, znacie pana Scotta? – zapytałam z ożywieniem.

– Naturalnie, że go znamy, moja droga. – Thelma odęła usta tak wypacykowane szminką, że wydawały się dwa razy większe. – Bardzo dobrze go znamy. Obstawiał wiele bogatych kobiet z Palm Beach. Mamy nadzieję, że Jackie nie myśli o nim poważnie – dodała. – Kirby nie ma żadnego majątku i nie ma też honoru. Mądre kobiety nie powinny się z nim zadawać.

– Przekażę wasze uwagi mamie – odparłam, kryjąc się za uśmiechem jak za maską.

– Mam nadzieję. – Thelma przybrała poważną minę i wyprostowała się sztywno.

– A co z tobą, moja droga? – chciała wiedzieć Brenda. – Co robisz? Wróciłaś na studia?

– Jeszcze nie. Wiecie, ile różnych rzeczy dzieje się w sezonie – odpowiedziałam bez drgnienia powiek. – Miło było was widzieć. Nic się nie zmieniłyście i jak dawniej wiecie wszystko o wszystkich. Do widzenia. – I odeszłam, nie oglądając się za siebie. Czułam, że odprowadzają mnie wzrokiem, i tylko czekają, aż oddalę się na tyle, żeby mogły puścić w ruch języki.

Nieźle odegrałam tę rolę, ale byłam roztrzęsiona; uspokoiłam się dopiero w drodze powrotnej do domu. Skoro siostry Carriage miały czelność mówić mi takie rzeczy, mogłam sobie wyobrazić, co mówiono o mamie na salonach. Czy ona wie, co robi? Oszalała na punkcie takiego człowieka? Zauroczył ją? Można mieć kochanka, ale żeby się z nim afiszować? Naprawdę uważa, że to podniesie jej status w hierarchii towarzyskiej Palm -Beach?

Jechałam do domu, gotowa poważnie porozmawiać z mamą o tej sytuacji. Znajomość z Kirbym trwała już wiele miesięcy i było jasne, że nie jest przelotna. Mama zmusiła mnie nawet, żebyśmy razem uczcili w lokalu moje urodziny, choć miałam nadzieję, że ten dzień spędzę tylko z nią. Niestety, doprowadziła do tego, że Kirby uczestniczył w każdym ważniejszym wydarzeniu w naszym życiu. Czasami miałam wrażenie, że ten facet więcej uwagi poświęca mnie i spogląda na mnie częściej niż na mamę. Zdarzyło się, że w czasie przyjęć, na które dałam się namówić, tańczył ze mną, przytulał mnie zbyt mocno, aż byłam zażenowana; innym razem poczułam, że jest seksualnie podniecony. Często mnie dotykał i wykorzystywał każdą okazję, żeby pocałować; jego wargi były coraz bliżej moich ust, a czasem je muskały. Mama zdawała się tego nie zauważać, ja też ignorowałam jego zapędy. Wreszcie uznałam, że trzeba nią potrząsnąć, by zrozumiała, co się dzieje.

Niestety, kiedy weszłam do domu, usłyszałam ich głosy i śmiechy. Wiedziałam, że nie jest to dobry moment na poważną rozmowę. Już miałam wejść na górę, ale pokojówka powiedziała mi, że mama czeka na mnie w barku. Udałam się tam niechętnie. Gdy weszłam, grała muzyka, a mama i Kirby nalewali sobie szampana do kieliszków.

– Grace, kochanie, czekaliśmy na ciebie. Ustaliliśmy, że nie otworzymy drugiej butelki szampana, dopóki nie wrócisz do domu, prawda, Kirby?

– Tak, ale to było dwie butelki temu – odparł. Oboje się roześmiali, a potem pocałowali.

Poczułam, że zaraz zwymiotuję lekki lunch, który zjadłam w galerii.

– Jestem zmęczona, mamó. Idę na górę.

– Zaczekaj, zaczekaj! – Nalała jeszcze jeden kieliszek szampana i podsunęła mi go. – Wznies

z nami toast, kochanie.

– Toast? Za co? – Nie ruszyłam się z miejsca. Ciche ostrzegawcze dzwonki już się odezwały.

Mama teatralnym gestem podsunęła mi dłoń pod oczy. Nowy pierścionek z brylantem zalśnił w słonecznym świetle wpadającym na patio.

– Kirby i ja jesteśmy zaręczeni – oznajmiła. – Ale nie martw się – dodała szybko. – Nie planujemy ekstrawaganckiego, wystawnego ślubu w stylu Palm Beach i nie chcemy fundować ci takich przeżyć. Weźmiemy ślub daleko stąd, może na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych.

Patrzyłam na nią w milczeniu. Nie doczekawszy się entuzjastycznej odpowiedzi, gwałtownie cofnęła rękę, jakbym ją uderzyła.

– Mogłabyś przynajmniej powiedzieć coś miłego, Grace, na przykład życzyć nam szczęścia, zamiast stać z ponurą miną.

– Życzę wam szczęścia – wymamrotałam, po czym odwróciłam się i wybiegłam stamtąd. Gnałam po schodach na górę, ścigana ich śmiechem, buzującym wesołością jak bąbelkami szampana.

Mniej więcej po godzinie, idąc na górę, chichotali się i śmiali tak głośno, że trudno ich było nie słyszeć. Wyjrzałam przez szparę i zobaczyłam, że Kirby porwał mamę na ręce i niesie ją do sypialni.

– Jak Clark Gable w *Przeminęło z wiatrem!* – zawołał i mama zaniósła się głośnym śmiechem.

Po chwili w domu zapadła cisza. Leżałam na łóżku, rozmyślając, aż wreszcie przysnęłam. Obudziło mnie ciche pukanie do drzwi.

– Kto tam? – rzuciłam, niezbyt zachwycona.

– To ja, Kirby. Mogę zamienić z tobą parę słów?

– Nie.

– Proszę. Ja tylko na chwilę.

Dotąd jakoś mi się udawało nie pozostać z nim sam na sam, ale zdawałam sobie sprawę, że nie zdołam takich sytuacji wiecznie unikać, zwłaszcza teraz.

– Czego chcesz? – spytałam niezbyt grzecznie.

Z wolna uchylił drzwi i zajrzał do pokoju.

– Jak się masz?

– Cudownie – mruknęłam.

Kiwnął głową i wszedł. Był w spodniach i w rozpiętej pod szyją koszuli, bosi. Włosy, zawsze starannie uczesane, miał zmierzwiłone. Dziwne, gdyż zwykle wyglądał nienagannie, nawet w domu.

– Wiem, że jesteś zła – zaczął.

– Och, serio?

– Tak. Twoja matka sprowadziła do domu nowego mężczyznę niedługo po śmierci poprzedniego.

– Nie należysz do mojego życia – warknęłam. – To mamie zależy na tobie.

– Nie mów tak, Grace. Kiedy twoja mama i ja weźmiemy ślub, stanę się taką samą częścią twojego życia jak ona, czy tego chcesz, czy nie.

Chciałam odpowiedzieć „Mam nadzieję, że nie”, ale coś mnie powstrzymało. Może czułam, że lepiej z nim nie zadzierać. Odwróciłam twarz do ściany w nadziei, że się zniechęci i wyjdzie, ale nie zrobił tego. Podszedł i usiadł w nogach łóżka.

Byłam zaskoczona tym i serce mi załomotało.

– Wolałabym zostać sama – powiedziałam. – Jestem zmęczona i muszę się przespać.

– Ja tylko na chwilę. Pragnę cię zapewnić, że chcę jak najlepiej dla ciebie i dla twojej mamy. Wiem, że dużo przeszła w życiu i czuje się bardzo samotna, zagubiona. Zrobię wszystko, by ją uszczęśliwić i sprawić, że zapomni o nieszczęśliwej przeszłości. Jest cudowną osobą i zasługuje na szczęście, tak samo jak ty.

– Mówisz o nas jak o jakichś uchodźcach.

Zaśmiał się krótko, ale znów spoważniał.

– Wszyscy w jakimś sensie jesteśmy uchodźcami. Uciekamy przed kryzysami w naszym życiu, emocjonalnymi i innymi. Ja też nie jestem wyjątkiem. Mam nadzieję, Grace, iż więź między nami się zacieśni i zaufamy sobie na tyle, że będziemy mogli sobie mówić, co naprawdę czujemy i myślimy.

Twoja mama powiedziała mi, że ty też wiele przeszłaś i żyjesz w stresie, bo nie wiesz, co ze sobą dalej zrobić. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł dopomóc ci w tej decyzji. Jesteś zbyt inteligentna, utalentowana i piękna, żeby tkwić w domu, nawet tak wspaniałym jak Joya del Mar. – Mówił to z żarem i miał tak szczerze spojrzenie, że po raz pierwszy słuchałam go bez wątpliwości i sarkazmu.

Kirby wstał.

– Tyle tylko chciałem ci powiedzieć, Grace. W gruncie rzeczy proszę cię, abyś dała mi szansę. Oceniaj mnie tylko po tym, co mówię i robię, a nie po tym, co mówią inni, okay?

Kiwnęłam głową.

– Dzięki. – Zawahał się na moment i czułam, że nie wie, czy ma mnie pocałować, czy nie. Rozmyślił się jednak, lekko skinął mi głową i zawrócił do drzwi. – Mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym po raz pierwszy zwrócisz się do mnie „tato”. Miłych snów, Grace. – Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Mam mówić do niego „tato”? Czułam, że za chwilę pęknie mi serce.

Kirby Scott wszedł w nasze życie. Pytanie, jak głęboko i na jak długo.

W „Blasku” ukazał się krótki artykuł o zaręczynach i ślubie mamy. Dziennikarz napisał: „Szybka i tajna akcja ślubna. Podobno państwo młodzi przysięgli sobie wierność w kaplicy na Wypach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, lecz nie znamy szczegółów”.

Dodano jeszcze, że mama jest wdową po niedawno zmarłym Winstonie Montgomerym.

W artykule, będącym właściwie wspomnieniem o Winstonie, znalazła się wzmianka, że Kirby Scott był wcześniej trzykrotnie żonaty. Mama nigdy mi o tym nie mówiła; być może nie wiedziała.

Artykuł, raczej niepochlebny, mama wycięła i umieściła w albumie zawierającym dawne artykuły o niej z czasów, kiedy brylowała na salonach. Nie mogłam uwierzyć, że nie wyczuła sarkazmu i krytycyzmu w słowach dziennikarza, albo też uznała: nawet niech piszą o mnie źle, byle pisali. Miałam wielką ochotę zacytować jej powiedzenie, które często mi powtarzała: „Ci, którzy nie chcą dostrzec prawdy, są jak ślepcy”, ale wiedziałam, że zbędzie mnie machnięciem ręki, śmiechem, albo powie, że traktuję wszystko zbyt poważnie.

Kiedy mama wyjechała z Kirbym, żeby potajemnie wziąć z nim ślub, ciągle rozmyślałam, dlaczego to zrobiła. Podświadomie musiałam przeczuwać, że prędzej czy później znajdzie sobie kogoś. Przecież nie była sędziwą wdową. Wyobrażałam sobie jednak, że wybierze mężczyznę w typie Winstona, ustabilizowanego i poważnego. Może nawet liczyłam, że ten nowy będzie jakby kolejnym wcieleniem mojego taty. Z drugiej strony nie miałam prawa jej narzucać, z kim ma się związać. Zadawałam sobie także pytanie, dlaczego nikomu nie przeszkadza, że mężczyzna poślubia kobietę o wiele młodszą od siebie, ale piętnuje się kobietę, która zwiąże się z dużo młodszym mężczyzną. Bardzo krzywdzące są dla nas, kobiet, te podwójne standardy, myślałam.

Mama była szczęśliwa i zachwycona wyjazdem z Kirbym. Zadzwoiła do mnie tylko raz, po ceremonii.

– Teraz jestem panią Scott – oznajmiła.

– Nie oczekuj, że przyjmę nazwisko Scott – zastrzegłam.

– Wcale nie oczekuję tego od ciebie, Grace. Liczę, że pewnego dnia zostaniesz Grace Jakaśtam, ale nie Scott – chyba że przypadkiem twój wybranek będzie miał takie samo nazwisko jak Kirby. A co u ciebie? Coś nowego?

– Nic nowego, mam. W porządku. Baw się dobrze – rzuciłam i rozłączyłyśmy się. Po tym już się nie odezwała aż do ich powrotu, co nie było jej zwyczajem. Kiedy podróżowała z Winstonem, lubiła dzwonić do mnie z hoteli, jachtów i wszystkich innych miejsc, gdzie akurat przebywali. Po powrocie uznała za stosowne się wytłumaczyć.

– Tak świetnie się bawiliśmy, że straciłam poczucie czasu – oznajmiła na mój widok. Służba wносиła na górę do ich apartamentu dziesiątki pudeł z zakupami. Siedziałam na tylnym tarasie, czytając. Ich przyjazd mnie zaskoczył. Mama tanecznym krokiem podbiegła do mnie.

– Nie wiedziałam, że dzisiaj wrócicie – powiedziałam. – Nie zawiadomiliście mnie o terminie.
– Chciałam codziennie do ciebie dzwonić, ale Kirby stwierdził, że za bardzo ci matkują i przez to nie masz własnego pomysłu na życie.

– Serio? Miło, że do rodziny dołączył taki mędrzec – skomentowałam kpiąco.

– On może mieć rację, Grace. Jest człowiekiem światowym i doświadczonym.

– Bardziej niż był Winston?

– Nie, ale Kirby ma inny rodzaj mądrości – upierała się.

Jak na zawołanie pojawił się jej nowy mąż. W opalonej twarzy jego oczy niebieszczyły się jeszcze bardziej.

– Grace. – Cmoknął mnie w policzek, zanim zdążyłam się odsunąć. – Jak się ma nasza dziewczynka?

– Dziewczynka ma się dobrze – burknęłam.

– Żeglowałaś? – zagadnął z przewrotnym błyskiem w oku.

– Nie.

– A my tak – pochwalił się i otoczył mamę ramieniem. – I było bardzo fajnie, prawda, Jackie Lee?

– Tak, wspaniale. – Pocałowali się, a potem mama stwierdziła, że idzie na górę, żeby się rozpakować.

– Kupiłam ci trzy nowe komplety ubrań i kostium kąpielowy, Grace. Kostium osobiście wybrał Kirby. Chodź, przymierzysz!

– Idź, mamo, zaraz przyjdę. Tylko dokończę rozdział, dobrze?

– Dobrze. – Znowu pocałowała Kirby'ego i szybko poszła do siebie.

– Zupełnie inna kobieta – powiedział, odprowadzając ją wzrokiem. – Sama się przekonasz. Odmłodziła o całe lata. Nie nadałam za nią. Widać to w jej twarzy, prawda?

– Tak – przyznałam niechętnie, odwracając wzrok.

– Ważne jest, żeby mieć kogoś, na kim nam zależy, Grace. Musisz znów wyjść do świata, do ludzi. Nic nie uszczęśliwi twojej matki tak, jak widok ciebie ożywionej i radosnej, bo kiedy ty jesteś szczęśliwa, ona też jest szczęśliwa. Więc działaj, Grace!

Spojrzałam na niego i znów odwróciłam wzrok. Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Nienawidziłam mamy za to, że wprowadziła kogoś takiego jak on do naszego życia, dopuszczając go do naszych osobistych spraw.

– Nie sądzę, żeby jej szczęście zależało od mojego – stwierdziłam cierpko.

– Och, bardzo się mylisz, Grace. Od razu widziałem, że twoja mama ma wielkie serce.

– Jasne.

– Nie chodzi o to, że ma wielkie serce dla mnie, tylko dla wszystkich ludzi. Posłuchaj, może zaczniemy od nowa? Poznajmy się lepiej, spędzajmy więcej czasu w swoim towarzystwie. – Uśmiechnął się przymilnie.

Pokręciłam głową.

– Jeśli nie lubisz mnie, jeśli uznasz, że nie możesz mnie znieść, wycofam się. Obiecuję – powiedział poważnym tonem i uniósł dłoń jak do przysięgi. – Proszę cię tylko, abyś pozwoliła mi zaprezentować się takim, jakim naprawdę jestem. Przyznam, że korzystałem z życia, ale kobiet takich jak twoja matka nie spotyka się często. Ona sprawia, że czuję się... ważny. Przy niej jestem odpowiedzialny, zależy mi na różnych rzeczach i wyzbywam się egoizmu.

Wciągnęłam powietrze. Szkoda, że moja mama nie zmienia się pod jego wpływem tak jak on dzięki niej. A bardzo bym tego chciała.

– Założę się, że miałaś w życiu sytuacje, kiedy zależało ci, aby ludzie zechcieli ciebie lepiej poznać, zechcieli dać ci szansę, abyś pokazała się im od najlepszej strony. Mam rację?

– Być może – przyznałam niechętnie.

– Myślę, że na pewno. Posłuchaj, Grace, ja wiem, że nie zastąpię ci Winstona. Był znacznie ode mnie starszy i bardziej doświadczony.

– I był człowiekiem sukcesu – dodałam kąśliwie.
– Tak, to prawda. Ale nie mogę powiedzieć, że nie mam na koncie żadnych sukcesów, zwłaszcza na arenie towarzyskiej, i szczerze mówiąc, Grace, mogłabyś na tym skorzystać. Chyba nie zaprzeczysz?
– Może – bąknęłam.
– Śmiało, nie ma się czego wstydzić – ośmielał mnie.
– Niczego się nie wstydzę – zaprzeczyłam szybko.
– I bardzo dobrze. Słuchaj – dodał z ożywieniem i popatrzył na ocean – czy próbowałaś kiedyś windsurfingu?
– Nie. – Niemal mnie rozbawił sposób, w jaki przeskakiwał z tematu na temat. Często zachowywał się jak mały chłopiec i wtedy trudno go było nie lubić.
– Doświadczenie żeglarskie powinno ci pomóc w nauce surfowania – ciągnął. – W zeszłym roku próbowałem tego na Maui i muszę powiedzieć, że zabawa jest świetna.
– Nie mamy desek z żaglem – odparłam.
– Nie mieliśmy – poprawił mnie.
– Słucham?
Ruchem głowy pokazał w stronę oceanu. Wstałam i podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem. Zobaczyłam dwóch mężczyzn, którzy właśnie nieśli deski na plażę.
– Zamówiłem je. Co byś powiedziała, gdybyśmy jutro, zaraz po śniadaniu, spróbowali popływać. Może ci się spodoba. Jak myślisz?
Zamówił deski? Kiedy zdążył to zrobić? Skąd wiedział, że będę zainteresowana surfowaniem? Działał błyskawicznie, coraz bardziej zawłaszczając nasze życie, i miałam wrażenie, że zaczyna mi brakować oddechu, ale kiedy spojrzałam na niego, a potem na nowy sprzęt, nie potrafiłam opanować podekscytowania.
– Twoja mama na pewno nie zechce spróbować, ale my możemy się przed nią popisać. Po paru godzinach będziesz puła z rozwianym włosom na desce. No i to wyrabia kondycję. Jaka jest twoja decyzja? Dziesiąta ci odpowiada?
– Nie wiem – odparłam. – Nie jestem pewna, czy chcę się tego uczyć.
– Dobrze, Grace, po prostu się zastanów i zaczniemy, kiedy będziesz miała ochotę. Gdy odzyskasz radość życia, wszystko się zmieni. Spełnią się marzenia, zobaczysz.
Zerknął na górę.
– Powinnaś iść do niej i zobaczyć, co ci kupiła. Stale szukała czegoś ładnego dla ciebie. Nawet w czasie naszego miesiąca miodowego nie zapomniała o tobie.
Nie odpowiedziałam, przeniknięta poczuciem winy. Zrobiłam ruch, żeby odejść.
– Mam nadzieję, że spodoba ci się kostium – dodał. – Jest bardzo seksowny.
Bryza rozwiała mu włosy. Stał oparty rękami o poręcz tarasu i wyglądał jak męski model na sesji zdjęciowej. Trzeba przyznać, że był piekielnie atrakcyjny i uwodzicielski. Nie mogłam winić mamy, że straciła dla niego głowę. W mrocznym okresie jej życia pojawił się nagle, jak kometa, i rozjaśnił jej świat, przywracając młodość twarzy i sercu.
Czy mój świat też rozjaśni?

Rozdział siedemnasty

Przedsmak przyszłości

Wszystko, co mama mi kupiła, było piękne i pasowało idealnie. Kazała mi przymierzać każdy ciuch po kolei i paradować przed nią jak na wybiegu. Choć nie mówiła o tym, sprawa była jasna – te rzeczy nadawały się na imprezy i randki, a nie na co dzień. Nie należały do gatunku tych, które odwiesza się do szafy, żeby tam zostały na wieczność. Podobały mi się. Choć odgrodziłam się od świata w swojej małej bańce, nadal lubiłam ładnie wyglądać, choćby miały mnie oglądać tylko mewy na plaży.

Dwuczęściowy kostium – wybrał go dla mnie Kirby – był skąpy, odsłaniał więcej ciała niż kostiumy, które miałyśmy z mamą. Dół wyglądał, jakby składał się tylko z paseczków, a stanik, z wymyślnie uformowanymi miseczkami, przesadnie eksponował piersi. Cały ten strój bardzo mi się nie podobał.

– Na Wyspach Dziewiczych młode kobiety o ładnych figurach byłyby zachwycone, mogąc włożyć coś takiego, Grace. To najnowszy krzyk mody.

– Nie dla mnie. – Szybko zdjęłam kostium.

– Jakim cudem wychowałam taką pruderyjną córkę? – mruknęła. – Pięknie wyglądasz w tym kostiumie. Powinnaś się szycić swoją figurą, a nie wstydzić się jej. Wierz mi, są tysiące kobiet, które marzą, aby wyglądać jak ty i nosić taki kostium.

– To im powiedz, żeby tu przyjechały i wzięły go sobie.

Mama wywróciła oczami.

– Proszę, nie mów tylko Kirby’emu, że ci się nie podoba. Tak się cieszył, kiedy ci to kupował.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi. – On kupił ten kostium?

– Tak.

– Za własne pieniądze?

Umknęła spojrzeniem w bok.

– Nie rozumiemy w takich kategoriach, Grace. Kiedy kobieta i mężczyzna są małżeństwem, dzielą ze sobą cały majątek. Co jego, jest moje, a moje jest jego.

– Nie chcę się wtrącać, ale czy cokolwiek jest jego? – zapytałam niewinnie.

– Grace, jesteś naprawdę niemiła. Oboje robimy, co możemy, żeby ci było lepiej. Nie widzisz tego? Naprawdę jestem taką straszną matką? Uważasz, że zasługuję na takie traktowanie?

– Tego nie powiedziałam – broniłam się, ale ciągle miałam zboląłą minę. – Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa.

– Ja? – Roześmiała się. – Jestem szczęśliwa jak nigdy. Byłam w rozpacz, a on wniósł w nasze życie nową energię. Nie zauważasz tego? Pokażemy tym nadętym snobom z Palm Beach, że nie jesteśmy gorsi od nich!

– Dobrze, mamó. – Ogarnęło mnie znużenie. Nie chciałam się kłócić. Mama miała tylko jedno w głowie i nie przyjmowała żadnych argumentów.

– Czy mogłabyś być trochę... bardziej miła? Tylko o to proszę – powiedziała niespodziewanie łagodnym głosem i zgarnęła mi kosmyk włosów z twarzy, a potem pocałowała mnie w czoło. – Jesteś taka ładna i inteligentna, Grace. Serce mi się kraje, kiedy widzę cię w depresji, nieszczęśliwą i niepewną siebie. Nie chcesz tego kostiumu, bo nie chcesz podkreślać swojej urody. Masz niską samoocenę, zupełnie niesłusznie. – Przyłożyła kostium do siebie i uwodzicielsko poruszyła biodrami. – Skoro to masz, zadaj szyku!

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Mama odpowiedziała mi uśmiechem.

– Proszę, weź to i noś – zachęciła, podsuwając mi kostium. – Przecież wiesz, że zawsze dobrze

ci radzę. Zrób mi przyjemność i spróbuj, dobrze, Grace?

Czekała. Pokręciłam głową, ale wzięłam kostium.

– Dobrze, mamó, spróbuję – obiecałam, a ona uściśnęła mnie z radości.

Wieczorem zjedliśmy we trójkę miłą kolację. Mama i Kirby świetnie się bawili, odgrywając dla mnie różne zabawne momenty z ich miodowego miesiąca. Mama śmiała się na cały głos, oczy jej błyszczały, niemal emanowała szczęściem, jakby odzyskała radość życia po latach nieszczęść.

Potem poszliśmy przejść się po plaży. Była pełnia, księżycowe światło srebrzyło wodę, wydawała się posypana diamentowym pyłem. Kirby wziął pod rękę mamę, a potem mnie i tak szliśmy po piasku.

– Moje dwie piękne kobiety – powiedział czule. – Zamienimy to miejsce w pałac szczęścia. Słyszysz, Palm Beach? Tu będzie pałac radości! – wrzasnął i pomachał pięścią w kierunku Worth Avenue.

Nocna bryza uniosła śmiech mamy daleko w morze. Nabrałam powietrza i pomodliłam się w duchu, żeby marzenia mamy się spełniły i żeby znów miała poczucie zwycięstwa nad okrutnym losem.

Musiała się zarazić entuzjazmem Kirby'ego, gdyż rozkręciła nową kampanię, aby przypuścić kolejny szturm na towarzyską elitę Palm Beach, która śmiała ją odrzucić. Zaczęli urządzać przyjęcia i gale, imprezy bardziej wystawne i ekstrawaganckie niż poprzednie. Jeżeli na jednym balu grał zespół pięcioosobowy, na drugim – już dwudziestosześcioosobowa orkiestra. Catering był obowiązkowym krzykiem mody i kucharze wymyślali potrawy, by sprostać wymogom zamawiających: „Potrawy muszą się różnić od tych, które serwowano u innych”. Koszty nie grały roli.

Na jedno z takich przyjęć mama i Kirby wynajęli całą gromadę artystów – magików, śpiewające grupy, wróżki, jasnowidzów i tancerzy – którzy chodzili wśród tłumu gości, dając minipokazy, a wszystko to było skąpane w kolorowym blasku reflektorów. Animatorzy imprez prześcigali się w pomysłach mających uatrakcyjnić kolejne przyjęcia.

Wkrótce Joya del Mar stała się popularnym miejscem doskonałej rozrywki, wręcz centrum imprezowym. Każdy pragnął być zapraszany na fantazyjne i wystawne przyjęcia. Po prostu wypadało zaliczyć ekstrawaganckie party u Jackie Lee i Kirby'ego. Niektórzy specjalnie zapraszali ich do siebie, żeby uzyskać zaproszenie. Jednak nie o taki poziom towarzyski chodziło mamie. Nadal nie udało jej się dotrzeć na szczyt hierarchii i czuła, że jest traktowana jak outsiderka, osobliwa towarzyska ciekawostka, o której warto poplotkować najwyżej przy lunchu.

Nie miałam pojęcia, ile pieniędzy wydawała na te szaleństwa, dopóki nie podsłuchałam jej rozmowy z zarządcą biznesowym. Ostrzegał ją przed naruszeniem korzystnych lokat, których dokonał Winston.

– Te przyjęcia są również rodzajem lokaty – odparła twardo. – Liczę, że przyniosą mi większy zysk.

Chciałam porozmawiać z nią o naszych finansach, ale za każdym razem mnie zbywała.

– Kirby lepiej się zna na tych sprawach niż ja – powiedziała. – Uważa, że nasi finansowi doradcy są ze starej szkoły i uznają tylko tradycyjne, ostrożne inwestycje.

– Czemu Winston tak o nich nie myślał? – zapytałam.

– Winston nie działał już w biznesie, był na emeryturze. Kirby śledzi sytuację i wie, co trzeba robić – zapewniła.

Nie podobało mi się to. Jeśli Kirby jest tak dobry w interesach, czemu nie jest bogaty? – zastanawiałam się, ale nie zadawałam więcej pytań. Mama lewitowała w różowej bańce szczęścia i nie chciałam, żeby ten bąbelek pękł przeze mnie.

Jeśli mowa o bąbelkach, pojawiło się ich zbyt dużo. Mama piła niewiele, a teraz nagle zaczęła kupować drogie szampany. Jeździła z Kirbyem na aukcje wina i nasza chłodnia zapełniała się butelkami słynnych marek, z których jedna mogła kosztować nawet dwa tysiące dolarów.

– To zdmuchnie uśmieški z twarzy sióstr Carriage! – zawołała. – Otworzymy im te szampany przed nosem na następnym przyjęciu!

Prawie na każdy wieczór mama i Kirby mieli coś zaplanowane – albo imprezę w domu, albo wyjście. Szampan i wino lały się strumieniami. Do tego Kirby zareklamował jej drink, który od razu

polubiła. Nazywał się New York Cosmopolitan i bazował na wódce. Mama nie miała głowy do mocnych alkoholi. Jeśli wypła za dużo, stawała się sentymentalna albo przeciwnie, agresywna. Nienawidziłam, kiedy piła. Ciągłe balowanie, picie i niedospanie odbijało się na jej wyglądzie. Coraz dłużej odsypiała rano i skacowana, garściami łykała tabletki od bólu głowy. Niestety, gdy tylko usiłowałam ją ostrzec przed tym postępującym upadkiem, irytowała się i wymawiała mi pruderię albo niezdolność do cieszenia się życiem.

– Nigdy nie miałam szansy, żeby cieszyć się młodością i szaleć – żaliła się. – Musiałam być idealną wojskową żoną, a potem przygniotła mnie tragedia. I kiedy byłam już pewna, że znalazłam szczęście, los zabrał Winstona. Więc co za różnica, czy będę żyć grzecznie i cnotliwie, czy nie? I tak wszyscy skończymy w tej samej czarnej pustce. Dzięki Kirby’emu czuję się przynajmniej młoda i piękna, a życie z nim jest jedną wielką zabawą. Zabawą, Grace. Słyszysz? Zabawą! – krzyczała histerycznie i jej oczy rozszerzyły się.

– Słyszę – odpowiedziałam cicho i wyszłam. Nic już nie mogłam z tym zrobić. Jedyne liczyć, że mama wreszcie ochłonie i wróci do rzeczywistości. Oby tylko nie było za późno.

Jak się okazało, powinnam wtedy bardziej martwić się o siebie niż o mamę.

Od początku Kirby nie ukrywał, że jestem dla niego kimś ważnym, jak mówił, „priorytetem” i zawsze będzie się o mnie troszczył.

– Jeśli mam wnieść coś dobrego do tego małżeństwa i tej rodziny – powiedział kiedyś, gdy jedliśmy we trójkę kolację – chcę sprawić, aby Grace znów była szczęśliwą i pewną siebie młodą kobietą.

Mama popatrzyła na niego z uwielbieniem, kiedy mówiąc to, zwrócił się do mnie z toastem, uniósłszy kieliszek wina. Chciałam powiedzieć, że traktuje mnie jak jakąś życiową kalekę, lecz powstrzymałam się, widząc, że mama święcie wierzy w każde jego słowo. Może byłam przewrażliwiona, ale miałam w głowie stare powiedzenie „niech kupiec się strzeże”, które teraz przerobiłam na „niech wierzący się strzeże”.

Kiedy mama wróciła po ślubie z Kirbym, błagała mnie, żebym dała mu szansę i bardziej uwierzyła w siebie. Nawet się zastanawiałam, czy nie jestem niesprawiedliwa w ocenie jego i mamy. Jakaś część mnie pragnęła w niego uwierzyć tak bardzo, że lekceważyła ostrzeżenia drugiej części.

Podczas gdy w Winstonie widziałam kochającego i opiekuńczego ojca, Kirby przypominał starszego brata. Zachowywał się i myślał raczej jak ktoś w moim wieku.

– Na pewno nie chcesz ciągle robić rzeczy, którymi zwykle zajmują się ludzie w wieku moim i twojej mamy – powiedział pewnego dnia po ich powrocie, kiedy zachęcał mnie, bym pływała na desce z żaglem. – Windsurfing jest dla młodych, takich jak ty.

– Ale sam pływałeś dużo na Maui – przypomniałam mu.

Roześmiał się.

– Och, Grace. – Westchnął z uroczą miną łobuza, przyłapanego na gorącym uczynku. – Widzę, że muszę być z tobą szczery. Czuję się młody duchem i nie tylko. Czasami myślę, że aż za bardzo.

Mama roześmiała się, podchwytyjąc tę intymną aluzję. Musiało chodzić o ich sprawy łóżkowe. Omal się nie zaczerwieniłam.

– Jednak – podkreślał swoje słowa ruchem wskazującego palca – pewien mądry stary człowiek powiedział mi kiedyś, że młodość jest stanem przewagi ducha nad materią. Miej młody umysł, a będziesz młody. Kiedy robię coś z tobą, Grace, czuję się młodo – stwierdził, po czym spojrzał na mamę i dodał: – A przecież ty też chcesz, żebym tak się czuł, prawda?

– Absolutnie tak – odparła ze śmiechem. – Wystarczy już starszych ludzi w moim życiu.

W tym kulcie młodości, wciągniętym na nowy sztandar naszego życia, było mi coraz trudniej wytrwać w bezpiecznej samotności, a z czasem stało się to wręcz niemożliwe. Z wolna, przy zachętach i aplauzie mamy, wychodziłam ze swojej skorupy i wreszcie włożyłam kostium kąpielowy, który wybrał dla mnie Kirby. Potem poszliśmy na naszą prywatną plażę i dalej uczył mnie pływania na desce z żaglem. Ocean nie był tak spokojny, jak pierwszego dnia mojej nauki, ale Kirby uważał, że teraz będę zachwycona.

– Musisz podejmować wyzwania, Grace. Wtedy wszystko bardziej cieszy i lepiej smakuje. Tyle pasji było w jego głosie, że moje serce na moment zgubiło rytm.

Wskoczył na deskę i zademonstrował po kolei wszystkie zasady. Stałyśmy z mamą na brzegu i patrzyłyśmy, jak ślizga się i skacze po falach.

– Ależ on jest zwinny – powiedziała do mnie. – I te mięśnie, jak u atlety!

Ta szczerość, która ujawniła uwielbienie mamy dla ciała Kirby'ego i zapewne dla jego seksualności, wprawiła mnie w zakłopotanie. Nigdy nie rozmawiałyśmy otwarcie o seksie i mężczyznach, ale czas i wyroki losu wyrwały mnie z niemal aseksualnego świata młodych dziewcząt, rzucając w świat zmysłowej, wyrafinowanej gotowości do poznawania potrzeb własnego ciała; w świat pożądania i nieustannego napięcia, przenikającego każdą komórkę. To wszystko pobudzało wyobraźnię, stawałam się coraz bardziej świadoma swojej kobiecości i najintymniejszych pragnień. Nie pamiętałam już, kiedy mama przestała we mnie widzieć małą dziewczynkę, ale w okresie pomiędzy śmiercią taty a początkiem jej znajomości z Winstonem zauważyłam, że nasze rozmowy i różne aluzje, które czyniła, coraz bardziej jawnie nawiązywały do seksualności. Teraz akceptowała mnie jako kobietę o takich samych potrzebach seksualnych jak ona, a ja, zamiast poczuć się swobodnie, jak się spodziewała, byłam zakłopotana. Do tego czułam się dziwnie nieswojo przy Kirby'm.

Nauka windsurfingu trwała dalej. Coraz lepiej sobie radziłam, aż doszłam do takiej wprawy, że dołączył do mnie i razem ujeżdżaliśmy fale. Tak jak obiecał, byłam zachwycona i świetnie się bawiłam. Mama machała do nas z brzegu i dodawała mi ducha okrzykami, ale szybko się znudziła i wróciła nad basen. Kiedy płynęłam do brzegu, spadłam z deski i zakrzusiałam się wodą. Kirby momentalnie znalazł się przy mnie i podtrzymał mnie, żebym mogła złapać oddech. Kiedy wreszcie doszłam do siebie, zauważyłam, że opadły mi ramiączka i skąpy stanik się zsunął, odsłaniając piersi. Nerwowym ruchem odwróciłam się od Kirby'ego.

Na całe szczęście milczał, udając, że nie widzi, i byłam mu za to wdzięczna.

Odtąd do pływania na desce zawsze wkładałam kostium jednoczęściowy. Przełamałam się też i wypłynęłam z Kirby'm żaglówką. Okazał się dobrym żeglarzem i w przeciwieństwie do Winstona pływał ostro i szybko. W ogóle we wszystkim, co robił, była duża doza ryzykanctwa i popisowania się. Prowadził jak kierowca rajdowy, a kiedy piszczalam ze strachu, śmiał się ze mnie. Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że w jego towarzystwie nie sposób się nudzić.

Zdarzały się czasem chwile spokojniejsze, jak wieczory, kiedy nie mieliśmy co robić, wtedy we trójkę graliśmy w karty. Kirby był zawsze uroczy i zabawny. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że dobrze gotuje i przyrządza świetną pastę, więc nieraz gotował nam kolację. Cokolwiek robił, chciał, żebym mu asystowała.

Minęło półtora roku od chwili, kiedy mama i Kirby się poznali. Trzeba przyznać, że ani na moment nie zwalniali tempa. Pomiedzy imprezami zwykle gdzieś wyjeżdżali i zawsze namawiali mnie, żebym im towarzyszyła. A ja zawsze odmawiałam, mimo nalegań mamy.

– Nie chcę być piątym kołem u wozu – argumentowałam, licząc, że mnie zrozumie.

– Musisz wreszcie wyjść z tej izolacji – powtarzał Kirby, ale nie próbował naciskać – w przeciwieństwie do mamy, która ciągle namawiała mnie, abym chodziła na bale, poznawała młodych mężczyzn. Jej radził, żeby się wycofała, dała mi spokój. – Grace sama się odnajdzie, tylko trzeba dać jej czas – przekonywał.

– Winston też tak mówił – odpowiedziała cicho.

– I miał rację, Jackie.

Pomyślałam, że go nie doceniam. Słusznie powiedział kiedyś do mnie, żebym dała mu czas. Kirby coraz bardziej zyskiwał w moich oczach. Owszem, on i mama zachowywali się w moim pojęciu zbyt ekstrawagancko, ale nie mogłam winić za to wyłącznie jego. Poza tym zawsze troszczył się o mnie i zważał na moje uczucia.

Może jednak staniemy się rodziną, myślałam. Czy to marzenie było zbyt śmiałe?

Minęły dwa lata od ślubu mamy i Kirby'ego. Zastanawiałam się, czy nie wrócić na studia. Myślałam o kierunku pedagogicznym.

Kirby zaglądał do mnie za każdym razem, kiedy widział uchylone drzwi. Wpadał, żeby pogadać, obojętnie na jaki temat – po prostu o wszystkim. Zanim wszedł, zawsze pytał:

– Hej, jak się masz? Mogę na chwilkę?

Dwa razy przez nieuwagę zostawiłam uchylone drzwi, kiedy się ubierałam, i zobaczyłam, że wszedł bez pukania czy pytania i stoi tam, patrząc na mnie.

– Cześć, co czytasz? – zapytał tym razem. – Mogę zobaczyć?

– Przeglądam broszury różnych uczelni. – Pokazałam mu cały plik. Wszedł i zaczął je przerzucać.

– Uniwersytet Kalifornijski? Chcesz studiować w Los Angeles, tak daleko?

– Od małego dużo podróżowałam, Kirby, więc taka odległość mnie nie przeraża. Przez jakiś czas mieszkaliśmy w San Diego.

– Rozumiem, jednak to dwa końce kraju. Brakowałoby nam ciebie – powiedział ze smutkiem i nutką zawodu w głosie.

– Przesada – mruknęłam.

– Nie, naprawdę tak czuję. Zżyliśmy się w trójkę i choć wiem, że zabieram ci czas, bardzo miło mi on upływa w twoim towarzystwie. Mam nadzieję, że tobie też.

– Tak. Inaczej nie robiłabym różnych rzeczy z tobą, prawda?

Uśmiechnął się.

– Czemu zawsze jesteś do bólu logiczna i racjonalna, Grace? Myślę, że na tym częściowo polega twój problem.

– Jaki problem?

– Problem z zawieraniem nowych znajomości, z życiem towarzyskim. Czy mogę być z tobą szczery? – Usiadł na łóżku.

– Wprost marzę, żebyś był ze mną szczery, Kirby – stwierdziłam z przekąsem.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Wiesz, ostatnio mam wrażenie, jakbyśmy w rozmowach ciągle odbijali sobie piłeczkę. Przypuszczam, że w ten sposób rozmawiasz z większością chłopaków, którzy chcą cię bliżej poznać. Jesteś zbyt defensywna.

Odwróciłam się szybkim ruchem, a Kirby położył mi dłoń na ramieniu.

– Nie chciałem ci sprawić przykrości, Grace, ale mam nadzieję, iż tak dobrze już się znamy, że możemy szczerze porozmawiać. Mam rację?

Popatrzyłam na niego i skinęłam głową.

– Nie możesz dawać odczuć swojej wyższości.

Chciałam zaprotestować, ale uciszył mnie gestem.

– Obserwuję cię, kiedy przychodzą tu goście, a zwłaszcza rodziny z młodymi synami. Jawnie się dystansujesz wobec tych chłopaków i mówisz do nich takim tonem, jakbyś prowadziła kazanie ze szczytu góry. – Zastanawiał się chwilę. – Czy mogę ci zadać bardziej osobiste pytanie?

– Możesz pytać, ale nie gwarantuję, czy otrzymasz odpowiedź.

– No widzisz? Właśnie o ten styl chodzi. Ale zapytam: nigdy z nikim nie byłaś, prawda?

Poruszyłam się gwałtownie.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz, o co chodzi, Grace. Masz prawie dwadzieścia dwa lata i sądzę, że jesteś inteligentniejsza ode mnie, więc musiałaś zrozumieć pytanie.

– Jaka to różnica, czy byłam z kimś, czy nie?

– Bardzo duża. Wiem, że nie zadzierasza nosa. Ty się po prostu boisz.

– Ja się boję? – Roześmiałam się.

– Tak, boisz się życia, korzystania z niego, brania garściami.

Już nie było mi do śmiechu.

– Zaliczyłeś kursy psychologii czy co? – burknęłam wrogo.

– Nie, moją szkołą okazało się samo życie, a nie podręcznikowa wiedza.
– Nadal twierdę, że odpowiedź na to pytanie nie jest ci niezbędna, Kirby.
– Okay. – Wzruszył ramionami. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie powinnaś się obawiać oddania komuś choć części siebie.

Nie zdołałam dłużej hamować łez, które czułam pod powiekami.

– Nie wiesz, o czym mówisz – wykrztusiłam. – Nie wiesz, komu oddałam siebie, co z siebie dałam i jak to się skończyło. Zostaw mnie w spokoju, dobrze?

– Dobrze, ale nie przejmuj się tak. Chciałem być dla ciebie jak ojciec, troskliwy i pomocny.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Rozumiem. Kiedy uznasz, że jednak mogę ci pomóc, daj tylko znak, a będę na twoje usługi.

Chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

Otarłam łzy z policzków i wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam, że przeze mnie płakałaś, Grace. Jest mi bardzo przykro.

– Nic się nie stało.

– Przepraszam – powtórzył. Pochylił się i pocałował mnie w policzek. Jego wargi pozostały na nim chwilę dłużej, aż wreszcie oderwał je i uśmiechnął się z ustami przy mojej twarzy. – Wybaczysz mi?

– Wszystko jest okay – zapewniłam, z trudnością łapiąc oddech. Jego usta były tuż przy moich.

– Cieszę się.

Znowu mnie pocałował, tym razem lekko w usta, czym mnie zupełnie zaskoczył.

– Problem polega na tym, że brakuje ci doświadczenia, Grace. Piękna kobieta jest jak koń wyścigowy. Będziesz wygrana, jeśli dobierzesz odpowiedni krok i tempo. A ja mogę ci w tym pomóc – szepnął.

– O co ci chodzi?

– Choćby taki drobiazg: nie umiesz się całować. Założę się, że nigdy nie całowałaś się z mężczyzną w ten sposób. – Przyłgnął wargami do moich warg, wdzierając się do ust językiem, i przytrzymał mnie mocno za ramiona. Szarpnęłam się, ale nasze wargi były jak zlepione.

– No właśnie. – Pokiwał głową. – Założę się, że takiego pocałunku nie znałaś, co?

Patrzyłam na niego kompletnie oszołomiona, nie mogłam dojść do siebie. Uśmiechnął się z satysfakcją, najwidoczniej przypisując mój stan swoim miłosnym talentom.

– Kiedy podczas pływania zsunęła ci się góra od kostiumu, pomyślałem sobie: „Ta piękna dziewczyna jest jak pączek cudnego kwiatu, gotowy, żeby rozkwitnąć”. Czemu miałbym ci w tym nie pomóc? Przecież mi ufasz, prawda?

Co on wygaduje? Co mi proponuje?

– Oczywiście zauważyłem, że ze mną trochę flirtujesz, Grace. To jest naturalne, instynktowne i nie ma w tym nic złego. Masz potrzeby, o których zaspokojeniu starasz się nie myśleć.

– Nie flirtuję z tobą.

– Tak twierdzisz? Cóż, może nie jesteś całkiem świadoma tego, co robisz, ale naprawdę jest tak, jak mówię. – Uśmiechnął się i musnął palcami moje piersi. – Jesteś doskonałością, Grace. – Pochylił się ku mnie. – Jesteś piękniejsza od Jackie i zawsze będziesz. Wiem, czego potrzebujesz. Pozwól, że ci to dam.

– Przestań. – Odruchowo skrzyżowałam ramiona na piersi. Chciałam się odsunąć, ale trzymał mnie mocno i jego twarz była tuż przy mojej twarzy; owiewał mnie gorącym oddechem.

– Proszę. Odpychaj mnie dalej, Grace – szeptał.

Próbowałam, ale moje ręce jakby zaczęły słabnąć. Kirby pocałował mnie jeszcze raz i odsunął się.

– Oto przedsmak tego, co nastąpi – powiedział, wstając. – Lepiej, żebyś trwała w wyczekiwaniu, wtedy będzie przecudownie i ekscytująco.

Stał jeszcze chwilę, patrząc na mnie, a potem z wolna zawrócił ku drzwiom.

– Do zobaczenia wkrótce – rzucił na odchodnym.

Siedziałam oniemiała, serce mi waliło. Odruchowo zacisnęłam dłonie. Dlaczego nie odepchnęłam go energiczniej? Dlaczego nie krzyczałam? Czemu był taki pewny, że nie powiem o tym mamie?

Czyżbym naprawdę z nim flirtowała?

Nienawidziłam siebie za to, co obudził we mnie.

O ile wcześniej sprawiałam wrażenie zamkniętej w sobie i wycofanej, teraz przez następne parę tygodni snułam się jak lunatyczka. Nie potrafiłam się wyzbyć dręczącego poczucia winy. Bałam się, że mam wypisane na twarzy, czego się dopuściłam, dlatego unikałam mamy, wstając wcześniej niż ona i Kirby. Sama jadałam teraz śniadania. Oni zwykle wychodzili na lunch i na kolację. Kiedy byli w domu, wymyślałam preteksty, żeby zjeść u siebie w pokoju. Coraz wcześniej kładłam się spać albo godzinami drzemałam nad basenem. Czułam się jak małż, powoli zamykający swoją skorupę. Nawet najbardziej słoneczne dni stawały się dla mnie pochmurne, a kiedy padało, z radością witałam wiatr i ciemne niebo, jakbym była wampirem.

Mamę w tym czasie bez reszty pochłonęły towarzyskie obowiązki. Jakimś cudem zdołała się wkręcić do komitetu organizacyjnego wielkiego charytatywnego balu, który miał się odbyć w hotelu Breakers, a to przesunęło ją wyżej w hierarchii i zaowocowało nowymi zaproszeniami. W rzeczywistości większość kobiet uczestniczących w spotkaniach traktowała je raczej jako towarzyską okazję do pogaduszek. Ale mama chciała działać i pozwoliła na siebie zepchnąć mnóstwo obowiązków. Z zapałem sprawdzała oferty, rozmawiała z dostawcami, pisała listy i wykonywała tysiące telefonów. Lekceważono ją i wykorzystywano, lecz tego nie zauważała. Zaangażowała się w organizację charytatywnych imprez, przekonana, że jej nazwisko będzie figurować na liście organizatorów i na zaproszeniach, a to byłoby dla niej największą nagrodą.

Za każdym razem, kiedy widziałam Kirby'ego, uśmiechał się do mnie, lecz ten uśmiech był inny niż dawniej. Tak jakby dzielił ze mną intymny sekret, utrzymywany w tajemnicy przed mamą. Powtarzałam sobie, że nie ma powodu, abym myślała jak on, ale mimo woli tak się czułam. Drżałam ze strachu, że mama któregoś dnia, patrząc na nas, dostrzeże coś, co wzbudzi jej niepokój. Na razie jednak zniknęła z mojego życia, jakby zapomniała, że istnieje.

Doszło do tego, że zaczęła zaniedbywać Kirby'ego. Pod koniec miesiąca było już widać, że – dawniej nierozłączni – teraz coraz więcej rzeczy robią oddzielnie. Kirby często wyjeżdżał; być może w interesach. Szczególnie często bywał w Las Vegas. W sumie mnie to cieszyło. Cokolwiek robił, sprawiało, że nie miał już czasu dla mnie. Minęły dwa miesiące od chwili, kiedy razem żeglowaliśmy, ale gdyby teraz mnie zaprosił, nie miałabym ochoty.

Coraz bardziej stroniłam od aktywności fizycznej, z nim czy bez niego. Niewiele też czytałam, bo tylko błędziłam po stronach książek; skupiałam się na jakimś niewidzialnym punkcie i wpadałam w rodzaj transu, nie zdając sobie sprawy, co robię, dopóki nagle nie zamrugałam i nie spojrzałam na zegarek, okazywało się bowiem, że odpłynęłam na kilkanaście minut.

A potem stało się coś dziwnego – zaczęłam mieć trudności z zasypianiem. Coraz częściej zdarzały się noce, kiedy gapiałam się w sufit, czekając bezskutecznie, aż zmorzy mnie sen. Nie spałam, ale jednocześnie, jak we śnie, na ścianie wyświetlały mi się twarze ludzi, których poznałam po śmierci taty. Była tam Autumn Sullivan z twarzą pełną grozy i rozpaczy w chwili, kiedy dziewczyny ujawniły, że miała skrobankę. Był Augustus Brewster zdruzgotany odejściem babci i biedny Randy, zmagający się z wypowiedzianymi słowami. W tych wizjach Winston zawsze majaczył w ciemnym kącie, patrzył na mnie z łagodnym uśmiechem. Wreszcie światło poranka wdzierало się do pokoju, wyganiając zwidy razem z cieniami, a ja miałam za sobą kolejną bezsenłą noc.

Nic dziwnego, że w ciągu dnia poruszałam się jak w letargu. Niejasno zdawałam sobie sprawę, że dzieje się ze mną coś złego. Tak jakby moja tożsamość, moja samoświadomość rozplływały się i zanikały, aż stawałam się przezroczysta i bezcielesna niczym zjawą. Jeszcze trochę, a ludzie będą patrzeć przeze mnie jak przez szybę i wreszcie się zdematerializuję, tak jak mówił Augustus, i nikt nie zauważy mojego zniknięcia. Wszystkie objawy przypisywałam bezsenności.

Pewnego wieczoru, kiedy mama wyszła na spotkanie, a Kirby załatwiał jakieś swoje sprawy,

zakradłam się do ich apartamentu i zaczęłam grzebać w apteczce mamy w poszukiwaniu tabletek nasennych. Wiedziałam, że je ma i często bierze. Nienawidziłam łykać proszków, ale ten łańcuch nieprzespanych nocy doprowadzał mnie do szaleństwa i uznałam, że nie mam wyboru.

Wzięłam jedną tabletkę i poszłam do łóżka. Zasnęłam, lecz tylko na parę godzin. Obudziłam się w środku nocy i już nie zmrużyłam oka. Te same twarze znów paradowały na ścianach, aż promienie słońca przeniknęły przez zasłony i wypaliły cienie.

Zachęcona nagrodą w postaci paru godzin bezcennego snu, następnego wieczoru podkrađłam dwie tabletki i spałam dłużej. Potem już nie mogłam się bez nich obyć i wysłałam kogoś ze służby do apteki z receptą, znaną u mamy. Oczywiście nic jej nie mówiłam. Teraz miałam już swój zapas proszków.

Sen stał się dla mnie drogą cudownej ucieczki. Uwielbiałam moment, gdy owijałam się kołdrą i zapadałam w sen. Nie musiałam się szarpać, mierzyć ze wspomnieniami, podejmować trudnych decyzji. W tych snach byłam naprawdę wolna i beztroska. Znikało poczucie winy, czułam się bezpieczna i nie musiałam z niczym walczyć.

Mętnie zdawałam sobie sprawę, że zmienia się mój wygląd. Rano nie chciało mi się czesać i szczotkować włosów. Czasami nawet nie brałam prysznic. Przestałam się malować i wiele dni nosiłam tę samą sukienkę. Mamę irytowało, że mam włosy w nieładzie, i kazała mi zadbać o siebie, ale była tak zaabsorbowana swoimi akcjami i życiem towarzyskim, że nic więcej nie zauważyła. To utwierdziło mnie tylko w obsesyjnym myśleniu, że zaczynam się powoli robić przezroczysta i zaraz zniknę.

Nie wiedziałam, czy Kirby coś zauważył, a jeśli tak, czy obchodzi go moja przemiana. On także był bardzo zajęty. Codziennie gdzieś wychodził i żegnał mnie albo witał krótko i zdawkowo. Pomyślałam, że pewnie jest zdegustowany moim wyglądem albo gardzi mną, bo okazałam się taka łatwa, i postanowił mnie ignorować.

Aż pewnego wieczoru, nie pamiętam dokładnie kiedy, gdyż straciłam poczucie czasu, przyszedł do mnie. Leżałam w łóżku, otumaniona proszkami, balansując na granicy snu i jawy – nie potrafiłam już tego odróżnić. Trwałam w półświadomości. Usłyszawszy pukanie do drzwi, pomyślałam, że już śnię. To był tata. Przeszedł do mojej sypialni w Norfolk.

Nie śpisz? – usłyszałam jego głos.

Nie – odpowiedziałam żywo. Czułam, jak szeroki uśmiech rozkwita na mojej twarzy. Pamiętałam, że była wtedy pełnia i zapomniałam zasłonić okno. Pokój spowijała księżycowa poświata.

Cześć. Jak się masz?

Dobrze. Cieszę się, że jesteś.

Usiadł na łóżku, a potem troskliwie odgarnął mi włosy z twarzy.

Dużo o tobie myślałem. Przepraszam, że ostatnio rzadko przebywałem w domu i nie poświęciłem ci tyle czasu, ile powinienem. Mam wyrzuty sumienia, że kazałem twojemu sercu czekać, a potem nie dotrzymałem obietnicy.

Wiem, ale już jest dobrze. – Uśmiechnęłam się, nie otwierając oczu.

Nie chcę, żebyś się czuła samotna albo zagubiona, Grace.

Grace? Dlaczego nie nazywa mnie Morską Panną?

Wiele straciłaś w życiu. Zmarnowałaś najlepsze lata. Nie możesz dalej żyć odizolowana od świata i ludzi, zamknięta w sobie. Tak jak wcześniej próbowałem ci to udowodnić, musisz z powrotem nauczyć się odczuwać, przeżywać, doświadczać i rozwijać się. Ktokolwiek próbował być z tobą, popełnił błąd, albo nie wiedział, co robić, albo – co jeszcze gorsze – był zbyt egoistyczny. Najlepszy kochanek to taki, który daje ci tyle, ile możesz przyjąć.

Poczułam, że kołdra zsuwa mi się z ramion aż do pasa.

Sypiasz nago ostatnio? A może zapomniałaś włożyć koszulkę nocną? – Roześmiał się.

Musiałam zapomnieć – wymamrotałam.

Poczułam, jak jego palce suną od tyłu po moim karku i dalej, wzdłuż kręgosłupa, po drodze zsuwając kołdrę, aż ręka znalazła się przy wewnętrznej stronie kolan. Męska dłoń łagodnie musnęła moją pupę.

I jak? – zapytał.

Przyjemnie.

Tak, tak przyjemnie. – Ku mojemu zaskoczeniu pocałował mnie w pośladek.

Jesteś taka delikatna, wyjątkowa.

Uśmiechnęłam się. Za chwilę nazwie mnie Morską Panną. Byłam pewna, że to zrobi.

Zsunął dłonie po moich nogach do stóp. Pomasażował je lekko i jęknęłam z rozkoszy.

Podoba ci się? Nauczyłem się tego na Wschodzie.

Tak, pomyślałam, tata był w wielu miejscach świata.

Na spodzie stóp są miejsca, których uciskanie działa na resztę ciała. Fajne, co?

Tak.

Znów sunął palcami do góry. Gdy dotknął mojego najbardziej intymnego miejsca, aż podskoczyłam.

Spokojnie. Musisz się nauczyć odprężyć, bo inaczej nic cię nie będzie cieszyć. Wyluzuj. – Napięcie opadało ze mnie i nagle elektryzujący dreszcz przebiegł z głębi brzucha do piersi.

Sunął ustami po moim ciele. Łagodnie, ale stanowczo obrócił mnie na wznak i objął dłońmi piersi, kciukiem drażniąc sutki. Potem pieścił je ustami i językiem, a ja prężyłam się z rozkoszy.

Po chwili poczułam, że jest nagi, a najbardziej szokujący był dotyk jego twardego członka. To nie był tata, a ja nie byłam jego Morską Panną. Usiłowałam unieść ciężkie powieki, ale nawet nie drgnęły. Chciałam zaprotestować, ale zamknął mi usta pocałunkiem, wdzierając się w nie językiem.

– Jesteś jeszcze bardziej słodka, niż sobie wyobrażałem – szepnął. Uniósł mi lekko biodra, rozchylając uda. Gwałtownie wciągnęłam powietrze i kręciłam głową, kiedy wchodził we mnie. Tkwiłam w jakiejś czarnej studni i na oślep usiłowałam wdrzeć się ku światłu, ale Kirby napierał coraz mocniej, spychając mnie z powrotem w otchłań. Płakałam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Słyszałam odgłosy, które brzmiały jak łkanie, ale łzy nie popłynęły. Kompletnie opadłam z sił, nie stawiałam oporu, byłam bezwładna jak szmaciana lalka, posłuszna jego ruchom. Jęknęłam, gdy krzyknął z rozkoszy, spuszczać się we mnie. Na jedną długą chwilę znieruchomieliśmy, złączeni ze sobą, niczym obraz zatrzymany w kadrze. Wreszcie wycofał się i ułożył przy mnie, ziejąc mi w ucho gorącym, ciężkim oddechem.

Leżałam bezwładna i ciężka, jakbym miała zapaść się w materac. Straciłam poczucie czasu i nie miałam pojęcia, ile to wszystko trwało.

Nad ranem przyszedł do mnie jeszcze raz i jego usta znów dopadły moich piersi, a potem zsunęły się w dół. Ręce miałam jak z ołowiu i nie mogłam poruszać sztywnymi palcami. Wszedł we mnie i obracał mną, układając moje ciało tak, jak chciał. Poczułam gorąco, wilgoć i było po wszystkim.

Tym razem chyba nie wydałam żadnego dźwięku. Kiedy obudziło mnie światło dnia, byłam sama. Długo leżałam bez ruchu, zastanawiając się, czy mi się to wszystko przyśniło. Niestety, zrozumiałam, że nie. Panika sparaliżowała mi mięśnie. Bałam się poruszyć, jakby w każdej chwili mógł stanąć nad moim łóżkiem.

Wkrótce dom ożył. Usłyszałam kroki i głosy służby, dzwonek telefonu. Wreszcie udało mi się wstać i wziąć prysznic. Puściłam gorącą wodę i szorowałam się tak długo, że skóra zrobiła się czerwona. Wzięłam z szafy świeże ubranie, a potem zeszałam na dół. Zmierzając do jadalni, słyszałam, jak mama w salonie rozmawia przez telefon, i zajrzałam tam. Spojrzała na mnie.

– Och, Grace, wreszcie jesteś. Muszę jechać do Boca Raton na spotkanie z nowym dostawcą. Pojedziesz ze mną? Kirby nie znosi takich spraw, a poza tym gdzieś wyjechał.

Popatrzyłam na nią w milczeniu i przeszłam do jadalni.

– Grace! – krzyknęła. Podbiegła do mnie, chwyciła mnie za rękę i obróciła ku sobie. – Co się z tobą dzieje? Patrzysz na mnie i nie odpowiadasz!

– Śniadanie – powiedziałam mechanicznym głosem. – Pora na śniadanie.

– Pora na śniadanie? Jest już prawie druga! Chcesz powiedzieć, że dopiero wstałaś? Tak długo spałaś? Nawet ja nie wstaję tak późno, Grace.

Przyjrzała mi się uważniej.

– Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęłam się do niej. Interesujące pytanie, pomyślałam. Czy dobrze się czuję? Przemyszę to.

Weszłam do jadalni i zajęłam swoje miejsce przy stole. Mama stanęła w drzwiach, popatrzyła na mnie jeszcze raz, po czym pokręciła głową i wróciła do swojego gabinetu, aby dalej wydzwaniać.

Pokojówka przyniosła mi śniadanie. Jadłam powoli, rozpaczliwie usiłując sobie przypomnieć, co się naprawdę zdarzyło. Bo przecież było coś, co powinnam zapamiętać. Ale co? Coś się stało, powtarzałam sobie. Myśl, myśl.

Nic mi nie przychodziło do głowy. Wyszłam na dwór, położyłam się na leżaku nad basenem i wpatrzona w niebo, obserwowałam powolny ruch chmur, przepływały z południa na północ. Od czasu do czasu przed moimi oczami przelatywały mewy. Śledziłam je wzrokiem, dopóki nie zniknęły nad oceanem, a potem śledziłam odległe sylwetki statków, przesuających się na horyzoncie. Wyglądały jak zabawki. Może jednak tamto działo się we śnie. Może teraz też śnię, choć myślę, że jestem na jawie.

Przypomniał mi się stary japoński poemat: „Człowiek siedział pod drzewem i śnił o motyłu. A może to był motyl, który śnił, że jest człowiekiem?”.

W którym momencie jesteśmy na jawie? A w którym śnimy?

– Grace – usłyszałam głos z oddali. – Grace, zobacz, kto przyszedł. Chodź, kochanie.

Usiadłam i rozejrzałam się.

– Grace.

Odwróciłam się. Mama przyzywała mnie z patio.

– Chodź! – wołała.

Wstałam. Ktoś pojawił się za jej plecami.

– Tata? – szepnęłam bez tchu.

Patrzyłam, jak staje obok mamy, zdejmuje kapelusz i saltuje. Dwoma palcami.

Tata?

– Tata! – krzyknęłam i pędem rzuciłam się w stronę patio.

Ale kiedy tam dobiegłam, nikogo nie było.

Nawet mamy.

Miałam wrażenie, jakby nogi odpłynęły spode mnie.

Rozdział osiemnasty

Fortel

Otworzyłam oczy i zobaczyłam mamę. Leżałam na łóżku w swoim pokoju. Nasz lokaj Jakks stał w nogach łóżka. Jego szare oczy patrzyły z troską spod krzaczastych brwi.

– Dzięki za pomoc, Jakks – powiedziała. – To jej przejdzie, będzie dobrze. – Przyłożyła mi dłoń do czoła, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki, a potem podała mi wodę. – Wypij trochę, Grace.

– Jeśli będzie mnie pani potrzebować, jestem na dole, pani Scott – poinformował Jakks.

– Jeszcze raz dziękuję. Grace, proszę, wypij trochę wody. No już, usiądź i weź szklanke. Nie rozumiem tej emocjonalnej hysterii. Co się z tobą dzieje? Nie masz gorączki i nie jesteś blada.

Wzięłam od niej szklanke i wypiałam trochę wody.

– Czy jestem na jawie? – spytałam.

– Nie, w Nibylandii – odpowiedziała ze zniecierpliwieniem. – Co ci się stało, Grace? Wyczyniasz jakieś dziwactwa, akurat wtedy, kiedy mam tyle roboty! No, mów – ponagliła.

W milczeniu piłam wodę małymi łykami.

– Z tego, co mi mówiły pokojówki, wiem, że zjadłaś porządne śniadanie i w ogóle masz dobry apetyt, co świadczy, że nie jesteś chora. Chyba że chodzi o inny rodzaj choroby. Co mam zrobić – umieścić cię w klinice psychiatrycznej czy w innym tego typu miejscu? Zdaje się, że będę musiała, jeśli nie zaczniesz się zachowywać normalnie, Grace. Miałaś aż za dużo czasu, żeby coś ze sobą zrobić. Nie możesz wiecznie tak żyć.

Dopiłam wodę i bez słowa oddałam jej szklanke, co ją rozjuszyło.

– Nie mogę być wieczną niańką dla dorosłej dziewczyny. Czy coś cię boli? Zawiozę cię do szpitala. – Z jej tonu przebijała groźba. – Dobrze?

– Nie.

Popatrzyła na mnie chwilę i pokręciła głową.

– To wszystko przez rozbujane emocje, głupia histeria – orzekła. – Każdy ma w życiu lepsze i gorsze momenty, ale mimo przeszkód trzeba żyć dalej, Grace. Musisz się wziąć w garść i przestać ciągle użalać nad sobą. To nienormalne. Teraz muszę wyjść na parę godzin i kiedy wrócę, chciałabym, żebyś się ogarnęła. Zrób porządek z włosami i ubierz się w którąś z tych pięknych sukienek, które ci kupiłam. Gdy tylko Kirby wróci do domu, wychodzimy razem na kolację. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce – ciągnęła z nową energią. – Będę cię teraz zabierała wszędzie, aż zaczniesz sama chodzić w różne miejsca i poznawać ludzi. Powiedziałam o tym Kirby'emu i wreszcie się ze mną zgodził. Czy masz jeszcze coś do mnie, zanim pójdę? Powiem pokojówce, żeby przyniosła ci jedzenie do pokoju, ale potem musisz wstać. Słyszysz mnie? Nie możesz tak leżeć i gapić się na mnie, jakbym mówiła w obcym języku!

– *Parlez-vous français?* – Roześmiałam się.

– Ależ to zabawne – warknęła i odwróciła się w stronę drzwi. – Wracam za dwie godziny, może trochę później.

– *Deux heures* – przetłumaczyłam.

– Cieszę się, że choć raz zrobiłaś użytek ze swojego francuskiego, Grace, ale dobrze byłoby rozsądnie to wykorzystać. Może na przykład wyjedziesz do szkoły we Francji?

– *Mais oui, maman. Au revoir.*

– Do widzenia – rzuciła i wyszła.

Leżałam w łóżku, pozwalając myślom swobodnie przepływać. Wędrowałam przez labirynt wspomnień; czasami widziałam i słyszałam urywki czegoś, co zdarzyło się, kiedy miałam siedem – osiem lat i daleko mi jeszcze było do *Joya del Mar*.

Dopiero odległy odgłos nadlatującego helikoptera wyrwał mnie z zamyślenia. Podeszłam do okna. Maszyna leciała nisko nad oceanem. Wiedziałam, że musi należeć do któregoś z milionerów czy milionerek z okolicy. Choć nie był to śmigłowiec wojskowy, jego widok na moment cofnął mnie do fatalnego wspomnienia.

Później wzięłam prysznic i uczesałam włosy. Słyszałam, jak na dole mama wydaje rozkazy służbie, a potem wchodzi na górę i otwiera drzwi do mojego pokoju. Jestem gotowa, pomyślałam. Pójdę z nią, dokąd zechce. Widziałam, że weszła, zerknęła na łóżko i zwróciła się w stronę łazienki. Zastanawiałam się, czy mnie widzi. Stała nieruchomo; rysy jej zeszywniały, a wargi wyglądały jak czerwona szrama. Wreszcie otworzyła usta, które ułożyły się w kształt „O” i na chwilę tak pozostały.

– Do licha, co... – Podeszła bliżej. – Co to ma być?

– Jestem gotowa do wyjścia – oznajmiłam radośnie.

– Gotowa do wyjścia ze mną? Dokąd, do cyrku? To jakiś chory żart, Grace, wcale nie jest śmieszny!

– Przepraszam. – Nie wiedziałam, dlaczego to mówię. Pewnie tak wypadło.

– Przepraszasz? – Mama wciągnęła powietrze, na moment wzniosła oczy do sufitu, a potem podeszła do mnie, chwyciła za ramiona i obróciła do lustra. – I co? – zapytała.

Zobaczyłam kogoś. To była młoda kobieta, ubrana w niebieską bluzkę, na którą włożyła biustonosz. Miała dzinsy, a na nich czerwoną spódniczkę. Włosy z jednej strony głowy były gładko szesane, a z drugiej związane w koński ogon. Pomazała się szminką nad górną wargą i pod dolną, co wyglądało jak karminowe wąsy. Drobnie plamy tego samego koloru na czole i policzkach przypominały wysypkę. W lewym uchu migotał długi kolczyk w kształcie kropli.

– Kto to jest? – spytałam.

– Nie wiesz? Nie wiesz, kto to jest? Na pewno nie Grace Montgomery. Zdejmuj to wszystko, umyj twarz i idź do łóżka – rozkazała. Westchnęła ciężko. – Wygrałaś. Dzwonię po doktora. Proszę, Grace, zrób, co ci kazałam.

Jeszcze chwilę stałam oszołomiona przed lustrem. Mama wyszła. Znów spojrzałam w lustro. Uniosłam rękę i namacałam biustonosz. Postać powtórzyła gest i uświadomiłam sobie, że nie patrzę na obcą osobę. Że widzę siebie.

Czego ona chciała ode mnie? – zastanawiałam się. A, już wiem, żebym się rozebrała, umyła twarz i poszła do łóżka. Zrobiłam, jak kazała. Wkrótce mama wróciła razem z naszym lekarzem rodzinnym, doktorem Cookiem. Wcześniej leczył Winstona.

– Witam. – Przysunął sobie krzesło i usiadł przy moim łóżku. – Co ci dolega?

Spojrzałam na mamę, która stała w nogach łóżka z ramionami skrzyżowanymi na piersi i zmarszczonym czołem.

– Idziemy na kolację – odpowiedziałam.

– Ach, tak? – Ujął mój przegub i sprawdził puls, a potem zajrzał mi z bliska w oczy. – Czy brałaś jakieś proszki, Grace?

– Tylko nasenne. Muszę spać.

– Spać? – Doktor zerknął na mamę. Pokręciła głową.

– Niczego jej nie dawałam i nigdzie nie chodziła, Bob.

– Grace, gdzie są te proszki? – zapytał z naciskiem.

Uniosłam się na łokciu i odchyliłam poduszkę. Wyjął spod niej buteleczkę i obejrzał ją.

– Twoja recepta, Jackie Lee. Niedawno zrealizowana.

– Grace, kiedy to zrobiłaś?

– Nie pamiętam, mamo.

Doktor Cook wysypał tabletki na dłoń i policzył je. Spojrzał na mamę, a potem znowu na tabletki.

– Sporo brakuje, musiała brać trzy, a może nawet cztery tabletki dziennie!

– Nic dziwnego, że poruszała się jak zombie. Zawiodłam się na tobie, Grace. Jak mogłaś zrobić coś takiego? Przecież to niebezpieczne, prawda, doktorze Cook?

– Oczywiście.

– Zamiast walczyć z objawami, trzeba szukać przyczyn twojej bezsenności, Grace – dodał. – Jesteś młodą kobietą i nie powinnaś tego potrzebować na co dzień. – Wsyłał tabletki z powrotem do buteleczki i oddał ją mamie. – Boli cię coś, a może masz kłopoty ze wzrokiem lub słuchem, czy inne objawy?

– Nie.

– Mama mówiła, że zemdląłeś. Pamiętasz ten moment?

– Nie.

– Dobrze, skieruję cię do neurologa. – Wstał i zwrócił się do mamy: – Załatwię wam na jutro wizytę u Marka Samuelsa, Jackie. Trzeba szybko dojść, co jej jest.

– Dziękuję ci, Bob.

– W tej sytuacji chciałbym, żebyś się położyła, Grace. Zjedz lekką kolację i spróbuj zasnąć.

– Tak.

– Wszystko będzie dobrze – dodał z uśmiechem. Wyszedł z mamą i rozmawiali przyciszonymi głosami, idąc korytarzem. Usłyszałam jedno słowo: depresja.

Pokojówka przyniosła mi kolację. Zjadłam całkiem sporo, a potem usiłowałam zasnąć bez proszków. Na zmianę drzemałam i budziłam się, aż usłyszałam, że mama wchodzi do pokoju. Wróciła z kolacji i uznałam, że bardzo ładnie wygląda. Powiedziałam jej to.

– Dzięki, Grace. Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona.

– Ty jesteś zawsze zmęczona – odparła z niezadowoleniem. – Także bez proszków. Nic nie robisz, a wszystko cię męczy. – Podeszła do okna i wyjrzała na dwór. – Kirby nie wrócił do domu i nie zadzwonił – powiedziała, nie odwracając się. – Miał mnie zabrać na kolację. Zostawiłam mu wiadomość, że czekam na niego w restauracji, ale się nie odezwał i nadal go nie ma. Okropnie się czułam, siedząc tam sama w boksie przy stoliku. Wszyscy patrzyli na mnie i szeptali. Och, wszystko naraz! – jęknęła. Opuściła ramiona i zgarbiła się. Było mi jej bardzo żal.

– Przepraszam, mamó – powiedziałam cicho.

– Nie przepraszaj, Grace, po prostu zdrowiej. Jutro po południu mamy wizytę u neurologa. Miałam nadzieję, że Kirby będzie dzisiaj z nami w takich trudnych chwilach. Spróbuj zasnąć, Grace – dodała miękko. Pochyliła się nade mną, musnęła palcami mój policzek i pocałowała mnie w czoło. – Sama muszę odstawić te prochy, bo ostatnio biorę po dwa – mruknęła z irytacją i wyszła.

Starałam się zasnąć. Nawet liczyłam barany, ale wkrótce zaczęły przybierać twarze ludzi, których znałam, i całkiem się wybudziłam. Wreszcie, nad ranem, zapadłam w sen. Obudziła mnie mama.

– Zjedz coś i się ogarnij, niedługo jedziemy do lekarza, Grace. Wstawaj.

Przetarłam zaspane oczy wierzchem dłoni i popatrzyłam na nią nieprzytomnie.

– Do lekarza?

– Och, Grace, nie mów mi, że nie pamiętasz nic z tego, co było wczoraj. Sprowadziłam doktora Cooka i ustaliliśmy, że dzisiaj pójdziesz do neurologa. Wstań i ubierz się w jakieś codzienne rzeczy. Mam przysłać Lourdes, żeby ci pomogła?

– Nie, nie trzeba. – Nadal byłam zdezorientowana, ale nie chciałam jej denerwować. Pomimo otumanienia widziałam, że martwi się nie tylko mną.

Zjadłam śniadanie i pojechałyśmy do lekarza. W szpitalu neurologicznym wszyscy byli dla nas bardzo mili. Doktor najpierw ze mną porozmawiał, a potem mnie zbadał. Sprawdzał wzrok, słuch, kazał wykonać tomografię mózgu i nawet oglądał mi stopy. Spędziłam tam prawie pół dnia. Neurolog orzekł, że moje zdrowie fizyczne jest bez zarzutu. Mama się z nim zgodziła. Wynikało z tego, że wiele wskazuje na zaburzenia natury psychicznej i emocjonalnej. Doktor Samuels zasugerował mamie, abym odwiedziła doktora Andersona, i od razu załatwiła wizytę na jutro.

Kirby wrócił do domu i klócili się, słyszałam podniesione głosy w ich apartamencie. Późnym wieczorem przyszedł do mnie. Próbowałam coś czytać w nadziei, że się zmęcę i zasnę. Wydawało mi się, że znam tę książkę, ale nie byłam pewna, więc czytałam dalej.

Kirby zapukał i zajrzał do pokoju.

– I co – zaczął, cicho zamykając za sobą drzwi – nie czujesz się dobrze, tak?

Patrzyłam na niego w milczeniu. Sprawiał wrażenie spiętego i zdenerwowanego. Krążył spojrzeniem po pokoju, unikając mojego wzroku. Był nieogolony, włosy miał zmierzwione i marynarke wygniecioną, jakby w niej spał. To do niego niepodobne, pomyślałam, przecież zawsze trzymał fason.

– Twoja matka doprowadza mnie do szaleństwa. – Westchnął. – Nagle się okazało, że to ja ją zaniedbuję, a nie odwrotnie, wyobrażasz sobie? Ach, kobiety. Bez nich źle, a z nimi jeszcze gorzej. – Roześmiał się.

Zerknął na mnie i podszedł do toaletki, żeby spojrzeć na siebie w lustrze.

– Miałem strasznie długi i męczący powrót z Dallas. Opóźnienia, odwołane loty, musiałem spać w hali lotniska, czekając na następny, a kiedy wreszcie dotarłem do domu, co słyszysz? Że spóźniłem się na kolację i musiała sama siedzieć w lokalu. Chryste! Czy to jest najważniejsze? – Z irytacją wyrzucił ramiona w górę.

Opuścił ręce i popatrzył na mnie pytająco.

– Co z tobą, Grace? Mama mówiła mi, że wszystko dobrze, tymczasem dowiaduję się, że zemdląłeś, a potem zrobiłaś jakąś szaloną przebiegankę i pomazałaś twarz szminką. – Uśmiechnął się. – Byłem przekonany, że kiedy wrócę, będziesz pełna energii, ożywiona i gotowa do pogromu chłopaków, którzy będą ci się ślali do stóp, co?

Moje milczenie coraz bardziej wytrącało go z równowagi.

– Posłuchaj. – Przybrał poważną minę. – Podobno jutro idziesz do psychiatry. Musisz wiedzieć, że ci faceci są strasznie wścibscy, szczególnie ich interesuje najbardziej intymna sfera życia człowieka. Trzeba na nich uważać. To banda pornomaniaków, karmią się pikantnymi szczegółami ze zwierzeń swoich pacjentek. Rozumiesz, co ci chcę powiedzieć, Grace? Jeśli zechcesz mu się zwierzać, pamiętaj, że nie tylko ja jestem winny. Twoja matka uważa, że podkochujesz się we mnie i dlatego nie chcesz poznawać chłopaków. Mężczyznę jest bardzo łatwo uwieść. Pamiętaj o tym. – W jego głosie zabrzmiała nuta groźby. – Rozumiesz, o co chodzi? Nie patrz tak na mnie, odezwij się, Grace. Mów!

– *Je suis fatigué de parler* – powiedziałam.

– Hę? To po francusku? – Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Mój francuski mocno zardzewiał. Co powiedziałaś? Że jesteś zmęczona czy coś w tym stylu?

– *Mais oui. Bon soir.*

– *Bon soir?* Dobranoc? Wypraszasz mnie? Trudno. Tylko pamiętaj, co ci mówiłem. – Przystanął w drzwiach i odwrócił się do mnie. – Jestem z dwiema wariatkami, jeśli chcesz wiedzieć – rzucił ze złością i wyszedł.

Następne dni i tygodnie przyniosły wiele zmian w Joya del Mar. Kirby wyjeżdżał coraz częściej, mamę to bardzo martwiło, ale ja byłam wdzięczna losowi. Zaczęłam terapię, doktor Anderson okazał się bardzo miłym człowiekiem. Mama mniej udzielała się w różnych komitetach i rzadko chodziła na imprezy. Znow znalazła się w ogniu plotek, a wszystko przez Kirby'ego. Robiła, co mogła, żeby ukryć przed światem mój stan, ale przy tak licznej służbie nie mogła liczyć na dyskrecję. Siostry Carriage wzięły nas pod lupę i starały się wydobyć nawet najdrobniejsze informacje z naszego domu.

Minęły prawie cztery miesiące. Pewnego dnia, po powrocie z wizyty u doktora Andersona, przystanąłam w holu, bo wydawało mi się, że słyszę płacz mamy. Znalazłam ją w pokoju rekreacyjnym przy patio. Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach, łkając rozpaczliwie.

– Mamo? – zawołałam.

Powoli, z wysiłkiem podniosła głowę, jakby była z kamienia, i popatrzyła na mnie opuchniętymi, przekrwionymi oczami.

– Och, Grace – jęknęła. – Grace...

– Co się stało? – Stałam przy niej.

– Kirby...

– Ma inną kobietę? – zapytałam szybko.

– Nie, gorzej. Przepuścił prawie całą naszą fortunę na nietrafione inwestycje i hazard. Nasz doradca finansowy zadzwonił do mnie z koszmarnymi wieściami. Nie stać nas na utrzymanie tej

posiadłości, Grace. Jedyne, co możemy zrobić, to wynająć komuś duży dom i przeprowadzić się do małego domu przy plaży. Wyobrażasz sobie? Wyobrażasz sobie, jak ci ludzie będą teraz na nas patrzeć, co będą o nas mówić? Odtąd już nie będę mogła się pokazać w Palm Beach na żadnym przyjęciu.

– Gdzie jest teraz Kirby?

– Mam nadzieję, że w piekle! – Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. – Nie wiem, gdzie jest. Pewnie ukrywa się przed wierzycielami. Już prosiłam prawnika, żeby złożył pozew o rozwód. Muszę jak najszybciej odstawić tego drania, żeby cokolwiek jeszcze dla nas zostało. Przepraszam cię, Grace – ciągnęła. – To wszystko moja wina. Nie powinnam z nim nawet rozmawiać. Trzeba było słuchać mądrych ludzi, a nie ogłupiałego serca. Co ja nam zrobiłam!

– Och, mam, nic nam nie zrobiłaś. On jest winien, a nie ty.

– No tak, ale nie skrzywdziłby nas, gdybym go tu nie sprowadziła – jęknęła i walnęła się pięścią w pierś, aż zadudniło.

Po chwili wyprostowała się, otarła łzy i zacisnęła usta.

– Dobrze, zawsze mogę wrócić do pracy. I zaraz to zrobię. Znowu jesteśmy w dołku. Ale damy radę – powiedziała z determinacją. – Oby tylko z tobą było dobrze, Grace. Oby tylko było dobrze.

Przygryzłam usta.

Jak mogłam jej w tym momencie wyznać, co ukrywam?

O to także obwiniałyby siebie, ale również i mnie. Mogłaby mnie nawet znienawidzić. Dręczące poczucie winy i wstyd powstrzymywały mnie przed wyznaniem, choć doktor Anderson robił wszystko, abym wyzwoiliła się przez prawdę. Opierałam się jego sugestiom, choć wiedziałam, że zaczyna coś podejrzewać i nie spocznie, póki mnie nie przekona.

Nie chodziło tylko o to, że uprawiałam seks z mężem mamy.

Wiedziałam, że jestem w ciąży.

Drżałam na myśl, że mam o tym komuś powiedzieć, a zwłaszcza mamie.

Ileż razy w ciągu następnych dwóch miesięcy próbowałam przekonać siebie, że to nie była moja wina? Ile razy miałam ochotę wreszcie wyznać jej prawdę? Zawsze, kiedy byłam bliska decyzji, że to zrobię, zadawałam sobie pytania: Czy to była twoja wina? Czy naprawdę z nim flirtowałaś? A czy nie spędzałaś z nim czasu, żeglując? On cię pociągał? Dlaczego nie krzyczałaś, nie wrywałaś się ze wszystkich sił, kiedy za pierwszym razem całował cię tak, jak mężczyzna całuje kobietę? A kiedy cię zgwałcił, czemu nie podniosłaś krzyku? Dlaczego milczałaś, wiedząc, że twoja matka sypia z mężczyzną, który zrobił ci coś takiego? Czemu nie byłaś na tyle uczciwa i lojalna, aby ją chronić? Jak mogłaś codziennie patrzeć na siebie w lustrze?

Na szczęście Kirby całkowicie zniknął z naszego życia, choć mama ciągle miała obawy, czy nie będą nas nachodzić jego rozwścieczeni wierzyciele. Bez sprzeciwu podporządkował się procedurze, mającej doprowadzić do separacji, a potem do rozwodu. Nasi finansisci i prawnicy robili co mogli, żeby jak najszybciej zablokować mu dostęp do majątku i zapobiec topnieniu resztek fortuny. I tak jak parę lat temu kochała go żarliwie niczym młodą, zadurzona dziewczyną, teraz z równą siłą go nienawidziła. Jak miałam jej powiedzieć, że ten człowiek popełnił jeszcze jedno straszne świństwo?

Gardło mi się zaciskało na samą myśl, że miałabym to zrobić. Żyłam w ciągłym przerażeniu i nie miałam nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc w rozwiązaniu tego problemu. Na razie prawie nic nie było widać, ale wiedziałam, że z czasem będzie coraz trudniej utrzymać ciężę w tajemnicy.

Nasz doradca finansowy znalazł chętnych na wynajem Joya del Mar – państwa Eatonów. Nie przeszkadzało im, iż będziemy mieszkać w domu przy plaży, i zadeklarowali, że przejmą całą naszą służbę. Zaczęłyśmy przygotowania do przeprowadzki. Miałyśmy zająć całkiem spore mieszkanie, w domu przeznaczonym dla służby. Jednocześnie mama wyprzedawała różne cenne rzeczy z dużego domu, aby choć trochę odzyskać płynność finansową.

Kiedy opuszczałyśmy duży dom, mama sprawiała wrażenie kogoś, kto umarł za życia. Popłakiwała, głos jej drżał, gdy wydawała polecenia służbie. Pokojówki spakowały wszystkie nasze

rzeczy i przeniosły do nowego mieszkania w domu przy plaży, gdzie nie było garderoby. Musiały zmagazynować ubrania w jednej z sypialni i mama rozpaczała, że jej cudowne suknie, bielizna i buty zostaną zniszczone.

Innym problemem była utrata służby. Od jutra mieli już pracować nie dla nas, tylko dla Eatonów.

– Od lat nie gotowałam – narzekała mama. – Zginiemy z głodu.

Bez przerwy wzdychała i rozpaczała z coraz to nowych powodów. Nasze dwa samochody zostały wyprowadzone z garaży i teraz stały przy drodze wjazdowej.

– Jeden trzeba sprzedać – stwierdziła. Nie przejęłam się tym. Było mi wszystko jedno. Nie miałam ochoty nigdzie jeździć.

Mama przesiadywała teraz na niewielkim tarasie naszego mieszkania, na tyłach domu przy plaży. Nie chciała widzieć, jak pracownicy firmy przeprowadzkowej wnoszą rzeczy nowych lokatorów do dużego domu. Parę tygodni temu poznała tych ludzi w czasie podpisywania umowy najmu u notariusza. Mówiła, że są głupi, a pieniądze, które posiadają, ogłupiają ich jeszcze bardziej.

– Ta kobieta ciągle chichocze i chce, żeby mówić do niej Bunny, a do jej męża – Asher. Ma się wrażenie, że jedyną pracą, jaką ci ludzie wykonują w życiu, jest podnoszenie i opuszczanie deski toaletowej.

Wzdrygnęła się, jakby chciała zrzucić z siebie coś nieprzyjemnego.

– Winston musi przewracać się w grobie. Zawiodłam go, tak jak zawiodłam nas. Nie mam ochoty więcej wchodzić do tego domu. Trzęsie mnie na myśl, że natknę się gdzieś na siostry Carriage czy innych ludzi z Palm Beach. Boję się, Grace, że na ich widok wybuchnę płaczem, bo wiem, co się kryje za ich sztucznymi uśmiechami. Na pewno myślę, że zasłużyłam sobie na taki los. I będę triumfować.

Milczałam. Wysłuchiwałam jej tak, jak doktor Anderson wysłuchiwał mnie w swoim gabinecie, kiedy spowiadałam mu się z nieruchomą twarzą, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu, który można by zinterpretować. Ale w głębi, pod tą skorupą, wszystko we mnie krzyczało: „Czas jej powiedzieć! Czas jej powiedzieć!”

Usiłowałam wybrać najlepszy możliwy moment. Pewnego wieczoru, w tydzień po przeprowadzce do małego domu, uznałam, że mama wreszcie przestała rozpaczać i zaakceptowała nasz nowy status. Właśnie udało się jej ugotować danie z cielęciny, które tak lubił tata, co wprawiło ją w dobry humor. Większość naszych rozmów przy kolacji dotyczyła teraz taty. Przeważnie mama mówiła, a ja słuchałam. Jedno z jej wspomnień dało mi wreszcie pretekst, którego potrzebowałam.

Dowiedziałam się, jak oznajmiła mu, że jest w ciąży.

– Oczywiście bardzo się staraliśmy i regularnie się badałam. Kolejne badanie wypadło akurat w momencie, kiedy wysłano go na miesięczne morskie manewry. Mogłam do niego napisać, oznajmiając mu nowinę, ale powiedziałam sobie: „Jackie Lee, takich rzeczy nie pisze się w liście. Wiadomość jest zbyt ważna i budzi emocje, które trzeba bezpośrednio dzielić z ukochaną osobą, bo taki moment pamięta się przez całe życie”.

Dlatego utrzymywałam całą sprawę w tajemnicy. W dniu jego przylotu pojechałam na lotnisko w bazie, gdzie wtedy stacjonowaliśmy, aby wraz z innymi żonami witać naszych mężów. Tydzień wcześniej przypadkiem znalazłam prześliczne, niemowlęce marynarskie ubranko. Była tam nawet czapeczka! Zapakowałam je jak prezent i wzięłam ze sobą na powitanie. Stałam w tłumie innych kobiet, a tata pospieszył do mnie i pocałował mnie czule. Powiedziałam, że mam dla niego prezent, i wręczyłam mu pudełko. Rok wcześniej kupiłam mu parę krzykliwych, kolorowych koszul i odtąd ciągle z tego żartował.

„Mam nadzieję, że nie jest to kolejna koszula, która bije po oczach” – powiedział ze śmiechem.

„Raczej nie” – odparłam tajemniczo. Zaintrygowany otworzył pudełko. Kiedy wyjął z niego maleńki marynarski mundurek, na jego twarzy odmalowało się absolutne zaskoczenie, pomieszane z ogromną radością.

„Udało się!” – zawołał, jakby wygrał na loterii.

„Tak. Jestem w ciąży.” – I wiesz, co tata zrobił? Jak zareagował ten wysoki, postawny, przystojny oficer amerykańskiej marynarki?

Pokręciłam głową.

– Rozplakał się, Grace. Nawet nie próbował ocierać łez. Objął mnie i trzymał w ramionach tak mocno i długo, jakby się bał, że mnie straci, albo ktoś może mi zrobić krzywdę. „Jestem w ciąży – powiedziałam – ale nie jestem przecież z porcelany!”.

Ach, jaki to był cudowny wieczór – ciągnęła z rozrzewnieniem, unoszona przyływem wspomnień.

Przygryzłam dolną wargę i wreszcie przestałam hamować łzy. Mama niczego nie zauważyła, ale po chwili zamruwała i spojrzała na mnie.

– Och, kochanie – powiedziała miękko – jak mi przykro. Wiem, że wspomnienia o tacie są dla ciebie bolesne.

– Nie, mamó. Nie o to chodzi.

Spojrzała na mnie uważniej i powoli wyprostowała się w fotelu, podejrzliwie mrużąc oczy. Wpatrywała się we mnie badawczym spojrzeniem matki, w której obudziła się intuicja.

– O co chodzi, Grace? Czemu płaczesz?

Próbowałam odpowiedzieć, ale żadne słowa nie chciały mi przejść przez zaciśnięte gardło.

– O co chodzi, Grace? – nalegała. – Mów!

– Ja... Jestem w ciąży, mamó – wykrztusiłam.

Jakby piorun uderzył pomiędzy nami i drzenie przeniknęło mnie do kości. Na twarzy mamy nie drgnął ani jeden mięsień; nawet nie zamruwała. Kiedy wreszcie odzyskała głos, wargi jej drżały.

– W ciąży? Jakim cudem, Grace? Przecież przez cały rok nigdzie nie wychodziłaś, nie spotykałaś się z nikim.

Łzy płynęły mi po policzkach, ale nie ocierałam ich i nie próbowałam powstrzymać.

– Przyszedł do mnie pewnej nocy, mamó, kiedy byłam półprzytomna po proszkach nasennych i nie bardzo wiedziałam, co się dzieje.

Jej oczy rozszerzyły się raptownie, kiedy szokująca wiadomość do niej dotarła.

– Nie wszystko pamiętam, ale wiem, że zrobił to potem jeszcze raz.

Mama gwałtownie potrząsnęła głową, jakby chciała wytrząsnąć słowa z uszu, zanim zdążą przepalić jej mózg.

– Nie – szepnęła. – Nie.

– Przepraszam, mamó. Wybacz mi.

Wstała i popatrzyła na mnie z góry; usta miała wykrzywione bólem.

– Nie, Grace, niemożliwe, musiało ci się to przyśnić. Jego nie ma już od pięciu miesięcy.

– Już widać ciążę, mamó. Dlatego noszę takie luźne sukienki.

Wpatrywała się we mnie, ciągle wzdragając się przed przyjęciem do wiadomości tej strasznej prawdy.

– Wiedziałaś i tyle czasu trzymałaś wszystko w tajemnicy?

– Przepraszam, mamó.

– Wstań – nakazała. Wstałam posłusznie. Podeszła do mnie i zaczęła przesuwać dłońmi po moim pasie i brzuchu. Kiedy zebrała fałdy sukienki, ciążowy brzusek uwydatnił się wyraźnie. – O Boże. – Cofnęła się gwałtownie, jakbym była trędowata. – Ty naprawdę jesteś w ciąży. On to zrobił. On ci to zrobił!

Ścisnęła dłońmi skronie, krzywiąc się z bólu, aż poczerwieniała jej twarz i oczy niemal wyszły z orbit. Wczepiła palce we włosy i je targwała, wreszcie chwyciwszy talerz ze stołu, cisnęła go, aż przeleciał przez niewielką kuchnię i roztrzaskał się na ścianie.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w siódmym, a może nawet ósmym miesiącu?

Z trudem udało mi się kiwnąć głową.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Czemu trzymałaś to miesiącami w tajemnicy, Grace? Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? Wyobrażasz sobie te plotki, tę hańbę? Całe miasto będzie się z nas śmiało!

– Przepraszam, mamó.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – wrzasnęła.
- Bałam się. Bałam się, że będziesz mnie obwiniać.
- Ja miałabym cię obwiniać? Przecież... – Jej spojrzenie zmieniło się. – Te wszystkie razy...

Kiedy byłaś z nim sam na sam, na łódce, na plaży, w domu... czy już wtedy próbował? Prowokowałaś go, Grace?

Pokręciłam głową.

- Nie sądzę, mammo.
- Nie sądzisz? Nie rozumiem. Co to ma znaczyć?

– Twierdził, że od początku z nim flirtowałam, ale to nieprawda. Na pewno nie robiłam tego świadomie – tłumaczyłam się płaczliwie.

Mama odchyliła głowę i popatrzyła na mnie.

– Tak by powiedział – podsumowała. – I tak będzie mówił. Jasne. Rozpowie wszystkim, że ty go uwiodłaś, a nie odwrotnie.

Znow usiadła w fotelu i zamyśliła się.

– Na aborcję jest już za późno, a ujawnienie ciąży wywołałoby skandal. Co mamy robić? Co robić?

Usiadłam naprzeciwko mamy. Milczała, wpatrując się we mnie. Otarłam łzy i czekałam.

– Kto jeszcze o tym wie, Grace? Mówiłaś doktorowi Andersonowi? To by zresztą nie było problemem, gdyż obowiązuje go tajemnica lekarska.

- Nie, mammo. Nie sądzę, żebym mu powiedziała.
- Nie sądzisz? Co za dziwne odpowiedzi? Powiedziałaś mu czy nie?
- Doktor wyciąga ze mnie różne rzeczy i czasami mam wrażenie, że powiedziałam mu za dużo.
- Kto jeszcze? – indagowała.
- Nikomu więcej nie mówiłam. Komu miałam mówić?
- Racja. Rozumiem, że służbie, a zwłaszcza pokojówkom, nie wspomniałaś o tym słowem?
- Nie.

– Dobrze. Okay, nie możemy pozwolić, żeby po raz kolejny nas skrzywdził. – Mama uśmiechnęła się nagle. Jej uśmiech był chłodny, niemal złowieszczy. – Teraz my mu zaszkodzimy.

Wparła dłonie w blat stołu, pochyliła się ku mnie i twardo patrzyła mi w oczy.

– Nie jesteś w ciąży, Grace. Słyszysz mnie? Rozumiesz?

– Nie, mammo. Jestem w ciąży.

– A właśnie że nie. Ja jestem w ciąży! To mnie wykorzystał, oszukał i porzucił. Siedem miesięcy pasuje. Nie pokazywałyśmy się nigdzie od siedmiu miesięcy. Teraz się pokażę i pozwolę rozejść się plotkom. A może nawet – dodała z przewrotnym uśmiechem – zaraz zadzwonię do Thelmy Carriage i odpalę bombę. To powinno nam załatwić sprawę.

– Ale co ze mną, mammo?

– Nic się u ciebie nie zmieni, tylko na parę miesięcy będziesz musiała przerwać terapię, a ja zacznę bywać i pokazywać się ludziom z rosnącym brzuchem. Na pewno mi uwierzą, bo na całe szczęście dawno nie pokazywałam się w towarzystwie. Oczywiście musimy wciągnąć do naszego spisku doktora Cooka. Kiedy przyjdzie czas porodu, odbierze twoje dziecko. Oficjalnie powie się, że nie było już czasu jechać do szpitala. Kobiety zwykle łatwiej i szybciej rodzą drugie dziecko, więc ludzie w to także uwierzą.

Tak zrobimy, Grace – postanowiła. – To jest najlepsze wyjście. Wszystko jasne? Niedługo, kiedy ciąża będzie już bardzo widoczna, musisz zejść z widoku. Siedzieć w domu, aż dam ci znak, że możesz wyjść i pospacerować po plaży. Ale nie możesz się zbliżać do dużego domu. Nie wolno pozwolić, żeby ci głupi Eatonowie coś zauważyli i zrobili z tego wiadomość dnia. Nikt nie będzie się dziwił twojemu zachowaniu, bo i tak wcześniej izolowałaś się od świata i ludzi.

Urwała i przygryzła wargi.

– O ironio, powinnam być zadowolona z twojego stanu, bo dzięki temu nasz plan ma szansę się udać. Poza tym założę się, że nie jesteś pierwszą dziewczyną w tym mieście, która urodzi potajemnie.

Znów wstała.

– Sprzątnij ze stołu, pozbieraj odłamki tego talerza i włóż naczynia do zmywarki – poleciła. – Ja przejrzę swoją garderobę i wybiorę rzeczy, które będę odtąd nosić, ale musimy pojechać do sklepu ciążowego i kupić parę ubrań. To umocni plotki, rozsiewane przez Thelmę Carriage.

– Wybacz, mamó, że wpędziłam cię w takie kłopoty.

– A ty wybacz mnie, Grace. Najwidoczniej los nie zamierza nam odpuścić. Z jakichś powodów nas nie oszczędza, ale jak zwykle się nie poddamy – zapewniła bojowo. – Zresztą nie mamy wyboru. Albo to, albo będziemy musiały stąd wiać z podwiniętym ogonem.

Poszła do drugiej sypialni, żeby przejrzeć rzeczy.

Prawda, którą tak długo starałam się ukrywać, wreszcie w pełni dotarła do mojego umysłu.

I po raz pierwszy pomyślałam o dziecku, które nosiłam w sobie.

Jakie to będzie dziecko – z niechcianej ciąży, ze znienawidzonym człowiekiem? – rozmyślałam.

– Jak będzie wyglądał jego czy jej świat?

Rozdział dziewiętnasty

Ostatni salut

Kiedy moja mama coś sobie postanowi, wkłada w realizację celu całą swoją energię. Dlatego z ogromną konsekwencją zabrała się do uwiarygodnienia udawanej ciąży. Szczególnie zadbała o odpowiedni wygląd i w tym celu zrobiła coś, czego się po niej nie spodziewałam – zaczęła się rozmyślnie objadać, aby jak najszybciej przybrać na wadze. Wpychała w siebie najgorsze, śmieciowe jedzenie, lody i słodczy. Raz tak się przejadła, że wymiotowała w łazience. Wyszła z niej blada i wykończona, ale bohatercko wróciła do kuchni i jeszcze zrobiła sobie koktajl. Zapanowała nad zbuntowanym ciałem i o to chodziło.

Choć robiła to wszystko, żeby mi pomóc, od czasu do czasu widziałam, jak rzuca mi spojrzenie pełne skrywanego gniewu. Choć ziała nienawiścią do Kirby'ego i przeklinała okrutny los, wiedziałam, że mnie również obwinia. Tym spojrzeniem prześladowała mnie w koszmarnych snach. Śniło mi się, że ona też była w ciąży, jakby zaraziła się tym stanem ode mnie. Wiła się i parła z krzykiem, a ja siedziałam przy niej i trzymałam za rękę, choć to ja powinnam rodzić, a nie ona! Błagałam, żeby przestała, i przekonywałam, że nie jest w ciąży, gdy nagle usłyszałam krzyk dziecka. Zadrżałam i zaczęłam ściągać okrycie z mamy, żeby zobaczyć noworodka. Na szczęście w porę się obudziłam. Byłam złana zimnym potem, z trudem łapałam oddech i kłuło mnie serce.

Minął kolejny miesiąc. Tylko dwa razy wyszłam z domu, żeby przejść się po plaży, za każdym razem o północy. Bałam się zdemaskowania, więc nie odchodziłam daleko i kryłam się w cieniu niczym nocne zwierzę, które boi się światła; jak wampir bez kłów, z samą tylko klątwą ciążyącą na nim.

Mama konsekwentnie realizowała swój plan. Pojechała do sklepu ciążowego i kupiła ubrania. Spotkała się z Thelmą Carriage i nagle przy kawie wybuchnęła płaczem, po czym wyznała, że Kirby zostawił ją bez majątku, a za to z brzuchem. Błagała Thelmę, żeby nie mówiła o tym nikomu, co było równoznaczne z prośbą: „Proszę, powiedz o mnie całemu światu!”

Niektóre dawne znajome wydzwaniały do mamy, udając, że jej współczują, a w rzeczywistości usiływały zdobyć nowe informacje. Dawkowała je umiejętnie, rzucając każdemu inny kasek. Mówiła, że nie chce poznać płci dziecka i zamierza urodzić w domu. Chytrze, gdyż w ten sposób nie było szansy odkrycia prawdy. Każda z dzwoniących kobiet miała wrażenie, że została dopuszczona do tajemnicy, a mama udawała, że wierzy w ich zapewnienia o dyskrecji. Grała swoją rolę tak świetnie i przekonująco, że sama momentami musiałam sobie przypominać, iż cała sprawa została wyreżyserowana.

Doktor Cook przyjeżdżał do mnie co tydzień, a mama oczywiście udawała, że to ją będzie badał. Bała się, iż któraś z recepcjonistek w jego klinice mogłaby się czegoś domyślić, gdyby stale przyjeżdżała tam ze mną, toteż wyznała Brendzie Carriage, że doktor Cook zaakceptował koncepcję porodu w domu i umówili się na wizyty domowe.

A potem zrobiła coś, co uznałam za *pièce de résistance*, ukoronowanie jej misternego planu. Powiedziała Thelmie Carriage, że spróbuje przekonać ludzi, iż dziec-ko jest moje, bo w ten sposób będzie mogła później bez przeszkód poszukać sobie nowego bogatego kawalera czy wdowca. I zdradziła, że wkłada mi poduszkę pod sukienkę, aby pozorować ciążę! Tym genialnym posunięciem zabezpieczała się, na wypadek gdyby ktoś mnie zobaczył. Zaraz potem zaprosiła siostry Carriage na herbatkę.

Zdążyła już sporo przytyć. Miała zaokrągloną twarz i coraz większy brzuch z poduszki. Wcześniej wyjaśniła mi, co mam robić. Miałam pozostać w ukryciu, dopóki nie da mi znaku, a potem pojawić się, jakbym nie wiedziała, że mamy gości, i umknąć szybko, zanim zdążą dokładnie mi się przyjrzeć.

Przedstawienie wyszło świetnie. Siostry uwierzyły we wszystko i mama była dumna z siebie. Pomyślałam, że zachowuje się dziwnie, bo za bardzo ekscytowała się własnymi sukcesami, a ja

schodziłam na drugi plan. Prawdę mówiąc, stawałam się zazdrosna. Mama coraz bardziej utożsamiała się ze swoją ciążą i częściej niż ja myślała o dziecku, które ma się pojawić na świecie.

Czasami mi się wydawało, iż naprawdę uwierzyła, że jest w ciąży. Z drugiej strony tak silne przekonanie pomagało jej przekonać innych. Przypomniało mi się zdanie z jednej z książek, którą czytałam: „Uważaj, kogo udajesz, bo sam się nim staniesz”.

Mama z trudem wstawała z krzesła czy fotela i często prosiła mnie, żebym jej coś podała. Chodziła coraz wolniej, pojękiwała i stękała jak w ostatnim okresie, kiedy brzuch bardzo ciąży. I robiła to wszystko, choć nikt poza mną na nią nie patrzył! Może chciała mnie w ten sposób ukarać, zemścić się? Byłam zbyt zdumiona i wystraszona, żeby z nią o tym porozmawiać. Kiedy raz spróbowałam, naskoczyła na mnie:

– Robię to dla ciebie, ty głupia! Nie rozumiesz, że muszę ćwiczyć i wczuwać się w rolę, żeby broń Boże nie położyć przedstawienia? Nie rozumiem, czemu jesteś tak tępa, choć byłaś dobrą studentką i tyle czytasz, Grace!

Uciekłam do siebie, łykając łzy. Ona przechodzi takie same wahania nastrojów, jak ja i jak każda kobieta w ciąży, myślałam. Kiedyś przyłapałam ją, jak stała przed lustrem. Spoglądała smętnie na swoją zaokrągloną figurę i pyzată twarz. A przecież wiedziała, że przytyła tylko trochę i nie z powodu ciąży, więc szybko powinna wrócić do normy. Gdy byłam w ósmym miesiącu, zrobiła coś, co spowodowało na mnie koszmary w środku dnia. Pewnego ranka zawołała mnie i nakazała wezwać doktora Cooka.

– Niech natychmiast przyjeżdża!

Miałam na końcu języka pytanie po co, ale bałam się spojrzeć jej w twarz. Pospieszyłam do telefonu i przekazałam prośbę recepcjonistce. Poinformowała, że doktor jest w szpitalu, ale zaraz się z nim skontaktuje. Wróciłam do sypialni mamy i powiedziałam jej to. Leżała skulona na boku, jęcząc. Odprawiła mnie zniecierpliwionym gestem.

Po paru godzinach zjawił się doktor Cook. Mama powitała go w drzwiach, zanim zdążyłam tam dojść.

– Bob, zbadaj ją, proszę. – Wskazała na mnie ruchem głowy. – Niedawno miała bóle.

Stałam i patrzyłam na nią w osłupieniu, ale poszłam do siebie i położyłam się na łóżku, czekając, aż doktor przyjdzie i mnie zbada.

– Brzuch jest już bardzo opuszczony – stwierdził. – Ale moim zdaniem to jeszcze nie pora, trochę brakuje do terminu porodu. Nie przejmujcie się tym. Takie rzeczy zdarzają się u pierworódek. Na pewno pamiętasz, jak było z tobą, Jackie Lee. – Skinęła głową.

Kiedy wyszli, usłyszałam, jak na korytarzu dziękuje mu wylewnie, a potem wybucha płaczem. Doktor musiał ją pocieszać.

– Cicho, cicho – uspokajał mamę. – Wszystko idzie dobrze. Dacie radę. Musisz się trzymać.

Jeszcze raz mu podziękowała i wyszedł. Za moment przyszła do mnie.

– Powinnaś być wdzięczna temu człowiekowi, Grace. Robi nam wielką przysługę. On kochał Winstona jak brata.

– Wiem. – Pytania cisnęły mi się na usta. – Ale dlaczego kazałaś mi go tu ściągnąć? Przecież nie miałam bólów.

– Nie miałaś, ale mogłaś mieć. Ludzie spodziewają się czegoś takiego. Dawno nie było u nas lekarza – mówiła z coraz większym zniecierpliwieniem. – Dlaczego kwestionujesz to, co robię? Powinnaś być mi wdzięczna i nie zadawać pytań.

– Jestem bardzo wdzięczna, ale...

– Skoro tak, rób, co ci każę – przerwała mi gniewnie i wyjęła swoje ciastka, żeby znów się objadać.

Ostatni miesiąc był najgorszy. Kiedy naprawdę zaczęły się u mnie bóle, mama je naśladowała. Stała się fanatyczką realistycznej metody aktorskiej. Jej krzyki mieszały się z moimi, dopóki ich w sobie nie zdusiłam. Ból był taki, że łzy stanęły mi w oczach, ale nie pozwoliłam sobie na płacz. Mama chwaliła się nawet, że dziecko mocno kopie.

– Nie daje mi spać – powiedziała.

Bywały chwile, kiedy myślałam: może ona to robi, aby się upewnić, że naprawdę jestem w ciąży, a nie rośnie mi guz w brzuchu. Jakby jej zależało, bym potwierdzała każdy objaw, wszystko, co się ze mną działo.

Wreszcie odeszły mi wody. Stałam w drzwiach kuchni, patrząc, jak mama schyla się z wysiłkiem, żeby włożyć naczynia do zmywarki.

– Mamo! – krzyknęłam.

Odwróciła się, zobaczyła, co się dzieje, i natychmiast zadzwoniła do doktora Cooka.

Pomogła mi dojść do łóżka.

– Nareszcie, nareszcie będzie po wszystkim – mruknęła. – Oddychaj – nakazała. – Oddychaj równo i głęboko.

Zademonstrowała mi, jak mam to robić. Leżałam, wpatrzona w nią. Zdawała się odczuwać każdy mój ruch, napięcia, ucisk.

Doktor Cook zjawił się szybko. Do tego czasu mama zdążyła już zdjąć swój sztuczny brzuch. Wbiegł do mojej sypialni, instruując po drodze mamę, co ma przynieść, i zajął się moim porodem. Trwało to godzinami, pod koniec byłam tak wyczerpana, że nie zorientowałam się, kiedy urodziłam. Krzyk dziecka dochodził do mnie jak z oddali i skojarzyłam dopiero, gdy doktor mi je pokazał. To był chłopiec.

– Ładne dziecko – pochwalił. – Mówiłem ci, żebyś się nie martwiła, Jackie Lee.

– Tak – odpowiedziała. – Jest bardzo ładny.

– Jak go nazwiesz? – zapytał ją.

Na moment zabrakło mi tchu. Mówił do niej, jakby ona urodziła to dziecko! Czy oni zwariowali?

– Pomyślałam, że dam mu imię Linden, po dziadku. – Spojrzała na mnie. – Linden Montgomery.

Tak, wrócimy do nazwiska Montgomery. Nie chcę nawet pamiętać nazwiska Scott. Jak ci się podoba, Grace?

Kiwnęłam głową, niezdolna wydobyć słów ze ściśniętego gardła.

– Mama i maluszek mają się dobrze. Wpadnę za parę dni na kontrolę. – Doktor tym razem zwrócił się do mnie.

Przymknęłam oczy. Oczekiwałam, że mama położy małego Lindena przy mnie, ale wzięła go na rękę i wyszła.

– Będzie spał w łóżeczku w moim pokoju – oświadczyła kategorycznie. – Na wszelki wypadek, rozumiesz. Ktoś mógłby przypadkiem zobaczyć przez okno, przechodząc.

– Dziecko nie da ci spać – powiedziałam. Chciałam, żeby było ze mną. Miałam przemożną potrzebą tulenia go do siebie, trzymania.

– Grace, nie kłóć się o drobiazgi. Udało nam się, ocaliłam twoją reputację. Lepiej mi podziękuj i nie komplikuj sprawy, dobrze?

Po pewnym czasie przyniosła mi dziecko do karmienia, ale i to zaplanowała. Już wcześniej kupiła sobie biustonosz z wkładkami, aby jej biust wyglądał jak nabrzmiały mlekiem. Kiedyś zobaczyłam, jak leży w swoim łóżku z Lindenem przy piersi. Malec miał jej sutek w buzi, jakby to był smoczek.

– Chyba jest głodny. – Tyle tylko zdołałam wykrztusić.

Otworzyła oczy i popatrzyła na mnie, jakbym zgłupiała do reszty.

– Wracaj do łóżka, Grace. Już ja dobrze wiem, kiedy on jest głodny, a kiedy nie. – Podciągnęła kołdrę, zakrywając dziecko.

Minęło parę tygodni. Pewnego dnia, po karmieniu, odmówiłam oddania dziecka.

– Nie, mamo – powiedziałam twardo. – Zostaw mi go.

Spojrzała na mnie i aż zamrugnęła.

– Co? Dlaczego?

– To moje dziecko – warknęłam.

– Nie możesz zachowywać się tak, jakby było twoje, Grace. Ani tak mówić.

– Mogę, bo przecież obie znamy prawdę.

– Ale jeśli ktoś cię z nim zobaczy...

– I co z tego? Dlaczego nie mogę go trzymać? Przecież oficjalnie jest moim bratem przyrodnim. Wszyscy o tym wiedzą, prawda? Zresztą będę uważać, mamó. Nikt go nie zobaczy.

– Nadal jest to ryzykowne – upierała się. – Oddaj mi małego. Położę go do łóżeczka, musi już spać.

– Nie.

– Grace, zaczynam tracić cierpliwość. Nie widzisz, ile musiałam przejść, żeby urodzić go za ciebie? Uważasz, że zaryzykuję utratę tego, co osiągnęłyśmy razem?

– Utratę czego, mamó? Teraz wystarczy już tylko, żebyś straciła zbędne kilogramy, i to wszystko.

– Co? – Odrzuciła głowę i zaśmiała się. – Według ciebie chodzi tylko o dietę? A moja reputacja? Moje życie? Czy konsekwencje towarzyskie? Chyba zdajesz sobie sprawę, że będę wiecznie dźwigać ten ciężar? A ty niedługo wrócisz na studia, znajdziesz sobie ładnego chłopaka, wyjdiesz za niego i zaczniesz nowe, lepsze życie. Więc daj mi dziecko. – Sięgnęła po nie.

Obawiałam się, że jeśli nie oddam Lindena, spróbuje wyrwać mi go siłą, ciągnąc za rączki czy nóżki, więc poddałam się, a po jej wyjściu długo płakałam w poduszkę.

Mijały miesiące. Linden rósł, a sytuacja niewiele się zmieniła. Kiedy przestałam karmić piersią, karmiła go mama. Ubierała go rano i kąpała wieczorem, kupowała mu ubranka i zabawki. Zabrała go nawet do doktora Cooka na kontrolę. Ja w tym czasie siedziałam w domu, wyłączona z udziału w jej nowym scenicznym popisie, który mogłam oglądać z ostatnich rzędów. Jeszcze nigdy nie byłam tak samotna i tak zagubiona. Czułam się jak obca, jak matka surogatka, której zapłacono za donoszenie ciąży, a potem podziękowano. Mama zdawała się niczego nie zauważać. Całkowicie poświęciła się opiece nad Lindenem i okazywała coraz większą irytację, kiedy śmiałam o coś zapytać czy zrobić coś innego, niż sobie życzyła.

Tymczasem nowi lokatorzy dużego domu, niczym zawodnicy w sztafecie, entuzjastycznie kontynuowali tradycję wystawnych przyjęć, na podobieństwo tych urządzanych kiedyś przez mamę i Kirby'ego. Trzeba przyznać, że zawsze nas zapraszali, ale mama wahała się, czy powinna tam bywać. Wstydziła się naszego nędznego statusu i krążących o nas plotek. Muzyka, śmiechy i wspaniałe zapachy wykwinnych potraw docierały do małego domu nawet wtedy, kiedy zamykałyśmy okna i drzwi naszego skromnego mieszkania.

– I tak mam wrażenie, jakbym tam była – mruzczała mama ze złością. Zdobyła się jednak na odwagę i od czasu do czasu korzystała z zaproszenia.

Eatonowie mieli dwójkę dzieci, Whitney i Thatchera. Chłopczyk był ładny i miły. Jego siostra, wysoka jak na swój wiek, zawsze z ponurą miną, sprawiała wrażenie nerwowej. Bardzo rzadko przechodzili obok naszego domu. Zdaniem mamy wmawiano im, że jesteśmy kimś w rodzaju trędownych czy ludźmi z najniższej kasty, jak w Indiach.

Stopniowo przywykłam do przesiadywania samotnie w domu. Bałam się nawet dłuższych spacerów po plaży, obawiając się, że spotkam kogoś z mieszkańców dużego domu lub ich gości. Czasami rozmawiałam ze służbą, zakwaterowaną w tym samym domu przy plaży. Przypuszczałam, że jestem dla nich takim samym odmieńcem jak dla Eatonów, a zwłaszcza ich dzieci. Było mi to obojętne. Jadłam, spałam, zajmowałam się Lindenem, jeśli mama mi na to pozwoliła, robiłam coś w domu i czasami chodziłam na krótkie spacerunki. Tak upływało mi życie.

Miałam poczucie, jakby świat zatrzasnął mnie w sobie, odciął niewidzialną granicą od rzeczywistości i nawet w najbardziej słoneczne dni otaczał mnie pas ciemności, jakby ktoś namalował wokół mnie czarną linią okrąg, którego nie mogłam przekroczyć. Linden już chodził i mama pozwalała mi zabierać go na plażę, gdzie bawił się w piasku.

– To ja jestem twoją mamą – szeptałam do niego, kiedy nie słyszała. – A ty jesteś moim synkiem.

Czasami patrzył na mnie tak rozumnie, jakby wiedział, co do niego mówię. Marzyłam, że kiedy pierwszy raz powie „mama”, będzie ze mną. Powtarzałam mu to słowo wiele razy, nawet jeśli nie patrzył na mnie, aby skojarzył je ze mną i któregoś dnia nazwał mnie mamą, zanim znów zagarnie go babcia.

Niestety, tak się nie stało, i często płakałam nocami. Płaczem kołysałam się do snu. Przechodziłam z jednych mroków do drugich i czas stracił dla mnie znaczenie. Całymi tygodniami nie

wiedziałam, jaki jest dzień i jaka data. Po co miałabym wiedzieć?

– Powinnaś pomyśleć o powrocie do szkoły, Grace – powtarzała mama każdego ranka. – Mamy niewiele pieniędzy, ale gdybyś zechciała studiować, na pewno by się znalazły.

Im bardziej naciskała, żebym zaczęła wychodzić z domu i działać, tym bardziej się tego bałam. Mama sprzedała mój samochód i od ponad roku nie jeździłam na Worth Avenue, do supermarketu czy do galerii handlowej. Od bardzo dawna nie miałam kontaktów z ludźmi w moim wieku. Przerazała mnie presja, jaką mama wywierała na mnie. Zupełnie jakby chciała wypchnąć mnie z domu, żeby zostać sama z Lindenem, gdyż w mojej obecności nie mogła w pełni odgrywać roli matki.

Byłam zagubiona, zupełnie nie wiedziałam, co robić. Stawałam się coraz bardziej spięta i niepewna siebie. Czasami całymi godzinami chodziłam po plaży tam i z powrotem, albo w rytmie przyływu i odpływu, lub siedziałam przez pół dnia, wpatrując się w statki, spowolniona ruchowo i myślowo, jak w transie. Do kogo miałam się zwrócić o pomoc? Komu mogłam zaufać?

Aż pewnego wieczoru doczekałam się.

Stałam na pomoście, obejmując się ciasno ramionami, i patrzyłam na luksusowy statek wycieczkowy, który przepływał tak blisko, że słyszeć było gwar, śmiechy i dźwięki muzyki. Dla mnie był statkiem wiozącym ludzi, którzy uciekli od mrocznych chwil, smutku, zmartwień i życiowych problemów, a teraz płyną, upojeni szczęściem i podekscytowani, wznoszący toasty do gwiazd.

Zalóżę się, że chciałabyś być na tym statku, Morska Panno – usłyszałam znajomy głos za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam tatę. Był w paradnym mundurze; medale i epolety połyskiwały w księżycowym świetle.

Tato!

Cześć.

Rzuciłam mu się w objęcia, a on objął mnie mocno i czule, jak zawsze.

Tato, jestem taka samotna, taka zagubiona – poskarżyłam się.

Wiem. Ale nie martw się, zawsze kiedy będziesz mnie potrzebować, znajdę się przy tobie.

Urodziłam chłopczyka, tato, ale mama jest tak zaborcza, że nie pozwala mi być jego mamą.

Daj jej trochę czasu – mówił tym swoim uspokajającym tonem. – *Wszyscy potrzebujemy czasu.*

Dlaczego odszedłeś, tato? Dlaczego nas opuściłeś?

Hej, przecież wiesz, jakie jest życie oficera marynarki. Rozkaz to rozkaz, armia wzywa. Trzeba słuchać rozkazów, Morska Panno. Przysięgasz, że będziesz pełnić swoje obowiązki, i dotrzymujesz przysięgi. Chyba byś nie chciała, żebym zdezerterował, prawda?

Nie, ale bardzo mi ciebie brakuje i potrzebuję cię, tato. Jestem zmęczona, strasznie zmęczona, a przecież nie powinno tak być, bo jestem młoda.

Roześmiał się.

Szybko złapiesz drugi oddech i wrócą ci siły – zapewnił. – *Opowiedz mi o tym chłopczyku.*

Jest taki piękny i mądry. Powinieneś zobaczyć, jak rysuje palcem na piasku. Przygląda się różnym rzeczom, a potem je rysuje.

To wspaniale!

Luksusowy liniowiec oddalał się w stronę horyzontu; śmiechy i muzyka cichły. Wydawało mi się, że statek sunie prosto w czarną dziurę, zabierając ze sobą gwiazdy. Patrzyłam, jak znika, po czym odwróciłam się do taty, ale już go nie było.

– Tato?! – zawołałam i pobiegłam po pomoście do brzegu. – Tato!

Biegłam coraz szybciej i krzyczałam coraz głośniejszym głosem, aż zatrzymałam się na plaży i rozglądałam się rozpaczliwie, dalej nawołując.

– Co ty robisz, Grace? Czemu tak krzyczysz?

Mama stała w szlafroku na tarasie. Twarz pokryta maseczką, którą co wieczór stosowała, żeby mieć młodą cerę, lśniła w świetle księżycy jak medale taty.

– Ja...

– Co robisz, Grace? Mów! – zażądała.

– Widziałam tatę – wyznałam. – Był tu. Rozmawialiśmy.

– No, pięknie – mruknęła. Odwróciła się i zniknęła w głębi domu.

Stałam tam jeszcze chwilę, wpatrzona w plażę i pomost, ale tata już się nie pojawił.

Widziałam go, powiedziałam do siebie. Naprawdę.

Kiedy weszłam do domu, mama piłowała sobie paznokcie. Uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Grace, to się źle skończy, jeśli nie ruszysz się wreszcie i nie zaczniesz czegoś robić. –
Z niezadowolaniem pokręciła głową. – Na plaży zachowywałaś się jak idiotka.

Znów zajęła się swoimi paznokciami. Odczekałam chwilę i poszłam do siebie. Następnego dnia przy śniadaniu nie nawiązała do wczorajszych wydarzeń. Mówiła o tym, co ma zrobić i co kupić.

– Prawdę mówiąc, trochę się boję zostawić Lindena z tobą – dodała po chwili.

– Czemu?

– Bo znów się dziwnie zachowujesz. Powinnaś wrócić na terapię.

– Nic mi nie jest.

– Mam nadzieję – odparła stanowczo; w jej tonie brzmiało ostrzeżenie. Wreszcie wyszła, a ja jak zwykle zabrałam Lindena na plażę. Ranek był bardzo spokojny. Eatonowie rzadko wstawali przed drugą. Mama mówiła, że skoro balują do rana, potem muszą odsypiać; nazywała ich bogatymi próżniakami.

Nie obchodzili mnie. Cieszyłam się, że nikt mi nie przeszkadza i nie patrzy na nas. Siedząc na piasku, rozwiązywałam krzyżówkę, ale co chwila spoglądałam na zajętego zabawą Lindena.

Miałas rację – usłyszałam i uniosłam głowę. Nade mną stał tata. Tym razem był w kombinezonie pilota, a pod ręką trzymał hełmofon. – *Jaki przystojny młody człowiek. Podobny do mnie, kiedy byłem w jego wieku* – dodał z uśmiechem. – *Czy ja ci pokazywałem swoje zdjęcia z dzieciństwa?*

Tak. Trzymam je w pudełku.

W takim razie wyjmij je i obejrzyj jeszcze raz. I pokaż mamie. Na pewno zauważy podobieństwo.

– Przeniósł spojrzenie na ocean. – *Mocno wieje dzisiaj. Zaraz odlatuję na misję, Morska Panno. Zostań na posterunku.*

Aye, aye, kapitanie – zameldowałam służbiście, a tata uśmiechnął się do mnie i zasalutował.

Odpowiedziałam tym samym i patrzyłam, jak odchodzi. Wydawało mi się, że po prostu wszedł w powietrze i zniknął.

Zobaczyłam, że Linden patrzy na mnie.

– Hej, synku, pokażę ci, jak się salutuje, dobrze?

Uczyłam go przez cały dzień i wreszcie załapał, o co chodzi. Nie mogłam się doczekać, kiedy będzie mógł zademonstrować salut mojej mamie.

– On też widział, jak tata salutuje – wyjaśniłam mamie i momentalnie pojawiła się furia w jej oczach.

– Co powiedziałaś? – warknęła.

– Tata był na plaży. Prosił, żebym wyjęła jego stare zdjęcia, z dzieciństwa. Mówił, że Linden jest do niego podobny i na pewno to zauważysz.

Mama mierzyła mnie zimnym, złym wzrokiem.

– Dlaczego to robisz, Grace? Próbujesz mnie przekonać, że nie nadajesz się na studia, a może w ogóle nie chcesz nic robić w życiu? Dlaczego mi to robisz?

– Co robię? – Nie rozumiałam, o co jej chodzi.

Z westchnieniem pokręciła głową.

– Nie będę w to grała z tobą. – Znów westchnęła i poszła nakarmić Lindena.

Wyjęłam pudło z pamiątkami i znalazłam zdjęcia. Kiedy mama zajrzała do pokoju, kończyłam rozkładać je na łóżku.

– Popatrz, Linden rzeczywiście wygląda jak tata w jego wieku.

– Schowaj te zdjęcia – rozkazała. – Jesteś śmieszna, wiesz?

Wyszła, a ja jeszcze chwilę się w nie wpatrywałam. Czułam, że tata też chciałby je zobaczyć.

Jak było do przewidzenia, w nocy obudził mnie cichy śmiech. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że tata siedzi przy moim biurku i ogląda zdjęcia.

Miałaś rację, tato – powiedziałam. Szybko wstałam i zapaliłam światło.

Tak myślałem. Podoba mi się to moje zdjęcie z naszą kotką Fluffy. Szkoda, że jej nie znalazł, Morska Panno. Chodziła ze mną wszędzie, jak pies. Opowiadałem ci kiedyś o niej?

Tak, tato, wiele razy.

Cieszę się, że wyjechałaś fotki.

Prosiłeś mnie o to, ale mama mi nie uwierzyła.

Spokojnie, uwierzy. Daj jej czas. Już ci mówiłem, że to wymaga czasu. No nic, muszę iść. Śpij dobrze – powiedział i wyszedł.

– Co ty robisz? – usłyszałam. – Dlaczego nie śpisz i palisz światło? Jest prawie trzecia nad ranem.

– Mama stała w drzwiach z rękami przyciśniętymi do piersi.

– On tu był i oglądał zdjęcia. Przed chwilą wyszedł. Widziałaś go?

– Kogo?

– Tatę.

Gwałtownym ruchem zasłoniła usta dłońmi i szybko się wycofała.

– Idź spać! – zawołała z korytarza.

Zgasiłam światło i wróciłam do łóżka. Kiedy obudziłam się rano, zdjęcia zniknęły. Zajrzałam do pudełka, lecz tam też ich nie było.

– Mamo, czy widziałaś może zdjęcia taty? – zapytałam w kuchni, gdzie karmiła Lindena.

– Zapomnij o tych zdjęciach – ucięła.

– Ale...

– Powiedziałam, zapomnij o nich, Grace. I skończ z tym wreszcie! – Jej głos przeszedł w krzyk.

– Natychmiast przestań, albo... albo cię stąd odeślę, przysięgam!

Linden zaczął płakać, przestraszony tym wybuchem.

– Z czym mam skończyć? – zapytałam cicho. Nie odpowiedziała. Odwróciła głowę. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać. Opanowała się, wzięła głęboki oddech i uspokajała Lindena, aby go dalej karmić.

Miałam poczucie, że cokolwiek powiedziałam do mamy, natychmiast się denerwowała. Uznałam, że lepiej będzie milczeć albo mówić jak najmniej.

To jest kolejny etap znikania, myślałam, pamiętając teorię Augustusa Brewstera. Najpierw przestajesz mówić, potem ludzie przestają cię słuchać, potem przestają cię widzieć i wreszcie zanikasz.

Może przyszła pora, żeby odejść.

Tata podzielał moje zdanie.

Tej nocy także przyszedł do mnie. Obudziłam się i zobaczyłam, że siedzi na krawędzi mojego łóżka. Znów był w paradnym mundurze, z medalami na piersi. Patrzył na mnie i czekał, aż otworzę oczy. Powoli usiadłam na łóżku.

Tato? Dlaczego tu jesteś?

Niespiesznie uniósł wzrok.

Przyszedłem po ciebie, Grace. Przed chwilą otrzymałem rozkaz.

Przyszedłeś po mnie?

Tak, kochanie. – Uśmiechnął się, ale był to uśmiech zrodzony ze smutku, a nie ze szczęścia. Wydawało mi się nawet, że ma łzy w oczach, a chyba nigdy nie widziałam go płaczącego.

Ale co będzie z Lindenem? – spytałam.

Wszystko dobrze się ułoży. Zostanie z twoją mamą, a ona będzie się o niego troszczyć.

Chwilę patrzył mi prosto w oczy.

Wiedziałaś, że pewnego dnia przyjdę po ciebie, Morska Panno, prawda? Czekalaś na to.

Tak, tatusiu. Tylko przyszedłeś wcześniej, niż myślałam.

Sam jestem zaskoczony, ale rozkaz jest rozkazem, Morska Panno. Trzeba go wykonać. Dzięki temu jesteśmy skuteczni.

Mam coś wziąć ze sobą?

Pokręcił głową.

Odrzuciłam okrycie i wstałam z łóżka.

Czy mogę się chociaż pożegnać z Lindenem?

Naturalnie. Oboje to zrobimy.

Poruszając się lekko i bezszelestnie, jakbyśmy byli zrobieni z powietrza, wślizgnęliśmy się do sypialni mamy. Spała mocno, odwrócona do nas plecami. Linden leżał, też na boku, w łóżeczku, stojącym obok. Jego małe wargi drgały leciutko w rytm oddechu.

Powinnam go pocałować na pożegnanie – szepnęłam.

Tylko go nie obudź.

Nie obudzę.

Z wolna uklękłam przy łóżeczku i dotknęłam ustami policzka dziecka. Nie odrywałam ich parę chwil, a potem wstałam. Powieki Lindena zadrgały leciutko.

Idealnie – powiedział tata.

Uśmiechnęłam się, spojrzałam na mamę i posłusznie podążyłam za tatą. Wyszliśmy z mieszkania tylnymi drzwiami, prowadzącymi na taras. Noc była wietrzna i fale, zwieńczone białymi grzywami, były o brzeg. Zachmurzone, bezgwiazdne niebo zdawało się wisieć nisko nad ziemią.

Mocno wieje dzisiaj – ostrzegł tata.

Wiatr łomotał okiennicami i dzwoniły rynny, kiedy zamykałam za sobą drzwi. Zeszłam za tatą po schodach i ruszyliśmy w stronę pomostu.

Trochę się boję, tato – szepnęłam.

Zatrzymał się i kiwnął głową.

Wcale się nie dziwię. Czemu miałabyś się nie bać? Ja też się bałem. Daj. – Sięgnął po moją dłoń.
– *Będę z tobą przez cały czas.*

Dzięki, tatusiu.

Szliśmy dalej. Tata trzymał mnie za rękę.

Pewnie nie pamiętasz – zaczął – *ale kiedy byłaś jeszcze bardzo mała, nie większa od Lindena, zabrałem cię do portu, żebyś zobaczyła, jak wpływa do niego lotniskowiec. Myślałaś, że zaraz zaryje w nabrzeże, i bardzo się przestraszyłaś. Wziąłem cię na ręce i zapewniłem, że nic się nie stanie. Uspokoiliś się, patrzyłaś z podziwem, a oczy miałaś wielkie jak spodki, aż chciało mi się śmiać. Na nabrzeżu orkiestra grała hymn marynarki wojennej.*

Chyba coś pamiętam, tato.

Kotwicę wybieraj, chłopcze – zanucił. – *Śpiewałaś to kiedyś, Morska Panno.*

Wiem.

Serce pękało, kiedy musiałem cię zostawić. To egoistyczne z mojej strony, ale gdy przyszedł rozkaz, żeby cię zabrać, strasznie się ucieszyłem. Wybacz mi.

Nigdy za nic cię nie winiłam, tato. Nigdy.

Uśmiechnął się. Weszliśmy na pomost.

Widzisz ten okręt, Morska Panno?

Już chciałam pokręcić głową, kiedy zobaczyłam zacumowany przy pomoście stateczek; miał nas zawieźć na pokład pięknego, ogromnego lotniskowca, czekającego w oddali.

Zaraz tam będziemy – powiedział tata.

Zbliżaliśmy się do końca pomostu. Zrobiłam ruch, żeby się obejrzeć przez ramię, ale tata nie pozwolił.

Nie oglądaj się teraz, Morska Panno, bo będzie ci jeszcze trudniej. Dopiero gdy będziemy na pokładzie.

Dobrze, tato.

Jak znikąd pojawiła się mewa i poryw wiatru poniósł ją nad nasze głowy. Dziób miała lekko rozchylony, oczy zamknięte.

Ścisnęłam dłoń taty, a on trzymał mnie jeszcze mocniej.

Okay. Doszliśmy do końca. No, już. Teraz odwróć się i zaszaluj.

Posłuchałam. Zasalutowaliśmy razem, dwoma palcami, patrząc na dom.

Wydawało mi się, że na tarasie stoi mama.

– Grace! – krzyknęła. – Co ty robisz?

Nie odpowiadaj – ostrzegł tata. – Zawsze będą chcieli cię zawrócić. Gdyby to oni decydowali, nie wykonalibyśmy żadnego zadania. Nie winię ich, ale trzeba się od nich odciąć. Chodźmy. – Zeszliśmy z pomostu na pokład stateczku.

Było tam bardzo zimno.

Zimno mi, tato.

Nie odpowiedział.

Tato, jak zimno! Czemu tu tak zimno?

Gdzie on jest?

– Ty wariatko, ty cholerna wariatko – usłyszałam i poczułam, że jakaś ręka obejmuje mnie w pasie.

Twarz mamy była tuż przy mojej. Płynęła z wysiłkiem, krztusząc się wodą, ale nie puściła mnie. Zagarnęła nas fala i wyrzuciła w górę. Za moment poczułam pod stopami piasek. Mama ciągnęła mnie do brzegu, krzycząc, a ja nie wiedziałam, co się dzieje.

Ktoś tam jeszcze był, jakiś mężczyzna ze służby. Zabrał mnie od mamy i niósł na rękach jak dziecko, a fale odciągały go w stronę oceanu. Złożył mnie bezpiecznie na plaży, a sam padł obok, ciężko dysząc. W atakach kaszlu wypluwałam słoną wodę. Mama siedziała na piasku, mokre włosy zwisały jej w strąkach, a koszula nocna prawie zsunęła się z ciała.

– Dlaczego... czemu to zrobiłaś, Grace? Dlaczego? – zapytała drżącym głosem. Pomyślałam, że płacze, choć trudno osądzić, co spływało po jej policzkach – łzy czy woda.

– Poszłam z tatą – wykrztusiłam, pokaszując. – Przyszedł po mnie. – Spojrzałam w stronę oceanu. – Nie wiem, gdzie teraz jest.

Przy pomoście nie było już stateczku i zniknął piękny lotniskowiec.

Odszedł beze mnie.

Znów.

Odszedł beze mnie.

Epilog

Mama zadziałała bardzo szybko. Kiedy otworzyłam oczy, przy łóżku siedział doktor Anderson, mój psychiatra.

– Jak się masz, Grace?

Pamiętam też, że pomyślałam: jak on może do mnie mówić? Przecież nie mógł mnie widzieć, więc nie było sensu mu odpowiadać. I tak by mnie nie usłyszał. Odwróciłam wzrok.

– Wiem od twojej mamy, że ostatnio często rozmawiałaś ze swoim tatą?

Z tatą? Tak, oczywiście, pomyślałam.

– Podobno nawet go widziałaś. To prawda, Grace?

Kiwnęłam głową. Może jednak doktor mnie widzi.

– Wydawało ci się, że tata chce, żebyś z nim poszła, tak?

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Tak. – Skoro słyszę wypowiedane przez siebie słowa, pomyślałam, oni też mnie słyszą. Psychiatra uśmiechnął się wyrozumiale.

– Z pewnością błędnie go zrozumiałaś, Grace. Przecież twój tata na pewno by nie chciał, żebyś zostawiła na zawsze mamę i Lindena, prawda?

– Nic nie mógł na to poradzić. Taki miał rozkaz.

– Rozkaz można cofnąć. To była pomyłka, Grace. Po prostu go nie zrozumiałaś.

Pokręciłam głową uparcie.

– Nie.

– Ona znów to zrobi – usłyszałam. Mama stała w drzwiach. – Nie możemy tego tak zostawić. Nie mogę czuwać nad nią dniami i nocami i jeszcze zajmować się dzieckiem, bo za chwilę sama będę potrzebowała terapii.

Doktor, nie odwracając się, powstrzymał ją gestem i uśmiechnął się do mnie.

– Odpręż się, Grace, spróbuj zasnąć, a ja porozmawiam chwilę z twoją mamą, dobrze? Zaraz wracam.

Nie odpowiedziałam. Doktor wstał i wyszedł z mamą na korytarz. Słyszałam ich przytłumione głosy. Mama pochlipywała, potem doktor rozmawiał przez telefon.

Zasnęłam, a kiedy otworzyłam oczy, psychiatra znów siedział przy moim łóżku.

– Posłuchaj, Grace – zaczął z uśmiechem – przyszły nowe rozkazy.

Spojrzałam na niego. Czy to prawda?

– Masz się przenieść w miejsce, gdzie ktoś ci pomoże i wkrótce znów będziesz się dobrze czuła. Twój tata na pewno by tego chciał, nie sądzisz?

Kiwnęłam głową.

– Chcę, żebyś wzięła te dwie tabletki, Grace. Pomogą ci odpocząć przed podróżą, okay?

Znów kiwnęłam głową. Podał mi pigułki i wodę do popicia, podtrzymał mi ręką głowę, żebym mogła je łyknąć, po czym opuścił mi głowę na poduszkę i się uśmiechnął.

– Bardzo dobrze, Grace. Grzeczna dziewczynka.

Zamknęłam oczy.

Kiedy znów je otworzyłam, było prawie południe. Jedna z naszych dawnych służących, Lourdes, siedziała z mamą w kuchni. Mama spisywała jej listę rzeczy, o których miała pamiętać.

– Kiedy nas nie będzie – powtarzała przy każdej nowej pozycji.

Kogo nie będzie? – zastanawiałam się. Chciałam wstać, ale czułam się bardzo słaba, a ręce i nogi mi drżały. Udało mi się tylko usiąść na łóżku.

Przez uchylone drzwi zobaczyłam walizki w holu.

– Mamo! – krzyknęłam. Czy ona wyjeżdża z Lindenem?

Podeszła do drzwi.

– O, dobrze, że się obudziłaś. Za godzinę przyjedzie po nas samochód, więc zdążysz wziąć prysznic i się ubrać, Grace. Jeśli trzeba, Lourdes ci pomoże.

– Jaki samochód?

– Ten, który zawiezie nas na lotnisko, Grace. Musimy polecieć do kliniki, gdzie lekarze ci pomogą. Doktor Anderson wszystko załatwił. Jego przyjaciel, psychiatra, prowadzi własną klinikę i jest uważany za jednego z najlepszych fachowców w swoim zawodzie. Nazywa się doktor De Beers.

– Och.

– To wszystko dla twojego dobra. I mojego – dodała z naciskiem. – Czy możesz się umyć i ubrać?

– Nie wiem – bąknęłam.

Usiłowałam wstać, ale byłam słaba i miałam niezborne ruchy. Mama i Lourdes musiały mi pomóc. Zaprowadziły mnie do łazienki.

Kiedy zostałam ubrana, posadzono mnie na tarasie i tam czekałam na przyjazd samochodu. Pamiętam, iż myślałam, że jest ciepło, choć trochę pochmurno, i nie widzę mew ani statków na horyzoncie. Miałam wrażenie, jakby cały świat na chwilę zwolnił. Nawet fale były łagodniejsze niż zwykle o tej porze dnia. Jakby wszystko czekało, aż zdarzy się coś specjalnego. Tylko co?

Przyszedł Linden i stał, dziwnie na mnie patrząc. Przebiegł palcami po poręczu tarasu i znów mi się przyglądał.

– Ty też widziałeś mojego tatę, prawda? Widziałeś oficera marynarki, który salutował, tak? Pamiętasz? – Zalutowałam mu dwoma palcami.

Uśmiechnął się, ale widziałam, że bardziej interesują go pęknięcia drewnianej balustrady. Intrygowały go kształty, które tworzyły. Wpatrzył się w nie i wodził paluszkami wzdłuż linii, jakby miały go zaprowadzić do sedna wielkiej tajemnicy.

Zjawił się mężczyzna w uniformie szofera. Mama wyszła z mieszkania i szybko przekazała mu polecenia.

– Walizki są gotowe, czekają w holu.

Kiwnął głową i wszedł do środka, zerknąwszy na mnie przelotnie. Za chwilę wyniósł walizki do samochodu. Linden gapił się na niego z wielkim zainteresowaniem. Był w wieku, kiedy dziecko interesuje się wszystkim.

– Pora jechać, Grace – powiedziała mama.

Była w eleganckim kostiumie i miała starannie upięte włosy. W uszach kołysały się brylantowe kolczyki w kształcie kropel, a nad prawą pierś przypięła swoją ulubioną kameę.

Wstałam. Mama wzięła mnie pod rękę i prowadziła do schodków. Lourdes wyszła z domu i stała w drzwiach obok Lindena. Patrzył na nas, ale nic nie mówił.

– Powinam się z nim pożegnać. Pocałować go na pożegnanie, prawda, mamo?

– Nie. Chyba nie chcesz, żeby płakał, Grace. Lepiej po prostu odejść. Przecież niedługo wrócisz – zapewniła. – Tak będzie łatwiej dla wszystkich. No, chodź. – Zniecierpliwiona pociągnęła mnie ku zejściu z tarasu.

Pod domem stała czarna limuzyna. Szofer czekał na nas, stojąc przy otwartych tylnych drzwiach.

– To auto zawiezie nas na lotnisko – poinformowała mama. Zatrzymałam się.

– Och. – Z zakłopotaniem przechyliłam głowę. – Dlaczego mamy jechać na lotnisko? Zapomniałam.

Przygryzła wargi.

– Lecimy do Karoliny Południowej – mówiła powoli i wyraźnie, akcentując każdą sylabę. – Musimy polecieć, bo jest tam klinika, w której czeka na ciebie doktor De Beers. Dzięki niemu szybko wyzdrowiejesz i niedługo wrócisz do domu – dodała, lecz w jej głosie nie wyczułam pewności. Dla mnie jej słowa brzmiały jak obietnica, a obietnice były dla mnie teraz tylko pobożnymi życzeniami.

Ruszyliśmy dalej.

Linden, myślałam. Odjeżdżam gdzieś daleko i zostawiam go bez pożegnania. To chyba nie w porządku. Będzie za mną tęsknił i szukał mnie, zwłaszcza wieczorami. Nie przeczytam mu bajeczki, a moje łóżko zobaczy puste. Nie powinno tak być.

Kiedy stanęłyśmy przy samochodzie, odwróciłam się w stronę domu. Lourdes wzięła Lindena na rękę i podeszła z nim do balustrady. Pokazywała na nas i namawiała, żeby pomachał nam na pożegnanie.

– Wsiadaj, Grace – ponagliła mama zniecierpliwiona. – Musimy jechać, bo spóźnimy się na samolot.

Linden wpatrywał się we mnie z natężeniem. Serce zaciążyło mi w piersi jak kamień.

– Grace.

– Czekał – powiedziałam stanowczo, odsuwając ją.

Powoli uniosłam dwa palce do czoła.

Mały Linden patrzył, a potem podniósł rączkę i też mi zasalutował.

Widział go, pomyślałam.

Widział tatę.

Może jednak tu wrócę.

Droga Grace!

Właśnie skończyłam czytać Twoją opowieść. Siedzę w swoim pokoju, wpatrzona w okno, i myślę o własnym życiu. O tym, że tak jak Ty zostałam przeniesiona z jednego świata do świata zupełnie innego.

Nie wiem, na jakiej podstawie dorośli są zdania, że młodzi ludzie potrafią dostosować się do wszystkiego.

Uważają, że jesteśmy bardziej elastyczni. Że mamy siły, aby powalczyć o nowych przyjaciół, przyzwyczać się do nowego miejsca, środowiska, wymagań, obyczajów i wielu innych rzeczy.

Dla mnie zmiana była dramatyczna, Grace. Dorośli stanowczo mnie przecenili.

Mieszkałam w okręgu Cajun w Luizjanie. Nasz świat był tak różny od reszty świata i czasami odnosiłam wrażenie, że żyję na innej planecie.

Mieliśmy swoją muzykę, obyczaje i kuchnię, własny dialekt i nawet odrębny sposób myślenia.

Moja babcia, bardzo mądra kobieta, była kimś, kogo nazywamy *Traiteur*, uzdrowiaczką, i jak nikt znała się na ziołach.

Potrafiła czytać z cieni i z chmur.

Myślę, że słyszała też głos wiatru.

Żyliśmy na moczarach, łowiłyśmy ryby i zastawiałyśmy pułapki na zwierzęta.

Sprzedawałyśmy, co się da, żeby się utrzymać. Ja sprzedawałam swoje dzieła i sztuka sprawiła, że zaczęłam patrzeć dalej niż moje życie, marzenia i dom. W moim życiu są mroczne, starannie ukryte sekrety, choć nie od razu je poznałam, tak jak Ty. Jeden z nich dotyczy moich dziadków. Nie mieszkali razem i nie mogłam się dowiedzieć dlaczego.

Dziadek znał te rozlewiska od podszewki i mieszkał w szopie na palach.

Potrafił czytać wodę, wiedział, gdzie kryją się węże, kiedy trzeba uważać na aligatora i gdzie najlepiej łowi się ryby. Żył głównie z polowań. I chyba pił.

Wciągnęła mnie Twoja historia, bo tak jak Ty znalazłam się nagle w zupełnie innym, obcym świecie. Szukałam tam mojego ojca. I kogoś jeszcze ważniejszego. Wiedziałam, kim była moja mama i gdzie ją pochowano.

Czytelnicy znajdą w mojej opowieści mnóstwo barwnych i ciekawych szczegółów dotyczących życia na rozlewiskach Luizjany i wielu ten świat wyda się absolutnie egzotyczny.

I taki właśnie jest. Nieraz musiałam sobie powtarzać, że żyję w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy opuściłam moczary i udałam się do Nowego Orleanu, przekonałam się, że jest to miasto o barwnej i bogatej historii.

Nowy Orlean kojarzy się oczywiście z jazzem, a także z magią wudu.

Tak, ja również uprawiałam te rytuały. Wywarły dramatyczny wpływ na moje życie i sprawiły, że trafiłam tam, gdzie obecnie jestem.

Nie była to tylko podróż ze zwykłego życia w świat ogromnego bogactwa.

Była to również wyprawa tajemniczymi, bocznymi drogami, które doprowadziły mnie do poznania historii rodziny.

Tak jak Ty, Grace, musiałam sobie przyswoić nowy styl życia, obyczaje, modę i kodeks towarzyski. Ludzie, wśród których się obracałam, nie chcieli mnie przyjąć do swojego kręgu.

Jednak, w przeciwieństwie do Ciebie, ktoś pomógł mi powrócić do dawnego świata. W ten sposób zatoczyłam koło i znalazłam się w punkcie wyjścia. Ale tym razem przyjrzałam się na nowo ludziom i miejscom, o których sądziłam, że wiem o nich wszystko. I dokonałam nowych odkryć.

Czasami, jak pewnie wiesz, obrazy rzeczy i ludzi, które przechowujemy we wdzięcznej pamięci, okazują się wyidealizowane.

Odkrywamy kolejne warstwy, zdzieramy kolejne zasłony, aby stanąć oko w oko z prawdą, lecz

to kosztuje. Dla mnie ten proces był bardzo bolesny.

Więcej nie zdradzę. Po prostu przeczytaj moją opowieść.

Która zaczyna się na rozlewiskach Cajun.

Nie chcę, abyś myślała, że jest to świat biedy i przesądów.

On jest piękny, ze swoimi bagnami, bujną roślinnością, zwierzętami i ptakami. Wszystko to miałam za oknem, na swoim podwórku, wokół domu pełnego marzeń i cudów. Opowieści o mnie i mojej córce zawarte zostały w książkach: *Ruby*, *Perła we mgle*, *Cały ten blask*, *Ukryty klejnot* i *Zmatowiałe złoto*.

Kiedy w wolnej chwili usiądziesz na swoim tarasie i wpatrzysz się w ocean, pomyśl o nagłych zwrotach i zakrętach życia, a potem otwórz pierwszy tom mojej serii i zacznij czytać.

Mam nadzieję, że pewnego dnia dostanę list od Ciebie. Nie mogę się doczekać, co o tym wszystkim powiesz. Nie wątpię, że wiele będziemy mogły się nauczyć od siebie nawzajem.

Pozdrawiam,

Ruby